

1

O żadnej porze dnia ani nocy oberża „Pod Byczą Facjatą” nie była miejscem cichym i sennym. Kiedy więc tuż przed dziesiątą rano od strony Aldersgate wtoczył się na dziedziniec wyładowany po sam dach dyliżans z Wisbech, wydawało się - a przynajmniej takie odniosła wrażenie pewna zmęczona i przygnębiona pasażerka - że cały podwórzec zastawiony jest najrozmaitszymi pojazdami, od żółtej karety pocztowej aż po furgon o sterzących w górę dyszlach, oraz dopiero co przywiezionymi pakunkami i tobołkami. Wokół panowały zamieszanie i krzątanina, tak że panna Malvern, która właśnie zeszała ze stopni dyliżansu, stała przez kilka minut zdezorientowana, rozglądając się bezradnie. Dopóki woźnica nie rzucił jej pod nogi obwiązane sznurkiem kuferka, zawierającego cały jej ziemski dobytek, i nie udzielił zbawiennej rady, by miała oko na swój bagaż, nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi poza dwiema osobami: tutejszym stajennym, który właśnie wyprowadzał dwa konie i nader uprzejmie poprosił ją o zejście z drogi, oraz jednym z wszechobecnych ulicznych handlarzy, który zaczął ją błagać, by kupiła od niego łakocie. Woźnica, atakowany zewsząd okrzykami kilku niecierpliwych podróżnych, domagających się natychmiastowego zdjęcia swych pudeł i kuferków, nie miał zbyt wiele czasu na próżną gadaninę, ale delikatna uroda panny Malvern i jej młodzieńcza niewinność skłoniły go do zapytania, czy ktoś wyjdzie jej na spotkanie. Kiedy przecząco potrząsnęła głową, z dezaprobatą cmoknął ustami, wyrażając nadzieję, że młoda dama przynajmniej wie, dokąd ma zamiar się udać.

Błysk rozbawienia rozświetlił wielkie szare oczy panny Malvern. Odparła z ledwo zauważalnym uśmiechem:

- O, tak! Dobrze wiem!

- Przydałby się panience jakiś powóz! - stwierdził woźnica.

- Nie, nie. Potrzebuję tylko tragarza! - powiedziała panna Malvern ze zdecydowaniem, którego nikt by się po niej nie spodziewał.

Woźnica miał najwyraźniej ochotę przedyskutować tę kwestię, ale ponieważ jakaś korpulentna niewiasta zaczęła go szarpać za poły paltota, piskliwie dopytując się o koszyk z rybami powierzony jego opiece, zmuszony był pozostawić pannę Malvern jej losowi, krzyknąwszy jedynie donośnym głosem na tragarza, aby zajął się kufrem młodej damy.

Na wezwanie woźnicy odpowiedział tęgi osobnik w uniformie z lampasami, podejmując się za sumę sześciu pensów zanieść kufer panny Malvern do składu towarowego „Josiah Nidd i Syn, Firma Przewozowa”. Ponieważ obiekt ten znajdował się zaledwie ćwierć mili od oberży „Pod Byczą Facjatą”, panna Malvern miała uzasadnione podejrzenie, że straszliwie przepłaca; ale chociaż pełne przygód lata dzieciństwa, spędzone przy wojsku, nauczyły ją targować się z portugalskimi chłopami i hiszpańskimi mulnikami, nie miała najmniejszej ochoty wszczynać dyskusji na środku dziedzińca londyńskiego zajazdu, toteż zgodziła się na tę cenę, zycząc sobie, by tragarz zaprowadził ją do składu towarowego.

Nieruchomość ta, znajdująca się w posiadaniu pana Nidda i jego syna już od kilku lat, była początkowo gospodą, nie dorównującą wprawdzie rozmiarami i poziomem oberży „Pod Byczą Facjatą”, lecz podobnie jak ona miała dziedziniec otoczony krągankiem oraz stajnie i wozownie. Dużą część podwórca zajmował olbrzymi furgon osadzony na walcowatych kołach o średnicy dziewięciu cali, przykryty nasuwaną budą. Trzech krzepkich zuchów zajętych było ładowaniem na tenże pojazd mnóstwa rzeczy, począwszy od skrzynek, na narzędziach do prac rolnych skończywszy, a ich poczynaniami kierował, nie szczędząc przy tym ostrych słów krytyki, starszy dżentelmen, siedzący na balkonie z jednej strony dziedzińca. Poniżej balkonu znajdowały się niegdyś szklane drzwi, które otwierały się zapraszająco do barku kawowego, ale teraz zostały zastąpione pomalowanymi na zielono wrotami, otoczone skrzynkami geranium i zaopatrzone w mosiężną błyszczącą kołatkę, co nieomylnie świadczyło, że niegdyś ta gospoda stała się posiadłością prywatną. Szukając przejścia między stosami pakunków i wskazując jednocześnie drogę tragarzowi, panna Malvern podeszła do drzwi i bezceremonialnie ujmując za klamkę, wkroczyła do wąskiego korytarza, skąd wchodziło się do dawnego barku, a schody o nierównych stopniach wiodły na wyższe piętra. Kiedy kuferek znalazł się na podłodze, a tragarz został oddalony, panna Malvern wydała westchnienie ulgi jak ktoś, kto pomyślnie zakończył niebezpieczną eskapadę, i zawołała:

- Sara?!

Ponieważ nie uzyskała natychmiastowej odpowiedzi, zawołała ponownie, tym razem głośniejszym głosem, i podeszła do schodów. Gdy tylko postawiła stopę na pierwszym stopniu, drzwi na końcu korytarza otworzyły się nagle i stanęła w nich jejmość w kwiecistej sukni, ze staromodną chustą przewiazaną na obfitym biuście i w wykrochmalonym muślinowym czepku z kokardą pod brodą. Chwilę stała na progu jak oniemiała, aż wreszcie sapnęła:

- Panna Kate! Nie do wiary! O moje kochanie, moja mała owieczko!

Zrobiła krok do przodu, rozkładając pulchne ramiona, i panna Malvern, śmiejąc się i płacząc, wpadła w nie i odwzajemniła uścisk, mówiąc przy tym chaotycznie:

- Och, Saro! Saro! Jak wspaniale cię znowu zobaczyć! Niczego innego nie pragnęłam przez cały czas! Och, Saro, jestem taka zmęczona i przygnębiona, i nie miałam dokąd pójść, ale nie chciałam się wam narzucać, tobie i biednemu panu Nidd! Tylko do czasu, aż znajdę sobie nową posadę!

Łzy zalśniły na policzkach pani Nidd, ale odparła karcąco:

- Proszę tak nie mówić, panno Kate! Nigdy! I dokąd miałabyś pójść, może mi powiesz? No, chodź do kuchni, bądź grzeczną dziewczynką, a ja postawię czajnik na ogniu i przygotuję ci kromkę chleba z masłem!

Panna Malvern wytarła łzy i westchnęła.

- Dałabyś wiarę, że taka ze mnie płaczka? To była straszna podróż - sześcioro nas w środku! - i ani chwili, by pokrzepić się czymś poza łykiem kawy, gdy zatrzymaliśmy się na śniadanie.

Pani Nidd, która zaprowadziła przybyłą do kuchni i usadziła w fotelu, zapytała z oburzeniem:

- Nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że przyjechałaś zwyczajnym dyliżansem, panno Kate?

- Oczywiście, że tak. Cóż, chyba nie oczekiwałaś, że przyślą mnie tu pocztą? A jeśli miałaś na myśli dyliżans pocztowy, to naprawdę jestem ogromnie szczęśliwa, że nie wsadzili mnie do niego, gdyż przybył on do Londynu tuż po czwartej nad ranem! I co bym wtedy zrobiła?

- Przyszłabyś prosto do nas! Na miłość boską, drogie dziecko, co się takiego stało, że wróciłaś tak nagle, nie uprzedziwszy mnie? Wysłałbym po ciebie.

- Nie było na to czasu - wyjaśniła Kate. - Poza tym nie miałam ani grosza, dlaczego więc mielibyście płacić za list, zwłaszcza że zjawiałym się zaraz po nim? Zostałam odprawiona, Saro.

- Odprawiona?! - powtórzyła pani Nidd z przerażeniem.

- Tak, ale dostałam referencje - odrzekła Kate z łobuzerskim błyskiem w oku. - Wprawdzie pani Grittleton nie chciała mi ich dać, ale pan Astley zapewnił mnie, że wystawi mi je jego żona. Było mu bardzo przykro, że odchodzę. Jej - jak sądzę - także, ponieważ dobrze się rozumiałyśmy, a i dzieci lubiły mnie i słuchały.

- A kim, na Boga, jest ta pani Grittleton? - zapytała pani Nidd, przerywając na chwilę odmierzenie łyżeczek herbaty i wsypywanie ich do sporych rozmiarów czajniczka.

- Smoczykiem ziejącym ogniem - odrzekła Kate.

- Już ja bym dała temu smokowi popalić! Ale kto to jest, kochanie? I co ma do powiedzenia w tej sprawie?

- To matka pani Astley. I ma dużo do powiedzenia, możesz mi wierzyć! Nie spodobałam jej się od pierwszej chwili, gdy mnie zobaczyła. Stwierdziła, że jestem za młoda, by opiekować się jej wnukami, i powiedziała biednej pani Astley, że chcę podstępem wkraść się w jej łaski. Tak, tak, i że jestem chytra i przebiegła! A wszystko dlatego, że jej obrzydliwy syn chciał mnie pocałować i dostał za to policzek. Ale nie mam pojęcia, skąd przyszło jej do głowy, że świadczy to o mojej przebiegłości! Och, Saro, takiego idioty jeszcze nie widziałaś! Jest równie głupi jak jego siostra, ale ani w połowie tak sympatyczny! Można ją uważać za gąskę, którą rzeczywiście jest, lecz to najmiłsze stworzenie pod słońcem! Natomiast jeśli ja jestem za młoda, by zajmować się dziećmi, to kiedy ona zdążyła urodzić aż trójkę! Nie może być starsza ode mnie więcej niż trzy lata, a taki z niej kurzy mózdzek, Saro! Teraz zaś poroniła czwarte dziecko i pani Grittleton wini za to mnie! Co do pana Astleya, myślę, że po prostu boi się wyrzucić ją z domu, chociaż sam mi powiedział, że odkąd świekra mieszka z nimi, bez przerwy są z nią jakieś kłopoty. Jeśli zaś chodzi o młodego Grittletona... - Urwała krztusząc się ze śmiechu. - Co on mi o nim mówił, Saro! Nie mogę powstrzymać się od śmiechu! Ale zamiary miał ten odrażający człowiek najuczciwsze! Oświadczył mi się! I właśnie przez to pani Grittleton wpadła w taką furję, ponieważ nijak nie mogłam, chociaż bardzo się starałam, przekonać jej, że za nic w świecie nie poślubię jej wstrętnego synalka. Nadętym tonem wygłosiła taką tyradę i tak zbesztła biedną panią Astley, że ta ze strachu dostała silnych konwulsji i poroniła. Pan Astley nie mógł więc zrobić nic innego, jak tylko mnie odprawić. Muszę jednak przyznać, że zachował się bardzo ładnie, ponieważ zapłacił mi za cały rok, a przecież pracowałam u nich zaledwie sześć miesięcy, i polecił mnie odwieźć własnym powozem na przystanek dyliżansu. Jednak zważywszy na to, że - jak mi sam powiedział - nie uważał, bym w czymkolwiek zawiniła, powinien był raczej polecić spakować swe rzeczy pani Grittleton, a nie mnie. Jednak nie wykazał się charakterem!

- Charakterem?! - wykrzyknęła pani Nidd, zdejmując pokrywkę z jednego z czajniczków stojących na ogniu i wojowniczo mieszając jego zawartość. - No, widzisz, właśnie tacy oni są, każdy z nich, bez wyjątku. Zrobią wszystko, byle tylko mieć święty spokój. Mężczyźni! - Ponownie przykryła czajniczek i z wyraźnym niepokojem spojrzała na swoją wychowanicę. - Nie twierdzą, że powinnaś była przyjąć oświadczyzny tego młodego Grittletona, ale, drogie dziecko, co teraz poczniesz?

- Poszukam sobie nowej posady, naturalnie - odpowiedziała Kate. - Mam zamiar codziennie przeglądać oferty w biurze pośrednictwa pracy. Tylko... - Urwała, patrząc niepewnie na panią Nidd.

- Tylko co? - zapytała wyczekująco zaniepokojona dama.

- Pomyślałam sobie, Saro... Wiem, że będziesz temu przeciwna, lecz myślę, że powinnam raczej szukać posady jako pomoc domowa.

- Co też...! Po moim trupie! - wykrzyknęła pani Nidd. - Bóg jeden wie, jak rwałam włosy z głowy, gdy zatrudniłaś się jako guwernantka, ale tamto to przynajmniej była posada dla panienki z dobrego domu. Lecz jeśli zamierzasz zostać kucharką albo...

- Nie sądzę, aby ktoś, kto ma dobrze w głowie, zdecydował się mnie zatrudnić w tym charakterze - śmiejąc się weszła jej w słowo Kate. - Wiesz dobrze, że nie potrafię ugotować nawet jajka na twardo! Nie, myślę natomiast, że całkiem dobrze, a w każdym razie znośnie, poradziłabym sobie jako pokojówka! A nawet mogłabym potem zostać

garderobiana! To byłaby już nie byle jaka pozycja, a do tego pieniądze. Ochmistrzyni pani Astley ma kuzynkę, która jest garderobiana jednej ze znanych dam, i nie dałabyś wiary, jak ma wypchany mieszek!

- O, z całą pewnością nie! - odparła z przekąsem pani Nidd. - A nawet gdyby to miała być prawda...

- Ależ to najprawdziwsza prawda! - upierała się Kate. - Po pierwsze, dobra garderobiana dostaje o wiele wyższe wynagrodzenie niż zwykła guwernantka, nie mówiąc już o tym, że ma ważniejszą pozycję! No, chyba że guwernantka jest wyjątkowo wszechstronnie wykształcona i może uczyć dobrych manier oraz zasad bon tonu. Ale nawet takiej osobie nikt nie wsuwa do ręki suwerena ani banknotu, by ją sobie pozyskać. Dobrze o tym wiesz.

- O czym ty mówisz?! - wybuchnęła pani Nidd.

Kate przewróciła oczami.

- Tak, to szokujące, nieprawdaż? Niestety, ludzie ubodzy nie mogą sobie pozwolić na grymaszenie, więc zdecydowałam, że pieniądze - a przynajmniej jaka taka niezależność - są dla mnie ważniejsze niż moje dobre urodzenie. Nie, nie, wysłuchaj mnie! Wiesz przecież, że nie mam jakichś szczególnych umiejętności cenionych w towarzystwie. Nie mówię po włosku ani nie umiem grać na pianinie - a już na pewno nie na harfie - i nawet jeśli ktoś chciałby nauczyć swe dzieci hiszpańskiego, co się na ogół nie zdarza, na pewno nie życzyłby sobie, aby był to „koszarowy” hiszpański, a ja znam tylko taki! A z drugiej strony umiem przecież szyć i robić wykroje, i cudownie układać włosy! I kiedyś uczesałam panią Astley, jak wybierała się na bal, po tym gdy służąca zrobiła jej na głowie klasyczny kołtun. Więc...

- Nie! - powiedziała pani Nidd tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Wypij herbatę, zjedz pyszną kromkę chleba z masłem i przestań wygadywać głupstwa! Nigdy nie słyszałam podobnych bzdur! I nie mów już nigdy o narzucaniu się panu Nidd i mnie, ponieważ w ogóle o niczym takim nie ma mowy, uważam więc podobną uwagę za nietakt z twojej strony, panno Kate!

Kate ujęła jej dłoń i przytuliła do swojego policzka.

- Nie, nie, Saro! Ty zawsze wiesz lepiej! Nie miałabym sumienia, gdybym obarczyła was moją osobą. Kiedy pomyślę, ile spraw macie na głowie i że starszy pan Nidd tu mieszka, i wszystkie jego wnuczeta na waszym garnuszku, i cały ten dom! Nie powinnam przyjeżdżać do was nawet z krótką wizytą! Przecież nie mogę tu zostać na zawsze, moja droga, najdroższa Saro! No, powiedz sama!

- Nie, nie możesz - przyznała pani Nidd. - To nie byłoby dla ciebie odpowiednie. I nie w tym rzecz, że mamy tu siostrzeńców, jest ich tylko trzech, a jeden z nich mieszka z ma... to znaczy z siostrą Joego, Maggie, takiego niejadka jak ona jeszcze nigdy w życiu nie spotkałaś! Ale to dobra kobieta i muszę powiedzieć, że zawsze chętnie przychodzi i mi pomaga - jeśli to można nazwać pomocą! Lecz skład towarowy to nie miejsce dla ciebie, drogie dziecko, to oczywiste! Coś jednak wymyślimy, możesz być spokojna!

- Ja już wymyśliłam - mruknęła Kate przekornie.

- Nie, panno Kate. Jesteś przemęczona tą okropną podróżą dylizansem i całą ową wrzawą spowodowaną przez tę panią Brimstone, czy jak się tam ona nazywa. Poczujesz się lepiej, kiedy zaprowadzę cię do łóżka, co zamierzam zrobić, gdy tylko wypijesz herbatę. Wyśpisz się, a kiedy wstaniesz, dostaniesz obiad w saloniku na górze i wtedy zastanowimy się, co dalej.

Kate westchnęła.

- Rzeczywiście, jestem bardzo zmęczona - przyznała - ale z chęcią zjem obiad na dole, z wami wszystkimi. Nie chciałabym...

- Pieczeń z kluskami! - przerwała jej w pół słowa pani Nidd. - I ani słowa więcej! Wcale nie życzymy sobie tego ani ja, ani pan Nidd, a tym bardziej chłopcy, bo obiadując przy jednym stole z taką młodą panienką, siedzieliby jak na rozżarzonych węglach. Przy tym te ich maniery i w ogóle... Nie wiedzieliby, co wkładają do ust! Rób więc, kochanie, co mówi ci Sara, i...

- I zdaj się na nią, bo ona wie najlepiej! - podpowiedziała Kate z rezygnacją.

- Możesz mi wierzyć, że tak jest! - odrzekła pani Nidd.

Panna Malvern nie była ani taka młoda, ani taka naiwna, jak często wydawało się nieznanym, których zwiódła jej delikatna uroda. Miała dwadzieścia cztery lata i życie jej nie było usłane różami. Jako jedyne dziecię zrodzone z potajemnie zawartego małżeństwa czarującego, ale niestety marnotrawnego potomka pewnego znakomitego rodu oraz sentymentalnej dziewczyny wielkiej urody, lecz nieco gorszego pochodzenia, przyszła na świat w małym miasteczku garnizonowym i dzieciństwo jej mijało w coraz to innych kwaterach wojskowych. Jej matka, która uciekła z domu zniewolona urokiem kapitana Malverna, rozczarowała srodze swych zgorszonych krewnych, jako że wcale nie okazała żalu, gdy została przez nich potępiona. Zawiodła też ich nadzieje, ponieważ owo śmieszne zauroczenie wcale jej nie przeszło, i ani niewygody życia garnizonowego, ani ekscesy niefrasobliwego małżonka nie zmniejszyły jej miłości do niego i nie osłabiły ducha. Wpoila Kate niezłomną wiarę, że papa jest wcieleniem prawości (co nieraz wprawiało go w zakłopotanie) i że ich obowiązkiem jest zawsze się nim opiekować. Matka Kate umarła w Portugalii, kiedy dziewczynka miała dwanaście lat, na łożu śmierci zaklinając ją, by troszczyła się o papę, co Kate robiła najlepiej, jak mogła, wspomagana przez swą srogą nianię. Sara nie miała złudzeń co do kapitana Malverna (który z czasem dosłużył się stopnia majora), ale podobnie jak wszyscy, którzy go znali, uległa jego nieodpartemu urokowi.

- Biedny, kochany pan - powiedziała Sara po jego pogrzebie. - Miał swoje wady jak każdy z nas... Nie mówię, że był ideałem, bo nie mam zwyczaju się roztkliwiać, a poza tym i tak wszyscy wiedzą, że nie można było na nim polegać, w żadnym razie. Kiedy tak trwoniał pieniądze, aż skręcało mnie ze złości i nie wiem, jak udawało mi się trzymać język za zębami! Nigdy nie myślał o jutrze, podobnie jak biedna, kochana pani. Wieczna niepewność, jednego dnia nie wiedziałeś, czy ci wystarczy pieniędzy na nędznego kurczaka, a następnego pan przychodził cały w skowronkach, bo zdobył pieniądze, i oboje, on i pani, nie myśleli o niczym innym, tylko jak je najszybciej wydać. A kiedyś powiedział mi, że nie ma co strzepić sobie języka z tego powodu, że chadza do kasyna, ponieważ ma to we krwi, a gra w karty to nie żaden hazard, prawie wszyscy oficerowie w pułku z tego żyją, tak jak on. Ale jedno muszę mu przyznać! Nie znałam nigdy lepszego i miłszego człowieka!

- Taaak - odrzekł pan Nidd z powątpieniem. - Chociaż nie wydaje mi się, żeby postąpił ładnie wobec panienki Kate, zostawiając jej tyle długów do spłacenia i tylko tyle pieniędzy, ile wygrał w karty, a jak sama mówisz, niewielka to suma.

- Wciąż myślał, że wygra w karty majątek! Skąd mógł wiedzieć, że tak skończy? Och, Joe, wolałabym, aby zginął pod Waterloo, tak byłoby lepiej! Zawsze był taki wesoły i w dobrym humorze, bez względu na to, czy miał pełny portfel, czy nie, i kiedy pomyślę, że zginął pod kołami zwykłej dwukółki, cieszę się, że biedna pani tego nie dożyła, chociaż to okropne z mojej strony! I moja mała owieczka osierocona, bez grosza przy duszy. Biedactwo, tak była przywiązana do swego ojczulka! Nie powinnam była wyjść za ciebie, Joe, mam wyrzuty sumienia, że dałam się na to namówić, bo jeśli panienka Kate kiedykolwiek mnie potrzebowała, to właśnie teraz!

- Ja także cię potrzebuję, Sarciu - rzekł pan Nidd, co przyszło mu z pewną trudnością.

Spojrzawszy na jego pełną niepokoju twarz, Sara otarła łzy, wycisnęła głośny całus na jego policzku i powiedziała:

- Jesteś dobrym, kochanym mężem, Joe. Gdyby na świecie było więcej takich pocziwców jak ty, lepiej by nam się żyło!

Splonąwszy rumieńcem po czubki włosów, pan Nidd wydał z siebie niewyraźny pomruk protestu, ale trzeba przyznać, że ten rzadki w ustach surowej małżonki komplement był w pełni zasłużony. Zakochany po uszy w dużo od siebie młodszej Sarze, która wtedy właśnie wyruszała ze swoją panią i małą Kate do Portugalii, pozostał wierny wybrance, mimo że odrzuciła jego propozycję małżeństwa. Siedem lat później („Zupełnie tak jak Jakub!” - powiedziała Kate przekonując ją, by jednak poszła do ołtarza), kiedy Sara powróciła do Anglii z owdowiałym majorem oraz jego córką, wyciągnął z lamusa odświętny garnitur i otrzymał wreszcie nagrodę za swą stałość: panna Sara Publow została panią Nidd i nie tracąc czasu przejęła rządy w jego domu, przyczyniając się znacznie do poprawy stanu majątkowego rodziny. W ciągu jednego roku namowami i pochlebstwami skłoniła wiekowego teścia, by za swoje zazdrośnie ukrywane pieniądze kupił gospodę, stanowiącą teraz główne biuro spółki, która przekształciła się ze zwykłej firmy przewozowej w duże przedsiębiorstwo, jeśli nie dorównujące jeszcze firmie Pickforda, to w każdy razie stające do zdrowej z nią konkurencji. Mąż uwielbiał Sarę, a jego ojciec, choć wyprowadzał ją z równowagi przy każdej okazji, jednak po kilku szklaneczkach czegoś, co nazywał nieelegancko kroplami na żołądek, wyznał swoim przyjaciółom u Cocka, że ta kobieta wie, co robi. Siostry męża to odnosiły się z niechęcią do apodyktycznych decyzji Sary, nie śmiać jednak im się przeciwstawić, to znów bez protestu przyjmowały jej gotowość niesienia pomocy w trudnych sytuacjach. Jego siostrzeńcy, podobnie jak on ulegli, mówili po prostu, że nigdzie nie podają pysniejszego obiadu niż u cioci Sarci.

Nawet panna Malvern, mimo swoich dwudziestu czterech lat, w trudnych chwilach instynktownie zwracała się do Sary i zawsze znajdowała schronienie pod jej opiekuńczymi skrzydłami. Teraz leżała w łóżku, uspokojona przez nianię, że nie ma się czym martwić i że czas na sen. Zapadając się w puchową miękkość pomyślała, iż być może widzi wszystko w zbyt czarnych barwach i że Sara naprawdę ma rację.

Natomiast Sara, schodząc po schodach do kuchni, nie czuła się wcale tak pewnie i chociaż podała obiad mężowi, teściowi, jednemu z siostrzeńców oraz trzem stajennym, nie zdradzając przy tym nurtującego ją niepokoju, sama jadła niewiele i udzielała dziwnie zdawkowych odpowiedzi na kierowane do niej pytania. Nie uszło to uwagi ani pana Nidda seniora, ani pana Nidda juniora, lecz gdy najmłodszy z rodziny, dobra i nieskomplikowana dusza, zaczął się dopytywać, co ją trapi, wtrącił się bardziej spostrzegawczy od niego dziadek, mówiąc, by zamilkł, a sam zapytał niewinnie, czy to nie pannę Kate widział przed chwilą na dziedzińcu.

- Mam nadzieję, że to ona - rzekł zbierając sos z talerza dużym kawałkiem chleba. - Bo polubiłem tę dziewczynę od pierwszej chwili, gdym ją zobaczył, i powitam ją z całego serca. Nie widziałem nigdy ładniejszej ani szykowniejszej panny! Słodziutka jak cukierek, a co najważniejsze, nie zadziera nosa wobec takich jak my, to prawdziwa dama i nie zapominaj o tym, Ted, ty hultaju! - zakończył przemowę tak surowym tonem, że przestraszony wnuk upuścił z wrażenia nóż.

- Jeśli będziesz zachowywać się wobec niej niestosownie, wygarbuję ci skórę!

Młody Ted, krzepki olbrzym, wychowany był w takim szacunku dla starszych, że nie dostrzegł w owej pogroźce nic śmiesznego, pospiesznie więc zapewnił dziadka, iż będzie się odnosił do panny Kate z pełnym respektem. Ten przyjął jego oświadczenie z powagą, po czym przyprowadził o dreszcze przerażenia dwóch stajennych, zwracając się do nich groźnie:

- A na waszym miejscu trzymałbym się od niej z daleka, gnojzarze!

Wtedy do rozmowy włączyła się Sara, mówiąc, że nie ma potrzeby tak łajać biednych chłopców, po czym nałożyła im na talerze po kawałku placka z jabłkami. Chociaż odezwała się dosyć szorstko, wdzięczna była teściowi za sympatię, z jaką mówił o jej pupilce. Kiedy więc młodsi odeszli od stołu, a pan Nidd pociągnął ją za język, rzekła o wiele łagodniejszym tonem:

- No cóż, nie chcę krakać, ale nie mogę zaprzeczyć, ojcze, że naprawdę się martwię.

- A więc chodzi o pannę Kate! - odparł pan Nidd. - Tak podejrzewałem. Co ją sprowadza do Londynu tak nagle? Nie musisz mi mówić, nie jestem w ciemni bity! Ktoś zaczął smalić do niej cholewki, spodziewałem się, że tak będzie, bo przecież to taka nadzwyczajna uroda, a panna, co się wyprawia z domu bez przyzwoitki, musi w końcu trafić na łotra!

- Tak! Dobrze o tym wiem! - wykrzyknęła Sara dotknięta wyraźnie do niej skierowanym przytykiem. - Ale cóż mogłam zrobić, kiedy tak się uparła, a biedna była jak mysz kościelna?! Myślałam, że ta pani Astley zaopiekuje się nią!

- Ale się myliłaś, moja droga - powiedział pan Nidd nie bez satysfakcji. - Bo skoro mąż pani Astley jest nicponiem...

- To nie on! - przerwała mu Sara oblewając się rumieńcem. - On zachowywał się wobec panny Kate jak trzeba! To brat pani Astley! I wcale nie wydaje się łotrem, chociaż nie powinien był próbować ją pocałować! Oświadczył jej się!

- No, to rozumiem - odparł pan Nidd. - To już coś! Pannie Kate potrzebny jest mąż!

- Nie musisz mi tego mówić, ojcze! Gdyby ten Grittleton przypadł jej do gustu, dziękowałabym Bogu na kolanach, mimo że to byłby dla niej mezalians, bo panna Kate jest z dużo lepszej rodziny niż ci Astleyowie. Ale ona go nie chce! Mówi, że to półgłówek.

- Cóż, w takim razie to nie jest dla niej odpowiedni mąż - zakonkludował pan Nidd, tracąc zainteresowanie młodym Grittletonem. - Co teraz zamierza zrobić, Sarciu?

- Zatrudnić się jako pokojówka! - odparła Sara.

Słyszając tę rewelację młodszy pan Nidd przybrał zgorzony wyraz twarzy i stwierdził, że nie można do tego dopuścić. Potem dodał nieśmiało:

- Gdyby tylko panienka Kate chciała z nami zamieszkać, pod twoją opieką, Saro, bylibyśmy dumni goszcząc ją, nieprawdaż, ojcze?

- Nie w tym rzecz, synu: to nie byłoby dobre dla niej! - odpowiedział bez wahania pan Nidd. - Jeśli kiedykolwiek miałeś choć krztynę rozumu, to teraz ją zupełnie straciłeś! Nawet gdybym dożył stu lat, nie przestanę się zastanawiać, jak to się stało, że spłodziłem tak durnego syna!

- Ja natomiast nie przestanę się dziwić, jak udało się ojcu spłodzić syna o tak dobrym sercu! - sapnęła Sara stając natychmiast w obronie Joego.

Słyszając pomruk protestu teścia, poklepała go po ręce i rzekła łagodniejszym tonem:

- Nie chciałam ojca urazić, lecz nie pozwolę powiedzieć złego słowa na Joego. Ale ojciec ma rację: to nie byłoby odpowiednie! Natomiast zupełnie nie mam pojęcia, jak jej wyperswadować ten pomysł. Może ojciec, taki mądry człowiek, coś wymyśli!

- Pewnie, że tak. Możesz na mnie polegać! - odparł pan Nidd z błyskiem triumfu w oczach. - Mam większy rozum niż ty, Sarciu! Jedynym wyjściem jest, żeby panienka Kate zamieszkała u swoich krewnych!

- Rzeczywiście! To jest wyjście! - zgodził się młodszy pan Nidd, mocno poruszony tym jawnym świadectwem mądrości ojca.

- Mówiłem to już wtedy, gdy major wziął i umarł, a teraz powtarzam znowu - ciągnął pan Nidd. - Trzeba napisać do jej krewniaków. Tylko mi nie plećcie dub smalonych, jak kiedyś: że dziewczyna nie ma żadnej rodziny, bo w to nie uwierzę. Każdy ma jakiegoś krewnego.

- Tak - rzekła powoli Sara. - Ale nie ma już nikogo ze strony mojej pani nieboszczki oprócz jej siostry, a jeśli ta zechciałaby choć kiwnąć palcem, by pomóc panience Kate, to bardzo by się zmieniła od czasu, kiedy ją znałam. Co więcej, panna Kate nie zechce odezwać się do niej, a ja bym jej do tego wcale nie namawiała po tym, jak tamta zachowała się wobec jej mamy! Nie twierdzę, że panna Kate nie ma jakichś kuzynów, ale ja ich nie znam, nie wiem, gdzie mieszkają, i w ogóle. Jeśli zaś chodzi o majora, nigdy nie słyszałam, by wspominał coś o swej rodzinie poza przyrodną siostrą, a o nią tyle dbał, co ona o niego. Poślubiła jakiegoś utytułowanego dżentelmena, który był właścicielem majątku zwanego Staplewood. Major śmiał się, kiedy o tym przeczytał, i powiedział mojej pani, że nie zna ambitniejszej osoby niż swoja siostra i że w tym wszystkim dziwi go tylko to, iż zadowolili się baronetem, zamiast usidlić markiza albo księcia, albo kogoś takiego. Ale moim zdaniem to musi być nie byle jaki baronet, bo major rzekł: „Dobra robota, Minervo! Ten Broome ze Staplewood to już coś!” Moja pani zdradziła mi, że to bardzo stary ród i mieszka w tym Staplewood od Bóg wie kiedy, a dumni są jak pawie. Nie mam pojęcia, gdzie to jest, ale to i tak nieważne, ponieważ major powiedział, że zupełnie nie ma już kontaktu z siostrą i jeśli napisałaby do niego coś więcej niż zwykłe uprzejmości albo jeśli mieliby się znowu spotkać, to większego szczęścia nie mógłby się spodziewać od losu, no, może poza nagłym paraliżem! - Jej oczy zrobiły się wilgotne.

Otarła te nagle łzy mówiąc: - Zawsze był taki wesoły i skłonny do żartów, biedny, kochany pan! Kiedy sobie przypomnę, jak... Ale nie ma sensu myśleć o tym, co było i czego nie da się zmienić! W tej sytuacji jednak nie należy się spodziewać, że panience Kate zechce pomóc osoba, która była zbyt dumna, by zachowywać się jak człowiek w stosunku do własnego brata. Poza tym nie wiem, gdzie ta kobieta mieszka!

- To nieważne! - rzekł zniecierpliwiony pan Nidd. - Są książki, z których można się dowiedzieć, gdzie mieszkają ci wszyscy arystokraci i państwo na włościach! Istnieją też przecież rejestry adresowe! Jedyna rzecz, nad jaką się zastanawiam, to czy taka ważna dama życzyłaby sobie, by jej bratanica pracowała na takiej posiadzie, jak to sobie wymyśliła panienka Kate. Ej, co ci jest, Joe?

Młodszy pan Nidd, który siedział ze ściągniętymi w bolesnym skupieniu brwiami, otworzył nagle usta, jakby chciał coś powiedzieć, po czym zamknął je, znowu otworzył, mówiąc nieśmiało, że chyba wie.

- Co wiesz? - zapytał z rozdrażnieniem jego szanowny rodzic.

- Staplewood - wydusił z siebie Joe. - Tak, to chyba to. Market Harborough! A jeśli nie tam, to przynajmniej w pobliżu. Tak mi się zdaje. Bo było polecenie, by odwieźć skrzynię do Angel. Chyba wysłali ją wozem... albo może furgonem? Nie pamiętam, jak to było, ale widzę ją - to była wielka skrzynia, taka na fortepian, chociaż nie wiem, czy rzeczywiście był w niej fortepian!

- Mógłby w niej być nawet piec, i co z tego?! - rzekł pan Nidd. - Chcielibyśmy tylko wiedzieć...

- Jak byś zgadł, ojczule! - wykrzyknął Joe, a wyraz skupienia malujący się przed chwilą na jego twarzy zamienił się w szeroki uśmiech. - Skąd wiesz? - zapytał z pełnym oddaniem podziwem. - To było Bodley Range! Przypomniało mi się, kiedy wymówiłeś słowo „piec”!

Pan Nidd przewrócił oczami ze zgrozą.

- Nie słuchaj go, Sarciu! - rzekł błagalnie. - Od dziecka brak mu piątej kleпки i tak już zostanie! Napisz teraz list do ciotki panienki Kate, że dziewczyna została bez grosza przy duszy i zamierza się zatrudnić jako służąca albo nawet, kto wie, jako panna sklepowa! Napisz jej, kim jesteś i jak dokonał żywota major, bo może o tym nie wiedzieć, i pamiętaj, nie rozpłacz się! Jeśli pokapiesz łzami pismo, to idę o zakład, że nie będzie mogła nic z tego przeczytać! I nie rozpisuj się za bardzo, bo od razu odechce jej się czytać, tak jak by odechciało się każdemu!

- Ależ, ojczule! - zaprotestowała Sara. - Nie wiem, czy w ogóle warto próbować!

- Ja też nie wiem - przyznał pan Nidd łaskawie. - Szkoda czasu na rozważania. Uda się czy nie, spróbować nie zaszkodzi. Rób, co ci mówię, i nie kłóć się ze mną! I tak pozwalam ci na więcej niż innym kobietom i znoszę twoje gderania, a przecież nie masz tyle rozumu co ja, niech ci się nie wydaje!

2

List został napisany, a następnie (pod czujnym i wymagającym okiem pana Nidda) przepisany, co nie obyło się bez rozterek. Sara wiedziała dobrze, że pannie Kate nie podobałoby się to wszystko, była więc rozdarta pomiędzy nadzieją, iż lady Broome zechce odpowiedzieć na list, a obawą, by panienka nie pognewała się na nią. Teść jednak wygłosił kazanie na temat zgubnych skutków uchylania się od obowiązków i stał Sarze nad głową, kiedy składała kartę papieru, pieczętowała ją i starannie wypisywała na odwrocie imię lady Broome. Wreszcie wyrwał synowej pismo, dodając, że gdyby panienka Kate nabrała jakichś podejrzeń, sam się z nią rozmówi.

- Tuszę i polegam na ojcu, że do niczego takiego nie dojdzie! - rzekła, odnotowując w pamięci z niezadowolaniem, a także pewnym niepokojem, jego wyraźne upodobanie do przebywania w towarzystwie panny Kate.

- Tylko mi nie marudź znowu! - rozkazująco odrzekł pan Nidd. - Nie ma potrzeby mówić jej choć słówka o tym, dopóki nie dostaniesz odpowiedzi na list. A jeśli odpowiedź w ogóle nie przyjdzie, panienka nigdy się o niczym nie dowie! I nie musisz się od razu denerwować za każdym razem, kiedy ona i ja ucinamy sobie miłą pogawędkę na stronie! - dodał opryskliwie. - Panna Kate i ja dobrze się rozumiemy.

- Tak, ojczule, zauważyłam! - powiedziała wrogo Sara. - Ale ojciec zawsze opowiada przy niej takie okropieństwa!

- Założę się, że słyszała już gorsze rzeczy od żołnierzy swego papy! - odciął się pan Nidd.

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi na takie dictum, Sara zamilkła, a kiedy potem poprosiła Kate, by nie zachęcała go do rozmów, bo zanudzi ją na śmierć swoją paplaniną, ta tylko się roześmiała i odparła, że jego wizyty w saloniku sprawiają jej dużą przyjemność.

- Lubię go! - rzekła. - Wcale nie jest nudny, śmieszy mnie do łez, bo taki z niego zabawny staruszek! Wciąż udziela mi dobrych rad, powiadam ci! A i upomina mnie. - Przewróciła oczami. - Mówi mi, że okażę się głupią gęsią, jeśli jak mucha na lep złapię się na pierwszego lepszego męża, który się nadarzy! Nie żeby ktoś mi się oświadczył, niestety nikt! Odważyłam się zapytać, czy muchy rzeczywiście tak lecą na lep, a on na to bez chwili wahania, że niedoświadczony - tak! Jego zdaniem to także nie jest dobry pomysł, bym szukała pracy jako modystka albo krawcowa, co rzeczywiście przyszło mi do głowy, bo naprawdę umiem szyć modne suknie i potrafię modelować kapelusze i czepki, czyż nie tak, Saro?

Prerażona odkryciem, że przepowiednia teścia jest bliska spełnienia, Sara odparła:

- Tak, panno Kate, ale to nie jest wyjście, wierz mi, to nie jest wyjście!

- Cóż, to samo twierdzi pan Nidd. Według niego byłoby to męczące i niewdzięczne zajęcie, chyba że miałabym

pieniądze, by założyć własny interes, co jest oczywiście niemożliwe! - Zmarszczyła brwi. - Nie wydaje mu się również, bym mogła zostać garderobiana. Przyznaję, że trochę podciął mi przez to skrzydła, ale przecież wcale nie musi mieć racji!

- Niestety, drogie dziecko, on ma rację! - powiedziała Sara stanowczo. - I chyba, moja kochana, nie zamierzasz popadać w rozpacz tylko dlatego, że ta pani Lasham, u której byłaś, nie przyjęła cię do pracy!

- Nie - potwierdziła Kate trochę smętnie. - Cóż, prawdę mówiąc, Saro, nie chcę być guwernantką! - Uśmiechnęła się widząc wyraz niepokoju na twarzy Sary i dodała: - Będę nią jednak, jeśli znajdzie się ktoś, kto zechce mnie zatrudnić, ale ja jestem inna niż ty! Będiesz tym - jak sędzę - zgorzonna, lecz zajmowanie się dziećmi wydaje mi się śmiertelnie nudnym zajęciem! Tyczy się to zwłaszcza cudzych rozpuszczonych bachorów! - dodała z przekonaniem.

- Zmienisz zdanie, kiedy będziesz miała własne dzieci, kochanie - czule odparła Sara.

- Być może. Ale tego, śmiem twierdzić, nigdy się nie dowiemy, bo jest nadzwyczaj mało prawdopodobne, bym kiedykolwiek wyszła za mąż - rzekła Kate, wcale nie przygnębiona. Powiedziała to jak ktoś, kto tylko beznamiętnie rozważa istniejące możliwości.

Sara gwałtownie zaprzeczyła, ale młoda dama potrząsnęła przecząco głową.

- Tak, to prawda, że Grittleton mi się oświadczył, ale wcale nie miał takiego zamiaru i nie sędzę, by to uczynił, gdyby nie pan Astley, który dał mu kuksańca. Oczywiście, składano mi propozycje małżeństwa, kiedy byłam młoda. Ale...

- No i co jeszcze?! - wykrzyknęła Sara. - Kiedy byłaś młoda, też coś! Przecież jesteś jeszcze dzieckiem, panienko Kate!

- Nie jestem już dzieckiem, Saro. Mam dwadzieścia cztery lata i gdybym została normalnie wprowadzona do towarzystwa, to byłby już mój piąty sezon, a wszyscy nazywaliby mnie starą panną!

- Nie nazywaliby, bo od dawna byłabyś już zamężna, panienko! A co do konkurentów, których miałaś, gdy jeszcze żył major, dobrze się stało, że nie przyjęłaś żadnego z nich, bo nie było wśród nich nikogo, kto zyskałby uznanie twojej mamy! Poza tym nie zostawiłabyś przecież majora samego!

Kate zamyśliła się, a jej usta wygięły się w trochę smutnym uśmiechu.

- Wiesz, Saro, ja nie jestem takim aniołkiem, jak ci się wydaje. Chybabym go opuściła, gdybym kogoś bardzo pokochała. Ale nigdy tak się nie stało i pewnie się nie stanie, bardzo dobrze zresztą, że tak jest, bo choć Johnny Raws, podobnie jak Grittleton, miał ochotę mnie pocałować, to gdyby przyszło do małżeństwa, każdy z nich wolałby dziewczynę z posagiem! Och, nie patrz tak na mnie! Błagam cię! To nie żadna tragedia, przysięgam ci też, że nie padłam ofiarą nieszczęśliwej miłości! - Zaśmiała się pod nosem. - Co więcej, nie zamierzam nią paść! Naprawdę nie sędzę, by mi się to zdarzyło, jako że nie mam zbyt romantycznej natury! Och, jak chciałabym być mężczyzną... albo żeby kobiety mogły zajmować się czymś ciekawszym, nie związanym z prowadzeniem domu! Nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy, bo też nie ma podstaw przypuszczać, że ni z tego, ni z owego zostałabym słynną śpiewaczką albo zaczęłabym pisać książki, albo nawet małować. Czyż to nie poniżające? Chyba że... Saro, czy sądzisz, że mogłabym zostać aktorką? To naprawdę byłoby coś!

Ponieważ Sara uważała wszystkie aktorki za osoby złego prowadzenia, pytanie to doprowadziło ją do takiej rozpaczki, że aż zwróciła się do pana Nidda, by użył swego wpływu na nieszczęsną sierotę. Ten uspokajał ją, jak mógł, ale Sara, która zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, nie mogła pozbyć się obaw. W nocnych koszmarach, które czyniły jej sen męką, obok pokojów dla służby i pracowni modystek widziała teraz scenę teatralną, gdyż Kate w swych cokolwiek opieszalych staraniach o posadę guwernantki spotykała się nadal z odmowami. „Za młoda!” - mówili niedoszli pracodawcy, ale Sara wiedziała, że myśleli: „Za ładna!”, zwłaszcza ci, którzy mieli w rodzime synów w wieku stosownym do małżeństwa. I nie można ich za to winić - myślała Sara pogrążona w czarnych myślach - przecież trudno o ładniejszą czy powabniejszą pannę niż Kate. Słodkie oczy robili do niej nie tylko trzej wnukowie pana Nidda, ale także chłopcy stajenni, a nawet stary Tom, który sprawował nadzór nad stajniami i był potwornym zrzędą!

- Co z nią pocniemy - pytała Sara swego współczującego, ale małowównego małżonka - jeśli jej ciotka nie uzna za stosowne odpowiedzieć na mój list? Chciałabym to wiedzieć!

Poza niewyraźnym kiwnięciem głowy nie nadeszła z jego strony żadna odpowiedź, lecz kilka dni później kwestia ta doczekała się ostatecznego rozstrzygnięcia, kiedy to w progi domostwa państwa Nidd przybyła - zwykłą zresztą kolaską - sama lady Broome.

Pan Nidd, pełniąc jak zwykle wartę na balkonie i wygrzewając się w promieniach wiosennego słońca, obserwował zbliżający się pojazd z nikłym zainteresowaniem; kiedy jednak wysiadła z niego wysoka, sztywnie ubrana kobieta i szukając portmonetki zanurzyła w torebce dłoń obciążoną elegancką rękawiczką, odrzucił szal, który osłaniał jego wysłużone nogi przed dość przenikliwym wiatrem, i zadziwiająco zwinnie pomknął do domu, aby uprzedzić Sarę o przyjeździe ciotki panny Kate.

Wyłoniwszy się z kuchni z wałkiem do ciasta w ręku i pokazną ilością mąki na ramionach, Sara wysapała:

- Co?!

- Nie oczekujemy chyba wizyty księżnej, więc jeśli nie zaszczyciła nas księżna, to musi to być lady Broome -

odrzekł pan Nidd cierpko. - Ogarnij się, moja duszko! W tej chwili płaci woźnicy, ale nie wygląda mi na osobę, która targowałaby się o cenę, więc lepiej nie stój z założonymi rękami!

Rada była zbędna: znalazłszy się z powrotem w kuchni, Sara ściągnęła fartuch i ledwie tylko usłyszała kołatkę, już otwierała przed gościem drzwi, schludna, bez śladu mąki na sukni, nie najgorzej panując nad sobą.

Naprzeciw niej stała niezwykle wytworna osoba: była to wysoka, ładna kobieta, odziana w aksamitną pelisę obszytą futrem z soboli, trzymająca dłonie w olbrzymiej, również sobolowej mufce. Mały kapelusz z budką z brązowozielonego aksamitu, w tym samym odcieniu co pelisa, ozdobiony strusim piórem, spoczywał na pięknie ułożonych ciemnych włosach; rękawiczki były uszyte z kozłej skórki, a aksamitne wysokie buciki, podobnie jak kapelusz, doskonale pasowały odcieniem do pelisy. Jej twarz była uderzającej urody, nade wszystko jednak zwracały w niej uwagę błyszczące oczy, ni to szare, ni niebieskie, umieszczone pod wyraźnie zaznaczonymi brwiami. Miała regularne rysy, jedynie owal twarzy zakłócała odrobinę za ciężka dolna szczęka i trochę zbyt kwadratowy podbródek. Wyglądała na jakieś czterdzieści lat. Od pierwszej chwili Sara poczuła wobec niej onieśmienie. Lady Broome miała jednak miły uśmiech, a jej sposób bycia, choć wyraźnie świadczący, że jest prawdziwą damą, nie był dumny ani wyniosły, ale uprzejmy i pełen wdzięku.

- Dzień dobry! Jestem lady Broome - oznajmiła zaskakująco niskim głosem. - A pani, jak sądzę, musi być panną Sara Nidd. A może panią Nidd?

- Panią Nidd, za pozwoleniem jaśnie pani - rzekła Sara dygnawszy.

- Proszę mi wybaczyć! Jak się pani domyśla, przyjechałam, ponieważ otrzymałam pani list, za który jestem bardzo wdzięczna. Nie wiedziałam o śmierci mego brata ani o ciężkim położeniu, w jakim znalazła się teraz moja bratanica. Czy mogłabym się z nią zobaczyć?

- Tak, pani, oczywiście! - odrzekła Sara otwierając szeroko drzwi i jeszcze raz wykonując dyg. - To znaczy nie ma jej w tej chwili w domu, ale spodziewam się, że wróci lada chwila. Jeśli jaśnie pani zechciałaby wejść na górę do saloniku, nikt by tam paniom nie przeszkadzał, gdyż korzysta z niego tylko panienka Kate.

- Dziękuję. Gdyby dotrzymała mi pani towarzystwa, jestem przekonana, iż mogłaby mi pani odpowiedzieć na pytania, których wolałabym nie zadawać panie Kate z obawy, by nie wprawiać jej w zakłopotanie. Musi pani wiedzieć, że od momentu, gdy mój brat tak nieszczęśliwie oddalił się od rodziny, oboje straciliśmy się z oczu. Co prawda słabo go znałam, ponieważ była między nami znaczna różnica wieku. Pisze pani o jego śmierci jako o niedawnym wydarzeniu. Rozumiem, że nie stało się to w wyniku działań wojskowych?

- Nie, jaśnie pani - odparła Sara prowadząc ją na górę po schodach i otwierając drzwi saloniku. - Pan sprzedał patent oficerski, z czego wtedy byłam zadowolona, ponieważ uważałam, że już najwyższy czas na to, by gdzieś nareszcie osiąść na stałe. Oczywiście ze względu na panienkę Kate, jaśnie pani. Gdybym wtedy wiedziała...

- Jednak nie ustatkował się? - zapytała lady Broome sadowiac się w jednym z foteli, które otaczały kominek, i wskazując uśmiechem oraz gestem, by Sara poszła w jej ślady.

Sara usiadła posłusznie, ociągając się trochę i wybierając najbardziej oddalony fotel.

- Nie, jaśnie pani. I myślę, że nigdy by się nie ustatkował, nawet gdyby wygrał fortunę, tak jak zawsze w to wierzył. Ale był karciarzem, pani, a nieraz słyszałam, że z tego nie można się wyleczyć. Potrafiła go zwykła dwukółka, uderzył głową o krawężnik i... nie woźnica tu zawinił, bo... pan był... był podchmielony!

Lady Broome kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- A matka panny Kate umarła kilka lat wcześniej? Biedne dziecko! Czy rodzina ze strony matki została poinformowana o tym smutnym wydarzeniu?

- Tak, jaśnie pani, została! - odrzekła Sara, a jej oczy zapłonęły oburzeniem. - Ponieważ od dawna byłam pokojówką pani Malvern (zanim jeszcze uciekła z majorem, choć jeszcze wtedy nie był majorem!), pozwoliłam sobie napisać list do jej ojca, ale nigdy mi nie odpisał. Nie chciałabym źle mówić o zmarłych, bo oboje leżą już w grobie - on i matka mojej pani - lecz według mnie żadne z nich nie dbało o to, co się stanie z ich córką lub wnuczką! A co do panny Emily, siostry mojej pani, to taka z niej pełna jadu żmija, jaśnie pani, że nie napisałabym do niej za żadne skarby świata!

- Cieszę się więc, że napisała pani do mnie, pani Nidd - powiedziała lady Broome. - Z całą pewnością nie pozwolę, by córka mego brata zatrudniła się w charakterze służącej, a z tego, co wiem, taki bywa los guwernantek!

- Tak, jaśnie pani, i obawiam się jeszcze gorszego! - rzekła Sara skwapliwie.

- Proszę mi opowiedzieć! - zachęciła jej wysokość z taką życzliwością, że Sara wyłożyła z miejsca wszystkie okropne pomysły, jakie wbiła sobie do głowy Kate.

W trakcie tej tyrady weszła do pokoju Kate, przystając na progu i przenosząc zdumiony wzrok z ciotki na nianię.

- Pan Nidd powiedział mi, że przyjechała do mnie z wizytą ciotka! - wyjąkała. - Ale nic z tego nie rozumiem! Pani jest moją ciotką? Czy to ty, Saro...? To musi być twoja sprawka! Jak mogłaś?

Lady Broome wybuchnęła niepowstrzymanym śmiechem i wstała odkładając na bok mufkę, po czym zbliżyła się do Kate wyciągając ręce.

- Och, moje ty śliczne dziecko! - rzekła czule. - Ależ, pani Nidd, nie powiedziała mi pani, że to takie urocze stworzenie! Moja droga, miło mi ci się przedstawić: jestem twoją ciotką Minervą.

Mówiąc to wzięła bratanicę w objęcia i lekko pocałowała ją w policzek. Oszołomiona i przyduszona Kate

poczuła się w obowiązku odwzajemnić ten słodki uścisk, ale spojrzenie, jakie rzuciła Sarze, było zabójcze. To ponownie rozbawiło lady Broome, która zatrzęsała się ze śmiechu i rzekła żartobliwie:

- Czy to takie okropne, że pani Nidd napisała do mnie? Bo ja tak nie myślę, słowo ci daję! Dzięki niej dowiedziałam się czegoś, o czym nie miałam pojęcia: że mam bratanicę!

- Ale tylko... tylko półbratanicę, pani! - wydusiła z siebie Kate. - Która w dodatku niczego od pani nie chce!

- Ależ ty nic nie rozumiesz! Bo niby skąd byś miała...? Jesteś zbyt młoda, by wiedzieć, co znaczy mieć tylko jedno dziecko, gdy się jest w moim wieku, a oprócz tego żadnych krewnych ani córki! Zawsze chciałam mieć córkę, a teraz pragnę tego bardziej niż kiedykolwiek! To prawda, mam syna, ale chłopiec nie może dotrzymywać matce towarzystwa tak jak córka. Drogie dziecko, przyjechałam zabrać cię do Staplewood! To naturalne, że muszę się tobą zaopiekować!

- Ależ ja jestem już pełnoletnia, proszę pani! - zaprotestowała Kate, jakby broniąc się przed naporem potężnej fali.

- Tak, twoja przemiła niania poinformowała mnie już o tym. Nie mogę cię do niczego zmusić, broń Boże, ale proszę cię, miej litość nad biedną, samotną kobietą!

Wtedy Sara, widząc, że jej pupilka jest nader wzburzona, wymknęła się z pokoju mamrocząc jakąś wymówkę.

Kate rzekła:

- To bardzo ładnie z pani... eee, cioci strony! Jestem niezwykle wdzięczna, ale nie mogłabym... nie, nie mogłabym wykorzystywać cioci wspaniałomyślności! Przecież nic ciocia o mnie nie wie, a nawet mogłoby się okazać, że ciocia mnie nie lubi!

- Mogłoby - zgodziła się lady Broome rozbawiona. - Podobnie jak ty mogłabyś mnie nie polubić! Jeśli tak będzie, nie pozostanie nam nic innego, jak rozstać się. Przecież nie byłabyś moim więźniem! Kate! Usiądźmy i pomówmy o tym! Wyjaśnij mi, jeśli możesz, jak to się stało, na Boga, że nie jesteś dotąd mężatką, co wydaje mi się niemal nieprawdopodobne. Twoja mama musiała być bardzo piękna: nie pamiętam mego brata zbyt dobrze, ale nie sądzę, żebyś była do niego podobna, mam rację?

- Nie - przyznała Kate rumieniąc się z lekka. - To jest... mówiono, że odziedziczyłam urodę po matce, ale ona była o wiele piękniejsza ode mnie!

- I umarła, kiedy miałaś dwanaście lat? Biedne dziecko! Szkoda, że o tym nie wiedziałam, lecz byłam bardzo młodą dziewczyną, gdy mój brat ożenił się z nią, a kiedy wstąpił do wojska, miałam zaledwie kilka lat, więc prawie go nie znałam. Masz do mnie żal, że później nie próbowałam poznać go lepiej? Wybacz mi, proszę!

- Ależ wcale nie mam żalu! - rzekła Kate. - Papa też nie miał. - Zerknęła na ładną twarz ciotki. Między brwiami dziewczyny powstała drobna zmarszczka, a w oczach pojawiło się pełne wątpliwości pytanie. - Pani go nie pamięta? On panią pamiętał!

- To bardzo prawdopodobne. Kiedy ja miałam szesnaście lat, on miał dwadzieścia sześć. Mam nadzieję, że dobrze mnie zapamiętał, ale gdy spojrzę wstecz, myślę, iż musiałam być nieznośną dziewczyną, mającą wysokie mniemanie o sobie, z głową nabitą głupimi ambicjami i wyobrażeniami, począwszy od świetnego małżeństwa po chęć zdobycia sobie podziwu wszystkich za sprawą jakiegoś heroicznego czynu! Obawiam się, że była to wina mojej guwernantki: uwielbiała czytać sentymentalne romanse i mnie także na to pozwalała.

Kate uśmiechnęła się uspokojona.

- Papa mówił, że jest pani bardzo ambitna - przyznała.

- Miał powody! Mam nadzieję, że zrozumiał, iż wyrosłam z tych głupot, gdy zamiast poślubić jakiegoś księcia, zakochałam się w moim drogim sir Timothym. Muszę ci powiedzieć, moja droga, że był on niemal tak samo uradowany jak ja, kiedy dowiedział się o twoim istnieniu. Przyjechałby razem ze mną do Londynu, gdybym mu na to pozwoliła, ale musiałam się sprzeciwić. Widzisz, muszę się nim opiekować; nie jest wielkiego zdrowia, a taka podróż bardzo by go wyczerpała. Natomiast kazał mi przekazać wiadomość, że powita cię serdecznie w Staplewood.

- O, jaki miły, jaki to musi być miły człowiek! - wykrzyknęła wzruszona Kate. - Proszę mu powiedzieć, że jestem niezwykle wdzięczna! Ale...

- Nie, nie ma żadnego „ale”! - przerwała jej lady Broome. - Przyjedziesz do Staplewood tylko z wizytą. Chyba nie ma przeszkód, żebyś spędziła miesiąc albo dwa na wsi. Potem, jeśli nadal będziesz chciała szukać jakiejś posady, spróbuję ci w tym pomóc.

Uśmiechnęła się widząc nagłe zainteresowanie w oczach Kate.

- Tak, mam takie możliwości, jak wiesz, i mogę ci znaleźć lepszą posadę, niżbyś to sama potrafiła. Na razie jednak nie będziemy o tym myśleć. Jutro zacnie się maj i miejmy nadzieję, że ten straszliwie przenikliwy wiatr już się wywieje. Ach, nie mogłabyś sobie wyobrazić piękniejszego miejsca niż Staplewood latem!

To wszystko wyglądało zbyt kusząco; dziecinadą byłoby odmówić. Kate wyjąkała podziękowania, lecz została uciszona, teraz zaś siedziała słuchając opowieści o domownikach.

- Sir Timothy - mówiła lady Broome - jest dużo starszy ode mnie i zrobił się bardzo słabowity. Musisz wiedzieć, że jestem jego drugą żoną, a mój syn, Torquil, to jego jedyne żyjące dziecko. Jest o kilka lat młodszy od ciebie. - Zawahała się, a na jej twarzy zagościło zmartwienie; potem westchnęła i cicho ciągnęła dalej: - Niestety, jest

bardzo słabego zdrowia. Nigdy nie mógł być wysłany do szkoły. Znajduje się pod opieką doktora Delabole, który także czuwa nad sir Timothyem i mieszka z nami. Teraz rozumiesz, dlaczego tak pragnę córki! Jestem bardzo samotną kobietą!

Czując zakłopotanie, jakiego zwykle doświadcza osoba słuchająca podobnych wyznań, Kate wymamrotała:

- Tak. To jest, chciałam powiedzieć, rozumiem!

Lady Broome pochyliła się, by pogłaskać jej rękę.

- Nie, nie możesz tego rozumieć, ale nie szkodzi! Teraz jednak musimy się zastanowić, jak wynagrodzić twej niani serdeczną gościnę, której ci udzieliła. Nie sądzisz, że...

- Och, nie! - wykrzyknęła Kate wzdygając się. - Nie, nie, proszę pani! Błagam, niech pani nie proponuje Sarze pieniędzy! Sprawię im wszystkim prezenty: Joemu i panu Nidd, i siostrzeńcom! Ale to musi być z moich własnych oszczędności!

- Doskonale - odparła jej lordowska mość wstając z fotela i narzucając na ramiona pelisę, a potem zapinając ją pod szyję. Obrzuciła spojrzeniem bratanicę, uśmiechnęła się i podała jej dłoń w rękawicze. - W takim razie *au revoir!* Zatrzymałam się u Clarendona. Wynajmiesz powóz i jutro przybędziesz tam do mnie, zrozumiano? Dobrze! Wobec tego, czy myślisz, że ten Joe, albo pan Nidd, lub któryś z siostrzeńców mógłby sprowadzić dla mnie dorożkę?

- Tak, pani, natychmiast! - odrzekła Kate podrywając się z fotela i biegnąc do drzwi. - Proszę tylko chwilę poczekać!

Przystanąła na moment, by wcisnąć kapelusz na ciemne loki i zarzucić na ramiona płaszczyk, po czym pomknęła pędem po schodach i wybiegła na dziedziniec, gdzie od razu została zawrócona przez pana Nidda, który zobaczył ją ze swego punktu obserwacyjnego na balkonie i natychmiast kazał jej się zatrzymać. Wstając nie bez trudności z krzesła, stwierdził, że będzie łobuzicą, jeśli w tej chwili nie wróci do domu.

- Ach, rozumiem! - rzekł. - Biegniesz po dorożkę, ha? Nic z tego! Niech się tym zajmą ci, do których to należy, moja panno! Wracaj mi zaraz do domu! I zdejmij z głowy ten okropny kapelusz, panienko!

- Wcale nie jest okropny - odparła z godnością Kate.

Ale ponieważ pan Nidd dał nura do środka i zniknął z pola widzenia, jej odpowiedź rozplynęła się w powietrzu. Kilka minut później, mamrocząc coś pod nosem, ze stajni wyłonił się stary Tom i kuśtykając przez dziedziniec podszedł do bramy.

- Och, Tom! - wykrzyknęła Kate ze skrucą.

- On się tym zajmie! - zawołał pan Nidd wychodząc za nim ze stajni. - Joe, Jos i Ted pojechali z ładunkami i nie ma tu nikogo poza tym darmozjadem Willemem, a ten pewnie przyprowadziłby najstarszą kulawą szkapę w okolicy! Wracaj do domu na górę, panienko, i zagadaj tymczasem jaśnie panią!

Jak się okazało, nie było to konieczne, jej lordowska mość bowiem zeszła właśnie ze schodów i zabłądziła do kuchni, gdzie zastała Sarę, która sprawdzała ręką ogień w piecu, zanim włożyła tam olbrzymich rozmiarów paszтет.

- Och, proszę sobie nie przeszkadzać, pani Nidd! - wykrzyknęła. - Boże, jak tu ciepło i co za zapach! Usiądę sobie tu i popatrzę!

To powiedziawszy, usadowiła się na krześle i posłała swej gospodyni wdzięczny uśmiech.

- Pewnie ucieszy się pani, kiedy powiem, że udało mi się przekonać pannę Kate, by złożyła nam dłuższą wizytę - zaczęła. - Czy byłaby pani tak dobra i zdradziła mi jej wymiary? I kolory, jakie najbardziej lubi. O, dziękuję. Jaka pani przewidująca!

Wyciągnęła rękę, a Sara położyła na niej listę, spoglądając na lady Broome spod zmarszczonych brwi. Wydawało jej się, że ta kobieta wzięła w posiadanie cały dom, i wrażenie, iż nakryła swą peleryną wszystkich domowników, a nawet stajnie, narastało w niej i nie mogła się z tego otrząsnąć. Nie można powiedzieć, że lady Broome zachowywała się protekcjonalnie, gdyż była bardzo uprzejma. Łaskawość! To było właściwe słowo: jej lordowska mość zstępuje ze swych wyżyn, by okazać łaskawość żonie przewoźnika! Bez wątpienia byłaby równie miła dla Joego i śmiałyby się swobodnie z żarcików pana Nidda. Właśnie schowała podaną kartkę do torebki i wyjęła portmonetkę. Sara zeszywniała, lecz spośród monet, które znajdowały się w środku, lady Broome wybrała tylko półkoronówkę i położyła ją na stole.

- Czy mogłaby pani dać to chłopcu stajennemu, który poszedł sprowadzić dla mnie dorożkę? - spytała.

Sara skinęła głową, wciąż marszcząc czoło. Ale w tej chwili do kuchni zajrzała Kate i widząc ciotkę rzekła wesoło:

- Kiedy pani nie znalazłam w saloniku, pomyślałam, że to wszystko mi się przysniło!

Zauważywszy strapiony wyraz twarzy Sary powiedziała żartobliwie:

- Och, ty zdracznico! Nigdy ci nie wybaczę! A może powinnam? Tak, chyba powinnam! Nie wiem sama. Ciociu Minervo, Tom przywołał dla ciebie dorożkę, która czeka na dziedzińcu.

- Wobec tego odprowadź mnie tam - odparła lady Broome wstając i podając Sarze dłoń. - Pora na mnie, pani Nidd. Jak przypuszczam, trudno byłoby pani wyrwać się stąd na jakiś czas, gdyby jednak tak się stało, mam nadzieję, że nie muszę mówić, iż byłaby pani bardzo mile widziana w Staplewood.

- Och, nie, jaśnie pani - odrzekła Sara lekko dygając. - Nie, nie mogłabym!

Lady Broome opuściła kuchnię, a w krok za nią podążyła bratanica. Pięć minut później Kate wróciła, oczy jej błyszczały, a policzki płonęły. Objęła Sarę w pół i uściśliła mocno.

- Och, Saro, dałam się ponieść fali i sama nie wiem, czy się z tego cieszę, czy martwię, ale chyba jednak cieszę! Prawdę mówiąc, stoczyłam wewnętrzną walkę i uległam pokusie, ponieważ myśl o podjęciu kolejnej posady jako guwernantka przyprawia mnie o czarną rozpacz! Zwłaszcza teraz, gdy poczułam się u ciebie jak u pana Boga za piecem. Tak, ale mimo wszystko trochę się boję. Jak tam będzie, w takim wielkim domu jak Staplewood? Dom Astleyów to nic w porównaniu z tamtym, jestem pewna! Musi tam być kamerdyner, a może i lokaj, jak myślisz?

- Nie więcej niż dwóch - odparła Sara z przekonaniem. - To znaczy, jeśli mają służącego, co jest bardzo prawdopodobne. Ochmistrzyni, garderobiana lady Broome, gospodyni i cztery albo pięć pokojówek, tylko one będą cię interesować, panienko, bo trudno oczekiwać, żebyś miała do czynienia z ogrodnikami czy parobkami. Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro! W każdym razie jutro mam się spotkać z ciotką u Clarendona.

Uniosła głowę, przymknęła powieki i powiedziała z rozmarzeniem:

- Spędzę noc u Clarendona, Saro. Bądź tak dobra i spakuj mi kufer!

- Oczywiście, że spakuję! - odparła Sara kwaśno.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła Kate porzucając swą wyniosłą pozę.

- Ależ tak, zrobię to! Niech panienka da spokój! Kto pakował ci kufer, gdy jechałaś do Astleyów, no, powiedz? Muszę ci przygotować tę najlepszą muslinową suknię, co mi przypomina, że trzeba do niej przyszyć nowe wstążki! - Pospieszyła przez środek kuchni do kredensu i wyjęła z jednej z szuflad portmonetkę. - Weź to, kochane dziecko, i kup sobie kilka wstążek! Obiad będzie najwcześniej za godzinę, masz więc dużo czasu.

Kate założyła do tyłu ręce, gwałtownie potrząsając głową.

- Pójdę, ale nie wezmę od ciebie pieniędzy. Mam mnóstwo swoich, tak dużo, że nie będę żałować ich na powóz do Bedford House!

- Jaśnie pani ci dała? - spytała Sara bez ogródek.

- Nie, to moje oszczędności! - odrzekła Kate śmiejąc się i podchodząc tyłem do drzwi. - Nie, Saro, nie! I tak ci tyle zawdzięczam. Iaw mi coś na obiad, dobrze?

Zniknęła w drzwiach i pojawiła się dopiero tuż przed piątą, kiedy na dziedzińcu woźnica wysadził ją z powozu, obładowaną pakunkami.

- No, no! - rzekła Sara. - Najwyższa pora, żeby wrócić do domu na obiad, panienko! I na cóż to wyrzuciłaś pieniądze, jeśli można wiedzieć?

- Nie wyrzuciłam ich, w każdym razie mam taką nadzieję! - odpowiedziała Kate kładąc paczki na stół kuchenny.

- To dla ciebie, a ta fajka jest dla Joego, i... och, co się stało z tą tabakierką, którą kupiłam dla pana Nidda? To nie to... ani nie to... Ach, wsadziłam ją do torebki, żeby jej nie zgubić! Powiedz, Saro, jak myślisz, czy Joemu spodoba się... Ależ, Saro!

- Nic na to nie poradzę - chlipnęła Sara zza fartucha. - Gdy pomyślę, że wydałaś tyle pieniędzy, a tak mało ich masz! Och, ty szkaradna dziewczyno, nie trzeba było! I nic sobie nie kupiłaś? Nie mogę o tym spokojnie myśleć!

- Ależ oczywiście, że kupiłam! Właśnie wstążki do sukni, jak mi kazałaś, oraz całe mnóstwo innych fatalaszków, tak że będę się mogła wystroić od stóp do głów - rzekła Kate radośnie. - Saro, błagam cię, przestań smarkać w rękaw!

Ta uwaga odniosła zamierzony efekt. Sara wypuściła z rąk rąbek fartucha, wykrzykując jednocześnie z oburzeniem:

- Panno Kate! Jak ty mówisz? Skąd znasz takie brzydkie, wulgarne wyrażenie? Ale nie musisz mi mówić! Od swego ojca, jak przypuszczam!

- Otóż wcale nie! Od Toma!

- Och, rozmawiałaś z Tomem? Ile razy mam ci powtarzać, panienko, żebyś nie kręciła się w pobliżu stajni? I powiem ci jeszcze coś: jeśli odezwiesz się tak w Staplewood, znajdziesz się tu z powrotem, nim zdążysz mrugnąć okiem.

- Tak, Saro! - odparła Kate potulnie.

Zerwała papier z największej paczki, wyciągnęła stamtąd szal z paislejskiej wełny i zarzuciła go na ramiona swej niani.

- No! Powiedz, że ci się podoba! - powiedziała przymilnie, cmokając Sarę w policzek. - To ode mnie z najserdeczniejszymi podziękowaniami, najdroższa Saro.

Pan Nidd, który kilka minut później wkroczył do kuchni, był wybitnie zdegustowany, widząc swą synową parującą dumnie niczym paw - jak się wyraził - w jakimś eleganckim szalu, natychmiast więc zażądał wyjaśnień, co też tu wyrabia przystrojona jak choinka bożonarodzeniowa.

- Och, ojczu, panna Kate mi to dała! - rzekła Sara, ponownie zalewając się łzami. - Zawsze o takim marzyłam!

- Ho, ho! Mogłem się domyślić! Wszędzie te kolorowe gałgany! Gdy tylko ją zobaczyłem, jak się stąd wybierała, powiedziałem do siebie: „Idzie wyrzucać pieniądze w błoto - ot co!”

- Istotnie tak było - rzekła na to Kate. - No cóż, w takim razie nie dam panu tej tabakierki...

- Nie pojechałaś chyba i nie kupiłaś dla mnie tabakierki, panienko? - zapytał z niedowierzaniem pan Nidd. - Nabierasz mnie?!

- Proszę samemu sprawdzić! - zawołała Kate wyciągając w jego kierunku pudełeczko.

- Niech mnie kule biją! - rzekł pan Nidd biorąc tabakierkę w sękatą dłoń i poddając uważnym oględzinom. - Srebro! - oznajmił z wyraźnym zadowoleniem. - Naprawdę bardzo dziękuję, panienko, bardzo dziękuję, naprawdę! Ilekroć pociągnę sobie niuch z tej to tabakierki i zakręci mi w nosie, pomyślę o panience. Lepiej tego nie potrafię powiedzieć!

Nawet Sara poczuła, że pan Nidd wyraził swą wdzięczność z niezwykłą jak na niego galanterią. Potem bardzo ostrożnie przesyłał zawartość dawnego, rogowego pudełeczka do nowego, srebrnego, wręczając to stare Sarze wraz zaleceniem, by je wyrzuciła, gdyż nie będzie mu już potrzebne. Po czym się oddalił, ponieważ był umówiony w swym ulubionym zajeździe, gdzie bez wątpienia zamierzał zaproponować kompanom niuch z nowej tabakierki. Dokonane trochę później odkrycie, że Kate podarowała jego najmłodszemu wnukowi chustkę do nosa, zmniejszyło nieco satysfakcję pana Nidda, ale tylko do momentu, kiedy oszacował wartość srebrnej tabakierki i porównał ją z ceną tego, co nazwał wycieraczką do oczu.

3

Dwa dni później, przed piątą po południu, zaprzężony w cztery ręce konie powóz lady Broome zbliżał się już do celu i jej lordowska mość obudziła się. Panna Malvern, podniecona, z błyszczącymi oczami, nie zdrzemnęła się ani na chwilę, lecz spędziła podróż gładząc z należnym szacunkiem powierzoną jej opiece mufkę lady Broome, zerkając z ukosa na gustowną etolę spoczywającą na ramionach ciotki oraz obserwując z zainteresowaniem mijaną okolicę. Myśli Kate zajmowała nagle zmiana, jaka zaszła w jej życiu.

Od chwili przyjazdu do hotelu Clarendon miała wrażenie, że przeniosła się w inny, bardziej zamożny świat. Przyjęto ją z wielką uprzejmością i zaprowadzono po schodach do apartamentów lady Broome, czyli amfilady pokoi z oknami wychodzącymi na ulicę Albemarle. Tam została wylewnie powitana przez ciotkę, która ucałowała ją, odsunęła na odległość ramion i wykrzyknęła rzewnie:

- Jaka ty jesteś piękna! I jaki masz wyśmienity gust! Nie dziwię się, że ten okropny młody człowiek zalecał się do ciebie! Ach, Sidlaw, oto ona, moja mała przyrodnia bratanica! Kochanie, to jest Sidlaw, moja garderobiana, a niegdyś niania, jak twoja Sara!

Nie na próżno panna Malvern spędziła sześć miesięcy wśród ludzi z dobrego towarzystwa: chociaż mina panny Sidlaw była nieprzystępna, a jej dygnięcie majestatyczne, Kate wiedziała, że nie powinna jej podawać ręki. Zamiast tego uśmiechnęła się i odpowiedziała na ukłon pełnym wdzięku skinieniem głowy. Miała świadomość, iż dzięki takiemu zachowaniu podczas prezentacji zdecydowanie urosła w oczach służącej, z Ubogiej Krewnej stając się Wielką Damą.

Obiad podano w saloniku jej lordowskiej mości: nie był to zbyt obfity posiłek, ale ze wszech miar elegancki, składający się bowiem z zupy, następnie homara w wybornym sosie, którego recepturę znał tylko Jacquard, oraz dania głównego - *ragout* z kacząt, i wreszcie deseru - półmiska *peu d'amour*. Panna Malvern pałaszowała to wszystko z apetytem, delektując się każdym kęsem.

Jednocześnie z uwagą nadstawiała ucha, aby nic nie uronić z monologu jej lordowskiej mości poświęconemu świetności Staplewood i rodu Broome'ów. Dowiedziała się, że protoplasta rodu został pasowany na rycerza przez króla Jakuba I; od tamtego dnia nazwisko i tytuł przechodziły z ojca na syna w prostej linii, a każdy z Broome'ów stawiał sobie za punkt honoru rozbudować i ulepszyć odziedziczoną posiadłość. Lady Broome obiecała pokazać szkice i plany domu sprzed dwustu lat, dodając:

- Moją zasługą, czy raczej sir Timothy'ego, było ulepszenie ogrodów i wybudowanie belwederu z widokiem na jezioro.

W oczach panny Malvern pojawił się błysk uznania, ale ciotka zajęta była właśnie nakładaniem sobie na talerz *peu d'amour* i nie zauważyła tego. Kate odniosła wrażenie, że chociaż lady Broome wyrosła z młodzieńczych marzeń, by poślubić księcia, to jednak wciąż miała pewne ambicje. Skierowała je tylko na inne tory. Jej żywe zainteresowanie historią rodu Broome'ów było autentyczne i kiedy mówiła o Staplewood, czuło się w tym podziw i głęboką znajomość przedmiotu.

Jej lordowska mość wcześniej wysłała Kate do łóżka, zapowiadając, że rano musi być gotowa do długiej podróży.

- Nie masz nic przeciwko całodniowej jeździe, mam nadzieję? Nie chciałabym być z dala od sir Timothy'ego dłużej niż trzy noce, a poza tym nie najlepiej śpię w przydrożnych zajazdach.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu! - natychmiast odparła Kate. - Będąc na południu, często podróżowałam przez cały dzień, i to po jakich okropnych drogach! A na dodatek w staromodnych powozach, kiedy nie było dla mnie konia pod wierzch.

- Ach, omal bym zapomniała! Obawiam się, że niektóre odcinki drogi są w bardzo złym stanie, ale mój powóz ma wyjątkowo dobre resory i trzymam własnych forysiów. Trochę to ekstrawaganckie, zważywszy, jak rzadko ostatnio wyjeżdżam! Ale kiedy jest się zmuszoną podróżować bez męskiej asysty, godni zaufania chłopcy są wprost niezbędni. A teraz zaprowadzę cię do sypialni, by się upewnić, że masz wszystko, co będzie ci potrzebne.

Podczas gdy lady Broome obrzucała pokój uważnym, krytycznym spojrzeniem, wzrok Kate padł na gronostajową

etolę i mufkę leżące na łóżku.

- Ale... to nie moje, ciociu!

- Co nie jest twoje? Ach, futra! Ależ tak, należą do ciebie! To pierwszy prezent, jaki podarowałam mojej bratanicy. Podobają ci się?

- O, tak, tak, ale... Ciociu Minervo, bardzo ci dziękuję, lecz ta hojność mnie przytłacza!

Lady Broome zaśmiała się.

- Naprawdę? Ty głuptasie, chcesz je oddać?

- Nie, nie jestem tak źle wychowana, a poza tym za bardzo mi się podobają! - rzekła Kate prostodusznie, podnosząc mufkę do policzka. - Och, jaka miękka! I jaka zbytkowna!

To samo można było powiedzieć o powozie, który chyżo uniósł ją na północ następnego ranka, lecz tym razem Kate wyznała, iż nie będąc przyzwyczajona do takiego luksusu, czuje się nieswojo w jego otoczeniu. Rzucając znaczące spojrzenie w kierunku czepka Sidlaw, lady Broome uśmiechnęła się i odparła, by nie mówiła takich głupstw. Sidlaw, która zajmowała niegodne pozazdrosczenia miejsce z przodu, także się uśmiechnęła, ale był to kwaśny uśmiech. Kiedy jednak jej lordowska mość usnęła, co nastąpiło nader szybko, a Kate zwróciła się do niej przyciszonym głosem, rozchmurzyła się nieco.

- Opowiedz mi o Staplewood - poprosiła Kate. - Powinnaś wiedzieć, że prawie całe życie spędziłam na południu, w najtrudniejszych warunkach, i nigdy nie byłam w angielskiej posiadłości ani też nie zostałam wprowadzona do towarzystwa, ani... ani nic! Jak sobie poradzę?

- Poradzi sobie panienka świetnie, zwłaszcza że jaśnie pani bardzo panienkę polubiła.

- Nie chciałabym się okazać niegodna jej względów!

- O, tak, panienko, bo jaśnie pani ma niejednego krzyż pański do niesienia.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinnam się postarać, by nie stać się dla niej jeszcze jednym?

Po chwili wahania, starannie dobierając słowa, Sidlaw odpowiedziała:

- Nie, panienko! Tylko że mogłaby ją panienka rozczarować, ale tak się na pewno nie stanie.

- Mam nadzieję!

- Nie, panienko. Jaśnie pani to anioł dla ludzi, których lubi.

Wymowa tego była oczywista. Kate siedziała zamyślona, a na jej czole pojawiła się zmarszczka. Instykt podpowiadał jej, że nie powinna drażyć dalej tematu, ale Sidlaw przerwała milczenie.

- Wydaje mi się, panienko... ale nie jestem pewna... jaśnie pani chyba ma nadzieję, że panienka zaprzyjaźni się z paniczem Torquilem, któremu tak brakuje towarzystwa rówieśników...

Zbliżywszy się do bramy wjazdowej powóz zwolnił. Lady Broome się obudziła. Otworzyła zaspane oczy, zamrużyła powiekami i po chwili uprzytomniła sobie, gdzie jest. Siadając prosto, wzdygnęła się i rzekła:

- A więc jesteśmy na miejscu! Kochanie, wybacz mi! To nieładnie z mojej strony, że zasnąłam! Ach, Fleet! Nie spodziewałeś się mnie ujrzyć tak szybko! Czy wszystko w porządku? Tak? To dobrze, co za ułga! Ruszaj, James!

Odwróciła głowę i posłała bratanicy uśmiech.

- To właśnie Staplewood - rzekła z prostotą.

Powóz toczył się powoli przez park, dzięki czemu Kate mogła się rozglądać i podziwiać okolicę. Był piękny dzień, słońce właśnie zachodziło za horyzont. Na widok wielkiego domu Kate zaparło dech w piersiach - jednak nie z zachwyty, lecz z przerażenia, gdyż patrząc na potężną fasadę, w której niezliczonych oknach odbijały się czerwone promienie słońca, przez moment miała wrażenie, że budynek stoi w ogniu. Natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że ciotka niewłaściwie zrozumiała jej sapanie, toteż czym prędzej wymamrotała słowa uznania.

- O, tak - rzekła lady Broome z pomrukiem zadowolenia, który Kate nieodparcie przywiódł na myśl dużego, wylizanego kota. - Jest przepiękny, nieprawdaz?

Mówiąc to odłożyła na bok pled okrywający jej nogi i przygotowała się do wyjścia z powozu. Lokaj, który pospiesznie wybiegł z domu po schodach, podał jej ramię, a starszy pan, którego stanowisko określiło wypowiedziane powitanie, skłonił się przed nią:

- Witamy w domu, jaśnie pani!

- Dziękuję ci, Pennymore. Kate, drogie dziecko, musisz poznać Pennymore'a! To nasz kamerdyner, który mieszka w Staplewood nawet dłużej ode mnie. Jak się czuje sir Timothy, Pennymore?

- Całkiem dobrze, jaśnie pani, i będzie wielce zadowolony z pani powrotu. Panicz Torquil również ma się dobrze, o czym bez wątplenia poinformuje panią sam doktor Delabole.

Lady Broome skinęła głową i poprowadziła Kate do domu.

- Na początku, jak sądzę, będzie ci trudno odnaleźć się w tym domu, ale szybko się przyzwyczaisz. Jesteśmy teraz w Dużym

Hallu, a tam są Wielkie Schody.

- Istotnie wielkie, ciociu - odrzekła Kate. - Bardzo wielkie!

Wtem usłyszała za sobą głębokie westchnienie, niezwłocznie więc powściągnęła uśmiech i ponownie przybrała wyraz szczerzego zainteresowania, tak że mogła spojrzeć ciotce w oczy na tyle niewinnie, by rozproszyć wszelkie podejrzenia.

Zanim lady Broome zaprowadziła Kate Wielkimi Schodami do jej sypialni, po jednej stronie Dużego Hallu otwały się wysokie gotyckie drzwi i wyszedł z nich starszy dżentelmen. Miał siwe włosy, wychudzoną sylwetkę, a jego skóra przypominała pergamin. Kate nigdy jeszcze nie widziała bardziej zmęczonych oczu; a kiedy się uśmiechał, robił to z wysiłkiem. Ów dżentelmen odezwał się łagodnym głosem:

- A więc przywiozłaś ją do Staplewood, Minervo? Jak się masz, moja droga? Mam nadzieję, że dobrze będziesz się u nas czuła.

Kate, ujmując w swą ciepłą dłoń wyciągniętą do niej wąż rękę, odpowiedziała z uśmiechem:

- Ja też mam taką nadzieję, sir. A jeśli tak nie będzie, to nie z mojej winy.

- A że z pewnością także nie z mojej, będziesz się tu czuła doskonale! - rzekła kpiąco lady Broome. - Sir Timothy, muszę zaprowadzić Kate do jej pokoju! Ty, jak widzę, już się przebrałeś, ale muszę cię poinformować, że my mamy na sobie ślady podróży, więc obiad będzie dopiero za pół godziny! Chodź, kochanie!

Kate, posłusznie wspinając się w ślad za ciotką Wielkimi Schodami, zatrzymała się na półpiętrze, by spojrzeć za siebie. Poniżej znajdował się Duży Hall z kamienną podłogą, a jego ściany zawieszono były arrasami. Pojedyncze bierwiono tliło się w obszernym kamiennym kominku, po którego bokach stały figury w zbrojach, szczyt zaś wieńczyła wisząca na ścianie kolekcja starej broni. Na wypolerowanym na wysoki połysk stole spoczywała cynowa misa; pod jedną ze ścian stała dębowa skrzynia z mosiężnymi okuciami i zamkiem, wyczyszczonymi, że aż lśniły; umeblowania dopełniało kilka krzeseł, również dębowych, z wysokimi oparciami. W podłużnych oknach wisiały wypłowiałe nieco kotary, a Wielkie Schody wyłożone były ciemnym dębowym drewnem. Kate, omiatając krytycznym okiem znajdującą się poniżej salę, zauważyła, że patrzy na nią ciotka, a kąciki jej ust drgają wesoło.

- I co? - spytała lady Broome. - Co o tym sądzisz?

- Nie jest to zbyt pogodne wnętrze, prawda? - odrzekła szczerze Kate. - Ani nawet przytulne... domowe...

Chichot dochodzący ze strony sir Timothy'ego sprawił, że przeniosła wzrok na jego twarz, a w jej oczach zabłyśły figlarne iskielki.

Triumfujący uśmiech zniknął z ust lady Broome; uniosła brwi mówiąc:

- Przytulne? Domowe? Może nie w naszym wyobrażeniu, ale zapewniam cię, że w czasach elżbietańskich za takie było uważane.

- Ależ skąd, moja droga! - łagodnie wtrącił sir Timothy. - Elżbietańscy mieszkańcy tego domu, których smak jest nieporównywalny z twoim, pomalowali farbą całe belkowanie, jak wiesz. Dopiero mój ojciec kazał ją zdrapać, kiedy byłem małym chłopcem. - Po czym dodał beznamiętnie, przyglądając się kotarom: - Te zasłony też musiały być kiedyś jaskrawszej barwy, zanim wyblakły, a złote taśmy straciły połysk. *Eheu fugaces!**

- Mój drogi sir Timothy, mówisz od rzeczy! - powiedziała lady Broome śmiejąc się pobłażliwie. - Nie zwracaj na niego uwagi, Kate! On uwielbia przekomarzać się ze mną, ponieważ mnie bardziej obchodzą te wszystkie rzeczy niż jego.

Ruszyła majestatycznie po schodach w górę, a potem poprzez hali do szerokiej galerii, wzdłuż której poprowadziła Kate. Otworzywszy jedno ze znajdujących się tam drzwi, rzuciła filuternie przez ramię:

- Tylko, błagam, nie mów mi, że uważasz ten pokój za mało „domowy”! Tyle trudu włożyłam w przygotowanie go dla ciebie!

- Ależ, ciociu! - wykrzyknęła Kate aż różowiejąc z radości. - Nigdy nie widziałam piękniejszego pokoju! Dziękuję bardzo! I jest tu kominek! No, cóż, jeżeli do tego jestem ci potrzebna, nigdy się mnie nie pozbędziesz! Co mogłabym zrobić, by odplacić ci się za taką dobroć? Mam nadzieję, że mi powiesz!

- Och, zobaczysz, że wiele jest tu do zrobienia! Ale wcale nie chcę się ciebie pozbyć. Dobry wieczór, Ellen! To jest panna Kate, której oczekujesz. Jaką suknię wybrałaś dla niej na dzisiejszy wieczór?

Młoda pokojówka podniosła się z klęczek, stanęła obok kufra Kate i dygnęła w ukłon.

- Jeśli jaśnie pani pozwoli, tę białą muślinową z podwójną lamówką z niebieskiej wstążki - odparła niespokojnie. - Akurat ją pierwszą wyciągnęłam!

- Pokaż mi ją! - poleciła lady Broome trochę niecierpliwie. Pokiwała głową w stronę Kate. - To dziewczyna ze wsi! Mam nadzieję, że nie wyda ci się bardzo głupia czy niezręczna. - Obrzuciła uważnym spojrzeniem suknię, którą trzymała Ellen. - Tak, ta będzie odpowiednia. Odłóż ją, a potem idź i poproś Sidlaw, by dała ci paczuszkę, którą jej powierzyłam!

- Tak jest, psze pani! - rzekła Ellen wycofując się w ukłonach z pokoju.

- Niemożliwością jest skłonić londyńską służbę, by przyjechała na wieś - zauważyła lady Broome. - Kiedy opuszczaliśmy nasz dom w Londynie, próbowałam, ale nie udało mi się. Ciągłe się skarżyli, że to takie smutne miejsce i że boją się chodzić przez park po zmierzchu! Co za nonsens! Ale przy okazji: mam nadzieję, iż nie jesteś nerwowa, kochanie?

- Och, nie, wcale! - odparła Kate pogodnie. - Przecież nie grozi mi tu napad bandy *guerrilleros*, czyż nie?

- Byłoby to bardzo nieprawdopodobne! Tak, to ta paczuszka, Ellen, ale nie ma powodu, żebyś wpadała do pokoju

* *Eheu fugaces, Postume, Postume, Labuntuir anni...* (łac.) - „Mkną szybko lata, Postumusie, Postumusie...” Początek słynnej ody Horacego (przyp. tłum.).

niczym bomba. Kochanie, zarzuć sobie ten szal na ramiona: mam nadzieję, że ci się podoba. Opuszczę was teraz. Kiedy się przebierzesz, Ellen zaprowadzi cię do Długiego Salonu.

Lady Broome skierowała się do drzwi, ale przystanęła przed nimi i spojrzała na Ellen unosząc brwi. Sapanwszy, dziewczyna rzuciła się do drzwi, by otworzyć je przed nią, dygając przy tym po raz kolejny. Zamknawszy je starannie za jaśnie panią, wróciła, przełknęła ślinę i powiedziała:

- Jeśli panienka pozwoli, nie dokończyłam jeszcze rozpakowywać kufra panienki!

- Nie miałaś na to zbyt wiele czasu, prawda? Och, proszę cię, przestań ciągle dygać! Kręci mi się od tego w głowie! Czy znalazłaś już jakąś parę jedwabnych pończoch? Chyba powinnam je włożyć, nie sądzisz?

- O, tak, psze panienki!

- Kupiłam je wczoraj - wyznała Kate przetrząsając zawartość kufra. - Moja stara niania uważa, że to grzech wydawać pieniądze na coś takiego, ale pomyślałam sobie, iż ciocia życzyłaby sobie, bym miała przynajmniej jedną parę. Są! Moje pierwsze jedwabne pończochy!

- Och, czyż nie są one eleganckie? - szepnęła Ellen z nabożeństwem.

- Ja myślę! Powiedz mi, ile mam czasu do obiadu?

- Tylko pół godziny, psze panienki. Gdyż jest teraz pół do siódmej, a obiad podając siódmej. Zwykle jest o szóstej, ale jaśnie pani go przełożyła na wypadek, gdybyście się spóźniły. Pomogę panience!

Kate położyła swe futra na łóżku i zaczęła odpinać guziki pelisy, rozglądając się w zamyśleniu po pokoju.

- To bardzo miłe ze strony cioci, że poczyniła takie przygotowania na mój przyjazd - stwierdziła. - Czy to nowe zasłony?

- Tak, psze panienki, i baldachim nad łóżkiem też, żeby pasował do zasłon! - rzekła Ellen poczuwając się do dumy w imieniu swojej pani. - A tyle mieliśmy z nimi kłopotów, bo pani Quedgeley, szwaczka jej lordowskiej mości, mówiła, że nie zdąży ich uszyć w ciągu tygodnia! Więc my wszystkie siadłyśmy do fastrygowania, a pani Thorne, to jest nasza ochmistrzyni, czytała nam na głos książkę, bo to dla nas kształcące.

- Niesłychane! I było to dla ciebie kształcące?

- Nie, broń Boże, panienko! - odpowiedziała Ellen zgorszona. - Nic z tego nie zrozumiałam.

Kate zaśmiała się, rzucając kapelusz na łóżko i przeczesując palcami przylizane nieco loki.

- Moja ciotka nie miała chyba wątpliwości co do tego, że przywiezie mnie tu ze sobą - zauważyła.

- Pewnie, że nie, psze panienki! Zawsze jest tak, jak chce jaśnie pani.

Kate nic na to nie odpowiedziała, prawdopodobnie dlatego, że zajęta była rozpinaniem sukni. Widząc, że ma z tym niejakie problemy, Ellen uprzytomniła sobie, na czym polegają jej obecne obowiązki, i pospieszyła panience z pomocą. Przypomniała sobie nawet, kiedy już Kate uwolniła się z sukni, by z mosiężnej konewki nalać ciepłej wody do malowanej w kwiatki miednicy, która stała na umywalce, a także zwrócić uwagę swej nowej pani na mydło, należące poprzednio - jak to prostolinijnie wyznała - do jej lordowskiej mości, a zakupione u Warrena i zawsze zachowujące taki śliczny zapach.

Po obmyciu rąk i twarzy Kate zasiadła w halce przy toalecie i zaczęła energicznie szczotkować włosy, wplatając w nie wstążkę i kręcąc na palcach loczki. Służąca, obserwująca ją z żywym zainteresowaniem, wykrzyknęła:

- O Boże, panienko! One są naturalne?!

- Tak, całkowicie naturalne! - odparła Kate ubawiona. - Czyż nie jest ze mnie szczęściara? Gdybyś teraz mogła podać mi suknię... I, ach tak, otworzyć to pudełko, które dostałam od ciotki! Dobry Boże, jaki piękny szal! To musi być jedwab z Norwich, tak, na pewno! Gdzie się podziała moja szkatułka na ozdoby?

Ponownie dała nura do kufra i wyciągnęła z jego głębin małą szkatułkę, którą zaraz otwarła. Przejrawszy krytycznie jej zawartość, wybrała skromny sznur perełek oraz obrączkę; jedno zapiawszy na szyi, a drugie wsunawszy na palec, zręcznie ułożyła na ramionach szal i oznajmiła, że jest gotowa.

- Och, panienko, wygląda panienka jak z obrazka! - wyrwało się służącej.

Podniesiona na duchu tym wyrazem uznania, Kate śmiało zaczerpnęła oddechu i wyszła na korytarz. Została nim poprowadzona do hallu, a następnie do galerii obrazów, gdzie brokatowe kotary przesłaniały nie mniej niż piętnaście wysokich okien. W licznych kinkietach zawieszonych na ścianach migotały woskowe świece, ale nie dawały dość ciepła, by ogrzać galerię. Kate szczerzej otuliła ramiona szalem, przypominając sobie nękany przeciągami zamek niedaleko Tuluzy, w którym ona i jej ojciec mieli nieszczęście kwatrować przez kilka tygodni.

- To jest przedpokój, panienko! - wyszeptwała Ellen otwierając drzwi i stąpając na palcach przez środek sali. Gdy doszła do miejsca, gdzie ciężkie portiery zasłaniały sklepione przejście, uchyliła jedną z nich i kiwnięciem głowy oraz niepewnym grymasem ust dała Kate znak, by przeszła pod łukiem.

W Długim Salonie znajdowały się tylko dwie osoby, obie nie znane Kate. Zatrzymała się więc nieśmiało, patrząc pytająco to na jedną, to na drugą.

Przed kominkiem stał postawny dżentelmen w trudnym do określenia wieku, na sofie natomiast spoczywał najpiękniejszy młodzieniec, jakiego Kate kiedykolwiek widziała. Pod alabastrowym czołem osadzone były wielkie i dziwnie świetliste niebieskie oczy, okolone firankami długich, wywiniętych rzęs; jego nos miał klasyczny kształt, a wykrój kapryśnych ust był niezwykle subtelny. Złote włosy przypominały jedwab. Były dość długie, a jedno wijące się pasmo, czy to przez przypadek, czy specjalnie, opadało na czoło. Młodzieniec odgarnął je do tyłu

smukłą białą dłonią, zaszczycając Kate spojrzeniem nadąsanego ucznia.

Jego towarzysz wystąpił naprzód, z uśmiechem zagajając rozmowę:

- Panna Malvern, czyż nie tak? Pani pozwoli, że się przedstawię: jestem doktor Delabole. Torquilu, drogi chłopcze, gdzie twoje maniery?

Zostało to wypowiedziane tonem łagodnej wymówki i odniosło ten skutek, że Torquil podniósł się z sofy i niechętnie wykonał ukłon.

- Miło mi cię poznać - rzekła Kate spokojnie, podając mu dłoń. - Nie musisz się bać, nie ugryzę cię!

Jego oczy rozświeciły się jeszcze bardziej; zaśmiał się z zachwytem, pochwycawszy wyciągniętą doń rękę.

- Och, lubię cię! - powiedział impulsywnie.

- Bardzo się cieszę - odrzekła Kate próbując cofnąć dłoń. Jego palce jednak zacisnęły się na niej z tak niespodziewaną siłą, że zmuszona była poprosić, by ją puścił. - Nawet jeśli bardzo mnie lubisz! - dodała zartem.

Zachmurzył się znowu; niemal odepchnął jej rękę, mamrocząc jednocześnie:

- Nie lubisz mnie!

- Cóż, uważam, że zachowujesz się nadzwyczaj niegrzecznie - przyznała. - Myślę jednak, iż jest to spowodowane napadem złego humoru, choć nie mam pojęcia, co takiego wyprowadziło cię z równowagi.

Przez chwilę wydawało się, że uwaga ta wprawiła go w furję; potem jednak, kiedy spojrzał na Kate, rozchmurzył się i wykrzyknął:

- Och, twoje oczy się śmieją! Tak, naprawdę cię lubię. I przepraszam cię, jeśli ci tak na tym zależy.

- Torquilu, Torquilu! - powiedział doktor Delabole tonem upomnienia. - Obawiam się, panno Malvern, że zastała nas pani w jednym z naszych nie najlepszych nastrojów.

Kate nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż nie było to taktowne stwierdzenie; zanim jednak zdążyła się odezwać, do pokoju wszedł sir Timothy z małżonką wspartą na jego ramieniu. Widząc syna lady Broom zawołała:

- Och, zdążyłeś przede mną! Torquilu, mój synu!

Podeszła nieco bliżej, cała w obłoku brązowofioletowej satyny i gazy, wyciągając ręce do chłopca. Ten ujął jedną z nich i ucałował z czcią; ona zaś drugą dłoń położyła na jego ramieniu, zmuszając go (tak przynajmniej wydało się Kate), by cmoknął ją w policzek. Wciąż trzymając syna za rękę, podprowadziła go do Kate.

- Nie lubię ceremonii! - oznajmiła. - Kate, kochanie, pozwól, że ci przedstawię twego kuzyna Torquila! Torquil, to jest kuzynka Kate!

Kate pospiesznie wykonała głęboki ukłon, na który chłopiec odpowiedział kurtuazyjnym skinieniem głowy.

- Kuzynko Kate!

- Kuzynie Torquilu!

- Podano do stołu, jaśnie pani! - oznajmił Pennymore.

- Sir Timothy, poprowadzisz Kate do jadalni? - zarządziła jej lordowska mość. - Nie zna jeszcze drogi!

- Z przyjemnością! - odrzekł sir Timothy, wytwornym gestem podając ramię młodej kobiecie. - Przeróżający dom, nieprawdaż? Często mam takie wrażenie. Powinienem cię chyba uprzedzić, że jedzenie dociera na stół zupełnie zimne, gdyż kuchnie położone są w nader nieodpowiednim miejscu.

Kate zachichotała, lecz lady Broome, pochwycawszy tę uwagę, rzekła:

- Co mówisz, sir Timothy! I to gdy wreszcie udało mi się wprowadzić ogrzewacze do naczyn!

- O, tak, Minervo, istotnie! - odrzekł przepraszająco.

Jadalnia, do której szło się przez galerię obrazów. Wielkie Schody, szeroki korytarz oraz przedpokój, była olbrzymią salą wyłożoną czarnym dębowym drewnem i ozdobioną purpurowym adamaszkiem. Kilka raczej ciemnych portretów nie przydawało jej pogody, a jedyne źródło światła stanowiły cztery żyrandole, zawieszane nad długim, cokolwiek wąskim stołem. Krzesła pochodziły z czasów Jakuba I, ich wysokie oparcia wyściełane były purpurowym brokatem. W półmroku, który panował poza kręgiem światła, Kate z trudem zauważyła wielki kredens.

- Niezbyt „domowe” wnętrze? - mruknął sir Timothy.

- W każdym razie nie przypominające żadnego domu, w jakim byłam - odparła Kate z powagą.

Torquil pochwyił te słowa, gdy zasiadał obok niej przy stole.

- Brawo! - rzekł. - Mamo, kuzynka Kate właśnie powiedziała, że ten dom jest niepodobny do żadnego, w jakim była!

Zaczerwieniwszy się gwałtownie, Kate rzuciła przepraszające spojrzenie na lady Broome, która jednak uśmiechnęła się do niej i odparła:

- Nie sędzę, mój synu, żeby tak było. Twoja kuzynka mieszkała dotąd w kwaterach wojskowych, pamiętaj o tym! Nigdy nie widziała mojego domu. Co tam masz, sir Timothy? Ach, to rybnie głowy! Podaj Kate ten półmisek, ale, błagam cię, nie pokazuj mi go! Wielu uważa to za przysmak, ale nie ja!

- Ani ja! - rzekł Torquil wzdrygając się. - Poproszę trochę zupy, mammo.

- I tym samym rybnie głowy zostają dla nas, dla mnie i sir Timothy'ego! - powiedział doktor Delabole uśmiechając się dobrotliwie. - My wiemy, co dobre, zapewniam was!

Ponieważ doktor siedział naprzeciwko niej, Kate mogła teraz lepiej mu się przyjrzeć. Był to potężny mężczyzna,

który mógł uchodzić za przystojnego. Miał niezwykle białe dłonie, a jego zaczesane szpakowate włosy tworzyły modną fryzurę à la Brutus; i mimo że nie było w jego stroju niczego, co potwierdzałoby tę opinię, uważano go za modnie ubranego. Może z powodu kołnierzyka koszuli, który choć średnio wysoki, był niezwykle sztywny, oraz fularu zawiązanego w nader wyrafinowany sposób.

Tymczasem po rybach głowach podano połówkę cielęcą, a po zupie - wołowinę *tremblant* z korzeniami. Pomiędzy półmiskami ustawiono na stole przystawki: gołąbki *à la Crapaudine*, *petits pâtés*, węgorza w sosie winnym oraz kurczę w potrawce. Kate, skusiwszy się tylko na skromny kawałek połówki, gdyż przewidywała, że będzie jeszcze musiała skosztować drugiego dania, patrzyła z przerażeniem na doktora Delabole, który właśnie skonsumował sporą porcję rybach głów, a teraz nałożył sobie dwa gołąbki i oba zjadł z wyraźnym apetytem.

Drugie danie składało się z gęsiny w zielonym sosie, dwóch królików, krabów w sałatce, brokułów, szpinaku i ciasta z jabłkami. Kate nie mogła nie zauważyć, że lady Broome prowadzi dom na wielką skalę. Nie tyle wprawiło ją to w podziw, ile raczej zaszokowało, ponieważ komuś, kto wiedział, że jeden chudy kurczak, umiejętnie przyrządzony, może stanowić smaczny posiłek dla trzech głodomorów, i kto rzadko miał więcej niż parę szylingów na obiad, rozrzutność taka wydawała się przerażająca. Torquil wziął do ust dwa kęsy krabów, po czym, odsunawszy od siebie talerz, stwierdził z irytacją, że potrawa ta nie nadaje się do jedzenia, i zaczął dłużyć w cieście z jabłkami; sir Timothy, ostrożnie odkrawając sobie mikroskopijną porcję królika, pozwolił, by Kate nałożyła mu na talerz łyżkę szpinaku, lecz potem nawet go nie tknął; lady Broome, zmusiwszy doktora Delabole, by pozwolił sobie nałożyć kawałek gęsiny, sama wzięła tylko mały plasterk; Kate natomiast, dzielnie opierając się wszelkim namowom, by spróbowała gęsiny, zakończyła posiłek kawałkiem ciasta z jabłkami oraz kremem. Podczas obiadu konwersację prowadziła lady Broome, a doktor Delabole opowiadał anegdoty. Sir Timothy, patrząc zmęczonym wzrokiem w oczy Kate, opowiadał jej o kampanii iberyjskiej, na co ona z początku odpowiadała nieśmiało, a potem - gdy wspominał o bitwach, o których słyszała już będąc dorosłą - z żywym. Raz udało jej się go rozśmieszyć, kiedy opisując obóz w Pirenejach stwierdziła, że „nawet kwatery główna w Lesace była obrzydliwa”.

Słyszając to Torquil zapytał z zaciekawieniem:

- Byłaś tam?

- Nie w Lesace - odparła zwracając do niego głowę i uśmiechając się przyjacielsko.

- Och, miałem na myśli Półwysep Iberyjski!

- Tak, oczywiście! Można powiedzieć, że wychowałam się w Portugalii! Jednak nie mogę ci nic opowiedzieć o odwrocie wojsk do Corunny, gdyż byłam wtedy dzieckiem i zostałam z mamą oraz nianią w Lizbonie. Tak naprawdę to pierwszą kampanią, z której cokolwiek pamiętam, była kampania 1811 roku, gdy lord Wellington dokonał natarcia z Torres Vedras i wyparł wszystkich aż do Madrytu.

- Ale ci zazdroszczę!

- Naprawdę? To było bardzo męczące! A czasami nawet niebezpieczne.

- Nie dbam o to! - odparł rzucając zaczepne spojrzenie na matkę. - Mam dość życia w luksusie!

- Co za głupstwa wygadujesz, mój synu! - rzekła krótko lady Broome, wstając z krzesła i kierując się do drzwi.

Jeden z lokajów otworzył jej przed nią i wyszła z jadalni, za nią zaś podążyła Kate, rozdana między impulsem, który nakazywał jej powiedzieć lokajowi „dziękuję”, a konwenansem, który tego zabraniał. Znalazła jednak kompromis pomiędzy postawą wyniosłą a tym rodzajem poufałości, który - jak wiedziała - nie spodobałby się ciotce, i po prostu uśmiechnęła się ciepło do lokaja. Przyjął to z chłodną powściągliwością, lecz później mądrył się w kuchni wobec innych służących, twierdząc, że potrafi poznać się na człowieku z klasą, kiedy ma z kimś takim do czynienia, i że klasa wcale nie zależy od majątku ani urodzenia, jak mogłoby się wydawać osobom nie bywałym w towarzystwie.

- Sir Timothy ma klasę - stwierdził i wskazując nożem swego bezpośredniego przełożonego mówił dalej nieco przyciszonym głosem: - Nie da się zaprzeczyć! A dlaczego? Bo nie jest tak sztywny, żeby ci po ludzku nie podziękować, kiedy mu usłużyłeś! A jego pani nie ma klasy! Dlaczego? Bo jest tak dumna, że w ogóle nie zauważa nas, służących! I ten doktor Delabole też nie ma klasy, bo z kolei za bardzo zwraca na nas uwagę! Ale panna Kate to ma klasę!

Tymczasem Kate, nieświadoma tej pochwały, podążyła za ciotką do Żółtego Salonu i słuchała jej monologu na temat charakteru syna. Zdaniem lady Broome Torquila zbyt rozpieszczano (ponieważ był w dzieciństwie chorowity) i temu właśnie należy przypisać wszystkie jego wady.

- Nie przejmuj się tym, co mówi, kiedy wpada w ten swój nieznośny humor, dobrze? - rzekła z lekkim uśmiechem. - Czasami myślę, że mógłby być doskonałym aktorem, choć nie mam najmniejszego pojęcia, po kim odziedziczył talent sceniczny!

- Ależ wcale nie zamierzam się przejmować - odparła Kate pogodnie. - Nie bardziej niż kiedyś podkomendnymi mego ojca!

- Kochane dziecko! - wymamrotała jej lordowska mość. - Jesteś taka dorosła! Torquil, obawiam się, jest raczej dziecinny, będziesz więc dla niego doskonałym towarzystwem. Powinnam ci chyba wyjaśnić, że choć nie mogliśmy go wysłać do szkół, uważałam za niewłaściwe pozwolić mu uczestniczyć w naszym życiu towarzyskim, dlatego też urządziłam mu pokoje w zachodnim skrzydle, gdzie mieszka, czy raczej mieszkał aż do chwili obecnej,

z doktorem Delabole i swym służącym, naszym wiernym Badgerem.

Kate zmarszczyła brwi, wreszcie odważyła się zapytać, ile lat ma Torquil. Kiedy usłyszała, że dziewiętnaście, spojrzała ze zdziwieniem na lady Broome.

- Pomyślałaś sobie - rzekła jej lordowska mość spokojnie - iż powinien być teraz w Oksfordzie. - Niestety, jego zdrowie jest jeszcze zbyt słabe, by zaryzykować wysłanie go na studia.

- Nie, nie o tym pomyślałam, ciociu. Lecz... to dorosły mężczyzna i wydaje się trochę dziwne, że wciąż mieszka w pokoju dzieciennym! - szczerze wyznała Kate.

Lady Broome roześmiała się.

- Och, mój Boże, skąd ta myśl! Nie w pokoju dzieciennym! Co też ci przyszło do głowy! Rzecz w tym, że Torquil, od lat mieszkający w zachodnim skrzydle, wcale nie chce się z niego przenieść, traktując je jako schronienie, kiedy jest w złym humorze. Ten chłopiec łatwo ulega nastrojom, jak bez wątpienia już zauważyłaś, i najmniejsze podniecenie wywołuje u niego okropne migreny. To go tak rozstraja, że nie można zrobić nic innego, jak tylko położyć go do łóżka i zapewnić absolutną ciszę. Byłoby to oczywiście niemożliwe, gdyby jego pokoje znajdowały się w głównej części domu.

Ponieważ Kate nie знаła dotąd żadnych chorowitych mężczyzn, przyjęła to wyjaśnienie i nic więcej już nie powiedziała. Kiedy do pokoju przyszli panowie, ustawiono stolik do tryktraka, a sir Timothy zapytał ją, czy już kiedyś w to grała. Odparła wesoło:

- Tak, oczywiście, sir! Niegdyś grywałam w tryktraka z moim ojcem i myślę, że jestem w tym dobra!

Słyszac to zachichotał.

- No, to zmierz się ze mną! - zaproponował. - Czy grywałaś może z ojcem w pikietę?

- Nader często, sir.

- Więc i w to zagramy. Delabole to dla mnie żaden partner do gry, a Torquil ma w głębokim lekceważeniu wszelkiego rodzaju sporty. Odziedziczył to po matce, która nie potrafi odróżnić kija golfowego od łopaty! Mam rację, Minervo?

Lady Broome uśmiechnęła się do niego, lecz był to raczej uśmiech kobiety słuchającej z pobłażliwością nieciekawej paplaniny dziecka. Dała więc znak doktorowi Delabole, by usiadł obok niej na sofie. Wdała się z nim w cichą konwersację, podczas gdy Torquil zasiadł przy pianinie i bębnił bezmyślnie po klawiszach. Oderwawszy na chwilę spojrzenie od planszy do gry, Kate nie mogła nie zauważyć malującej się na jego twarzy głębokiej melancholii. Jego oczy były pełne smutku, a kąciki ust opadły nadając obliczu tragiczny wyraz. Zanim jednak zdążyła się nad tym zastanowić, jej uwagę odwrócił sir Timothy, mówiąc niewinnie:

- Chyba nie uda ci się wziąć pary, jak sądzisz, Kate?

4

Nazajutrz rano Kate wybrała się na rekonesans. Jej przewodnikiem był Torquil, który wyzwoliwszy się najwyraźniej spod władzy złych demonów, stał się łagodny jak baranek. Oprowadził Kate po całym domu, z zachodnim skrzydłem włącznie, opowiadając jej jednocześnie swoją wersję historii rezydencji Broome'ów.

- A tu - rzekł z namaszczeniem, otwierając jedno z drzwi - mamy Salę Przywilejów Szlacheckich! Dlaczego nie padasz na kolana? Ostrzegam cię, że moja mama życzyłaby sobie tego! Tak się natrudziła, by zebrać nasze dokumenty i umieścić je tu! Nie wydaje mi się, aby papie chciało się to robić... albo w ogóle urządzać Salę Przywilejów. Ale, zaklinam cię, nie mów jej, że tak powiedziałem!

Zerknął na nią z ukosa, a w jego oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Czy to nie dziwne, że właśnie ona, która nie pochodzi z Broome'ów, bardziej się przejmuje tymi rodowymi tradycjami niż papa? Dzielnie asystował jej Matthew - to jest doktor Delabole; nazywam go Matthew - który skatalogował bibliotekę. Zobaczyłaś już wszystko? Mam cię zabrać do ogrodów?

- Tak, bardzo proszę, ale najpierw muszę pójść po szal.

Torquil odprowadził ją do sypialni i stał w drzwiach, oparłszy się o ścianę, z rękami w kieszeniach, podczas gdy Kate zmieniała domowe pantofle na półbuciki i otuliła się szalem. Jego sposób bycia cechował niedbały wdzięk, w ubiorze zaś była pewna nonszalancja: nie nakrochmalone końce kołnierzyka opadały mimo podtrzymującej je chustki zawiązanej w luźny węzeł, a rozpięta kurtka myśliwska odsłaniała fantazyjną kamizelkę. Kosmyk jasnych włosów opadł mu na czoło, co zauważywszy, Kate powiedziała z błyskiem rozbawienia w oczach:

- Wyglądasz bardzo malowniczo, wiesz o tym? Ktoś mógłby cię wziąć za poetę!

- Jestem poetą - odrzekł lodowato.

- Niemożliwe, naprawdę?! To wszystko wyjaśnia!

- Wyjaśnia co?

- Ten twój rozwichrzony wygląd, naturalnie. No, nie dąsaj się! Nikt nigdy nie przekomarzał się z tobą!

Przez chwilę wydawało się, że jest obrażony, potem jednak roześmiał się, trochę niepewnie, i rzekł:

- Do tej pory nigdy. Czy tym zamierzasz się zajmować, kuzynko?

- Cóż, nie tyle zamierzam, ile po prostu będę to robić! Musisz pamiętać, że do tej pory przebywałam wśród żołnierzy! Młodzi oficerowie wciąż robią sobie kawały i żartują z siebie nawzajem, a każdy pyszałek musi być przygotowany na kpiny z ich strony! Chodźmy, jestem już gotowa!

Torquil wymamrotał coś, czego nie zrozumiała, ale nie poprosiła go o powtórzenie, instynktownie czując, że trzeba dać mu chwilę, by odzyskał humor. Nie odzywała się więc, dopóki nie wyszli z domu, ale na widok klombu z wiosennymi kwiatami wykrzyknęła:

- Och, jaki śliczny! Twoja mama mówiła mi, że ogrody stanowią jej szczególną dumę. Proszę cię, oprowadź mnie po nich! Jeśli oczywiście nie będzie to dla ciebie śmiertelnie nudne!

- Och, wszystko jest dla mnie śmiertelnie nudne! - odparł wzruszając ramionami. - Być Broome'em, być dziedzicem fortuny, być żywym! Czy myślałaś kiedykolwiek, że wołałabyś w ogóle nie przyjść na świat?

Podejrzewając, że jest to jedna z jego póż, odparła po krótkim zastanowieniu:

- Nie. Kiedy jest już naprawdę źle, zawsze myślę, że następnego dnia będzie lepiej. I tak zwykle się dzieje. Twoja matka zaprosiła mnie tutaj, kiedy byłam jeśli nie na skraju nędzy, to w każdym razie w tarapatkach. Więc nie rozpaczaj, Torquilu!

Zakończyła przemowę, kładąc impulsywnie dłoń na chudej ręce chłopca i patrząc z uśmiechem w jego z nagłą sposepniałą twarz. Przez chwilę patrzył na nią łakomym wzrokiem, po czym odepchnął jej dłoń i rzekł szorstko:

- Chodźmy obejrzeć ogród włoski i ogród różany, i alpejski, i belweder, jeśli to cię interesuje! Och, i jeszcze zioła i krzewy! Co prawda niewiele zobaczysz o tej porze roku, ale to chyba nie ma dla ciebie znaczenia, jak sądzę!

Nie poruszona, Kate powiedziała spokojnie:

- Ależ ma znaczenie. Zaprowadź mnie, jeśli możesz, do belwederu, który widziałam z okna mojego pokoju. Wydaje mi się, że ładny z niego widok na jezioro!

Przez moment mocowali się wzrokiem. Wygrała Kate, chłód w jej oczach ugasił bowiem płomień w jego spojrzeniu, lecz wysiłek, z jakim walczyła, by wytrzymać jego palący wzrok, wyczerpał ją. Zanim zdążyła uporządkować swoje myśli, ów płomień zgasł, a Torquil, ukłoniwszy się przesadnie, rzekł wesoło:

- Co tylko rozkażesz, kuzynko! Tędy proszę!

W milczeniu szła obok niego ścieżką, która wiodła do belwederu, i niemal odskoczyła w tył, kiedy niespodziewanie zatrzymał się, by chwycić ją za ramię i odwrócić twarzą do siebie.

- Boisz się mnie, kuzynko Kate? - zapytał gwałtownie.

- Bać się ciebie? A z jakiego powodu? - odparowała.

- Ale wzdrygnęłaś się ze strachu!

- Cóż, to chyba naturalne, gdy tak mnie zaskoczyłeś! - obruszyła się. - Na miłość boską, Torquil, przestań grać! Wobec mnie nie musisz, bo choć nie wiem, jak reagują inni, na mnie nie robi to żadnego wrażenia! A teraz, jeśli będziesz tak miły i puścisz mnie, może wreszcie pójdziemy do tego belwederu!

Zaśmiał się pod nosem i uwolnił jej ramię z bolesnego uścisku.

- Silny jestem, prawda?

Zgiął swe smukłe palce, patrząc na nie z pełnym zadowolenia uśmiechem.

- Mógłbym cię udusić jedną ręką, wiesz? Patrząc na mnie nie pomyślałabyś, że jestem taki silny, mam rację?

- Owszem, ale jak się dobrze zastanowić, nie ma w tym nic nadzwyczajnego! - odparła rozcierając sobie ramię.

Jego zawiedziona mina rozbawiła ją, zaczęła się więc śmiać i powiedziała:

- Lecz nie poddawaj się, Torquilu! Trafiła kosa na kamień. Niewiele rzeczy robi na mnie wrażenie!

Zaraził się jej śmiechem.

- Kate, droga moja kuzynko, jesteś kosą czy kamieniem? Ja nie śmiałybym nazwać cię ani jednym, ani drugim! Jesteś naprawdę niezwykle dziewczyną!

- Odebrałam niezwykle wychowanie. I dla swego własnego dobra nie nazywaj mnie kosą! A teraz chodźmy już wreszcie do belwederu! Ciocia z pewnością zapyta, czy mi go pokazałeś, a jeżeli zostaniesz przyparty do muru i będziesz musiał powiedzieć, że nie, wołałabym nie być w twojej skórce!

Torquil rzucił za siebie szybkie spojrzenie, jakby obawiał się zobaczyć lady Broome.

- Dobrze, jak sobie życzysz! Chodź, pobiegniemy!

Mówiąc to złapał ją za rękę i zmusił, by pobiegła ścieżką razem z nim. Kate ujęła w dłoń brzeg sukni, ale choć roześmiana, dotarła na miejsce zdyszana i z rozerwaną u dołu falbaną.

- Ty niedobry chłopcze! - skarciła go wyrywając dłoń z jego ręki. - Zobacz, co przez ciebie stało się z moją suknią! Muszę ją jakoś spiąć!

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej kartonik z wpiętymi szpilkami, a następnie usiadła na stopniach belwederu i zaczęła naprawiać szkodę.

Obserwując ją z dużym zainteresowaniem, Torquil zapytał, czy zawsze nosi ze sobą szpilki.

- Tak, gdyż nigdy nie wiadomo, kiedy się mogą przydać. No, dobrze! Mam nadzieję, że będzie się tak trzymać, dopóki nie będę mogła jej zeszyć. I oby tylko ciocia nie zauważyła tej falbany! Uznałaby mnie za flejtucha! Och, jaki piękny widok, naprawdę przepiękny! Twoja matka wiedziała, gdzie wybudować ten belweder! Czy mogę do niego wejść?

- Proszę! - rzekł Torquil kordialnie.

Kate weszła po schodach i znalazła się we wnętrzu letniego domku, w którym stał stół i jedno krzesło. Na stole leżała książka, obok niej był kałamarz.

- Czy to prywatny pokój? - zapytała Kate. - Mogę tu wejść?
- O, tak! Nie dbam o to!
- Może ty nie, ale twoja mama mogłaby mieć coś przeciwko temu!
- Dlaczego to? Przecież to nie jest jej pokój!
- W takim razie twój? Wobec tego bardzo się cieszę, że pozwoliłeś mi go zobaczyć.

Podeszła do frontu okrągłej wieży i opierając dłonie na kamiennym występie, spojrzała zza dwóch smukłych filarów na roztaczające się w dole jezioro oraz drzewa i krzewy porastające przeciwległy brzeg.

Jakże tu pięknie - rzekła przygnębionym głosem. - Tak pięknie i tak smutno. Dlaczego nad wodami unosi się taka melancholia?

- Nie wiem. Ja nie mam takiego wrażenia. Chodź na most! „I rośnie tam wierzba na brzegu strumienia, co srebro swych liści w szkle wód ogląda...” Tylko że to nie strumień! Po prostu głębokie jezioro!

Podążyła za nim po stopniach do kamiennego mostu, przerzuconego przez wąskie zakole jeziora. Torquil, wyprzedziwszy ją, zatrzymał się w połowie mostu i oparty łokciami o barierkę, patrzył na nią z kpiącym uśmiechem.

- Podejź tu! - zawołał. - Nie wrzucę cię do wody!
- Zaśmiała się.
- Naprawdę nie?
- Chyba że wyraziłabyś takie życzenie!
- O, z całą pewnością nie życzę sobie tego!
- A może jednak? Jesteś pewna? Czasami myślę sobie, jaką przyjemnością byłoby utonąć.
- Żadną, jak sądzę! - rzekła surowo. - Znowu próbujesz przyprawić mnie o ciarki? Ostrzegam cię, mam trzeźwy umysł i nie pójdzie ci ze mną łatwo! Co znajduje się po drugiej stronie jeziora?
- Och, mały laszek! Chcesz się tam przespacerować?
- O, tak, bardzo! Jeżeli mamy jeszcze czas. Która godzina?
- Nie mam pojęcia. Czy to ważne?
- Myślę o cioci...
- Dlaczego?
- Może czegoś ode mnie potrzebuje!
- Mama? Dobry Boże, ona od nikogo niczego nie potrzebuje! rzekł ze zniecierpliwieniem. - Zresztą kazała mi wszystko ci pokazać!
- No, jeżeli tak... - ustąpiła.

Przyjemnie było spacerować po lesie, osłaniającym przed słabym, lecz przenikliwym wiatrem, kiedy promienie słońca przeświecały przez drzewa. W podszyciu wycięto kilka ścieżek, porośniętych teraz trawą, a na polanach zasadzono dzwonki. Zobaczywszy je, Kate aż wykrzyknęła z zachwytem i ledwo można było ją od nich odciągnąć.

- Och, jakże ci zazdroszczę! - zawołała pod wpływem nagłego impulsu. - Nigdy nie mieszkałam na angielskiej wsi, to znaczy aż do zeszłego roku, ale - jak wiesz - nie przybyłam tam wiosną, Jesień w swych barwach była bardzo ładna, tylko że straszliwie padało!

- Gdzie to było? - zapytał.
- W hrabstwie Cambridge, niedaleko Wisbech. Byłam guwernantką dwojga obrzydliwie zepsutych dzieciaków, a że starsze z nich miało tylko siedem lat, nie pozwalano nam na spacer. Dzięki Bogu, odeszłam, zanim zdążyli mi podrzucić trzeciego bachora!
- Guwernantka?! - powiedział z niesmakiem. - Czy mama o tym wie?
- Oczywiście, że tak! Można nawet powiedzieć, że mnie od tego uratowała! - Spojrzała mu w twarz pytająco. - Nie powiedziała ci?
- Powiedziała? O, nie! Jak ci to w ogóle mogło przyjść do głowy? Ona nigdy niczego mi nie mówi!
- Może myślała, że nie chciałabym, by o tym wiedziano.
- Raczej to ona nie chciała, by o tym wiedziano. Moja droga mama nosi głowę bardzo wysoko! Trzyma cały świat na dystans!

Kate była zaskoczona, słysząc ten jadowity ton w jego głosie. Po chwili wahania rzekła niepewnie:

- Nie powinieneś tak mówić, a przynajmniej nie do mnie. Pamiętaj, że mam wobec niej dług wdzięczności! Wręcz obezwładniła mnie swą dobrocią!

- Na Jowisza, naprawdę? Ciekawe dlaczego? - powiedział kontemplując w myślach tę informację, a jego oczy zwięzły się i pojawiły się w nich dziwne błyski. - Możesz mi wierzyć, że ma jakiś powód! Ale jaki?

Jego spojrzenie ześlizgnęło się na twarz dziewczyny, a wyczytawszy z niej głęboką dezaprobatę, umknęło w bok.

- Ach, jesteś zaszokowana? - zapytał drwiąco. - Ty oczywiście uważasz, że powinno się kochać i szanować swych rodziców? Ale ja jestem innego zdania, słyszysz? Innego! Traktuje mnie jak dziecko: tego nie wolno, tamtego nie wolno. Trzymają mnie w odosobnieniu, szpiegują... - Urwał nagle, a jego twarz wykrzywiła się z wściekłości. Zasłonił ją drżącymi dłońmi i rzekł zacinając się: - To jej wina! Trzyma ojca pod pantoflem... Och, nie masz pojęcia! Nie możesz wiedzieć! Wszyscy się jej boimy, wszyscy, nawet Matthew! Nawet ja!

Zakończył to histerycznym szlochem. W równym stopniu wzruszona, co wstrząśnięta, Kate ośmieliła się położyć kojącą dłoń na jego ramieniu.

- Jesteś jej jedynym dzieckiem - powiedziała - i... i na dodatek, jak zrozumiałam, niezbyt silnego zdrowia! Jej troska o ciebie wynika z matczynej miłości, nie pojmujesz?

Opuścił ręce, odsłaniając wykrzywioną grymasem twarz, w której niezdrowo zapłonęły oczy.

- Miłość?! - wykrzyknął. - Miłość i mama? A to dobre! Naprawdę dobre, na Boga!

Nagle zeszywniał i złapał ją za nadgarstek, nasłuchując w napięciu.

- Tak myślałem! Matthew albo Badger, któryś z nich mnie szpieguje! Jeśli cię spytają, o czym rozmawialiśmy, nic im nie mów! Obiecuj mi!

Kate ledwo zdołała wydusić z siebie wymuszoną obietnicę i dłoń Torquila uwolniła jej nadgarstek. Na polanie pojawił się doktor Delabole i pomachał do nich ręką.

- A więc tu jesteście! „Założę się - powiedziałem jej lordowskiej mości - że Torquil zechce pokazać pannie Kate dzwonki!” Moi drodzy, czy macie pojęcie, która jest godzina?

- Zapytałam o to kuzyna, gdy zaproponował spacer po lesie, ale odrzekł, że to nie ma znaczenia! A potem trafiliśmy na te dzwonki! - odparła wesoło Kate.

- Są piękne, nieprawdaż? Można by spędzić godzinę, ciesząc nimi wzrok! Ale jest już po południu i czeka na was drugie śniadanie!

- Po południu! Musimy natychmiast wracać! - wykrzyknęła Kate przejęta.

- Wręcz przeciwnie! Musimy iść naprzód! - powiedział doktor śmiejąc się cicho. - Las przechodzi w park i jeśli pójdziemy tą ścieżką, znajdziemy się o rzut kamieniem od domu. A co sądzi pani, panno Kate, o belwederze?

Zrównał z nią krok i szedł obok, ale to Torquil zza pleców Kate udzielił mu odpowiedzi.

- Skąd wiedziałeś, że zabrałem ją do belwederu? - zapytał podejrzliwie.

- No cóż, na podstawie dedukcji, drogi chłopcze! - odparł doktor pojednawczym tonem. - Widziałem, że wychodząc z domu skierowaliście się do ogrodów, a skoro tam was nie znalazłem, wywnioskowałem, że poszliście do belwederu! Kiedy i tam was nie zastałem, zaświtało mi w głowie, że musieliście pójść przez most do lasu! I oto jesteście!

- Aha! - rzekł Torquil zbity z tropu.

Kilka minut później szli przez park, skąd widać już było dom. Weszli do niego przez frontowe drzwi i od razu wpadli na lady Broome, która załamała ręce i powiedziała żartobliwie:

- O wy, paskudne dzieciaki! Gdzie ich pan znalazł, doktorze?

- Tam, gdzie spodziewałem się ich znaleźć, pani! Podziwiających dzwonki!

- A więc trzeba im wybaczyć! To raczej moja wina, gdyż powinienam była cię ostrzec, Kate, iż Torquil zupełnie nie ma poczucia czasu! Czyż nie tak, mój synu?

Mówiąc to uszczypnęła go lekko w podbródek, po czym otoczyła ramieniem i razem z nim weszła do jednego z salonów, rzucając za siebie:

- Nie róbmy ceremonii, Kate! Pewnie umierasz z głodu? Oboje jesteście już duzi, ale dostaniecie drugie śniadanie!

Stół w salonie zastawiony był dla dwóch osób: nieśmiertelny zestaw mięs na zimno oraz owoce. Lady Broome zajęła miejsce u szczytu stołu i odkrawała dla nich porcje kurczaka.

- Ja dziękuję - rzekł Torquil.

- Tylko kawałek piersi, za mamusię - powiedziała stawiając przed nim talerz.

Torquil przybrał buntowniczy wyraz twarzy i już zamierzał odburknąć, że nie jest głodny, lecz lady Broome, utkwivszy wzrok w jego oczach, ubiegła go i nakazała spokojnie:

- Zjedz to, Torquil!

Poczerwieniał ze złości, wzruszył ramionami, ale wziął do ręki nóż i widelec. Lady Broome wybrała jabłko ze stojącej przed nią patery i zaczęła je delikatnie obierać srebrnym nożykiem. Zwracając się do Kate, rzekła:

- I cóż sądzisz o ogrodach, moja droga? O tej porze roku nie prezentują się tak wspaniale jak kiedy indziej, lecz azalie i rododendrony nad jeziorem muszą już chyba zakwitać?

Kate potrząsnęła przecząco głową.

- Jeszcze nie, ciociu, ale zauważyłam kilka pączków.

- Kuzynce Kate nie podobał się twój belweder, mamó - wtrącił Torquil złośliwie. - Powiedziała, że nastroja melancholijnie.

- Powiedziała - poprawiła go Kate - że czuje się jakąś wielką melancholię nad jeziorem.

- Tak, wielu ludzi, jak sądzę, ma takie wrażenie - zgodziła się jej lordowska mość. - Ja osobiście nigdy niczego podobnego nie doświadczyłam. Proszę, to dla ciebie, Torquil! Nadal mi się to udaje!

Pokazała mu nieprzerwaną spiralkę obranej skórki z jabłka i zwróciła głowę w stronę Kate, by jej powiedzieć, że w dzieciństwie Torquil jadł jabłka tylko dla przyjemności patrzenia, jak ona mu je obiera.

- I dziś też tak jest! - rzekła krojąc owoc na ćwiartki i układając je na talerzu.

Przyjął je od niej bez grymaszenia, ponieważ nagle zaprzątnęła mu głowę pewna myśl. W jego oczach pojawił się

błysk.

- Czy jeździsz konno, kuzynko? - zapytał.

- Oczywiście!

- Och, to znakomicie! Wybierzesz się ze mną na przejażdżkę? Powiedz, że tak! Nie ma tu nikogo, z kim mógłbym jeździć, oprócz Whalleya, mego stajennego! Albo Matthew! Ale im obu brakuje fantazji i jeżdżą tak wolno!

- Zgadzam się, i to z niewyobrażalną wprost przyjemnością! - odpowiedziała Kate bez chwili wahania. - To jest, jeśli ciocia pozwoli?

- Ależ naturalnie! - odrzekła lady Broome. - Niech Whalley założy jutro Jupiterowi moje siodło. Droga Kate, czy masz ze sobą strój do konnej jazdy?

- Tak, ciociu! Zawsze go zabieram na wypadek, gdyby trafiła mi się taka cudowna okazja! - wyznała Kate. - Och, co to będzie za szaleństwo! Nie siedziałam na koniu od chwili, gdy wróciliśmy do Anglii!

- Drogo za to zapłacisz! - rzekł Torquil chichocząc złośliwie.

- Tak, wiem, ale mam doskonałą maść na stłuczenia! - odparła nie tracąc kontenansu.

Następnego ranka wydawało się jednak, że żadne szaleństwo nie będzie jej dane. Kiedy oboje z Torquilem wyszli z domu, nie dwa, lecz trzy konie stały osiodłane poniżej tarasu, co zobaczywszy, Torquil obruszył się i powiedział ostro:

- Nie będziesz nam potrzebny, Whalley!

- Poleceniem dostał od jaśnie pani, żeby państwu towarzyszyć, sir! - odparł stajenny sumitując się. - Na wszelki wypadek!

Mówiąc to patrzył niespokojnie na rękę panicza, w której ten trzymał szpicrutę. Po chwili dodał pojednawczym tonem:

- Nie zamierzam państwu przeszkadzać, paniczu Torquilu, ale gdyby panienka się wykopyrtała... Albo trza było bramę rozewrzeć...

- Idź do diabła! - szepnął Torquil zaciskając z wściekłości dłoń na szpicrucie. - Albo ja cię tam wyślę! Bo ja nie myślę ustąpić!

Czując, że sytuacja dojrzała do jej interwencji, Kate rzekła spokojnie:

- Cóż, nie przypuszczam, bym miała się wykopyrtnąć, lecz jeśli moja ciotka życzy sobie, aby twój stajenny nam towarzyszył, to cóż... będzie to może trochę krępujące, ale przecież w końcu nie ma wielkiego znaczenia! Podsadź mnie, jeśli łaska!

Posłał jej gniewne spojrzenie i zagryzł wargę, nerwowo zginając jednocześnie w rękach szpicrutę; po chwili wahania, wciąż nadaşany, zrobił jednak krok w jej kierunku. Kate wzięła od Whalleya siodło i gdy Torquil się pochylił, położyła mu rękę na ramieniu, lekko się na nim opierając. Podsadził ją trochę gwałtownie, ale zaskoczyła go, odbijając się zgrabnie od jego splecionych dłoni i lądując prosto w siodle. Podczas gdy Jupiter kręcił się niespokojnie, Kate przełożyła nogę nad wzniesionym łękiem, poprawiła namarszczone suto fałdy amazonki i zażądała, by Torquil skrócił jej skórzane strzemię. Ten wykonał polecenie, nie wykazując się przy tym gracją, i wspiąwszy się, dosiadł swego konia, po czym pogalopował alejką przed siebie. Bez chwili zwłoki Whalley z zaskakującą jak na jego wiek zręcznością wskoczył na siodło i ruszył w ślad za swym paniczem, a Kate nie pozostało nic innego, jak popędzić za nimi. Nie było to łatwym zadaniem, gdyż Jupiter okazał się niepoprawnym leniem: zupełnie nie przejawiał sportowego ducha i dopiero gdy Kate popędziła go uderzeniem szpicruty, przeszedł w galop. Dogoniła Torquila w momencie, gdy ten zbliżał się do zamkniętej bramy, a Whalley mitygował go.

- Wolnego, paniczu Torquilu, wolnego - mówił błagalnie. - Co panienka Kate sobie o paniczu pomyśli?

- Że gorszego towarzysza jeszcze nie miałam! - rzekła Kate bez ogródek. - Jak mogłeś, kuzynie, tak ruszyć z kopyta, nie uprzedziwszy mnie, że zamierzasz się ścigać? Nie mówiąc już o tym, iż to zwierzę kompletnie nie wie, dokąd ma iść! Najadł się szaleju czy jest taki głupi?

- Ani jedno, ani drugie! To po prostu leń! - odparł Torquil wybuchając śmiechem. - Albo nie zna twojej ręki!

Zauważywszy z ulgą, że ochłonął już z wściekłości, Kate rzekła niby to obrażonym tonem:

- Przyjmij do wiadomości, kuzynie, że prowadzę konia nader lekką ręką i nie ściągam wędzidla! Dokąd zmierzamy?

- Och, dokądkolwiek! - odparł gorzko, ruszając przodem przez otwartą bramę, której wrota przytrzymał stajenny. - Wszystkie drogi są dla mnie takie same, kiedy mam na karku szpiega!

Kate pomyślała, że najlepiej będzie zignorować tę uwagę. Rzekła więc jak gdyby nigdy nic:

- Dla mnie to także nie ma znaczenia, więc poprowadź mnie tam, gdzie będę mogła sobie pogalopować... jeśli oczywiście Jupitera da się nakłonić do galopu!

To rzekłszy, dołożyła wszelkich sił, by zapomnieć o swym złym humorze, i prawie jej się to udało, jeszcze zanim dotarli do bramy prowadzącej na farmę. Torquil zbliżył się, by ją otworzyć, a wtedy jego koń, który zresztą robił wrażenie zwierzęcia nerwowego, gdyż pocił się, gryzł wędzidło i bez przerwy potrząsał grzywą, nagle się spłoszył i stanął dęba, niemal zrzucając jeźdźcę z grzbietu. Torquil przeklął szpetnie, odzyskując panowanie nad koniem, zanim jednak po raz drugi zbliżył się do bramy, nadjechał Whalley i otworzył ją przed nim. Pocerwieniawszy ze

złości, Torquil znowu się naburmuszył i nie raczył udzielić odpowiedzi na kolejną uwagę Kate. Zirytowawszy się już nie na żarty, rzekła:

- Przestań wreszcie stroić fochy! Potrafiisz zanudzić człowieka na śmierć, Torquilu!
 - Wcale nie stroję fochów! Jestem zły!
 - Ale dlaczego ja mam przez to cierpieć? Zachowujesz się jak rozkapryszony bachor.
- Znowu się zaczerwienił; odrzekł przez zaciśnięte zęby:
- Słucham?!

- *Muchas gracias!* - rzuciła, zmuszając jednocześnie Jupitera do cwału.

Torquil wkrótce ją dogonił, dopytując się, co przed chwilą powiedziała. Kiedy powtórzyła, zapytał z zaciekawieniem, czy to hiszpańsku.

- Owszem. I znaczy „dziękuję”!
- Tak myślałem. Uczysz hiszpańskiego?

Zaśmiała się.

- Ależ skąd! Znam tylko koszarowy hiszpański.
- Jak to było mieszkać w koszarach? - zapytał z zainteresowaniem.

Z zadowoleniem stwierdziwszy, że przeszedł mu już zły humor, Kate gotowa była zrobić wszystko, byle nie wrócił do poprzedniego stanu ducha. Uraczyła go więc komicznym opisem warunków, w jakich niegdyś przyszło jej żyć, kilka razy wywołując u niego wybuch śmiechu, oraz najdokładniej, jak potrafiła, odpowiadała na wszystkie dociekliwe pytania. Właśnie zaczął ją indagować o szczegóły bitwy pod Vitorią, kiedy nagle przerwał i wykrzyknął:

- Och, to Templecombe'owie! Znakomicie!

Dał koniowi ostrogę i wyjechał naprzeciw dwóm jeźdźcom, którzy zbliżali się cwałem w ich kierunku. Kate usłyszała, jak zawołał: „Dolly!”, i zobaczyła, że pochylił się, by ująć dłoń bardzo ładnej dziewczyny. Jadąc bez pośpiechu za Torquilem, miała czas, by przyrzeć się Templecombe'om. Domyśliła się, że są rodzeństwem, ponieważ byli do siebie bardzo podobni, a choć dzieliła ich duża różnica wieku, to jednak mężczyzna nie mógł być ojcem dziewczyny. Kate oceniła, że ma on prawie trzydzieści lat; natomiast dziewczyna z pewnością nie ukończyła jeszcze dwudziestu wiosen. Zbliżywszy się do nich zauważyła, że dziewczę było całe w uroczych pąsach, i od razu domyśliła się wszystkiego. Torquil zwrócił głowę w kierunku Kate i przywołał ją, chcąc dokonać prezentacji.

- Kate, to jest panna Templecombe! A to jej brat! Dolly, Gurney, oto moja kuzynka Kate... panna Malvern!

Pan Templecombe skłonił głowę, uchylając modnego kapelusza; jego siostra uśmiechnęła się nieśmiało, bąkając coś, że jest jej bardzo miło, lecz Torquil nie pozwolił jej dokończyć, gdyż wchodząc dziewczynie w słowo zapytał, lekko się zająkując:

- Jak to? Myślałem, że jesteś w Londynie! Czyżby twój wyjazd został odłożony?

- Och, nie, nie! Ale nie wyjedziemy do Londynu przed końcem miesiąca! - odparła panna Templecombe miękkim głosem.

- Kiedy bale zaczną się już na dobre! - rzekła Kate uśmiechając się do niej. - Pani mama zapewne ma zamiar przedstawić panią w tym sezonie?

- Tak, i będę mogła nosić krynolinę i pióra! - wyjawiała panna Templecombe.

- Strasznie staroświeckie, nie? - odezwał się jej brat. - Nie mogę pojąć, dlaczego kobiety przywiązują taką wagę do bywania w tych salonach. Albo dlaczego - dodał z rozdrażnieniem - trzeba je tam eskortować! Pani pewnie także wbija się w te wyszukane suknie! Nie, nie, ja tam nie mam nic przeciwko pani! A mężczyźni obowiązkowo w pantalonach zapinanych pod kolanami i trój graniastych kapeluszach! Daję słowo! I jeszcze te ordery! Nie żebym miał jakieś, ale czy to wszystko nie jest na pokaz?

- Och, Gurney! - skarciła go siostra. - Mówisz, jakbyś sam nie był właśnie tak ubrany u Almacka!

- Jedyne raz byłem u Almacka - nie dał się zbić z tropu pan Templecombe - gdy zaczynałem swój pierwszy sezon, Dolly, i byłbym ci nader wdzięczny, gdybyś mi tego nie przypominała! - Wzdrygnął się wymownie. - Nudniejszego wieczora jeszcze nigdy w życiu nie spędziłem! - stwierdził z mocą. - Nic do picia poza lemoniadą oraz słabą orszadą i na dodatek ugrzęzłem po szyję, albo i głębiej, prosząc do walca dziewczynę, która była wtedy pierwszy raz na balu! Możecie sobie wyobrazić spojrzenia, jakimi mnie obrzucono!

- Nietrudno to sobie wyobrazić - przyznała Kate - chociaż nigdy nie byłam u Almacka. Nigdy też nie wprowadzono mnie do towarzystwa, jeśli więc oczekuje pani ode mnie rady, jak manewrować krynoliną, to obawiam się, że w efekcie mogłaby pani siadając nie trafić w poduszkę!

- Och, nie! Mama mi pokaże, tak jak pokazała moim siostram - odparła panna Templecombe z prostotą. - A wszystkie one zrobiły dobre partie!

Kate rzuciła zaniepokojone spojrzenie na Torquila, ciekawa, jak przyjął to naiwne wyznanie. Nie wydawało się, by w ogóle zwrócił na nie uwagę; płonącymi oczami pożerał piękną Dorotheę, a na jego ustach błąkał się uśmiech. Kate nie mogła oprzeć się wrażeniu, że stanowiliby niezwykle ładną parę, i spojrzała ukradkiem na pana Templecombe'a. Wyraz jego twarzy niczego jej nie powiedział, ale miała przeczucie, iż niezbyt łaskawie patrzy na związek tych dwojga. Jakby na potwierdzenie, wyjął z kieszonki zegarek i wykrzyknął:

- Dolly, jeśli się nie pospieszymy, mama wyśle naszym śladem ekspedycję poszukiwawczą! Uniżony sługa, panno Malvern! I twój, Torquil!

- Och, pojedziemy z wami! - powiedział Torquil zwracając konia. Po czym niedbale rzucił przez ramię do Kate:

- Nie masz nic przeciwko temu, kuzynko, prawda?

- Ależ nie! A nawet gdybym miała, to co z tego! - dodała.

Torquil już jej nie słyszał, ale Gurney Templecombe pochwycił jej słowa i wybuchnął śmiechem. Jadąc przy boku Kate, zauważył z uznaniem:

- Dobrze powiedziane, pani!

- Obawiam się, że raczej niezręcznie! - wyznała. - Bo trafiło nie do tych uszu, do których powinno! I naturalnie zdaję sobie sprawę, że kuzyna Torquila trzeba traktować z dużą wyrozumiałością. Moja ciotka twierdzi, iż nie jest on zbyt silnego zdrowia, poza tym cierpi na poważne migreny, nic więc dziwnego, że jest odrobinę zepsuty.

- Hm, taaa... Przystojny z niego chłopiec, he? - wycedził niechętnie Gurney, z niezadowolaniem w zaspanych oczach patrząc na dwójkę młodych ludzi. - O wiele przystojniejszy niż Philip, wydaje mi się... Ale jak na moje pieniądze... - Przerwał widząc jej zaintrygowane spojrzenie i zapytał: - Poznała już pani Philipa Broome'a?

- Nie, a kto to jest?

- Kuzyn Torquila, a mój przyjaciel! - odrzekł. - Proszę o wybaczenie, ale niezupełnie dobrze rozumiem! Pani nie jest z Broome'ów, tak? To znaczy, chciałem powiedzieć, że Philip nigdy o pani nie wspominał!

- Och, nie, nie pochodzę z rodziny Broome'ów! Lady Broome była przyrodnią siostrą mego ojca - wyjaśniła. - Ale z powodu dawnej kłótni rodzinnej nie znałam jej aż do zeszłego tygodnia, kiedy to zaprosiła mnie do Staplewood.

- Zaprosiła panią do... Na Jowisza, naprawdę? - rzekł zdumiony. - Zastanawiam się, dlaczego... - Urwał poczerwieniawszy i kaszlnąwszy z zakłopotaniem. - Co też to ja chciałem powiedzieć... chyba zapomniałem!

- Chciał pan powiedzieć, że zastanawiające jest, dlaczego moja ciotka mnie tu zaprosiła - podpowiedziała. - Wczoraj Torquil powiedział to samo, więc intryguje mnie, co obaj panowie mieli na myśli! Zaprosiła mnie z dobroci serca, gdyż wie, że jestem biedną sierotą. I nigdy jej się za to nie odwdzięczę!

Pan Templecombe wydusił z siebie:

- Ależ skąd! Ja tylko... Nie myślałem wcale...! No, tak, chciałem jedynie... Czy pani powiedziała biedną sierotą?

- Zmuszoną zarabiać na chleb! - wykrzyknęła dramatycznie. Zobaczyła, że naprawdę się przeraził, i zachichotała.

- Pani kpi sobie ze mnie! - rzekł oskarżycielsko.

- Wcale nie, lecz proszę nie patrzeć na mnie z takim przerażeniem! Prawdę mówiąc, niezbyt podobała mi się praca guwernantki, ale przecież są gorsze zajęcia! Tak mi przynajmniej mówiono!

- Cóż, tak, chyba tak! Chociaż kiedy pomyślę, jakie figle zwykła niegdyś płać moja siostra i że moja matka zawsze obwiniała o to tę nieszczęsną kobietę, która się nią zajmowała... Naprawdę są gorsze zajęcia?

- Między nami mówiąc, sir, nie ma!

- Tak myślałem.

Nagle uświadomił sobie coś i rzekł z podziwem:

- Jest pani niezwykle dziewczyną, panno Malvern!

5

Pożegnali się z Templecombe'ami w miejscu, gdzie aleja wiodąca do Staplewood rozwidlała się. Kiedy odjechali kawałek dalej, Torquil odezwał się, rzucając z boku spojrzenie na Kate:

- Słuchaj, nie musisz nic mówić mojej matce. Nie żeby to miało jakieś znaczenie! Whalley i tak niebawem doniesie jej o tym!

- Jeśli masz na myśli, że powie jej o naszym spotkaniu z państwem Templecombe, to bardzo się z tego cieszę! - wprost odparła Kate. - Nie mam zamiaru oszukiwać cioci. Dlaczego nie chcesz, by o tym wiedziała?

- Bo ona nie lubi Dolly - orzekł krótko. - Nie życzy sobie, bym ją poślubił. Właśnie dlatego nie pozwala mi pojechać do Londynu.

- No cóż, dość wcześnie myślisz o małżeństwie, nie sądzisz? - rozsądnie zauważyła Kate. - Przypuszczam, że nie będzie przeciwna temu ożenkowskiemu za kilka lat. Powiedz mi lepiej, kim są ci Templecombe'owie, a raczej jacy są!

- Jak najbardziej godni szacunku! - wykrzyknął zapalczywie.

- Och, to niewątpliwie. Chciałam wiedzieć, jak liczna jest ta rodzina!

Torquil od razu się udobruchał.

- Ach, o to chodzi! Są właścicielami ziemskimi tak jak my. Lady Templecombe jest wdową, a Gurney to jej jedyny syn. To kobieta o ptasim mózdzku, głupia geś, która daje się Gurneyowi wodzić za nos! A jego z kolei wodzi za nos mój drogi, wspaniały kuzyn Philip!

Ta tłumiona niechęć w jego głosie nieco ją przestraszyła, ale rzekła jak gdyby nigdy nic:

- Tak, rzeczywiście pan Templecombe wspominał o twym kuzynie Philipie. Wydawał się zdziwiony, że nigdy o nim nie słyszałam. Opowiedz mi o tym dżentelmenie!

- Philip, droga Kate, jest siostrzeńcem mego ojca i kolejnym po mnie dziedzicem jego tytułu i majątku. Jest też moim największym wrogiem. O, tak, zapewniam cię! Te wszystkie przypadki, kiedy ledwo uszedłem z życiem,

wydarzyły się w czasie, kiedy przebywał w Staplewood!

Kate zaparło dech z wrażenia. Torquil posłał jej szeroki, łobuzerski uśmiech i rzekł gawędziarskim tonem:

- Tak, tak! Kiedyś od sklepienia frontonu oderwał się kamień i spadł kilka cali ode mnie. Czy to nie dziwne? Gałąź drzewa, na które się wspinałem, załamała się pode mną. Upadłem na ogrodzenie z drutu. Byłem...

Odzyskawszy oddech Kate przerwała mu:

- To z pewnością były wypadki!

- Tak, nawet mama tak mówi - zgodził się chętnie. - A przecież też nie kocha Philipa! Natomiast papa owszem: bez przerwy się nim zachwyca! Mój wuj Julian był w służbie dyplomatycznej, dlatego też Philip przeważnie spędzał wakacje w Staplewood, wkupując się w łaski mego ojca! Musisz wiedzieć, że jest dziesięć lat starszy ode mnie. Tak, czy to nie wydaje ci się dziwne? A wszystko dlatego, że żadnemu z licznych potomstwa taty i jego pierwszej żony nie udało się przeżyć niemowlęctwa. Nie wiem, czy cieszyć się z tego, czy martwić.

Przywołując w sukurs resztki swych sił i cierpliwości Kate odparła:

- Trudno mi coś na to powiedzieć, ale błagam cię, Torquil, nie uprzedzaj się tak na podstawie czegoś, co równie dobrze mogło być zbiegiem okoliczności! Jeśli twoja mama nie daje temu wiary...

- Ależ daje wiarę! - powiedział z błyskiem w oczach i szerokim uśmiechem. - Dlatego przydała mi strażnika! Philip jest jej wrogiem od samego początku!

Zatrwożona, nic na to nie odpowiedziała. Trwali w milczeniu, dopóki nie dotarli do bram posiadłości, a wtedy Kate nagle się odezwała:

- Nie wierzę w to! Nie, nie wierzę!

Zaśmiała się.

- Nie? Poczekaj, kuzynko, tylko poczekaj! Przekonasz się!

Czując się, jakby zabłądziła między marmurkowe okładki jakiejś mrozącej krew w żyłach powieści, Kate nie rzekła już ani słowa, lecz jechała w milczeniu obok Torquila długą aleją aż do stopni tarasu. Tam zeskoczyła z konia, oddając wodze w ręce Whalleya, i wbiegła do domu. W hallu nie było nikogo, ale kiedy wstępowała na schody, z drzwi wiodących do pomieszczeń kuchennych wyłonił się Pennymore i Kate musiała skarcić się w myśli za to, że wyczytała w jego twarzy wyraz ulgi.

- A więc już panienka wróciła! - rzekł uśmiechając się do niej. - Podobała się panience przejażdżka?

Pod wpływem impulsu, a także chcąc go poddać próbie, odpowiedziała:

- Nie, nie bardzo!

Czy w jego oczach pojawił się cień niepokoju? Trudno powiedzieć. Rzekł łagodnym tonem:

- O, szkoda, naprawdę szkoda! A dlaczegoż to?

- Mój kuzyn był w nie najlepszym nastroju, a na dodatek wsadzono mnie na straszliwie leniwego konia!

Kaszlnął.

- Cóż, prawda jest taka, że jej lordowska mość nie była pewna, czy panienka dobrze trzyma się w siodle, i dlatego dała panience Jupitera... Żeby panienka miała bezpieczną, miłą przejażdżkę.

- Równie dobrze mogłabym odbyć ją w fotelu - rzekła na to.

- Chyba tak, panienko - przyznał mrugając okiem.

Kate roześmiała się i poszła na górę do swego pokoju. Dopiero gdy zdejmowała strój do konnej jazdy, uświadomiła sobie, że Pennymore nie skomentował pierwszej części jej skargi. Wiedząc, że nie powinna się nad tym zastanawiać, doszła do wniosku, iż ignorując jej uwagę, wyraził tym samym swą przyganę, i poczuła się zawstydzona.

Właśnie wyjęła z szafy batystową suknię, rozłożyła ją na łóżku i szukała spencerka, by się przebrać, gdy pukanie do drzwi zapowiedziało wejście lady Broome, za którą podążała Sidlaw, niosąc na ręku różne suknie.

- A więc zapewniłam ci przejażdżkę jak w fotelu? - rzekła jej lordowska mość śmiejąc się do Kate. - Skąd, na Boga, mogłam wiedzieć, że umiesz utrzymać konia na wodzy? Tak wielu ludzi, którzy chełpią się swymi jeździeckimi umiejętnościami, nie potrafi poradzić sobie z koniem. Nic nie szkodzi! Następnym razem, kiedy wybierzesz się na przejażdżkę, weźmiesz moją klacz: ogniste, pełnej krwi stworzenie! Doskonale bierze przeszkody, lecz cóż, kiedy ostatnio nie biorę udziału w polowaniach. A teraz powiedz mi, kochanie: podoba ci się te kilka sukien, które uszyła dla ciebie Sidlaw? Pani Nidd podała mi twoje wymiary, lecz Sidlaw chciałaby, żebyś je przymierzyła, póki są tylko sfastrygowane. Nabyłam materiały w Londynie jakoby dla mojej córki, której nigdy nie miałam, i żywię nadzieję, iż mój wybór cię zadowoli!

- A... ależ, ciociu! - wyjąkała Kate całkiem bezradnie. - Nie powinnaś! Twoja wielkoduszność mnie krępuje!

- Co też ty! Nie mów tak! To znaczy, że ci się wcale nie podobają!

- Och, nie, nie, skądże! - wykrzyknęła strapiona Kate. - Tylko że nie mogę przyjmować od ciebie tak wielu rzeczy! Niczym nie zasłużyłam sobie na taką dobroć, ciociu! Och, co za piękna wieczorowa suknia! Zabierz ją stąd, Sidlaw, zanim stracę resztki silnej woli!

- Nosi się ją, panienko, z pelerynką trzy czwarte z bladoszafirowej satyny, obramowaną szeroką koronką - wyjaśniła Sidlaw. - Ośmielę się powiedzieć, że będzie w niej panience bardzo do twarzy! Ale przecież tego nie trzeba mówić.

- Przymierz ją, moja droga! - przymilnie rzekła lady Broome. - Muszę ci zdradzić, że sir Timothy lubi mieć w domu ładnie ubrane kobiety! Jeśli nie chcesz ich przyjąć ze względu na mnie, to zrób to przynajmniej dla niego!

- Ciociu Minervo! Jak możesz przypuszczać, że nie chcę ich ze względu na ciebie! - zaprotestowała Kate gwałtownie. - Tylko że...

Lady Broome uciszyła podopieczną kładąc palec na jej ustach.

- Tylko że nie! - rzekła. Poklepała Kate po policzku. - Głuptasie! Po cóż, na Boga, te rozterki? Dlatego że sprawiałam ci kilka sukien? Nie bądź gąską!

Czuąc się całkiem bezradna, Kate ustąpiła, pozwalając, by Sidlaw wciągnęła jej przez głowę wieczorową suknię. Podczas gdy ta omawiała z lady Broome poprawki, jakie trzeba by zrobić, Kate stała bez ruchu, przyglądając się sobie w podłużnym lustrze i myśląc, jak ładnie wygląda i że zawsze pragnęła mieć właśnie taką suknię, a także o tym, że nie wypada odmówić jej przyjęcia. Mogła tylko być wdzięczna.

W ciągu następnego tygodnia Kate miała mnóstwo powodów, by czuć się wdzięczna, ale też dziwnie przytłoczona, gdyż lady Broome wprost zasypywała ją prezentami. Wśród upominków znalazły się bowiem zarówno błyskotki wydobyte z jej szkatulek na biżuterię, jak również wstążki i kawałki koronek. Żadna z tych rzeczy, które podarowała bratanicy, nie miała szczególnej wartości, lecz mimo to Kate czuła się niezręcznie. Nigdy nie mogła odmówić przyjęcia podarunku. „Kochanie, właśnie przeglądałam zawartość mej szuflady z koronkami i znalazłam ten komplet, kołnierzyk i mankiety. Może by ci się przydały? Jak ich już nie używam, a bardzo dobrze by wyglądały przy tej twojej sukni w jelonki, nie sądzisz?” - mawiała jej lordowska mość i jak można było odpowiedzieć, że nie, wcale nie wyglądałyby dobrze? Kiedy naszyjnik z pięknych pereł zostaje zawieszony na twej szyi, a ciocia mówi, iż jest już za stara, by je nosić, jak mogłabyś powiedzieć, że nie chcesz ich przyjąć? Nie wypadało nawet odmówić przyjęcia nowego stroju do konnej jazdy, uszytego przez krawca w Market Harborough, ponieważ lady Broome stwierdziła - bardzo zresztą delikatnie - że ten stary jest już okropnie wyświechtany.

- Wszyscy będą uważali mnie za skąpiradło, co to żałuje grosza na nową amazonkę dla swej jedynej bratanicy! - rzekła.

- Jeśli o to chodzi, w ogóle nie muszę jeździć konno, ciociu!

- A to byłoby już bezbrzeżną głupotą. Ciekawe, co by powiedział Torquil? Co rano wprost nie może się doczekać waszych codziennych przejażdżek! Muszę ci wyznać, kochanie, że twoje towarzystwo bardzo dobrze robi Torquilowi, jeśli więc chcesz mi się odwdziżyć, nie rezygnuj z tych wspólnych wycieczek!

- Naprawdę chciałabym ci się odpłacić, ciociu, i z pewnością jest jeszcze coś, co mogłabym robić poza przejażdżkami z Torquilem? - odparła Kate pytająco.

- Ależ, oczywiście! Możesz być moją *aide-de-camp*, jeżeli ci tak zależy, i zajmować się tymi wszystkimi drobiazgami, o których ja zapominam! Będiesz pisać za mnie listy, układać kwiaty i nadzorować służbę. Aż niebawem pożałujesz, że tak ochoczo poświęciłaś się w ofierze!

Kate musiała się tym zadowolić, ale ponieważ nie wydawało jej się, by ciotka o czymkolwiek zapomniała lub nie znajdowała przyjemności w prowadzeniu domu, niewiele znalazła dla siebie do roboty i musiały jej wystarczyć tak sporadyczne zajęcia, jak zbieranie i układanie kwiatów, odkurzanie miotełką bibelotów oraz gra w karty z sir Timothy, gdy tylko zdrowie pozwalało mu na wysunięcie nosa za drzwi swych apartamentów. A to, jak wkrótce odkryła, nie zdarzało się zbyt często. Doktor Delabole bez przerwy się nim opiekował i miał na niego baczenie, choć starał się, by nie było to widoczne. Kate zdała sobie z tego sprawę, kiedy pewnego dnia po obiedzie sir Timothy zasnął z lekka. Zanim się zorientowała, doktor, który właśnie konwersował z lady Broome, był już przy jego boku, próbując go ocucić mocno pachnącymi solami trzeźwiącymi i układając w pozycji leżącej. Kiedy oboje z Torquilem zostali odesłani do sali bilardowej, odważyła się zapytać, co też się stało jego ojcu, ale została zbyta niechętną odpowiedzią.

- Och, nie mam pojęcia! - rzekł Torquil obojętnie. - Ma takie dziwne napady, odkąd sięgam pamięcią. Myślę, że to serce, ale nikt mi nigdy niczego nie mówi!

Po tym wydarzeniu Kate dodała postscriptum do listu, który pisała do pani Nidd: „Mój kuzyn Torquil jest przedziwnym chłopcem o twarzy anioła i lodowatym sercu. Nie wiem, co o nim sądzić”.

Nie był to pierwszy list, jaki napisała do pani Nidd, lecz na razie nie dostała żadnej odpowiedzi na swoje pisma. Zaczęła się więc niepokoić, a trochę nawet była urażona. Ponieważ sir Timothy nie był członkiem parlamentu, nie mogła korzystać z poczty kurierskiej; lecz nie wydawało się prawdopodobne, by Sara odmówiła przyjęcia jej listów z powodu opłaty pocztowej; nie musiała także odbierać przesyłek z poczty w mieście - przeciwnie, Joe Nidd zapłacił za to, by codziennie dostarczano mu listy do domu. Jeszcze mniej prawdopodobne się wydawało, by zachorowała, Sara bowiem nigdy nie zapadała na zdrowiu. A gdyby nagle tak się stało, na pewno naskrobałaby parę linijek albo kazałaby to zrobić Joemu. Kiedy Kate napisała pierwszy list, zaniósła go lady Broome, pytając nieśmiało, czy można by go wysłać. Ciotka odrzekła wtedy:

- Ależ, drogie dziecko, oczywiście, że tak! Połóż go na stole w hallu! Pennymore zleca zawiezenie listów na pocztę w Market Harborough, a to pismo pojedzie z moim.

Kate robiła tak, jak jej polecono, lecz gdy wciąż nie otrzymywała odpowiedzi, zapytała Pennymore'a, czy na pewno zabrano jej listy na pocztę. Odpowiedział, że jeśli kładła je na stole w hallu, z całą pewnością zostały

wysłane. Potem wyjawiał, że worek z nadesłanymi przesyłkami zawsze dostarczany jest jej lordowskiej mości, która przegląda i sortuje pocztę, gdyż większość listów adresowana jest do niej.

Kiedy więc Kate zapieczętowała swój czwarty list do Sary, wahała się przez kilka chwil, a potem ruszyła na poszukiwanie ciotki. Znalazła ją piszącą przy biurku i gdy ta z miłym uśmiechem poprosiła, by powiedziała, o co chodzi, rzekła szczerze:

- Prawdę mówiąc, ciociu, martwię się! Nie mam wieści od Sary... to jest, od pani Nidd, a napisałam do niej już kilka listów. Zaczynam się zastanawiać, czy... - Urwała nie mogąc znaleźć właściwych słów, lecz spróbowała jeszcze raz. - Jak rozumiem, ciociu, nie przyszedł do mnie żaden list? To znaczy, dałabyś mi wszystkie przesyłki, gdyby do mnie przyszły?

- Ależ naturalnie! - rzekła lady Broome unosząc brwi.

Z lekka zmieszana, Kate wyjąkała nieporadnie:

- Tak. Oczywiście, że tak, ciociu! Tylko to takie dziwne, bo Sara...

Lady Broome zaśmiała się łagodnie.

- Czy rzeczywiście? Musisz pamiętać, moja droga, że dla ludzi jej pochodzenia pisanie listów przedstawia niejaką trudność.

To prawda, Sarze niełatwo przychodziło pisanie, zgodziła się Kate, lecz bez przekonania. Lady Broome ciągnęła spokojnym tonem:

- Jeśli napisałaś jej wszystko o sobie, wie, że masz się dobrze i jesteś, jak tuszę, szczęśliwa, rozumie z tego, że już jej nie potrzebujesz. Wypełniła już swoją rolę! - Uśmiechnęła się. - A poza tym jesteś tu od niedawna, prawda? Na twoim miejscu nie denerwowałabym się tak!

- Tak, ciociu - rzekła Kate potulnie.

Odwróciła się i już miała wyjść z pokoju, gdy lady Broome odezwała się ponownie:

- A tak przy okazji, kochanie. Jutro wydaję przyjęcie z obiadem, powiedz więc Risby, aby rano przysłała do domu odpowiednie kwiaty! Do hallu. Purpurowego Salonu, na schody, do Długiego Salonu oraz przedpokoju. Myślę, że do galerii także by się przydały.

- Dobrze, ciociu, ale rada byłabym sama je wybrać! Wyobrażenia Risby o tym, co jest stosowne, a co nie, są takie... takie zaskakujące!

- Jak sobie życzysz - odparła jej lordowska mość. - Tylko nie zapracuj się na śmierć!

- Och, nie ma obawy! - odrzekła Kate ze śmiechem.

Opuściła pokój, ucieszona perspektywą przyjęcia, które ożywi to, co powoli stawało się dla niej wieczorną nudą. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ciotka wieździe niemal samotnicze życie w Staplewood, a przecież zdecydowanie była kobietą podążającą za modą i Kate wiedziała, że bycie największą damą w okolicy sprawia jej przyjemność. Przypuszczała, że przyczyną takiego trybu życia jest słabe zdrowie sir Timothy'ego, lecz nie wydawało się jej, by parę małych przyjęć dla młodzieży mogło mu przeszkadzać, a na pewno pomogłoby Torquilowi oswoić się z rówieśnikami. Wtedy uświadomiła sobie, że Torquil nie ma żadnych przyjaciół poza Templecombe'ami, i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie brakuje w sąsiedztwie młodych ludzi. Odważyła się zapytać o to lady Broome i w odpowiedzi usłyszała, że jest bardzo niewielu w wieku Torquila.

- On niełatwo nawiązuje przyjaźnie i muszę przyznać, że jestem z tego kontenta - rzekła szczerze jej lordowska mość. - Torquil wyrasta ponad tych wszystkich, którzy mieszkają w okolicy. Żeby nie owijać w bawełnę, powiem, moja droga, że to prostacy! Przeważnie tylko im w głowach hulanki i przyjęcia, chyba wiesz, co mam na myśli. Nie podobają mi się takie zabawy i jestem pewna, że nie wyszłyby Torquilowi na dobre. On tak łatwo się ekscytuje, a jego charakter nie jest jeszcze ukształtowany. Z pewnością zauważyłaś, że łatwo ulega zmiennym nastrojom: albo jest cały w skowronkach, albo pogrąża się w czarnej rozpacz! Te stany nieodmiennie następują po sobie i chociaż jest już z nim znacznie lepiej niż kiedyś, doktor Delabole uważa, że powinien wieść spokojne życie.

Kate nie wydawało się, by odizolowanie od rówieśników stanowiło dobrą kurację na zmienne nastroje, i przeszło jej przez myśl podejrzenie, że lady Broome jest zaborczą matką. Lecz nic w zachowaniu ciotki nie potwierdzało tej teorii. Sposób bycia lady Broome był być może opiekuńczy, ale nie chodziła krok w krok za synem ani z całą pewnością nie trzęsła się nad nim, jakkolwiek byłaby zaniepokojona jego zdrowiem. Powoli w umyśle Kate zrodziło się przypuszczenie, że mimo okazywanej serdeczności i hojności jest po prostu chłodną kobietą, dla której ważniejsze są pozycja i urodzenie niż sam człowiek. Ganiać się za tak niewdzięczne podejrzenie, Kate zaczęła się zastanawiać, kto tak naprawdę jest odpowiedzialny za tę przymusową izolację Torquila. Bez trudu znalazła winowajcę w osobie doktora Delabole. Nie podobał jej się od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła. On zaś nie szczędził trudu, by go lubiono: do Kate odnosił się z niezwykłą atencją, wykazywał pełną niepokoju troskę o sir Timothy'ego, natomiast wobec lady Broome był żartobliwie przyjacielski, nigdy nie przekraczając granicy dobrego tonu; a jednak Kate nie mogła go polubić. Posądzała go o to, że na koszt sir Timothy'ego urządził sobie w Staplewood wygodne gniazdko. Potem przyszło jej do głowy, iż o niej ktoś mógłby powiedzieć to samo, więc znowu skarciła się w myśli za jeszcze jedno nieładne podejrzenie.

Te przemyślenia zrodziły w sposób nieunikniony refleksję, że Staplewood jest nader niezwykłym domem, a trojka jego mieszkańców wieździe całkiem niezależne od siebie życie. Apartamenty sir Timothy'ego znajdowały się

w jednym skrzydle, pokoje Torquila w drugim - przeciwnym, a o lady Broome można powiedzieć, że zajmowała centralną część domu. Jeśli sir Timothy nie był niedysponowany, wszyscy spotykali się na obiedzie; tylko z rzadka lady Broome zakłócała spokój męża, a jeszcze rzadziej odrywała syna od jego zajęć. Kate zdawała sobie sprawę, że niewiele wie o zwyczajach panujących w dobrych domach, lecz taki stan rzeczy od samego początku wydał jej się bardzo zastanawiający, i chociaż na użytek obserwatorów lady Broome była oddaną żoną i matką, Kate dziwiła się, że nawet wtedy, gdy doktor Delabole informował o złym samopoczuciu sir Timothy'ego, ciotka nie wykazywała chęci, by posiedzieć przy łożu męża.

Torquil, rozszluszczony informacją, że Kate jest zbyt zajęta ścinaniem kwiatów, by odbyć z nim codzienną przejażdżkę, oznajmił wszem i wobec, iż zje obiad w swoim pokoju, gdyż przyjęcie stanowi dla niego najgłupszą rozrywkę, jaką tylko można sobie wyobrazić. Ponieważ jednak Kate już po kilku dniach zauważyła, że Torquil bardzo boi się matki, nie była zaskoczona, gdy się okazało, iż to tylko czeza pogróżka. Kiedy zeszła na dół do Purpurowego Salonu, wystrojona w białą kaszmirową suknię z hiszpańskimi rękawami, i perłowymi guzikami, zastała tam kuzyna, niezwykle starannie ubranego i równie nadaśanego, jak pięknie wyglądającego. Na jej widok jednak od razu się rozchmurzył i wykrzyknął:

- Och, na Jowisza, coś podobnego! Kuzyneczko, wyglądasz bosko!

Zarumieniła się i rzekła ze śmiechem:

- Dziękuję! To samo mogę powiedzieć o tobie!

Zrobił gest zniecierpliwienia, ale do rozmowy włączył się doktor Delabole:

- To prawda! Właśnie mu mówiłem, panno Kate: wygląda jak obrazek! - Z afekcją położył rękę na ramieniu Torquila i dodał zartobliwie: - Teraz więc rozumiesz, drogi chłopcze, dlaczego powinienes przywiązywać większą wagę do swego stroju!

Torquil strząsnął jego rękę.

- Och, do diabła z tobą, Matthew! Co za nudziarz z ciebie! Wołałbym, żebyś czasem trzymał język za zębami! Muszę cię ostrzec, Kate, że to będzie jedno z najbardziej mdłych przyjęć mamy! Właściwie nawet nie warto było się tak stylowo stroić!

Wkrótce Kate przekonała się, że ocenił przyjęcie dokładnie tak, jak na to zasługiwało. Wszyscy goście byli starszymi ludźmi, przybywali parami, a witali ich lady Broome, bardzo dostojna w szkarłatnej aksamitnej sukni i rubinach, oraz sir Timothy, wyglądający przy niej jak duch. Lady Broome postawiła sobie za zadanie przedstawić Kate każdemu z gości, aż tę zaczęły boleć kolana od ciągłych dygów, o czym szeptem poinformowała Torquila, kiedy zajął miejsce obok niej przy stole. Templecombe'owie nie byli obecni, ale Kate wystarczyła tylko chwila zastanowienia, by uzmysłwić sobie, że jeżeli wyjechali z Leicestershire pod koniec kwietnia, muszą przebywać teraz w Londynie. Nie mogła pozbyć się myśli, że lady Broome dobrze o tym wiedziała, gdy rozsyłała zaproszenia na przyjęcie.

Obiad ciągnął się bardzo długo, a menu było niezwykle wyszukane. Ponieważ Kate po jednej stronie miała głuchego staruszka, który całą uwagę skoncentrował na swym talerzu, a nie śmiała odrywać Torquila od rozmowy z jego sąsiadką, miłą i gadatliwą wdową, nie pozostało jej nic innego, jak tylko podziwiać własną kompozycję kwiatową pośrodku stołu, podczas gdy rozprawiała się z talerzem zupy oraz porcjami ryby i prosięcia. Kiedy wjechało na stół drugie danie, z górami jarzyn, galaret, serów, budyniów oraz koszykami *chantilly*, sprzeciwiła się stanowczo, by ciotka nałożyła jej kawałek szpikowanej perliczki, która wieńczyła szczyt stołu, odmawiając także sir Timothy'emu, kiedy próbował ją skusić na odrobinę ustawionej przed nim kaczką, i zakończyła obiad kilkoma szparagami. Siedzący obok niej Torquil nakładał sobie wszystkiego, co tylko przed nim postawiono, nie tykając niektórych potraw, a bawiąc się innymi, pił dużo wina i dzielnie znosił niepomowaną gadatliwość swej sąsiadki. Kate dziękowała niebiosom, że kuzyn wykazuje takie samozaparcie. Wyślizgnął się jednak z pokoju, gdy sir Timothy poprosił panów, by dołączyli do pań w Długim Salonie; takie zachowanie Torquila niezbyt spodobało się matce, sądząc po wyrazie jej twarzy. Rzuciła więc doktorowi Delabole spojrzenie, które sprawiło, że ten najpierw zlustrował salon bystrym okiem, a następnie spojrzał na nią przeproszająco, zanim dyskretnie zniknął.

Kate pomyślała, że dla wszystkich - oprócz może tych, którzy grali w wista w przedpokoju, gdzie ustawiono dwa stoliki - ten wieczór musiał być wyjątkowo nudny. Na szczęście nie trwał bardzo długo. Księżyc nie był jeszcze w pełni, przeto większość gości zamówiła swe powozy na dość wczesną godzinę, chcąc dotrzeć do domów, zanim jeszcze zapadnie zmierzch. Przed dziesiątą wyszły więc nawet najwytrwalsze marudy i lady Broome, ukrywając za wachlarzem ziewnięcie, rzekła:

- Jak nieznośnie nudne są te wiejskie przyjęcia! Nikt nie ma do powiedzenia nic takiego, co byłoby warte słuchania, a wszyscy ograniczają się do uprzejmych banałów. Mój drogi sir Timothy, przykro mi, że musiałam cię posadzić przy obiedzie obok lady Dunston, i mam tylko nadzieję, iż jej szczebiot nie wykończył cię!

- Och, nie! - odrzekł. - To bardzo sympatyczna niewiasta i zna mnóstwo anegdot.

- Trajkocząca przekupka!

- Cóż, może i tak, moja droga, lecz trajkoczące przekupki mają jedną zaletę: dobrze się bawią w swym własnym towarzystwie! Stwierdziłem, że są rzeczy bardziej męczące niż salonowa konwersacja. Sporą przyjemność sprawiła mi partyjka wista i w ogóle spędziłem miły wieczór. Co prawda, jestem już trochę zmęczony, więc życzę wam obu

dobrej nocy.

Uśmiechnął się blade do obydwu pań i wyszedł, pozostawiając lady Broome wdzięczną Panu Bogu, że przyjęcie skończyło się tak szybko.

- Widzisz, jak to jest, Kate! - rzekła. - Wyczerpuje go każdy drobiazg! Dlatego właśnie tak rzadko urządzam jakieś spotkania, a wtedy zapraszam tylko tych ludzi, których on zna i którzy wiedzą, jak łatwo opada z sił. To bardzo nieładnie ze strony Torquila, że uciekł do siebie, ale trudno mi go za to winić. Przypuszczam, iż zaczyna się jedna z tych jego migren. Nie dziw się zatem, jeśli jutro zostanie w łóżku!

Kate osobiście uważała, że to nuda, a nie migrena skłoniła Torquila do opuszczenia przyjęcia, lecz oczywiście nie powiedziała tego. Ani też kiedy ciotka poradziła jej, by poszła do łóżka, nie przyznała się, iż wcale nie jest zmęczona. Prawdę mówiąc, wyjątkowo nie chciało jej się spać, a perspektywa czytania książki czy szycia w swej sypialni nie wydała jej się pociągająca. Była młoda, zdrowa i pełna energii, a co więcej, zupełnie nie przyzwyczajona do próżniaczego życia. Próbowwała się do tego dostosować, lecz zaledwie po dwóch tygodniach zaczęła czuć, że traci wigor, i prawie już wołałaby wrócić do domu Astleyów, gdzie przynajmniej miała pełne ręce roboty.

Po przyszyciu dwóch guzików i starannym zacerowaniu rozdartej koronkowej falbanki, musiała przerwać pracę, ponieważ świeca, dopalająca się już w świeczniku, zaczęła migotać. Ciągłe nie chciało jej się spać, więc westchnąwszy ze zniecierpliwieniem, podeszła do okna i odsuwając zasłony, wyjrzała tęsknie na zewnątrz. Księżyc nie świecił jeszcze pełnym blaskiem i jego światło z trudem przebijało się przez chmury na niebie, ale Kate poczuła nagłą chęć, by wyslizgnąć się z domu do przesyconych woniami ogrodów. Wiedziała, jak bardzo byłoby to niestosowne, i już miała zasunąć kotary, kiedy mignęła jej jakaś sylwetka, wyłaniająca się z cienia cisowego żywopłotu. Widziała ją zaledwie przez chwilę, ale wystarczająco długo, by stwierdzić, że to sylwetka mężczyzny. Potem, jakby nagle zdając sobie sprawę, iż ktoś go obserwuje, mężczyzna zniknął za żywopłotem.

Kate była przestraszona, ale nie wpadła w panikę. Poprzednio, zanim zabrała się do szycia, zdjęła suknię, więc teraz chwyciła szlafroczek i pospiesznie narzuciła go na siebie, biegnąc galerią do pokoju ciotki. Nie usłyszała odpowiedzi na swe pierwsze pukanie do drzwi, zapukała więc ponownie, tym razem głośniejsze. Ponieważ nadal nikt się nie odezwał, ośmieliła się otworzyć drzwi i zawołać ciotkę po imieniu. Od razu jednak w świetle lampy stojącej na stole zobaczyła, że wielkie łóżko jest puste, baldachim odsunięty, a pościel nie tknięta. Było to zaskakujące, ponieważ wcześniej tego wieczora lady Broome oznajmiła, że pada ze zmęczenia, i z całą pewnością udała się do swego pokoju, życząc bratanicy dobrej nocy. Kate zaczęła się zastanawiać, co dalej robić, gdy zauważyła światło wędrujące tylnymi schodami, które znajdowały się na końcu galerii. Przestraszyła się okropnie, lecz gdy tylko odzyskała oddech, zobaczyła lady Broome niosącą lampę. Ciotka nie miała na sobie rubinów, ale była kompletnie ubrana i wyglądała na wyczerpaną. Kiedy spostrzegła Kate, zapytała ostro:

- Co się stało? Co ty tu robisz?
- Właśnie cię szukałam, ciociu. W ogrodzie jest jakiś mężczyzna: widziałam go z mego okna!
- Bzdura! Jaki mężczyzna?
- Tego nie wiem: zauważyłam go, zanim schował się za cisowym żywopłotem. Przyszłam powiedzieć ci o tym! Może powinniśmy obudzić Pennymore'a albo doktora Delabole?
- Moje drogie dziecko, chyba ci się to śniło!
- Nie, to nie był sen! Nie kładłam się nawet do łóżka! - rzekła Kate z oburzeniem.
Lady Broome wzruszyła ramionami.
- Jeżeli rzeczywiście kogoś widziałas, pewnie był to jeden ze służących.
- O tej porze?
- Nie jest jeszcze tak późno, prawda? Za dwadzieścia minut będzie północ. Wracaj, dziecko, do swego pokoju i kładź się do łóżka!

- Ale...
- Och, na miłość boską, przestań już! - przerwała jej lady Broome tracąc panowanie nad sobą, co było u niej niezwykle. Podnosząc dłoń do czoła, rzekła łagodniejszym tonem: - Wybacz mi! Głowa mnie boli.

Drzwi na końcu galerii, które prowadziły do zachodniego skrzydła domu, otworzyły się i wszedł przez nie Torquil. Kiedy dostał się w krąg światła, jakie rzuciła lampa jego matki, Kate zauważyła, że był potargany, ale w dobrym humorze. Chichotał pod nosem, a oczy mu błyszczały. Powiedział:

- Niezłą miałem zabawę! Bawiliśmy się w chowanego, mówię wam! Nabiegali się trochę!
- Gdzie byłeś, Torquilu? - zapytała go matka. Powiedziała to ze zwykłym spokojem i stanowczością. Parsknął śmiechem.
- W lesie. Słyszałem, że idą, Matthew i Badger, więc uciekłem przez most. Świetna zabawa! Ciągłe jeszcze mnie szukają!

To było do niego niepodobne. Przypomniałszy sobie, że w czasie obiadu wypił sporo wina, Kate doszła do wniosku, iż musi być trochę zawiany. Nie bełkotał i poruszał się pewnym krokiem, lecz wydawał się nader ożywiony i w doskonałej formie.

- Wracaj do swego pokoju, Torquilu! - rzekła chłodno lady Broome.

Jego nastrój uległ zmianie. Przestał chichotać i groźnie spojrzął na matkę.

- Nie wrócę! Nie pozwolę, by mi rozkazywano! Nie jestem dzieckiem! Nie, i nie życzę sobie, by mnie szpiegowano! Nie pozwolę...

- Torquilu, wracaj do swego pokoju! - poleciła lady Broome poważnym tonem.

Na kilka chwil utkwiała srogi wzrok w jego ciskających błyski oczach, tocząc z nim niemą walkę. Poddał się Torquil. Jego gniewne spojrzenie nie wytrzymało wzroku matki i umknęło w bok; gdy powoli zbliżyła się do niego, odwrócił się i pobiegł do swej części domu, zatraskując za sobą drzwi.

- Ty też już idź, Kate - powiedziała lady Broome zachowując kamienny spokój. - Nie masz się czego bać: mężczyzną, którego widziałas, był prawdopodobnie doktor Delabole albo Badger. Dobranoc!

- Dobranoc, ciociu - odparła Kate posłusznie.

6

Torquil nie pojawił się na śniadaniu następnego ranka. Kate nie była zdziwiona, gdyż wiedziała z doświadczenia, że gdy ktoś kładzie się do łóżka będąc pod dobrą datą, nazajutrz budzi się z pękającą z bólu głową i w ogóle fatalnie się czuje. Kiedy lady Broome przeprosiła ją - trochę zresztą sztywno - za nocny incydent, odpowiedziała jak zwykle z ujmującym błyskiem w oczach:

- Był wesoły jak skowronek, nieprawdaż, ciociu? Lepiej nie pytać, w jakiej jest dzisiaj formie!

Zauważyła, że ciotka spojrziała na nią uważnie, więc dodała:

- I proszę mnie nie przeproszać! Często widywałam... jak to się mówi, wstawionych mężczyzn. Torquil był przecież tylko troszkę podchmielony!

- Tak, rzeczywiście - powoli odrzekła jej lordowska mość. - Masz rację.

Uśmiechnęła się i dodała:

- Sądzę, że nie muszę ci mówić, byś nie wspominała przy nim o tej sprawie?

- Ależ oczywiście, że nie! - zapewniła ją Kate. - Nie przypuszczam zresztą, by cokolwiek z tego pamiętał!

Kiedy Torquil dołączył przed obiadem do rodzinnego grona, okazało się, że Kate miała słuszość. Poruszał się jak mucha w smole, a jego oczy, zazwyczaj błyszczące niesamowicie, były trochę przymglone. Ale uśmiechnął się sennie do Kate i wydawał się nadzwyczaj potulny, choć nie pamiętał, co się wydarzyło poprzedniego wieczora po obiedzie. Zmarszczył czoło, starając się przypomnieć to sobie, i lekko potrząsnął głową, jakby próbując rozproszyć mgłę spowijającą jego umysł. Zanim jednak to mu się udało, sir Timothy, który przyglądał mu się z nieuzasadnioną

- zdaniem Kate - obawą, wstał niepewnie z krzesła, mrużąc:

- Nie najlepiej się czuję. Muszę udać się do siebie. Niech ktoś z was poda mi ramię!

Natychmiast znalazł się przy jego boku lokaj, ale został odsunięty przez doktora Delabole, który rzekł uspokajająco:

- Proszę się na mnie oprzeć, sir! O, tak! Zaraz panu przejdzie... już zaraz!

Torquil, wyraźnie zdezorientowany, niepewnie stanął na nogi, lecz lady Broome, nie podnosząc się z miejsca, odezwała się beznamiętnym tonem:

- Usiądź, mój synu! Nie możesz mu pomóc, to nic poważnego! Złe się czuł przez cały dzień z powodu wczorajszego przyjęcia, ale uparł się, że zejdzie na obiad!

Uśmiechnęła się z otuchą, a chwilę potem jej optymistyczną diagnozę potwierdził doktor Delabole, który zajmawszy miejsce przy stole, a następnie wzięwszy nóż i widelec, zapewnił zgromadzonych, że było to zwykłe zasłabnięcie: dał sir Timothy'emu środek wzmacniający i zostawił go pod opieką służącego.

To był najnudniejszy wieczór ze wszystkich dotychczas. Lady Broome była roztargniona, Torquil prawie spał, przeto zadanie zabawiania Kate spoczęło na doktorze Delabole. Chcąc wywiązać się z niego jak najlepiej, zaproponował jej grę w karty. Pogodnie stwierdził, iż nie sprostą jej w tryktraku ani pikiecie, uznając, że najlepiej będzie mógł się popisać w cribbage'u. Cały czas jednak drwiąco komentował grę, kiedy więc po herbacie ciotka stwierdziła, że czas udać się na spoczynek, Kate powitała te słowa z wdzięcznością.

Tej nocy nic nie zakłóciło jej snu, lecz następnego rana doktor oznajmił, że Torquil jest nie w humorze, Kate została więc pozbawiona codziennej przejażdżki. Aby jej to zrekompensować, lady Broome zabrała ją powozem w odwiedziny do jakiejś chorej kobieciny i ta mało ekscytująca wyprawa sprawiła, że Kate zatęskniła za bardziej czynnym, choć może mniej wygodnym życiem. Zaczęła się zastanawiać, kiedy będzie mogła zakończyć wizytę w Staplewood, ale było oczywiste, że lady Broome nie zamierza wypuścić jej stąd wcześniej niż jesienią, nie dopuszczała bowiem do siebie myśli, że bratanica może się nudzić. Kate powoli zdała sobie sprawę, że ciotka pozbawiona jest wyobraźni: sama nie nudziła się w Staplewood i nie rozumiała, jak ktokolwiek (a już na pewno nie uboga krewna) może chcieć mieszkać gdzie indziej. Otoczyła Kate wszelkimi luksusami, kosztownie ją ubierała, obdarowywała prezentami i chociaż nie chciała słuchać żadnych podziękowań, uważała - być może nie zdając sobie z tego w pełni sprawy - iż Kate powinna jej się odplacać pełnym wdzięczności uwielbieniem.

Kate była wdzięczna, ale nie potrafiła pokochać ciotki. W lady Broome, mimo jej dobroci i hojności, było coś, co odpychało bratanicę. Nieraz przychodziło jej na myśl, że pod tą maską kryje się zimna, wyrachowana natura, i próbowała sobie przypomnieć, co ojciec mówił o swej przyrodniej siostrze. Coś o ambicjach i że gotowa byłaby na wszystko, by je zaspokoić... Ale przecież mówił to żartem, nie chcąc jej niczego ujmować. „Poślubiła pana na

Staplewood - powiedział i zaśmiał się. - To wprawdzie nie par, ale i tak nieźle jak na pannę Minervę Malvern!”

Ale papa nie wiedział, jak bardzo jego siostra była dumna ze Staplewood i z dziedzictwa Broome'ów. Kate wydawało się, że ta duma stała się obsesją ciotki: w jej mniemaniu nic nie mogło być równie ważne. Zabrała bratanicę do Sali Przywilejów Szlacheckich i pokazała jej wszystkie dokumenty, a Kate podziwiała je, chwaliła i mówiła to, czego od niej oczekiwano. Nie podzielała jednak entuzjazmu ciotki. Nie uważała też, by nie ciągłość rodu była aż tak ważna, ale ponieważ rozumiała, iż dla lady Broome jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, nie wyraziła swego zdania. Dziwne wydawało jej się tylko to, że ciotka większą miłością darzy Staplewood niż męża i syna.

Lady Broome o niczym innym nie mówiła, starając się najwidoczniej wzbudzić u Kate podobne uczucia, jakie sama żywiła w stosunku do tego miejsca. Kiedy wypełniła już swą misję miłosierdzia i zasiadła obok bratanicy czekającej na nią w powozie, kazała woźnicy wieźć się do domu i oznajmiła Kate, że niewiele rzeczy sprawia jej taką przyjemność, jak przejazd przez bramę posiadłości, a następnie jazda długą, wijącą się aleją do domu.

- Kiedy porównuję Staplewood z domami innych ludzi, uświadamiam sobie, jak bardzo wszystkie je przewyższa - rzekła z przekonaniem.

Uroczysty ton jej wypowiedzi tak zaskoczył Kate, że aż zachłysnęła się śmiechem, za co natychmiast przeprosiła ciotkę, mówiąc, iż chyba każdy uważa swój dom za najwspanialszy.

Lady Broome uniosła brwi.

- Czyżby? Bo oczywiście nie mówimy o tak wyjątkowych domach, jak Chatsworth czy Holkham, choć i tak oba są dla mnie zbyt nowoczesne! Przypuszczam, że niektórym ludziom mogą się podobać, lecz jeśli o mnie chodzi, wolę starsze posiadłości. Lubię myśleć o tych wszystkich pokoleniach Broome'ów, które zamieszkiwały w Staplewood. Dom pochodzi z czasów, gdy ród uzyskał prawo do tytułu baroneta, i chociaż kolejni spadkobiercy wciąż coś nowego dobudowywali, najstarsze części nie zostały naruszone. To musi budzić respekt, czyż nie?

- O, tak! - zgodziła się Kate raczej powściągliwie.

Nie zwróciwszy uwagi na ton tej odpowiedzi, lady Broome rzekła:

- Tak, ja właśnie odczuwam coś takiego. - A po chwili milczenia dodała z rozmarzeniem: - Czasami zastanawiam się, czy moja następczyni będzie podzielała te uczucia. Chciałabym, żeby tak było, ale zbytnio na to nie liczę.

- Twoja następczyni, ciociu?

- Żona Torquila. To będzie szczęśliwa kobieta, prawda?

- Tak, oczywiście, ciociu! Tak sądzę.

- Pozycja, majątek, Staplewood, dom w najlepszej części Londynu... - Lady Broome urwała wzdychając ze smutkiem. - To był dla mnie nie lada cios, że musiałam go zamknąć. Zanim stan zdrowia sir Timothy'ego tak się pogorszył, zwykliśmy mieszkać tam przez kilka miesięcy w roku, to znaczy w sezonie. Nie będę ukrywać, moja droga, iż lubiłam to pasjami! Chyba nie było balu czy obiadu, na który nie dostałabym zaproszenia. Moje przyjęcia także cieszyły się niezwykłą sławą. Często przyjmowałam następcę tronu, jak również innych członków rodziny królewskiej. Nietrudno zrozumieć, czym była dla mnie konieczność rezygnacji z tego wszystkiego! Jednak lekarze uważali, że życie w Londynie nie służy sir Timothy'emu. Zawsze był słabego zdrowia. Już wkrótce po ślubie zauważyłam, że szybko się męczył, choć moim zdaniem nie było wcale powodu. Nudziły go bale, przyjęcia, bywanie na wyścigach konnych oraz wieczory w operze, których ja nigdy nie miałam dość, ale ponieważ wiedział, iż mnie to sprawia przyjemność, ukrywał, że to wszystko go nie bawi. Ja natomiast byłam zbyt młoda, a może zbyt upojona swymi sukcesami, by zdać sobie z tego sprawę. - Uśmiechnęła się blado. - Bo naprawdę robiłam konkiety! A moje przyjęcia należały do najwspanialszych w sezonie! Lecz oczywiście, gdy sir Timothy doznał pierwszego ataku serca, a doktorzy ostrzegli mnie, że stały pobyt w Londynie może okazać się dla niego fatalny w skutkach, zrozumiałam, iż muszę zrezygnować ze światowego życia i poświęcić się całkowicie Staplewood. Przywykłam do tego, ale już teraz zazdroszczę przyszłej żonie Torquila!

Jakoś przygnębiona tym wyznaniem i świadoma obecności stojącego za nią w sztywnej pozie lokaja, Kate próbowała zmienić ton rozmowy na weselszy.

- A jeśli zdarzy się tak, ciociu Minervo, że żona Torquila nie będzie odczuwała tego wszystkiego tak jak ty?! Skąd wiesz! Przecież chłopiec może zakochać się bez pamięci w dziewczynie ze wsi, której nieznośne będą miejskie rozrywki, tak godne pożądanego dla ciebie!

Powóz, minąwszy bramę posiadłości, toczył się teraz aleją. Po chwili milczenia lady Broome zapytała nagle:

- A dla ciebie nie byłyby godne pożądanego?

Ponieważ Kate nigdy nie rozważała podobnej kwestii, pytanie to zaskoczyło ją. Zastanawiała się nad odpowiedzią, a gdy ukazał się przed nimi dom, odparła z wahaniem:

- Nie wiem. Być może tak.

Lady Broome wydawała się tym usatysfakcjonowana i nic nie powiedziała. Kilka minut później powóz zajechał przed dom i panie wysiadły. Kiedy wchodziły do domu, Kate odezwała się:

- Ponieważ nie sądzę, by ktoś chciał się ze mną ożenić, nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogłabym być światową damą. Może to i dobrze, bo jestem już niemal starą panną!

- Co za bzdura! - odparła lady Broome z rozbawieniem. - Nie ma nikogo takiego, kto by ci się podobał?

- Nikogo! - pogodnie odrzekła Kate. - Och, kiedy byłam bardzo młoda, wydawało mi się, że jestem zakochana w kilku dziarskich oficerach, a zwłaszcza w jednym! Zapomniałam, jak miał na imię, ale był bardzo przystojny i, niestety, bardzo biedny. Słyszałam, że ożenił się z nader majątną kobietą, co mu zresztą zawsze wypominano, i teraz jest ojcem sporej rodziny!

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie masz żadnych wielbicieli! Bo muszę cię ostrzec, że w to już nie uwierzę!

- Nie, ciociu, tego nie mówię - odparła Kate - ale ponieważ nie mam majątku, moi wielbiciele wolą raczej flirtować ze mną niż się żenić. Tylko jeden z nich oświadczył mi się, lecz był to wyjątkowo odrażający gad!

- Ach, brat twojej ostatniej chlebodawczyni! Mówiłaś mi o nim i wydało mi się to nadzwyczaj zabawne! Ale rzeczywiście, kochana Kate, smutny jest los samotnej kobiety, która nie ma posagu. Dopóki jest młoda i może zarabiać na chleb, takie życie da się znieść. Ale kiedy jest stara i nie chciana... och, nie mówmy o takich smutnych sprawach! Dostaję gęziej skórki, gdy tylko o tym pomyślę!

Kate także zadrżała, ale w środku. Miała wrażenie, jakby zimna obręcz ścisnęła jej serce; i chociaż z właściwym młodości optymizmem strząsnęła ją, przypomniała sobie swe daremne próby znalezienia posady i pomyślała, czy rzeczywiście nuda stanowi tak wysoką cenę za poczucie bezpieczeństwa.

Lecz uczucie, że jest zamknięta w złotej klatce, potęgowało się z tygodnia na tydzień. Gdy wyrzucała sobie głupotę z powodu takiego myślenia, uświadamiała sobie jednocześnie, iż w portmonetce ma bardzo niewiele pieniędzy - za mało nawet na podróż dylizansem do Londynu, i wtedy ogarniała ją niemal panika. Mogła napisać do Sary, prosząc ją o pomoc, ale przecież niania nie odpowiedziała na żaden z jej listów i ziarno niepokoju posiane przez lady Broome zaczęło kiełkować. Kate nie wątpiła w przywiązanie Sary, ale zdawała sobie też sprawę, że odpowiedzialność za nią może być dla jej piastunki ciężarem i niewykluczone, że z ulgą by się go pozbyła. Tyle się zmieniło od czasów dzieciństwa: Sara wyszła za mąż i musiała się teraz zajmować nie tylko mężem, ale i jego ojcem oraz siostrzeńcami. I choć prawdopodobnie nadal drzwi jej domu stały dla podopiecznej otworem, Kate stanowczo odrzuciła myśl, by obarczać ją swoją osobą, zwłaszcza że Bóg wie jak długo mogłoby to potrwać.

Tymczasem w Staplewood nie działo się nic, co urozmaiciłoby monotonię następujących po sobie dni, a jedyną odmianę stanowiła wyprawa do kościoła w niedzielę. Rodzina uczęszczała na msze odprawiane w wiejskim kościółku przez wikarego, jegomością w średnim wieku, który miał niezwykle uniżony sposób bycia i w dodatku przejawiał nie licujący z godnością osoby duchownej lęk wobec lady Broome. Modlił się długo i wygłaszał niezwykle nudne kazania. Jednakże zasiadający w ławie kościelnej Broome'owie nie musieli nawet udawać, że słuchają, gdyż ich rodowa ława odgradzona była od reszty wiernych przepierzeniami z rzeźbionego drewna dębowego, pochodzącymi z czasów jakobińskich i kojarzącymi się Kate nieodparcie z klatką.

Aby dotrzeć do owej ławy, trzeba było przedelfilować przez nawę boczną; a ponieważ sir Timothy ze względu na swe wątle zdrowie nie mógł iść szybko, a lady Broome raz po raz skłaniała z gracją głowę, gdy jej wzrok napotykał jakąś znajomą twarz, przejście to przypominało ceremonię dworską, co sprawiało, że Kate albo czuła się zakłopotana, albo z trudem powstrzymywała niestosowny chichot.

Wyprawa do kościoła - z żoną przy boku oraz parą lokajów stojących z tyłu pierwszego z dwóch powozów, które wyjeżdżały co niedziela ze Staplewood - była chyba jedyną wycieczką, jaką podejmował sir Timothy; i choć Kate przypuszczała, iż po mszy z ochotą zatrzymałby się w kruchoce, by zamienić kilka słów z przyjaciółmi i dzierżawcami, nigdy mu na to nie pozwalano. Lady Broome udaremniała bowiem wszelkie próby zwolnienia pochodu, mówiąc, że wieje zbyt silny wiatr lub że stanie jest dla niego wyjątkowo niewskazane. W tej kwestii znajdowała mocne poparcie u doktora Delabole, który nalegał, by sir Timothy oparł się na jego ramieniu, a następnie prowadził go ostrożnie do powozu. Wtedy powoli i dostojnie wracali do Staplewood; za lordem i lady Broome jechali drugim powozem Kate i doktor, a także Torquil, jeżeli czuł się na tyle dobrze, by dać się - acz niechętnie - wyciągnąć do kościoła.

Lecz ocieplenie przyniosło ze sobą miłą odmianę w postaci dwóch przyjęć na świeżym powietrzu, z których jedno odbyło się w Staplewood, a drugie w Nutfield, rezydencji Dunsterów, gdzie Kate ze zdziwieniem dostrzegła Gurneya Templecombe'a. Od razu podszedł do niej, by zapytać, jak się miewa.

- Ale przecież nie muszę pytać, panno Malvern! - rzekł z galanterią. - Wygląda pani kwitnąco!

- Dziękuję panu, ale jak to się stało, że pana tu widzę? Myślałam, iż jesteś pan w Londynie i towarzyszysz siostrze na przyjęciach u Almacka!

- Skądże znowu, wypełniłem swoje obowiązki i umknąłem! Siostra zareczyła się: anons zostanie zamieszczony w „Morning Post” w przyszłym tygodniu.

- Zareczyła się? Tak szybko?! - wykrzyknęła.

Kiwnął głową, wykrzywiając usta w uśmiechu.

- Prawdziwy sukces, co? Wiedziałem, że tak będzie: nawet ja widzę, że to śliczne stworzenie! Amesbury nie wytrzymał i oświadczył się, zanim minął tydzień od jej przyjazdu do miasta. To mój przyjaciel: bardzo dobry chłopak! Oczywiście matka powiedziała, że muszą jeszcze poczekać, ale i tak było widać, że pęka z dumy! To znaczy... chciałem powiedzieć, że zrobiła najlepszą panie ze wszystkich dziewcząt, ale nie z wyrachowania: oboje zakochali się w sobie po uszy!

Kate wyjawiała tę nowinę ciotce, kiedy wracały do Staplewood.

Lady Broome zaśmiała się i rzekła:

- Lord Amesbury! Cóż, życzę jej szczęścia. Muszę przyznać, że bardzo podziwiam lady Templecombe: to, że udało jej się znaleźć właściwych mężów dla czterech córek już w pierwszym ich sezonie, naprawdę zasługuje na uznanie! A przecież nie są zbyt majątne; wątpię, czy mają więcej niż po czterdzieści tysięcy, i nie powiedziałabym, że najstarsza z dziewcząt była aż taką piękną, by zrobić furorę w Londynie.

- Ale można to powiedzieć o najmłodszej, ciociu!

- Tak, rzeczywiście, Dorothea jest niezwykle piękna - zgodziła się jej lordowska mość. - Śliczna gaska!

Kate rzekła z wahaniem:

- Pan Templecombe powiedział mi, że zaręczyny zostaną ogłoszone w przyszłym tygodniu, ale pomyślałam, iż wolałabyś wiedzieć o tym wcześniej, ciociu Minervo, gdybyś uznała za stosowne przygotować na tę wiadomość Torquila!

- Moje drogie dziecko - odparła jej lordowska mość, lekko rozbawiona - mieszkasz z nami już kilka tygodni i do tej pory nie zauważyłaś, że w przypadku Torquila co z oczu, to z myśli? Och, nie wątpię, że ta nowina go rozwścieczy! Potem przez dzień lub dwa będzie w ponurym nastroju i niebawem zapomni o wszystkim. Oczywiście byłoby inaczej, gdybym pozwoliła mu starać się o nią.

Kate zmarszczyła czoło. Powiedziała:

- Dlaczego tego nie zrobiłaś, ciociu! Wydaje mi się, że pasowałoby do siebie!

- Mam inne plany co do Torquila - odparła ciotka pogodnie. - Zresztą lady Templecombe w stosunku do Dorothei również, jak mi się zdaje!

Cokolwiek Kate mogła myśleć o takim bezwzględny kierowaniu życiem Torquila, bardzo szybko się przekonała, że lady Broome dobrze oceniła efekt, jaki na synu wywrze wiadomość o ślubie Dorothei. Na początku rozżłościł się i teatralnie wykrzykiwał, że Dolly sprzedała się jak na licytacji - temu, kto dał najwięcej; ale potem popadł w kapryśny nastrój i klócił się ze wszystkimi, wszczynając sprzeczki i poddając otoczenie ciężkiej próbie, jak bez ogródek orzekła Kate. Przez chwilę wydawało się, że ta przymówka wywoła u niego jakąś gwałtowną reakcję, ale spojrzawszy na Kate wściekłym wzrokiem, wybuchnął nagle śmiechem, chwycił ją w ramiona i zamknął w zapierającym dech uścisku, wykrzykując:

- Lubię cię! Naprawdę cię lubię, kuzyneczko!

- No dobrze już - rzekła Kate uwalniając się z jego objęć. - Nie wiem wprawdzie dlaczego, ale to bardzo miłe z twojej strony!

Zauważyła, że po tej ironicznej uwadze ponownie spochmurniał, dodała więc:

- Nie próbuj po raz kolejny swych sztuczek, Torquil, bo ze mną ci się nie uda!

Spojrzał na nią z dziwnym uśmiechem.

- Nie boisz się mnie, prawda, kuzyneczko?

- Ani trochę!

W jego oczach błysnęła iskra. Odrzekł łagodnie:

- Czy mam sprawić, byś zaczęła się bać? Nie, chyba tego nie zrobię. A może...!

Rozciągnął usta w uśmiechu. Ujął jej twarz swymi smukłymi, silnymi dłońmi i zwrócił do siebie. Jakaś nieokreślona zmiana zaszła na jego obliczu: oczy mu pojaśniały, a palce ześlizgnęły się do jej gardła - poczuła, jak sztywnieją, i zadrzała.

Od strony drzwi dobiegł surowy i rozkazujący głos:

- Torquil!

Torquil opuścił ręce. Podniósł je ponownie, lecz tym razem by zakryć nimi oczy. Kate, zaczerwieniona, znalazła się naprzeciw nieznajomego, który spojrzał na nią jakby pogardliwie, a potem przeniósł wzrok na Torquila. Musiał przed chwilą przybyć do Staplewood, i to z daleka, gdyż miał na sobie długi płaszcz podróżny z peleryną, sięgający do butów z cholewami, a w rękę trzymał kapelusz i rękawiczki. Był wysoki, miał szerokie ramiona i regularne rysy. Kate oceniła, że mógł mieć około trzydziestu lat.

Torquilowi wyrwało się westchnienie. Odsłonił oczy i mrużąc je odwrócił się w stronę nieznajomego.

- Ależ... ależ to Philip! - wykrzyknął i podszedł do niego, okazując wszelkie oznaki radości.

Nieznajomy uśmiechnął się.

- Jak tam, dzieciaku? Jak się masz? - rzekł wyciągając rękę.

Torquil chwycił ją skwapliwie.

- Och, doskonale! Ale co się stało? Nie wiedziałem, że masz przyjechać! Zatrzymasz się u nas?

- Na dzień lub dwa. Nie zapowiedziałem swego przyjazdu. Zjawiłem się nie w porę?

- Jeśli chodzi o mamę, pewnie tak! - rzekł Torquil chichocząc. Jego spojrzenie padło na Kate. - Och, jesteś tu jeszcze, kuzyneczko? To jest właśnie Philip! Philipie, oto kuzynka Kate!

Była zbyt zdziwiona jego nie ukrywaną radością z powodu przyjazdu kuzyna, by zauważyć w jego głosie coś więcej niż nutę autentycznego zaskoczenia. Przypomniawszy sobie, z jaką złośliwością jeszcze niedawno opowiadał jej o Philipie Broomie, spojrzała nań ze zdumieniem i pogratulowała sobie, że nie uwierzyła w jego

oskarżenia.

- A tak! - rzekł Philip, lekko skłaniając głowę. - Kuzynka Kate!

- Nie sądzę, bym mogła przyznać się do jakiegokolwiek pokrewieństwa z panem - odparła dotknięta jego tonem.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Ponieważ jestem tylko przyrodną bratanicą lady Broome. W najlepszym, albo najgorszym przypadku mogę być jedynie skoligaconą z panem!

Ta wojownicza wypowiedź zdawała się go rozbawić. Mimowolny uśmiech nadał jego oczom cieplejszy wyraz.

- Brawo! - skomentował.

- Philipie, widziałeś się już z moim ojcem? - wtrącił Torquil.

- Nie, jeszcze nie. Pennymore mówi, że jest w nie najlepszej formie i nie opuszcza swego pokoju przed południem. Tenby właśnie pomaga mu się ubrać, zacząłem więc się rozglądać za tobą.

- Ach, tak! Cieszę się. Mam ci tyle do powiedzenia!

Kate wyszła po cichu z pokoju, z zamętem w głowie. Choć od początku nie wierzyła, że Philip jest odpowiedzialny za wypadki, jakie przydarzyły się kuzynowi, przypuszczała, iż Torquil go nienawidzi, i sama także czuła do niego niechęć. Ale Torquil zaskoczył ją, objawiając wyraźną radość na widok kuzyna, a i na niej samej Philip nie zrobił złego wrażenia. Kiedy zobaczyła go stojącego w drzwiach, od razu jej się wydało, że oto ma przed sobą człowieka, któremu można zaufać i mieć pewność, iż nigdy nie zawiedzie. Chwilę później wyczytała w jego oczach pogardę i była tyleż zaskoczona, co zagniewana. Jakże miał prawo, by nią gardzić? - pytała samą siebie. Czy dała mu kiedykolwiek powód? Jak śmie? - wyrzucała mu w myśli, coraz bardziej zapamiętując się w gniewie.

Właśnie w takim niewesołym nastroju natknęła się w połowie schodów na lady Broome. Ciotka zastąpiła bratanicy drogę, kładąc jej rękę na ramieniu i mówiąc lekkim tonem, nie pasującym do uważnego spojrzenia, jakim obrzuciła Kate:

- Dokąd to? Wyglądasz, jakby poniosły cię emocje! Czy to możliwe, by pan Philip Broome tak cię rozsierdził? Cóż, wiedziałam, że do nas zjedzie, i nie jestem zadowolona z tej wizyty! O wiele lepiej nam się żyje bez niego. Nie spodobał ci się?

- Nie, ciociu, nie spodobał! - odparła Kate z niepotrzebną gwałtownością. - Myślę, że to... to... wstrętny człowiek!

- Naprawdę? No, cóż, ja też tak myślę i mówię to najzupełniej szczerze! Ale nie ma sensu o tym dyskutować: sir Timothy przepada za nim! Philip wywiera na niego jak najgorszy wpływ. To człowiek o wielkich ambicjach, z których naczelną, jeśli się nie mylę, jest zdobycie tytułu i majątku. Kiedy wyjawię ci, że tylko jedna osoba stoi na drodze do zaspokojenia jego ambicji, nie będziesz się dziwić, że mam do niego - jak by to powiedzieć... wrogi stosunek. Ale to chyba zbyt mocno powiedziane! Wobec tego raczej niechętny stosunek.

Kate obdarzyła ją intensywnym, wręcz bolesnym spojrzeniem.

- Torquil powiedział mi kiedyś, że wszystkie wypadki, jakie mu się przydarzyły, miały miejsce wtedy, gdy w Staplewood gościł jego kuzyn. Nie uwierzyłam, że pan Philip Broome mógł być za nie odpowiedzialny, ale... ale czy tak jest naprawdę?

Lady Broome zdawała się wahać przez chwilę, zanim odrzekła:

- Trudno powiedzieć, jak to mogło być. Nie wracajmy już do tego, dobrze?

- Oczywiście, ciociu - odparła Kate posłusznie.

Milczała chwilę, marszcząc z namysłem czoło, po czym odezwała się ponownie, podnosząc wzrok na ciotkę:

- Nic z tego nie rozumiem! Sądziłam, że Torquil prawdziwie nienawidzi swego kuzyna, lecz gdy go przed chwilą ujrzał, ucieszył się!

- Doprawdy? Cóż, nie dziwi mnie to tak jak ciebie, moja droga! Torquil to stworzenie o bardzo zmiennych nastrojach! Kiedyś jako dziecko uwielbiał Philipa i jak mniemam, coś z tych dawnych uczuć w nim pozostało. Możesz mi wierzyć, jeszcze przed końcem dnia będzie darł z nim koty.

Aż do tego jednak nie doszło, choć łatwo było zauważyć, że jego nastrój uległ zmianie, z godziny na godzinę stając się coraz bardziej rozchwiany. Zdaniem Kate winę za to ponosił doktor Delabole, który w momencie, kiedy Torquil namówił kuzyna na wizytę w stajni, znalazł pretekst, by im towarzyszyć, wykazując - jak pomyślała Kate - wyjątkowy brak taktu. Nie mógł wymyślić pewniejszego sposobu, by popsuć Torquilowi humor! Chłopiec powiedział na to doktorowi - bardzo reszcie niegrzecznie - że nie jest mile widziany, i tylko interwencja Philipa zapobiegła awanturze. Philip powiedział mu, by liczył się trochę ze słowami, i choć Torquil zarumienił się po korzonki włosów, zamilkł posłusznie. Nie było wątpliwości, że żywi wobec kuzyna wyraźny respekt, co Kate nie wydało się wcale takie dziwne. Tak się dzieje w przypadku, kiedy słaby charakter ulega silniejszemu: jedno słowo Philipa - podobnie jak lady Broome - wystarczyło, by opanować nagły wybuch Torquila.

Kiedy wszyscy zbrali się na obiad, zszedł na dół sir Timothy wsparty na ramieniu Philipa. Był naprawdę szczęśliwy widząc znowu bratanicę i zwracał się do niego z widoczną sympatią, okazując mu swój podziw i przywiązanie jednocześnie. Kate uznała to za naturalne, gdyż owo przywiązanie było wyraźnie odwzajemnione - Philip zachowywał się wobec stryja tak opiekuńczo, jak nie potrafił tego nigdy rodzony syn. Kontrast pomiędzy mężczyzną a chłopcem był wprost uderzający: Torquil zachwycał urodą, lecz miał sposób bycia zepsutego dziecka. W stosunku do ludzi o niższej pozycji był arogancki i choć wobec ojca i matki zachowywał się poprawnie, robił to

z demonstracyjną niechęcią. Kate nigdy nie zauważyła u niego ani śladu przywiązania do rodziców i wciąż zaskakiwała ją jego obojętność. Posłusznie wykonywał polecenia matki, ponieważ bał się jej; ojca przeważnie ignorował. Nastroje Torquila były zupełnie nie kontrolowane: najmniejsza rzecz mogła spowodować u niego wybuch wściekłości, a potem na całe dni popadał w apatię. Natomiast Philip miał uprzejmy sposób bycia, a jeśli nawet wyraz jego twarzy był surowy, wystarczyło, by się uśmiechnął, i od razu stawało się zrozumiałe, dlaczego sir Timothy tak go kocha. Swym wyglądem nie przypominał dandysa, lecz ubierał się starannie i gustownie, co podkreślało niekorzystnie niedbały styl Torquila.

Sir Timothy powitał Kate, która właśnie weszła do jadalni, życzliwym uśmiechem.

- Ach, oto ona! - rzekł wyciągając dłoń. - Podejź tu, moja droga, chcę ci przedstawić mego bratanka!

- Miałem już zaszczyt poznać pannę Malvern, stryju.

- Och, to niedobrze! Obiecywałem sobie, że to ja pierwszy ci ją przedstawię. Jest naszym dobrym duchem, promykiem słońca w tym domu!

Philip skinął uprzejmie głową. Kate, nieco zmieszana, ujęła wyciągniętą do niej kruchą dłoń i rzekła:

- Dziękuję, sir! Jest pan dla mnie zbyt łaskawy i czuję się zawstydzona. Poza tym jeśli tak mnie pan będzie wychwalał, pan Broome wkrótce się do mnie rozczaruje!

- Ależ skąd, panno Malvern! Z pewnością zasługuje pani na te pochwały.

- Pan Broome... Panna Malvern! Po co tak oficjalnie? - zapytał sir Timothy wesoło. - Pozwól sobie powiedzieć, że możesz zwracać się do niej „kuzynko Kate”!

- Tak też się do niej zwróciłem, stryju - odrzekł Philip - ale panna Malvern zakwestionowała istnienie pokrewieństwa między nami.

Zwrócił głowę w kierunku lady Broome.

- Rozumiem, ciociu Minervo, że to twoja przyrodnia bratanica?

- Jedyna córka mego brata - odpowiedziała krótko.

- No właśnie! Przyznaję, że nie udało mi się określić stopnia pokrewieństwa między nami, lecz panna Malvern stwierdziła, iż w najgorszym razie możemy być tylko skoligaceni!

- Cicho, cicho! Nie zatrzymujmy się przy drobiazgach! - rzekł sir Timothy oddalając wszystkie obiekcje. Kiedy Kate stanęła przy jego krześle, uśmiechnął się do niej. - Jest teraz moją córką, co czyni ją twoją kuzynką.

Kate mogła tylko dziękować Bogu, że Pennymore wybrał akurat ten moment, by ogłosić, że podano do stołu. Sir Timothy, z wysiłkiem powstając z krzesła, poczuł silną dłoń pod swym łokciem i powiedział:

- Dziękuję ci, mój chłopcze. Nie stoję już tak pewnie na nogach jak niegdyś! A teraz, jeśli mi podasz ramię, pójdziemy na obiad.

Kate przyszła do głowy nieodparta myśl, że w ogóle nie było mowy o pomocy ze strony Torquila: ani jej nie zaproponowano, ani nie odrzucono. On sam tymczasem siedział koło jednego z okien, nachmurzony; z zamyślenia wyrwał go dopiero wezwanie lady Broome, by jej towarzyszył. Wstał więc, lecz niezadowolony mamrotał pod nosem burkliwe uwagi, zastanawiając się, dlaczego wybrała właśnie jego, zamiast oprzeć się na ramieniu Matthew.

Kate zajęła swe stałe miejsce przy stole, po prawej stronie sir Timothy'ego, podczas gdy pan Philip Broome usiadł z jego lewej strony. I w ten sposób znaleźli się naprzeciw siebie. Kate miała wrażenie, że ilekroć podniosła głowę, patrzył na nią, aż wreszcie - mocno już poirytowana - próbowała speszyc go wzrokiem. Może nawet by jej się udało, lecz nagle uświadomiła sobie absurdalność tej sytuacji i mimowolnie parsknęła śmiechem. Kiedy wszyscy spojrzeli na nią, spuściła wzrok i wbiwszy go w talerz, odpowiedziała na skierowane do niej pytanie lady Broome, która chciała wiedzieć, co też ją tak rozbawiło.

- Nic, nic, ciociu! Przepraszam bardzo!

Torquil, który rozgrzebywał jedzenie na swym talerzu, odsunął go nagle i rzekł:

- Philipie, zagrasz ze mną w bilard po obiedzie?

Philip spojrzął na niego spod oka, nieznacznie marszcząc brwi.

- Dobrze, jeśli chcesz - odparł.

- O, tak, chcę! Znudziła mnie już gra z Matthew, bo zawsze pozwala mi wygrywać. A Kate jest beznadziejnym graczem!

- Więc z kolei ty powinienes dać jej wygrać - rzekł doktor zgryźliwie.

- Wcale nie - powiedział Torquil patrząc na niego. - A niby dlaczego?

- Galanteria, drogi chłopcze! Galanteria!

- Nie sądzę, by Kate lubiła takie rzeczy, prawda, kuzyneczko?

- Rzeczywiście, nie bardzo. Czyż to nie szczęśliwy zbieg okoliczności? - rzekła pogodnie.

- Tak... Och, żartujesz sobie ze mnie!

- Nie.

- Zepsułem ci humor? - zapytał z niedowierzaniem. - Jeśli tak, to przepraszam! Gdybyś chciała przyłączyć się do nas po obiedzie, zagram z tobą i dam ci wygrać!

- To bardzo ładnie z twojej strony, Torquilu, lecz mam zamiar zagrać z sir Timothyem w tryktraka. - Kiedy to mówiła zwróciła się do sir Timothy'ego: - Pan również nie zechce dać mi wygrać, mam rację, sir?

- Nie, jeśli tylko mi się uda, moja droga! Ale z dnia na dzień tak się w tym doskonalisz, że niebawem nie będę mógł stawić ci czoła. - Spojrzał na bratanka. - Musisz wiedzieć, Philipie, że Kate co wieczór zabawia mnie grą w pikietę albo w tryktraka.

- Naprawdę? - rzekł chłodno Philip. - To bardzo uprzejme z jej strony!

7

Kiedy Torquil i Philip wrócili do salonu po zakończeniu gry w bilard, sir Timothy miał właśnie udać się do łóżka, a Kate zbierała do pudełka pionki od tryktraka. Sir Timothy, wsparty na ramieniu lokaja, przystanął na chwilę, by zapytać, jak poszła im gra. Torquil wzruszył ramionami i roześmiał się.

- Och, Philip pokonał mnie, ojcze! Nie miałem szans!

- Naprawdę? Ale chyba nie oczekiwałeś, że uda ci się wygrać z Philipem? My dwaj często kiedyś grywaliśmy ze sobą: w rzeczywistości to ja nauczyłem go grać w bilard, bo byłem w tym całkiem niezły, prawda, Philipie?

- Nie, stryju, byłeś bardzo dobry, za dobry dla mnie!

Sir Timothy zaśmiał się łagodnie.

- Na początku oczywiście, że tak! Ale skończyliśmy jako całkiem równorzędni partnerzy. Kate, nie składaj tryktraka! Może zagrasz z Philipem? Kate bardzo dobrze gra, Philipie. Muszę ci powiedzieć, że wygrała dziś ze mną trzy razy!

- Miałam po prostu kilka szczęśliwych rzutów kostką, sir. Pan natomiast wygrał ostatnią partię. Ale wolałabym już dzisiaj nie wystawiać na próbę swego szczęścia w grze z panem Broome'em. Idę do łóżka.

- Przestraszona, kuzynko Kate? - zapytał Philip.

- Nie, proszę pana, śpiąca! - odparła.

Przyjął to z lekkim skinieniem głowy.

- Wobec tego zmierzmy się innym razem.

- *De buena gana!*

W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania, a na czole zmarszczka.

- Gdzie nauczyłaś się, kuzynko, hiszpańskiego? - spytał.

- Mój ojciec był wojskowym i spędziłam dzieciństwo na Półwyspie Iberyjskim - odrzekła i odwróciła się do lady Broome, prosząc o wybaczenie, że już opuszcza towarzystwo, bo, jak powiedziała, ma lekką migrenę.

Otrzymawszy naturalnie łaskawe pozwolenie, wyszła z pokoju w nastroju dziwnego przygnębienia. Naiwne paplanie Ellen, która pomagała jej się rozebrać, nie poprawiło Kate humoru. Pokojówka cały czas rozprawiała z zachwytem o panu Philipie Broomie.

- Jaka szkoda, że nie jest synem sir Timothy'ego - stwierdziła. - Każdy tak mówi, nawet pan Pennymore!

Kate wcześniej odprawiła dziewczynę, lecz nie położyła się od razu do łóżka. Przyszło jej do głowy, że to pan Philip Broome jest przyczyną jej przygnębienia, i starała się pozbyć tej absurdalnej myśli. Nie było powodu, dla którego miałby ją lubić, ale też niczego nie zrobiła, by jej nie lubił, a taki był bez wątpienia jego stosunek do niej. Nie żeby jej choć trochę zależało na jego opinii! Powiedziała sobie, że nic ją to nie obchodzi, ale niestety - jednak obchodziło. Spojrzawszy tej niemiłej prawdzie w oczy, zmuszona była przyznać, że od pierwszej chwili, gdy ujrzała pana Philipa Broome'a, poczuła do niego zdecydowaną słabość.

Następnego ranka wstała z łóżka z ciężkimi po nie przespanej nocy powiekami i zeszła do jadalni na śniadanie. Pan Philip Broome był jedyną osobą, jaką tam zastała. Mimo woli zatrzymała się w progu, ale natychmiast odzyskała panowanie nad sobą i pogodnie powiedziała mu dzień dobry, zajmując przy stole miejsce naprzeciw niego. Właśnie raczył się szynką, lecz widząc Kate, wstał i odpowiedział na jej przywitanie.

- Mogę nalać ci kawy, kuzynko? - zapytał.

- Nie, dziękuję panu, wolę herbatę - odrzekła uprzejmie.

- Chyba nie ma herbaty. Zadzwońię po Pennymore'a - powiedział. - Tymczasem może ukroję kuzynce plasterek szynki?

- Nie, dziękuję panu, wolę chleb z masłem.

Grymas wykrzywił mu usta.

- Chleb z masłem, jak przystało na grzeczną panienkę? Nie wierzę!

Odparła złośliwym tonem:

- Bo też nie jestem grzeczną panienką!

- Wiedziałem - powiedział siadając na krześle, a po chwili zastanowienia dodał: - Choć właściwie powinienem był powiedzieć tak mi się wydawało.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, zapytał nagle:

- Z czego się śmiałaś, kuzynko, wczorajszego wieczora przy obiedzie?

Spojrzała na niego bystro, a jej oczy zabłyśły figlarnie.

- Och... Nie pamiętam!

- Pamiętasz, kuzynko!

- No, jeśli musisz pan wiedzieć, zaśmiałam się, ponieważ pomyślałam, że przypominamy kota i psa, które mierzą

się wzrokiem! - odparła szczerze.

Ponownie skrzywił usta w uśmiechu.

- Patrzyłem na kuzynkę? Proszę o wybaczenie, ale czyż można mnie winić? Nieczęsto zdarza mi się siedzieć naprzeciwko tak doskonałego tworu natury.

- Myślę, że nie pogniewasz się pan, jeśli powiem, że ja z kolei nieczęsto słyszę tak wymyślne komplementy! Myślałam, że jesteś rzeczowym człowiekiem.

- Bo jestem - odrzekł nie zmieszany.

- Nikt by w to nie uwierzył, słysząc, jak wygadujesz pan te dusery!

- Nie uważasz się, kuzynko, za doskonały twór natury?

- Oczywiście, że nie!

- A za maskarę? - zapytał z zainteresowaniem.

Roześmiała się.

- Też nie! Dzień dobry, Pennymore!

- Dzień dobry, panienko - odpowiedział Pennymore stawiając przed nią czajniczek z herbatą i talerz ciepłych bułeczek. - Czy ma panienka jakieś polecenia dla Whalleya?

- Nie, nie, jest stanowczo za ciepło na przejażdżkę! Przynajmniej dla mnie.

- Tak, panienko. To bardzo duszny ranek. Nie zdziwiłbym się, gdyby zbierało się na burzę.

- Och, mam nadzieję, że nie!

- Boisz się, kuzynko, piorunów? - zapytał Philip, kiedy Pennymore opuścił jadalnię.

- Tak, trochę. Przeżyłam kiedyś okropną burzę w Hiszpanii i widziałam, jak piorun zabił człowieka. - Urwała zadrżawszy. Przywołując z powrotem uśmiech, rzekła: - Od tego czasu straszny ze mnie tchórz!

Skierował na nią uważne spojrzenie, lecz nic nie powiedział, a ponieważ w tym momencie weszła do jadalni lady Broome, zmieniono temat. Chwilę później przyszedł Torquil, który chciał wiedzieć, jakie są plany na ten dzień. Słyszając, że na razie nie poczyniono żadnych, zaproponował, by we trójkę z Kate i Philipem urządzili sobie przejażdżkę z piknikiem do miejsca, które - jak zrozumiała Kate - było dość oddalone od Staplewood. Lady Broome natychmiast zaprotestowała i poparł ją Philip, mówiąc, że nie zamierza wybierać się na długą przejażdżkę w tak parny dzień, jaki się właśnie zapowiada.

- I jeśli wierzyć Pennymore'owi, a myślę, że można mu wierzyć - powiedział spoglądając przez ramię za okno - zanoszą się na burzę.

- No i co z tego? - rzekł Torquil ze zniecierpliwieniem. - Zawsze można znaleźć jakieś schronienie!

- Wiem z doświadczenia, że nie zawsze! - odparł jego kuzyn.

- I doświadczenia to potwierdzają! - zawołała Kate. - Poza tym jest za gorąco na jazdę konno. Powiedziałam to już Pennymore'owi, więc, proszę, zwolnij mnie z udziału w tej twojej wyprawie, Torquilu! Może kiedy indziej.

Torquil odstawił z brzękiem filiżankę na talerzyk.

- Tak jest ze wszystkim, co wymyślę - rzekł drżącym głosem. - Zawsze ta sama śpiewka! Zawsze!

Podskoczył na krzesło, odsuwając je tak gwałtownie, że się przewróciło, i rzucił się na oślep do drzwi.

Tam zatrzymany został przez doktora Delabole, który właśnie wchodził do jadalni i zastawił sobą przejście, kładąc na ramieniu chłopca ciężką dłoń.

- Dokąd to, Torquilu? - spytał. - No, co takiego się stało, że jesteś zdenerwowany? Spokojnie, chłopcze, to nic nie da! Tylko sprowadzi jedną z tych twoich okropnych migren i będę musiał się tobą zająć.

- Wracaj do stołu, mój synu! - poleciła lady Broome surowo. - Zachowujesz się jak dziecko i jak dziecko będziesz traktowany, jeśli się nie poprawisz! Podnieś to krzesło!

Wyrwał mu się szloch. Torquil odwrócił się i blady, z rozszerzonymi dziko źrenicami, patrzył na matkę przez długą, pełną napięcia chwilę. Jak już Kate nieraz zauważyła, spuścił jednak wzrok pod władczym spojrzeniem lady Broome. Kate schyliła się na bok, by podnieść jego krzesło, i wskazawszy je zapraszającym gestem, uśmiechnęła się do Torquila.

Jego wciąż jeszcze trochę gniewne spojrzenie spoczęło z wolna na jej twarzy, badając ją podejrzliwie. Nie znalazłszy niczego poza przyjacielską sympatią, skorzystał z zaproszenia Kate, mrużąc:

- No, cóż! Tylko ze względu na ciebie, kuzyneczko!

- Dostaniesz w nagrodę jedną z moich bułeczek - rzekła lekko. - Posmaruję ci ją masłem.

Nic na to nie powiedział, milczał także, kiedy podała mu bułkę, ale zjadł ją posłuszenie. Lady Broome tymczasem przeniosła swą uwagę na Philipa, wciągając go w rozmowę, podczas gdy Kate kojącym półgłosem przemawiała do Torquila, a doktor Delabole oddawał się jedzeniu ze zwykłym sobie apetytem.

Spotkawszy Philipa w hallu godzinę później, Kate miała zamiar minąć go bez słowa, skinąwszy jedynie głową, lecz on zatrzymał ją i zapytał, dokąd idzie.

- Zamierzam ściąć kilka róż w ogrodzie. Upał sprawił, że te, które zebrałam wczoraj, zwiędły i nie chcą podnieść główek - odparła.

- Pozwolisz, kuzynko, że pójdę z tobą... poniosę ci koszyk - powiedział wyjmując jej go z ręki. - Gdzie jest Torquil?

- Chyba pojechał na przejażdżkę z Whalleyem.
 - Biedny Whalley!
 Milczała.
 - Odnoszę wrażenie, że dobrze sobie z nim radzisz, kuzynko - powiedział, kiedy szli przez trawnik w stronę różanego ogrodu. - Moje gratulacje!
 - Tego nie wiem. Ale mam trochę doświadczenia, jeśli chodzi o rozpieszczone dzieci.
 - A więc to prawda? Kiedy cię zobaczyłem, kuzynko, pomyślałem, że to jedna z tych niestworzonych opowieści Gurneya.
 Spojrzała na niego zaskoczona.
 - Naprawdę pan Templecombe powiedział panu, że byłem guwernantką? - Kiwnął głową. - Ciekawe po co?
 - Myślał, że może mnie to zainteresować. I zainteresowało.
 Była coraz bardziej zdziwiona.
 - Nie pojmuję, dlaczego to!
 - Czyżby? - Podniósł brew ironicznie.
 - Nie. Chyba że...
 - Chyba że co? - zapytał, kiedy się zawahała.
 Ciągle się wahała, lecz jednak wyznała szczerze, zaśmiawszy się cichutko pod nosem.
 - Chciałam powiedzieć: chyba że zastanawiałeś się pan, jak to możliwe, by moja ciotka miała ubogą krewną!
 Rzecz w tym, że jeszcze miesiąc temu w ogóle nie wiedziała o moim istnieniu.
 - Bardzo w to wątpię.
 - Ależ to prawda! Mój ojciec po prostu pokłócił się ze swoją rodziną, kiedy ciotka Minerva była jeszcze dzieckiem, i... i nie mieli ze sobą kontaktu!
 - I jak Minerva dowiedziała się o tobie?
 - Moja stara piastunka napisała do niej, informując, w jakiej znalazłam się sytuacji.
 - Rozumiem.
 - A wtedy ciocia zjawiła się po mnie - ciągnęła Kate, nie zauważywszy ironicznego skrzywienia jego ust. - Nigdy nie byłam tak wściekła na biedną Sarę jak wtedy! Ale to wszystko nie wyszło na złe, jak się okazało. Ciocia zaprosiła mnie tutaj i okazuje mi tyle dobroci. - Urwała i po chwili rzekła z pewną trudnością: - Rozumiem, że pan jej nie lubisz, ale, proszę, przy mnie nie mów o niej źle!
 Spojrzał na nią marszcząc czoło.
 - Och, nie, nie mam wcale takiego zamiaru! - Przystanął z boku; by pozwolić jej przejść pod łukiem wyciętym w cisowym żywopłocie, który otaczał ogród różany. - Zdobyłaś ich wszystkich szturmem, kuzynko Kate... Nawet mojego stryja!
 - Ale co też pan mówi.
 - To prawda. Ze wszystkich stron słyszę hymny pochwalne na twoją cześć, kuzynko.
 - Chyba powinnam być niezwykle zobowiązana... gdybym wierzyła w to, co pan mówi! - odparła kładąc do koszyka dwie róże, które ścięła, i ruszając dalej.
 - Możesz mi wierzyć, kuzynko. I przyjąć także ode mnie komplementy!
 Odwróciła się, by spojrzeć na niego z błyskiem gniewu w oczach.
 - To przekracza już granice galanterii, drogi panie! Dobrze wiem, że mnie pan nie lubi, proszę więc, daruj sobie te puste słowa!
 - Przepraszam cię, kuzynko! Nie wydaje mi się jednak, bym cię nie lubił. Przyznaję, że byłem raczej nieprzyjaźnie nastawiony do ciebie, kiedy tu przybyłem, ale teraz nie wiem, co o tobie myśleć: zaskakujesz mnie!
 - Cóż, nie wiem, dlaczego pan tak uważa. Chyba że spodziewałaś się, iż będę wkładać się w łaski pańskiego stryja, aby... aby żerować na jego życzliwości! Tak było?
 - Nie. Nie całkiem.
 - Nie ca... - Złapała oddech z oburzenia, a potem nagle roześmiała się. - Myślę, że to mogło tak wyglądać!
 Chciałabym jednak pana zapewnić, że tak nie jest!
 - W takim razie przykro mi - powiedział. Zerknął na nią przez ramię i zaśmiał się sardonicznie. - Tak myślałem, że Minerva niebawem zechce wiedzieć, o czym rozmawiamy.
 Zaczekał, aż lady Broome dołączy do nich, i niezwykle grzecznie ją przywitał.
 - Chodź z nami, Minervo! Próbowałem prawić kuzynce Kate komplementy, ale nic z tego.
 - Niemożliwy człowiek! Kate, kochanie, kiedy skończysz ścinanie róż, chciałabym, abyś przysłała i pomogła mi w domu. Ależ nieznośnie gorąco jest na dworze! A ty bez kapelusza! Opalisz się, nieszczęsna! Nic tak nie szkodzi cerze jak promienie słoneczne! Niektórzy uważają, że nawet świeże powietrze źle wpływa na kobiecą urodę, gdyż jest naturalnym wrogiem gładkiej skóry. Ale ja nie zgadzam się z tą opinią, aczkolwiek na pewno należy unikać wiatru. Zawsze też noszę woalkę albo parasolkę, tak jak dziś.
 - Wiesz, co robisz, pani! - rzekł Philip. - W jej cieniu twoja twarz wygląda bardzo korzystnie!
 - Teraz mnie próbujesz prawić dusery, Philipie? Tracisz tylko czas!

- Ależ nie, po prostu oddaję sprawiedliwość twemu nieomylnemu gustowi, który kazał ci wybrać akurat różową parasolkę.

Rzuciła mu niezbyt przyjazne spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, jak rozumiem, że moją twarz należy zasłaniać przed niekorzystnym światłem dnia?

- Nic takiego nie chciałem powiedzieć - odrzekł. - Nie jestem aż tak źle wychowany, Minervo.

Zagryzła wargę i nic na to nie odpowiedziała. Szli razem obok Kate, dopóki nie zebrała wystarczająco dużo kwiatów, by wypełnić wazon. Potem lady Broome odprowadziła Kate do domu i dostarczała jej coraz to nowych zajęć, dopóki nie nabrała pewności, że Philip się oddalił. Ponieważ wszystkie te prace, której jej wyznaczono, były drobne i nieważne, Kate pomyślała, że specjalnie przerwano im *tête-à-tête*, i zaczęła się zastanawiać dlaczego.

Poza jedną lub dwiema błyskawicami i paroma odległymi grzmotami nie było w ciągu dnia burzy, lecz w nocy nastąpiło oberwanie chmury. Kate została wyrwana ze snu przez pierwsze uderzenie pioruna, które było tak bliskie, jakby nastąpiło tuż koło domu. Jeszcze nie ucichło po nim echo, a usłyszała inny dźwięk, dobiegający tym razem - tego była pewna - z domu. Kate przestraszyła się go bardziej niż odgłosu burzy, ponieważ był to okrzyk prawdziwego przerażenia. Usiadła gwałtownie, odsuwając baldachim przy łóżku, i nasłuchiwała w napięciu, a serce mocno biło jej w piersi. Nic nie usłyszała, ale ta nagła cisza także była niepokojąca. Drgnęła, gdy uderzył drugi piorun, ale wyślizgnęła się z łóżka i chwyciła szal. Pospiesznie się nim owinęła i po omacku doszła do drzwi, chcąc je uchylić, by lepiej słyszeć. Ostrożnie nacisnęła klamkę, ale drzwi nie dało się otworzyć. Były zamknięte na klucz.

W niemądrej panice zaczęła szarpać za klamkę i walić pięściami. Ten hałas został zagłuszony przez kolejny grzmot; gdy go usłyszała, skierowała się z powrotem do łóżka, wpadając po drodze na meble i szukając po omacku nocnego stolika. Palce natrafiły wreszcie na pudełko z hubką i krzesiwem, ale ręce tak jej się trzęsły, że sporo czasu minęło, zanim zdołała wykrzesać iskrę. Zapaliła świecę i choć mały płomyk bardzo słabo oświetlił pokój, przestała się bać i zamiast tego poczuła gniew. Weszła do łóżka, usiadła obejmując ramionami podciągnięte kolana i próbowała znaleźć odpowiedź na dwa tajemnicze pytania: kto zamknął ją w pokoju i dlaczego? Im bardziej zachodziła w głowę, tym mniej miała możliwych rozwiązań. Poczuli się głupio i gdy burza już się trochę oddaliła, zdmuchnęła płomyk świecy i położyła się.

Kiedy się obudziła, był już ranek i blade światło słoneczne przenikało do pokoju przez szpary między kotarami, sprawiając, że nocne lęki wydały jej się śmieszne. Skłonna była nawet uwierzyć, że to wszystko się jej przyśniło, dopóki nie spojrzała na krzesło, które przewróciła, i nie zauważyła siniaków na nogach. Zeszła z łóżka i zbliżyła się do drzwi, by sprawdzić, czy są zamknięte. Otworzyły się bez trudu, ale Kate spostrzegła - po raz pierwszy, odkąd przyjechała - że w zamku nie ma klucza. Zamyślona wróciła do łóżka, postanawiając dowiedzieć się od ciotki, o co tu chodzi.

Ale lady Broome, wysłuchawszy z podniesionymi brwiami jej opowieści, rzekła tylko:

- Moje drogie dziecko, jeśli chcesz zamykać się w pokoju, poszukamy tego klucza! Ale dlaczego tak ci na tym zależy? Kto według ciebie może dybać na twoją cnotę?

- Ależ, ciociu, źle mnie zrozumiałaś! Ja właśnie nie chcę być zamykana!

Lady Broome spojrzała na nią z niejakim rozbawieniem, ale rzekła z całkowitą powagą:

- No, oczywiście! Ale czy naprawdę pokój był zamknięty na klucz?

Kate obląła się rumieńcem.

- Sądziś, ciociu, że zmyślam?

- Nie, drogie, dziecko, naturalnie, że nie! - odparła jej lordowska mość. - Ale mogła cię ponieść wyobraźnia podczas burzy. Była nadzwyczaj gwałtowna, prawda? Ten pierwszy grom, jak mi powiedział doktor Delabole, tak przestraszył Torquila, że aż krzyknął!

- A więc to on wydał ten okropny okrzyk przerażenia! - zawołała Kate.

- Tak, usłyszałaś go? - rzekła lady Broome gładko. - Torquil nienawidzi burz nawet bardziej niż ty! Przynoszą najgorsze z jego migren. Dziś jest po prostu nie do życia!

- Naprawdę? Bardzo mi przykro - rzekła Kate odruchowo. - Ale... ale... nie poniosła mnie wyobraźnia, ciociu! To nie burza mnie obudziła, lecz ten krzyk! I nie mogłam otworzyć drzwi!

- Nie mogłaś otworzyć drzwi? - zapytała lady Broome.

- Nie, nie mogłam! - odparła Kate z emfazą. - Widzę, że mi nie wierzysz, ciociu Minervo, ale...

- Najdroższa, wierzę ci bez zastrzeżeń! Ale twój umysł był zmacony! Obudził cię nagle ten pierwszy grzmot, usłyszałaś krzyk Torquila, zerwałaś się z łóżka w półśnie, pociągnęłaś za klamkę i nie udało ci się otworzyć drzwi! Wróciłaś więc do łóżka. Ale kiedy znowu się obudziłaś, stwierdziłaś, że drzwi nie są zamknięte! Cóż, jakiego innego wyjaśnienia możesz się po mnie spodziewać, kochanie, poza najbardziej oczywistym: że zawiody cię zmysły?

- Sama nie wiem - powiedziała Kate czując się okropnie głupio.

Lecz kiedy przypomniała sobie ten przeraźliwy krzyk, pomyślała, że nie mógł go wydać Torquil. Miał on zbyt chłopięcy głos, a zwłaszcza gdy się zdenerwował, przybierał piskliwe tony. Z całą pewnością to, co usłyszała w nocy, było krzykiem mężczyzny. Nic jednak nie powiedziała, gdyż w tej chwili wszedł do pokoju pan Philip

Broome.

- Dzień dobry, Minervo... kuzynko Kate! Burza spowodowała wiele szkód: kilka dachówek strąconych z dachu, powalone drzewo i wystarczająco dużo gałęzi w ogrodzie, by Risby i jego pacholki mieli co robić przez kilka dni. Gdzie jest Torquil?

- Cierpi na jedną ze swoich migren - odpowiedziała lady Broome. - Wiesz, że burza zawsze tak na niego działa.

- Nie wiedziałem, ale nietrudno mi w to uwierzyć.

Kate spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak? Na pana też wywiera taki wpływ?

- Nie. Spałem mocno tej nocy. A kuzynka?

- Nie, ja niestety nie, ale nie boli mnie głowa. Co prawda, nie jestem podatna na migreny.

- Och, nie powinnaś była tego mówić, kuzynko! - powiedział z naganą. - Wczorajszego wieczora właśnie bólem głowy wymówiłaś się od gry w tryktraka ze mną.

Błysk w jej oczach potwierdził, że strzał był celny, ale odparła nie zawahawszy się:

- Ma pan rację: to nie było grzeczne z mojej strony, że tak powiedziałam.

Uśmiechnął się.

- Sprytnie! Wycofałaś się, kuzynko Kate, na z góry upatrzone pozycje!

Doktor Delabole, który wchodząc do pokoju usłyszał to, zagadnął wesoło:

- Co pan przez to rozumie, jeśli wolno zapytać, panie Philipie?

Jednym z nielicznych wynalazków najnowszej mody, jakie przyswoił sobie pan Philip, był monokl. Używał go, by gasić pretensjonalnie zachowujące się osoby. Teraz więc podniósł monokl do oka i powoli zlustrował doktora od stóp do głów, co tamtego dziwnie speszyło. Potrzymawszy tak szkielek przez chwilę, wypuścił je z ręki i odpowiedział nad wyraz uprzejmie:

- Termin wojskowy oznaczający manewr taktyczny, sir.

Zaczekał, aż doktor Delabole odczuje ten prztyczek, a następnie zagadnął:

- Czy z kolei mnie wolno będzie zapytać, jak się czuje pański pacjent?

- Czyżby miał pan na myśli sir Timothy'ego, panie Philipie? - odpowiedział pytaniem na pytanie doktor Delabole, powracając do swego pretensjonalnego sposobu mówienia. - Muszę z zalem stwierdzić, że nie jest w zbyt dobrej kondycji. Jego konstytucja fizyczna, jak pan wie...

- Miałem na myśli mego kuzyna Torquila - rzekł Philip przerywając mu bezceremonialnie. - Lady Broome powiedziała mi przed chwilą, że jest całkiem rozstrojony przez nocną burzę, która sprowadziła na niego jedną z tych okropnych migren.

- Niestety to prawda! - odparł doktor potrząsając z ubolewaniem głową. - Miałem nadzieję... Lecz wciąż tak mało wiemy o wpływie wyładowań elektrycznych na ludzki organizm! Musiałem zaordynować krople na uspokojenie. Przyznaję, że wolałbym tego nie robić w przypadku tak młodego pacjenta, ale ponieważ ani wezykatoria*, ani kataplazm** nie przyniosły ulgi w tej przypadłości, którą tak trafnie nazywa pan „okropną migreną”, uznałem za stosowne podać lek uśmierzający ból. Chłopiec teraz śpi, ale tuszę, że gdy się obudzi, poczuje się znacznie lepiej.

- Nawet gdyby miał być otepiały. A jak się ma pański wierny Badger, doktorze? - zapytał niewinnie Philip.

- Badger? - powtórzył doktor najwyraźniej zakłopotany.

- Tak, Badger! Widziałem go przełomie dziś rano, wyglądał bardzo dziwnie: jak z krzyża zdjęty!

- Och! - odparł doktor śmiejąc się. - Wiem z doświadczenia, że nie należy dociekać, co też Badger porabia, kiedy ma wychodne! Jeśli ma on jakąś wadę, to tę, że gdy wypije szklaneczkę za dużo, lubi narozrabiać!

- No, wie pan! Badger nigdy niczego podobnego nie robił. Teraz kiedy się nad tym zastanawiam, przypominam sobie, iż nigdy nie widziałem go pijanego - rzekł Philip pograżając się we wspomnieniach. Patrząc na doktora nie widzącym wzrokiem, uśmiechnął się do siebie i powiedział jeszcze łagodniej: - Opiekował się mną, kiedy byłem chłopcem, jak panu wiadomo. A może pan tego nie wie; to było, zanim pan tu nastał.

Kate miała wrażenia, że doktor Delabole poczuł się przyparty do muru. Obrzuciła go bystrym spojrzeniem, zastanawiając się, czy jego uśmiech rzeczywiście stał się jeszcze bardziej sztuczny, czy tylko to sobie wyobraziła. On zaś uśmiechnął się szerzej, gdy na niego spojrzała, i odparł przybierając rozbawioną minę:

- Ale to było wiele lat temu, sir! Badger nie jest już młody i obawiam się, że od czasu do czasu potrzebuje... eee... czegoś mocniejszego!

W tym momencie wtrąciła się lady Broome, mówiąc niezadowolonym tonem:

- Mam nadzieję, że zdradzisz nam, dlaczego tak przejmujesz się słabościami Badgera... albo przypadłościami innych mieszkańców tego domu?

- Naprawdę, pani? - odparł mierząc się z nią wzrokiem.

* Wezykatoria - plaster sporządzony z kantarydyny, wywołujący pęcherze na skórze, używany jako środek leczniczy (przyp. tłum.).

** Kataplazm - ciepły i wilgotny okład rozgrzewający z papki mącznej, siemienia lnianego, substancji oleistych itp., stosowany przy stanach zapalnych (przyp. tłum.).

Wzruszyła ramionami.

- Och, jeżeli zamierzasz upierać się przy swoim, to nie! Nie bawi mnie taka rozmowa. Doktorze Delabole, chciałabym zamienić z panem słowo. Będzie pan łaskaw pójść ze mną do mego pokoju? Kate, drogie dziecko, powiedz, proszę, pani Thorne, by zaraz pokazała mi rachunki!

- Dobrze, ciociu - rzekła Kate trochę zbita z tropu.

- To nieładnie z jej strony - zauważył Philip, kiedy lady Broome opuściła jadalnię, a doktor podążył jej śladem. - Nie wydaje mi się, by pani Thorne trzeba było o tym przypominać, jeśli rzeczywiście w ten dzień tygodnia Minerva sprawdza rachunki! Sądząc po twej minie, kuzynko, tak nie jest... i chyba zamierzasz dać mi ostrą reprimendę.

- Bynajmniej, zamierzam po prostu wykonać polecenie i w ten sposób uniemożliwić panu obmawianie ciotki za jej plecami! - odparła Kate z irytacją.

Mówiąc to opuściła pokój, ale dwadzieścia minut później natknęła się na niego na tarasie. Stał patrząc na dach. Odezwał się, jakby wcale nie dał jej niedawno powodu do rozdrażnienia:

- Piorun musiał uderzyć w komin. Jest całkiem zwalony.

Spojrzenie Kate powędrowało za jego palcem wskazującym.

- Nie spadnie? - zapytała.

- Chyba nie. Powiem stryjowi, żeby kazał go postawić.

- O, tak! - powiedziała z przejęciem. - Gdyby spadł, mógłby kogoś zabić! A wtedy na pana padłoby podejrzenie, mam rację?

Przez chwilę patrzył na nią marszcząc brwi ze zdziwienia, a potem jego czoło się wygładziło.

- Ach, masz na myśli, kuzynko, ten kamień, który spadł tuż przed Torquilem? Bardzo się wtedy przestraszył i był na mnie obrażony, uważając, iż to moja sprawa... chociaż Bóg jeden wie, jak mógłbym tego dokonać! I dlaczego miałbym dybać na jego życie? Czy jeszcze to pamięta?

- Tak. To znaczy, przypomina sobie, kiedy ma jeden z tych swoich rozstrojów nerwowych. Musisz pan wiedzieć, jak lubi się popisywać! Myślę, że to zdarza się chłopcom o romantycznej naturze. Większość z nich wyobraża sobie, że są wielkim bohaterami. Z Torquilem jest trochę inaczej. On nie marzy o walecznych czynach. Lubi myśleć, że jest prześladowany. I moim zdaniem - dodała szczerze - rzeczywiście tak jest! Muszę panu wyznać, że podejrzewam doktora Delabole o złą wolę! Nie można winić Torquila, że go nienawidzi! Zawsze mówi nie to, co trzeba! Byłeś pan łaskaw powiedzieć, że potrafię postępować z Torquilem. Tak, chyba potrafię! Ani razu nie był wobec mnie tak niegrzeczny, jak bywa w stosunku do innych! Oczywiście, rozumiem, że ciotka się o niego niepokoi, bo Torquil jest słabego zdrowia, ale moim zdaniem poczułby się lepiej, gdyby miał więcej swobody... i odpowiednie towarzystwo!

- Na przykład twoje, kuzynko?

- Tak, z braku innego. Chyba w ogóle nie ma przyjaciół. Nikogo, kto by mu wybił z głowy te popisy! Kiedyś powiedziałam mu żartem, że wygląda bardzo malowniczo, i zamiast się roześmiać, okropnie się naindyczył! Wyglądał, jakby miał ochotę mnie zamordować, co wyraźnie świadczy, że nie potrafi śmiać się z samego siebie. Nauczyłby się tego, gdyby posłano go do szkół, prawda?

- Tak, ale to było niemożliwe.

- Och, wiem! Lecz mimo że zachowuje się jak zepsute dziecko, jest już dorosłym mężczyzną i nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż bardzo niemądrze jest prowadzić go jak na sznurku. - Zreflektowała się i rzekła: - Ale nie powinnam tak mówić! - Zauważyła, że myśli o czymś zafrasowany, i dodała wesoło: - Chyba błędem jest zastanawiać się nad dziwnymi humorami dorastających młodzieńców, zwłaszcza tych, którzy nie cieszą się dobrym zdrowiem. Myślę, że Torquil wyrośnie z tych chorób i migren i stanie się poważnym mężczyzną.

- Chciałbym, byś miała rację, kuzynko, ale obawiam się, że tak nie będzie - odparł dość szorstko. - Znajduję go teraz w gorszym stanie niż przed trzema miesiącami.

Spojrzał na nią, a w jego oczach pojawił się złowieszczy błysk.

- I nie sędzę, kuzynko Kate, aby długo udało ci się panować nad nim!

8

Kiedy wreszcie Torquil wyłonił się ze swej samotni, wyglądał jak śmierć i był w najczarniejszym nastroju. Kate to zaszokowało i lady Broome nie musiała jej długo nakłaniać, by spróbowała wyrwać go z depresji. Ośmieliła się jednak zauważyć, że zmiana miejsca lepiej by mu posłużyła niż jej towarzystwo.

Lady Broome nie podzielała zdania bratanicy. Nie zająknawszy się nawet, jeszcze raz wspomniała o jego nadpobudliwości i fatalnym stanie nerwów, twierdząc, że najlepiej służy mu monotony tryb życia. Kate nie mogła zaprzeczyć, iż Torquil rzeczywiście łatwo się ekscytuje i popada z jednego nastroju w drugi, ale gdy napomknęła, że to nuda i ciągle ograniczenia mogą być przyczyną owego stanu, dostała miążdzącą odprawę.

- Moja droga Kate - rzekła jej lordowska mość - nie wątpię w twe dobre zamiary, lecz racz wreszcie zrozumieć, że ja lepiej znam naturę Torquila niż ty. Wydajesz się czasami zapominać, iż jestem jego matką!

Po takim dictum nic już nie było do powiedzenia. Kate - cokolwiek sztywno - poprosiła o wybaczenie i poszła

powiedzieć Torquilowi, że jej misja zakończyła się fiaskiem. A ponieważ to za jego namową poruszyła tę kwestię i wiedziała, iż kuzyn wierzy w jej zdolność przekonywania, nie była zaskoczona, gdy od razu popadł w ponury nastrój.

- Już wszystko rozumiem! - zawołał, raz po raz zaciskając pięści. - Będą mnie tu trzymać do końca życia!

- Nie, nie będą - rzekła Kate pocieszająco. - Za dwa lata staniesz się pełnoletni i będziesz robił, co tylko zechcesz.

- Nie znasz mojej matki! - odparł gorzko. - Nigdy mi nie pozwoli odejść! Przenigdy!

- Ależ pozwoli. Nawet jeżeliby chciała cię tu zatrzymać, nie uda jej się to!

- Nienawidzę jej! - wyszeptał. - O Boże, jak ja jej nienawidzę!

Kate to przeraziło, lecz udało jej się w miarę spokojnie powiedzieć:

- Nie wolno ci tak mówić, Torquilu! Jak mógłbyś nienawidzić własnej matki! Być może nazbyt martwi się o ciebie, ale chyba nie wątpisz, iż ma na względzie twoje dobro!

- Bynajmniej! Obchodzi ją tylko dziedzictwo Broome'ów! - rzekł gwałtownie. - Ale to ja jestem Broome'em, a nie ona, i dbam o to tyle co nie! Czasami chciałbym stąd uciec, lecz nie mam pieniędzy! Sprowadziłaby mnie tu z powrotem, to pewne! Kiedyś przez nią umrę!

To było już nazbyt melodramatyczne dla Kate - dziewczyna prawie straciła cierpliwość i odezwała się nieco surowszym tonem:

- Kiedy słucham, co też wygadujesz, Torquilu, trudno mi trzymać twoją stronę! A co gorsza, potwierdzasz tylko to, co mówi o tobie twoja matka!

- A co mówi o mnie moja matka? - zapytał patrząc jej w oczy natarczywym wzrokiem.

- Że łatwo się ekscytujesz. I to jest prawda, wiesz dobrze! Albo zachowujesz się jak aniołek, albo wstępujesz w ciebie diabeł! Jeśli zależy ci na uzyskaniu większej swobody, musisz wystrzegać się takich napadów złego humoru! Nie wpadaj w rozpacz z powodu błahostek! Pokaż matce, że przewyciężyłeś tę... zmienność nastrojów, a jestem przekonana, że nie będzie cię tu zatrzymywać wbrew twjej woli! - Położyła kojącą rękę na jego dłoniach, które spletała wyłamując sobie palce, i dodała łagodnym tonem: - Torquilu, twoje nerwy nie są tak silne, jakby sobie tego życzyła twoja matka, i wie ona dobrze to, z czego ty być może nie zdajesz sobie sprawy, że niewiele potrzeba, by wprowadzić cię z równowagi.

Patrzył na nią uważnie i nagle powiedział coś, co ją przstraszyło:

- Jaka jesteś ładna! Jaka miła! Tak bardzo cię lubię, Kate!

- No cóż, to ogromnie miłe z twojej strony, ale co to ma do rzeczy? Wolałabym, żebyś tak nie przeskakiwał z tematu na temat!

- Wydawało mi się, że chciałem poślubić Dolly - powiedział nie zwracając uwagi na jej słowa. - Ale teraz myślę, że raczej ożenię się z tobą.

- Czyżby? Nie możesz się ze mną ożenić!

- Dlaczego?

- Jest mnóstwo wystarczających powodów! - odparła cierpko. - Po pierwsze, jestem dla ciebie o wiele za stara; po drugie, byłby to mezalians, a po trzecie, nie chcę za ciebie wyjść! Nie bierz sobie tego do serca! Bardzo cię lubię, ale jeśli wbijesz sobie do głowy, że jesteś we mnie zakochany, przestanę cię lubić. Ponieważ to tylko twoje wymysły, Torquilu!

Nie zważając na nią, rzekł z przejęciem:

- Wyrecytuję ci jeden z moich poematów, dobrze?

- Oczywiście! Posłucham z wielką przyjemnością! - powiedziała zachęcająco.

Przez kilka chwil siedział zapatrzony w dal, a potem uderzył się pięścią w udo i wykrzyknął z rozdrażnieniem:

- Albo nie! I tak by ci. się nie spodobał!

- Może rzeczywiście. Lepiej chodźmy na przechadzkę!

- Nie mam ochoty na przechadzkę! Gdzie jest mój kuzyn?

- Nie wiem. Pewnie dotrzymuje towarzystwa sir Timothy'emu.

- A...! - powiedział z ogniem w oczach. - Podchodzi mego ojca tymi swoimi sztuczkami!

- Bzdura! - rzekła Kate tracąc cierpliwość. - To nie są żadne sztuczki! Po prostu darzy sir Timothy'ego szczerym przywiązaniem, w przeciwieństwie do ciebie, Torquilu!

- A dlaczegoż to miałbym być do niego przywiązany? - zapytał porywczo. - Zawsze, ale to zawsze ulega mamie! Albo Philipowi! O, tak, zwłaszcza Philipowi! Możesz mi wierzyć, iż Philip nie będzie go przekonywał, by pozwolił mi wyjechać!

Kate milczała, nie wiedząc, co powiedzieć, ponieważ kiedy niedawno zapytała Philipa, czy jego zdaniem Torquil nie poczułby się lepiej, gdyby dano mu więcej swobody, ten potrząsnął tylko głową i rzekł z przekonaniem: „Nie sądzę”.

Zdziwiona nieprzyjemnie, odparła:

„Nie pojmuję, co też możesz pan zyskać utwierdzając moją ciotkę w przekonaniu, że należy biednego chłopca zakopać tu, w Staplewood!”

„Nic, poza jedną rzeczą! - Nagle urwał i dodał szorstko: - Ale to pani nie dotyczy! - Widząc, że gwałtownie

poczerwieniała, a jej oczy zapłonęły, pojął, iż poczuła się urażona, więc roześmiał się i powiedział: Och, nie bierz tego zbyt dosłownie, kuzynko Kate! Mnie także to nie dotyczy”.

Srodze zagniewana, odwróciła się na pięcie i zostawiła go samego. Rozważając jego słowa, nie mogła jednak zrozumieć, co miał na myśli. Wydawało jej się niewiarygodne, by mógł dybać na życie Torquila; a nawet jeśli tak było, trudno sobie wyobrazić, jak zamierzał to zrobić, zwłaszcza że Torquil cały czas przebywał w Staplewood i był tak dobrze strzeżony.

Właśnie zastanawiała się nad tą rozmową z Philipem, kiedy głos Torquila wyrwał ją z zamyślenia.

- Rozszyfrowałem go, co, kuzyneczko? - zapytał szyderczym tonem. - Rozmawiałś z Philipem na mój temat? Cóż z ciebie za papla! Wiem, co ci powiedział! - Podskoczył, a jego twarz wykrzywił grymas. - Powiadam ci, jestem zewsząd otoczony wrogami! - wykrzyknął porywczo.

- Doprawdy? - zapytała uprzejmie. - Mam nadzieję, że mnie do nich nie zaliczasz?

- A skąd mam wiedzieć? Czasami myślę sobie: nie! Nie, to niemożliwe! Nie ty! Ale ci wszyscy inni: Matthew, Philip, Badger, Whalley, moja matka... a nawet ojciec! Wszyscy biorą udział w spisku!

- Och, co za nedoręczność! - zachnęła się tracąc cierpliwość. - Opowiadasz niestworzone rzeczy, Torquilu! Wiedz jednak, że nie robi to na mnie wrażenia!

Wymamrotał coś pod nosem. Kate nie usłyszała co, ale domyśliła się, że były to jakieś złorzeczenia, gdyż wyglądał na wściekłego i natychmiast rzucił się pędem przed siebie, prawie biegnąc przez trawnik w stronę jeziora. Nie poczyniła żadnej próby, by go zatrzymać, lecz pozostała na miejscu, to znaczy na drewnianej ławeczce poniżej tarasu, myśląc, że ci, którzy twierdzili, że nie można dać Torquilowi zbyt dużo swobody, bo tak łatwo się podnieca, mieli jednak rację.

W tym momencie pojawił się przy niej pan Philip Broome, który zszedł po stopniach tarasu i spostrzegłszy ją, zbliżył się do ławeczki.

- Widzę, że niszczysz sobie cerę, kuzynko Kate - powiedział z uśmiechem.

- Och, została zniszczona całe lata temu, na południu! - odparła pogodnie.

- Co za kokieteria! - powiedział sadowiąc się obok niej. - Nie, nie odejdę! Chcę z tobą pomówić.

- Czy rzeczywiście? A to dlaczego? - spytała najwyraźniej zdziwiona.

- Ponieważ zaintrygowałaś mnie, kuzynko, i stwierdziłem, że niewiele wiem o tobie.

- No cóż, niewiele mam o sobie do powiedzenia. A gdybym nawet miała, to i tak by to pana nie dotyczyło! - odparła zjadliwie.

W jego oczach mignął wyraz uznania.

- Rewanż, kuzynko?

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- To była zbyt silna pokusa, sir! Jeśli zachowałam się impertynencko, proszę o wybaczenie, ale ty, panie, też nie powinieneś być odzywać się do mnie tak arogancko!

- Nie było to moim zamiarem. Powiedziałaś, kuzynko, że nie pojmujesz, jaki mam interes w utwierdzeniu Minery w...

- A pan odparłeś, że to nie moja sprawa!

- Proszę przyjąć moje przeprosiny. Powiem ci, kuzynko, że chciałbym za wszelką cenę oszczędzić stryjowi frasunku i, być może, zgryzoty. Jest starym człowiekiem i nader słabego zdrowia, a zniósł już w swym życiu niemało nieszczęść. Darzył ogromnym uczuciem swą pierwszą małżonkę, ale była to kobieta bardzo wątła. Dwoje ich dzieci urodziło się martwych, a troje umarło jeszcze w niemowlęctwie. Marzył o synu: każdy mężczyzna chce mieć dziedzica! Dlatego poślubił Minervę. Och, nie twierdzą, że się w niej nie zadurzył! Minerva była niezwykle piękną dziewczyną, lecz nie posiadała wielkiego majątku. Byłem wtedy dzieckiem, ale mówiono - tylko nie wydrap mi oczu - że choć wszyscy ją podziwiali, nikt mający odpowiednią pozycję nie oświadczył się jej. Wyszła więc za mojego stryja i obdarzyła go... Torquilem.

Kate wysłuchiwała tego w pełnym uwagi milczeniu, mając w pamięci słowa swego ojca, i przez chwilę nie odzywała się. Potem rzekła z wahaniem:

- Oczywiście zdaję sobie sprawę, iż Torquil jest dla sir Timothy'ego rozczarowaniem. Trudno, by było inaczej, gdyż chyba żaden mężczyzna nie chce mieć syna, na którego trzeba chuchać i dmuchać albo który cierpi na nieustanne napady humorów. Ale może Torquilowi to przejdzie. Ciotka mówi, że już jest z nim trochę lepiej. Pan obawia się, jak mniemam, że gdyby pozwolić mu na więcej swobody, mógłby wyczyniać jakieś ekscesy i przyczynić sir Timothy'emu strapienia?

- Myślę, że... - Urwał i rzekł krótko: - Mniejsza o to! Ile masz lat, kuzynko?

- Dwadzieścia cztery. Lecz takiego pytania nie wypada zadawać kobiecie, której kwiat młodości już przeminał, sir!

- Tak właśnie przypuszczałem na podstawie tego, co mówiłaś. Ale kiedy cię pierwszy raz ujrzałem, pomyślałem: dziewczynka, która dopiero opuściła szkołę.

- Cóż, jest to w pewnym stopniu prawda, z tą różnicą, że byłam guwernantką, a nie uczennicą! Z całego serca nie chciałabym wyglądać na dziewczynkę! Zawsze gdy staram się o posadę, mówią mi, że jestem za młoda!

- Potrafię to sobie wyobrazić! - powiedział rozbawiony. - Wiem, że twój ojciec nie żyje, ale co z matką...?

- Jestem sierotą, sir.

- Ach, tak. Ale z pewnością masz jakichś krewnych?

- Tylko ciocię Minervę. Aczkolwiek przypuszczam, iż mam mnóstwo krewnych, lecz nie znam nikogo z nich i wcale tego nie żałuję! Bardzo nieładnie potraktowali moją matkę i całkiem się jej wyrzekli, kiedy uciekła z papą.

- Ale masz przyjaciół?

Westchnęła.

- Straciłam z oczu wszystkich przyjaciół z pułku, a... a tak się złożyło, że nie poznałam nowych. Mam jednak moją starą nianię. I ciotkę, oczywiście.

Przyszło jej do głowy, że Philip może pomyśleć, iż uważa się nad sobą, dodała więc wesoło:

- Dowiodła, że naprawdę potrafi być przyjaciółką! Pan jej nie lubisz, lecz kiedy przybyła, by zaprosić mnie do Staplewood, byłam już prawie w rozpacz i zamierzałam zatrudnić się jako garderobiana! Jednak Sara nie chciała o tym słyszeć i dlatego napisała do mojej ciotki. I chociaż ciotka trochę zadziera nosa... to znaczy - poprawiła się pospiesznie - można odnieść wrażenie, że jest odrobinę wyniosła, była dla mnie tak miła, że chyba nigdy nie zdołam się jej odplacić.

- Czyli że jesteś na świecie całkiem sama - rzekł. - Zaczynam rozumieć: to nader niefortunne położenie dla dziewczyny.

- Tak, ale ja nie jestem dziewczyną - zauważyła. - Chociaż powiedziałam, że byłam niemal w rozpacz, nie powinienś pan odnieść wrażenia, iż jestem całkiem bezradna, bo potrafię nieźle sobie radzić, proszę mi wierzyć! Już kiedyś panu mówiłam, że nie chciałabym wykorzystywać mojej ciotki, ale chyba mi nie uwierzyłeś.

- Rzeczywiście nie uwierzyłem, ale teraz zmieniłem zdanie. Lub raczej nie mogę cię winić za to, że uległaś pokusie. W twojej sytuacji, która wydaje się kłopotliwa, skoro musiałaś zarabiać na chleb, trudno odmówić, gdy ktoś proponuje ci dom.

- Tak - przyznała szczerze - i nie było to łatwe! Na domiar wszystkiego ciotka nie przyjmowała do wiadomości moich protestów. Nalegała, bym przynajmniej spędziła lato w Staplewood. Nedorzecznoscą wydawało mi się odmówić, zwłaszcza gdy powiedziała, iż użyje swych koneksji, by znaleźć mi odpowiednią posadę. Przyjechałam więc, zamierzając służyć ciotce pomocą. Ale ona nie znajduje dla mnie żadnych zajęć prócz śmiesznych drobniactw i obsypuje mnie prezentami, a kiedy protestuję, powiada, że zawsze pragnęła mieć córkę i jeśli chcę jej zrobić przyjemność, powinnam przyjąć podarunki.

- Bzdury! - rzekł Philip. - Przepraszam, jeśli cię uraziłem, ale nie mam na to innego słowa. Minerva nigdy nie pragnęła mieć córki!

- Ja również tak sędzę, ale musisz pan przyznać, że to miłe z jej strony, iż tak mówi. Robi to, by ułatwić mi sytuację, oczywiście.

- Czy nie przyszło ci do głowy, Kate, że chce, byś miała wobec niej zobowiązania?

- O, tak, i to mnie przytłacza! - zawołała z przejęciem. - Gdybym tylko mogła w jakiś sposób jej się odwdzięczyć... nie tylko układając kwiaty czy zabawiając sir Timothy'ego albo dotrzymując towarzystwa Torquilowi, ale czymś istotnym! Czymś, co jest dla niej naprawdę ważne albo... wymaga poświęcenia! Ale nie widzę niczego takiego, co mogłabym zrobić.

Philip przez chwilę nic nie mówił, lecz spoglądał w zamyśleniu na swe zadbane paznokcie. Wreszcie powiedział powoli:

- A jeśliby czegoś zażądała, byłabyś gotowa samą siebie złożyć w ofierze?

- Tak, oczywiście, że tak! A przynajmniej tak mi się wydaje! - Spojrzała bacznie na niego. - Dlaczego pan o to pyta, pan coś wiesz? Błagam, proszę mi powiedzieć!

Znowu nastąpiła chwila przerwy, podczas której Philip zdawał się namyślać. Potem stwierdził:

- Nie, nie mogę ci powiedzieć, Kate. Mam pewne podejrzenia, ale dopóki to tylko moje domysły, wolę trzymać język za zębami. Ale jedno ci powiem! Nie jesteś tak zupełnie sama! Masz we mnie przyjaciela i możesz się do mnie zwrócić o każdej porze dnia i nocy. Wierz mi, nie rzucam słów na wiatr!

Słyszając to zaśmiała się.

- Czy chcesz pan powiedzieć, że staniesz do pojedynku w mojej obronie? Zobaczywszy pana, od razu pomyślałam sobie, że można na pana polegać! Pan nie skrewi, czy mówiąc inaczej: z przyjemnością dołoży komu trzeba! Nie przepraszam za ten żołnierski styl; musisz pan pamiętać, że wychowałam się w armii!

- Nie - zgodził się, a jego oczy rozbliły się wesołością. - Nie zapominałem o tym! Czy ktoś już ci mówił, kuzynko Kate, że jesteś... absolutnie zachwycająca?

- Skoro pytasz, sir... - odparła z całkowitym spokojem - owszem: kilka osób!

- I ciągle jesteś niezamężna?!

- Niestety! To godne ubolewania - odparła, ponuro potrząsając głową.

- Kuzynko Kate, szelma z ciebie!

- Tak, nad tym też ubolewam - zgodziła się. Odwróciła głowę, by mu się przyjrzeć, i mimo woli powiedziała: - Chciałabym, byś mi pan odpowiedział na jedno pytanie, sir! Dlaczego Torquil tak pana nienawidzi? Dlaczego

obarcza pana odpowiedzialnością za te wypadki, które mu się przydarzyły? Posądza pana o chęć zagarnięcia jego dziedzictwa, ale nie ma racji, nieprawdaż?

- Nie, gdyż wcale mi na tym nie zależy! Mam własny majątek, w Rutlandshire. Kupił go mój ojciec i nie zamieniłbym go na żadne cuda Staplewood. - Jego głos przybrał miękkie brzmienie. - Mam nadzieję, iż pewnego dnia będę mógł ci go pokazać, Kate. Myślenie, jestem pewien, że ci się spodoba! Ojciec mój, przewidując wszelkie ewentualności, kazał zburzyć stare wiejskie zabudowania i wznosił w tym miejscu ładny, wygodny dworek, który jest moim domem od czasu, gdy osiedliśmy w Anglii, to znaczy od dziesięciu lat. Postawiliśmy też sobie za cel doprowadzić posiadłość do kwitnącego stanu. Lecz ojciec zmarł, zanim mógł zobaczyć efekty naszych wysiłków. Matka przeżyła go zaledwie o dwanaście miesięcy i od tej pory mieszkam tam sam, ale jestem zbyt zajęty, by czuć się samotny! Zajmuję się uprawą ziemi i poluję z psami. Dumni jesteśmy z naszych cottesmore'ów! Może nie są tak szybkie na otwartym polu jak quorny, ale w lesie należą do najlepszych. Muszą być dobre, ponieważ nasza kraina jest rozległa i górzysta. Ale nie powinnaś dopuścić, bym cię zanudzał opowieściami o psach i polowaniach!

- Ależ doprawdy nie zanudzasz mnie pan! - zapewniła go. - Ja też polowałam w Portugalii i Hiszpanii. Oczywiście, nie ze sforami księcia, ale kilku oficerów miało własne psy i czasami mogłam wybrać się z nimi na polowanie. Podobno te okolice nie umywają się do terenów łowieckich środkowej Anglii, ale nie sądzę, by można je było nazwać nie nadającymi się do polowań.

- Z całą pewnością nie! Musisz nieźle jeździć konno, Kate!

- Nie najgorzej, ale muszę przyznać uczciwie, że miałam sporo upadków - rzekła wesoło. - Czy polujesz pan tutaj?

- O, tak, z Pytchleyem! To znaczy polowałem, kiedy byłem młodszy. Gdy mój ojciec przebywał za granicą, mieszkalem tu. To właśnie stryj wsadził mnie na mojego pierwszego kuca i wprowadził w arkana tego sportu... A nawet ruszał ze mną w pole, kiedy byłem małym niezgrabą! Musiało go to straszliwie nudzić, ale nigdy nie dawał tego poznać po sobie.

- Darzysz go pan wielkim szacunkiem, nieprawdaż? - zapytała łagodnie.

- Rzeczywiście wielkim. Był dla mnie jak drugi ojciec.

- Musi pana boleć, kiedy widzisz go tak szybko tracącego siły. Bo obawiam się, że jego zdrowie jest w złym stanie.

- Tak. Kiedy przypomnę sobie, jaki był kiedyś... Ale to nie ma teraz znaczenia! Poddał się już wiele lat temu i jest zadowolony, że Minerva wzięła wszystko w swoje ręce.

Nie mogła temu zaprzeczyć, więc milczała przez minutę lub dwie, zanim zmieniła temat.

- Czy Torquil wie, że panu nie zależy na Staplewood? - zapytała.

- Tak, gdy ma przeblyski zdrowego rozsądku - odparł. - I w tych chwilach przestaje mnie nienawidzić. Dopóki będzie żywił w stosunku do ludzi przyjazne uczucia, dopóty będzie mnie jeszcze lubił. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- To dlaczego... może jest zazdrosny o pana? Dlatego że sir Timothy pana kocha? Dlatego że się boi, iż sir Timothy chciałby widzieć w panu swego dziedzica?

- Mój stryj wcale tego nie chce.

- Ale Torquil może tak myśleć, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Możliwe. - Rozejrzał się. - A przy okazji, gdzie się podziwia Torquil? Myślałem, że jest z tobą.

- Był ze mną, ale go złażałam i odszedł w gniewie. Przypuszczam, że jest w lesie albo poszedł do belwederu.

- Uwważaj, co mówisz w jego obecności, kuzynko! - ostrzegł ją. - Torquil może być gwałtowny.

- O, tak, wiem! - odpowiedziała pogodnie. - Zawsze wtedy przywodzi mi na myśl jednego z mych ostatnich podopiecznych: istny potwór, wpadał w szal w momencie, gdy coś było nie po jego myśli! Jednak całkiem nieźle sobie z nim radziłam i choć pan w to może wątpi, sądzę, iż z Torquilem także sobie poradzę. Jak dotychczas, zawsze mi się udawało! - Wstała z ławeczki. - Muszę iść i zapytać, czy ciotka nie ma dla mnie jakichś poleceń.

On także wstał i ujął jej dłoń.

- Jak uważasz, ale nie zapomnij, co ci powiedziałem! Jeślibyś potrzebowała pomocy, możesz na mnie liczyć!

- Dziękuję. Jestem panu nader zobowiązana, lecz nie wyobrażam sobie, dlaczego miałabym potrzebować pomocy. A nawet gdyby tak było, pana i tak nie będzie w pobliżu, czyż nie?

- Będę nie dalej niż trzydzieści mil stąd. Broome Manor leży w pobliżu Oakham. Ale nie wracam tam od razu. Kiedy wyjadę ze Staplewood, prawdopodobnie zatrzymam się na kilka dni u Templecombe'ów. Co mi zresztą przypomina, że umówiłem się na obiad z Gurneyem. Muszę powiedzieć o tym Minervie.

Lady Broome przyjęła tę wiadomość z uprzejmym chłodem, ale w zaufaniu powiedziała Kate, że uważa takie postępowanie Philipa za dość aroganckie: rządzi się w tym domu jak w swoim własnym.

- Odetchnę z ulgą, gdy wreszcie się stąd wyniesie - rzekła. - Nie wiem, jak to się dzieje, ale Philipowi zawsze udaje się wyprowadzić wszystkich z równowagi. Teraz z kolei zdenerwował Torquila!

- Obawiam się, ciociu, że to ja zrobiłam - odparła Kate poczuwając się do winy. - Złażałam go, ponieważ znowu wczuł się w jakąś rolę i wygadywał niedorzeczności, odszedł więc zirytowany.

- Ach! Cóż, przypuszczam, że cię do tego sprowokował, lecz młodzi mężczyźni, moja droga, nie lubią być łajani, a już na pewno nie przez młode kobiety! Powinnaś czasami ugryźć się w język.

Uważając, że ta przymówka - już druga tego dnia - jest nie zasłużona, Kate powiedziała tylko bezbarwnym głosem:

- Tak, ciociu, postaram się.

- Ty głuptasie! - rzekła na to jej lordowska mość, poklepując ją po policzku i śmiejąc się. - Urażona, bo ośmieliłam się zwrócić ci uwagę! Mam cię przeprosić?

- Och, nie, ciociu Minervo! - wykrzyknęła Kate ze skruchą. - To raczej ja powinnam prosić cię o wybaczenie!

Później poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia, kiedy przypadkiem posłyszała, jak lady Broome pytała Pennymore'a, czy Torquil już wrócił. Wymknęła się więc z domu, by go poszukać. Wydawało jej się, że tylko w ten sposób może wynagrodzić Torquilowi swoje złe zachowanie. Zauważyła pana Philipa Broome'a jadącego aleją w zgrabnej karioce i zdążyła się zachwycić parą koni, zanim powóz zniknął za drzewami. Poczuła ukłucie zazdrości na myśl, że Philip ma dokąd uciec ze Staplewood, ale odsunęła od siebie tę niewdzięczną refleksję i ruszyła przez trawnik w stronę belwederu.

Lecz kiedy tam dotarła, stwierdziła, że nikogo nie ma. Zeszła więc na mostek i zatrzymała się na chwilę, rozważając, czy ma iść do lasu, czy wracać do domu. Nie mogąc się zdecydować ani na jedno, ani na drugie, zawołała: „Torquil! Torquil!”

Zanim przebrzmiała ostatnia sylaba, zamarała z przerażenia, ponieważ z lasu za jeziorem dobiegł okrzyk strasliwego bólu. Był to chyba krzyk człowieka i przez chwilę Kate stała jak sparaliżowana. Potem pod wpływem impulsu chwyciła w ręce spódnicę i pobiegła - nie w kierunku domu, lecz miejsca, skąd doleciał dźwięk - wołając co tchu: „Torquilu, gdzie jesteś?! Torquil!”

Nikt jej nie odpowiedział; nie powtórzył się też okropny okrzyk, który usłyszała. Zatrzymała się, wyteżając słuch i próbując pochwycić jakiś dźwięk. Dokoła panowała cisza, nie przerywana nawet świergotem ptaków ani szelestem podszycia powodowanym przez małe zwierzęta. Z ust wyrwał jej się pełen przerażenia szloch, lecz zmusiła się, by iść dalej, gnana naprzód strachem, że mógł to być okrzyk Torquila, być może leżącego teraz bez przytomności gdzieś w lesie. Wciąż wołała go po imieniu, ale nadal nikt jej nie odpowiadał i już miała pobiec z powrotem do domu, by wezwać pomoc, gdy niemal potknęła się o zniekształcone zwłoki zająca. Cofnęła się, mimowolnie wydając mrozący krew w żyłach jęk, i stała jak wryta patrząc pod nogi z przerażeniem. Zając był już nieżywy, ale wciąż ciekła z niego krew. Kate zauważyła, że musiał wpaść w sidła, gdyż ktoś wyrwał je z ziemi i odrzucił na bok.

Gdy tak stała, starając się powstrzymać mdłości, usłyszała szelest pospiesznie zbliżających się kroków i chwilę potem z zarośli wyłonił się doktor Delabole, z trudem łapiąc oddech i wykrzykując:

- Panno Malvern, gdzie pani jest? Panno... Och, tu pani jest! Ja... wydało mi się, że wzywała pani pomocy!

Zobaczył, co przykuło jej wzrok, i powiedział:

- Ach, Boże! Przestraszyła się pani! Co za okropny widok! Ale to przecież tylko zając! Proszę na niego nie patrzeć!

Zwróciła na niego spojrzenie i utkwiała wzrok w jego twarz.

- Słyszałam jakiś krzyk - rzekła drżąc. - Ludzki krzyk!

- O, tak, one potrafią wydawać dźwięk całkiem podobny do ludzkiego - zgodził się współczująco, biorąc ją pod rękę i odprowadzając na bok. - Bez wątpienia dopadł go kot albo lis, albo nawet łasica!

- Doktorze Delabole, on wpadł w sidła! Wi... widziałam sidła!

- Aha, a więc to wszystko wyjaśnia! Jeśli o mnie chodzi, potępiam użycie sidła, ale trudno zabronić ogrodnikom i gajowym zastawiania ich! Dziewięć zajęcy na dziesięć ginie natychmiast - wie pani, od uduszenia - ale zdarza się, że niektóre jeszcze chwilę się miotają i wydają pisk, a ten dźwięk przyciąga jakiegoś drapieznika i...

- Jakie zwierzę, kot czy lis, czy łasica, wyjęłoby zająca z sidła i... i ukręciło mu głowę? - zapytała drżącym głosem.

- No cóż, chyba żadne, ale lis mógł mu odgryźć łeb, kiedy jeszcze nieborak był w pułapce!

- Sidła zostały wyrwane z ziemi. Widziałam je.

- Doprawdy? Muszę wyznać, że ja ich nie zauważyłem, ale to też jest możliwe! Próbując odciągnąć biedne stworzenie, lis... albo nawet pies... wyrwał łańcuch...

- A potem wyplątał zająca z drutu? Doktorze Delabole, bierze mnie pan za idiotkę? Żadne zwierzę nie zrobiłoby czegoś tak makabrycznego!

- Nie, obawiam się, że ma pani rację - rzekł krzywiąc się. - Podejrzewam, że mogła pani spłoszyć jakichś obwiesiów z wioski. Chłopcy potrafią być straszliwie okrutni, jak pani wie. Ale cóż sprowadziło panią do lasu, panno Malvern?

- Przyszłam w poszukiwaniu Torquila - odparła. - Pomyślałam, że znajdę go w belwederze, i już zamierzałam wracać, kiedy usłyszałam krzyk.

- W poszukiwaniu Torquila? - powtórzył. - Moja młoda damo, Torquil jest u siebie w pokoju od przeszło godziny!

- Ale przecież słyszałam, jak ciocia pytała Pennymore'a, czy już wrócił do domu.
 - Czy rzeczywiście? - Wahał się przez moment, ponuro patrząc na nią z góry. - Cóż... eee... mnie także o to zapytała i obawiam się, że... nie powiedziałem jej prawdy! Między nami mówiąc, panno Malvern, jej lordowska mość zbyt przejmując się Torquilem! A wie pani, jaki on jest: ze szczytów uniesień popada w otchłań rozpacz, jak piszą w książkach! Przyszedł do domu cały ubłocony i zamknął się w swoim pokoju, niemal warcząc na mnie, że nie ma ochoty z nikim rozmawiać! Tak więc... eee... skłamałem jej lordowskiej mości! Ufam, że pani nie wspomni jej o tym! Dostałbym za swoje!
 - Może pan polegać na mojej dyskrecji, sir!
 - Nie wątpię w to. I na pani miejscu nie wspominałbym też nikomu o tym niemiłym incydencie, jaki miał miejsce w lesie. Takie rzeczy najlepiej wyrzucić z pamięci, aczkolwiek są to rzeczywiście wybryki godne ubolewania!
 - Nie sądzę, bym mogła kiedykolwiek o tym zapomnieć, ale z całą pewnością nie powiem nikomu. Na samą myśl robi mi się niedobrze!
 - To jest jak najbardziej zrozumiałe. Okropny widok dla oczu delikatnej niewiasty!
 - Nie, sir, dla każdego oczu! - rzekła z naciskiem.
 - Święta prawda! Ja sam jestem głęboko poruszony! Mogę tylko dziękować niebiosom, że Torquil tego nie widział: bardzo by go to przygnębiło, bo to taki wrażliwy chłopiec, nader wrażliwy doprawdy!
 Przeszli już przez most i Kate pomyślała, że mogłaby się obyć bez towarzystwa doktora Delabole. On jednak chciał koniecznie, by odprowadzić ją do domu i zaproponował, że przyniesie jej do pokoju sole trzeźwiące. Poradził, by położyła się do łóżka jeszcze przed obiadem, i obiecał wytłumaczyć jej nieobecność przed ciotką, gdyby o nią pytała. Podziękowała mu i próbowała wzbudzić w sobie uczucie wdzięczności, jednak bezskutecznie.

9

Kate była tak wytrącona z równowagi z powodu tego okropnego przeżycia, że potrzebowała trochę czasu, by odzyskać spokój ducha. Po półgodzinie przestała wreszcie drzeć i mogła uciec myślą od martwego zajęcia. Najpierw wydawało jej się, że nie będzie w stanie zejść na obiad, ale wystarczyło kilka minut ciszy i spokoju, by wróciła jej zdolność trzeźwego myślenia. Cokolwiek by powiedział doktor Delabole, by usprawiedliwić jej nieobecność przy stole, lady Broome i tak nieuchronnie przyszlaby do jej pokoju i wypytała o wszystko. Kate nie miała wprawdzie wielkiej ochoty na jedzenie, ale jeszcze mniejszą na to, by opowiadać o tym, co widziała.

Kiedy jednak weszła do Długiego Salonu, była mile zdziwiona widząc, że Torquilowi najwyraźniej przeszły już dąsy i że w wyśmienitym humorze gawędzi po przyjacielsku z matką. Kate spodziewała się raczej usłyszeć, że kuzyn leży w łóżku z bólem głowy, co było naturalnym następstwem jego wybuchów wściekłości. Owego wieczora nieobecny był natomiast sir Timothy. Kate pomyślała, iż Torquil - po zatrzaśnięciu doktorowi Delabole drzwi przed nosem - musiał się położyć do łóżka i zapaść w głęboki, zdrowy sen, który go cudownie odświeżył. Miał pogodne czoło, a jego oczy ani nadmiernie nie błyszczały, ani nie były przymglone sennością; na policzkach wykwitły mu delikatne rumieńce. Przejawiał leniwe zadowolenie i był tak dobrze usposobiony względem otoczenia, że zamiast złościć się na doktora Delabole, który wciąż wtrącał się do jego pogawędki z lady Broome, sam zaprosił go do rozmowy, prosząc o poparcie w spornej kwestii. Sprawiał wrażenie, jakby zupełnie zapomniał o kłótni z Kate, i kiedy Pennymore wszedł, by zawiadomić, że podano do stołu, a lady Broome wstała z krzesła, wykrzyknął:

- Lecz gdzie jest Philip? Nie zaczekamy na niego?
 - Nie, niestety, dzisiejszego wieczora zasiadamy do stołu w mniejszym gronie - odparła lady Broome, układając sobie szal na ramionach. - Philip został zaproszony na obiad do Freshford House.
 - O, nie! - zaprotestował Torquil. - Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? Chciałem go poprosić o rewanż po obiedzie!
 - Philip uznał za stosowne poinformować mnie o tym dopiero w południe, a ty przez kilku godzin spałeś jak suseł, nie miałam więc okazji ci powiedzieć - rzekła lady Broome z całkowitym spokojem. - Może za to będziesz mógł wygrać z Kate!
 - To żadna satysfakcja, mamó! - sprzeciwił się. - Mogę dać jej przewagę na samym początku, a i tak wygram! - Rzucił Kate wyzywające spojrzenie i zaśmiał się. - Czyż nie tak, kuzyneczko?
 - Tak, jeśli mowa o bilardzie - zgodziła się. - Jak zauważyłam, nie ośmielasz się jednak zaproponować mi partyjki pikiety!
 - Nie, nie, nienawidzę gry w karty! Ale wiesz co? Proponuję ci grę w lisa i gęsi!
 - O, a co to takiego? - zapytała.
 - To taka znana gra! Nie znasz jej? Grywałem w nią z Philipem, kiedy byłem jeszcze mały, ale z jakiegoś powodu zarzuciłem ją. Przypuszczam, że mi się znudziła. Jest plansza z siedemnastoma gęsiami oraz jednym lisem i gra polega na tym, że gęsi starają się otoczyć lisa, a lis ma złapać jak najwięcej gęsi i nie dać się zapędzić w pułapkę. Mamó, gdzie jest plansza? Tylko mi nie mów, że została wyrzucona.
 - Mój drogi, nie mam najmniejszego pojęcia, co się z nią stało!
 Na szczęście - gdyż Torquil zaczął już zdradzać pierwsze objawy niezadowolenia - Kate przypomniała sobie, że

widziała jakąś planszę z polami w kształcie krzyża w sekretarzyku, gdzie znajdowały się także szachy i plansze do tryktraka. Kiedy więc wydobyła ją stamtąd i pokazała mu, pytając: „Czy to ta?”, wykrzyknął zachwycony:

- Tak, to ta! Jeśli nie możesz znaleźć pionków, możemy użyć warcabów, chociaż szkoda, że nie zagramy tymi, które kiedyś dostałem od Philipa na urodziny! Zrobił je z drewna i pomalował: gęsi na biało, a lisa na rudo, z zadartym ogonem! Jedna z gęsi miała prześmieszoną minę, dwie inne - okropnie ścięte boki. Sam ich poszukam!

Rzucił się na kolana przed sekretarzykiem i począł wyciągać różne pudełka, jakie tam znalazł, ale wtrąciła się lady Broome.

- Po obiedzie, mój synu!

- Dobrze! Ale najpierw muszę znaleźć te pionki! - odrzekł.

- Nie, wcale nie musisz! - powiedziała Kate stanowczo, podnosząc go na nogi. - Wiem, jak to będzie, kiedy je znajdziesz. Zechcesz mnie nauczyć, jak się w to gra, i w końcu w ogóle nie zjemy obiadu! No, chodź już!

Mówiąc to, uśmiechnęła się do niego i przyjaźnie ścisnęła za rękę. Odniosło to natychmiastowy skutek; z twarzy Torquila zniknął buntowniczy grymas. Z jaśniejącymi oczami odwzajemnił uśmiech, uniósł dłoń Kate do swych ust i trzymając ją w niewygodnej pozycji, mocno uściśnął.

- Dla ciebie wszystko, kuzyneczko!

- Bardzo ci jestem zobowiązana, Torquilu - rzekła zdawkowo, uwalniając dłoń z uścisku - ale po co takie wzniosłe słowa! Powinieneś raczej udobruchać mamę, która przez ciebie musi czekać na obiad!

Poczerwieniał i przez chwilę wydawało się, że zaraz się obrazi; ale zagryzł wargę, spojrzął na Kate z ukosa i wybuchnął śmiechem. Chichotał jeszcze, kiedy wchodzili do jadalni, ale przestał od razu, gdy lady Broome zwróciła się do Kate z zapytaniem, czy widziała, jak wspaniale róże odżyły po burzy.

- Jestem głodny! - powiedział nagle. - Co jest na tym półmisku pod pokrywą, mamó?

- Nóżki cielece i szparagi - odpowiedziała.

- Och, świetnie! Lubię to!

Ponieważ rzadko interesowało go to, co je, Kate była mile zaskoczona jego pytaniem, a potem poczuła się jeszcze bardziej zdziwiona, gdy zamiast odsunąć talerz po zjedzeniu kilku kęsów i poskarżyć się, że nic nie nadaje się do jedzenia, pochłonął całą porcję z apetytem i zażyczył sobie trochę wołowiny, którą właśnie kroił doktor Delabole. Kate, która z trudem mogła coś przełknąć i tylko wysiłkiem woli powstrzymywała mdłości, musiała odwrócić wzrok od krwistego kawałka poledwicy; natomiast Torquil stwierdził, że wołowina jest dobrze upieczona, i zabrał się - trochę zbyt łapczywie zdaniem Kate - do jedzenia.

- Długi sen zaostrzył ci apetyt! - zauważył doktor żartobliwie.

- Czy rzeczywiście długo spałem? Bo nie pamiętam.

- O, tak! Badger nie mógł cię dobudzić!

- A tak, to pamiętam! Kiedy się obudziłem, potrząsał mną, go nie zdzieliłem za to, że przerwał mi sen!

- Co ci się śniło? - zapytała Kate. - To musiało być coś przyjemnego! Ilekroć mam jakiś realistyczny sen, jestem szczęśliwa, kiedy się obudzę!

- Nie pamiętam! Niestety, wszystko się rozwiało! Wiem jedynie, że był to miły sen! - Jego oświadczenie przyjęto śmiechem, więc spojrzął dokoła z wyzywającą miną i błyskiem gniewu w oczach.

- Skąd możesz to wiedzieć, skoro umknęło ci z pamięci, mój synu? - spytała jego matka.

Zastanowił się nad tym, po czym zaśmiał się niechętnie.

- Och, wydaje się to absurdalne, czyż nie? Ale jestem tego pewien, choć nie wiem dlaczego! Kate, ty to rozumiesz, prawda?

- Jeszcze jak! - zapewniła go. - Nie potrafię odtworzyć koszmarnych snów, ale zawsze wiem, kiedy śniło mi się coś okropnego!

- Miewasz koszmary? - zapytał, odwracając głowę i patrząc na nią badawczo.

- Powiedzmy: nieprzyjemne sny. Tak, miewam - przyznała.

- Ale nie przerażające koszmary senne? Coś, co cię prześladowa... sprawia, że budzisz się złana potem ze strachu?

- Nie, dzięki Bogu! Naprawdę bardzo rzadko!

- A ja tak! - powiedział z przejęciem. - Czasami śnię, że uciekam przed straszliwym potworem. Biegnę, biegnę, a u nóg mam ciężkie kule! Jeszcze mnie nie złapał, ale myślę, że pewnego dnia mu się to uda. A czasami śni mi się, że zrobiłem coś makabrycznego i że...

- Na miłość boską, Torquilu, przestań! - zawołała lady Broome. - Ciarki mnie przechodzą! - Wstrząsnęła się demonstracyjnie i dodała tonem czulej wymówki: - Wstrętny chłopcze! Jeżeli jeszcze zaczniesz nam opowiadać historie o duchach, żadne z nas nie odważy się pójść na górę do łóżka! Wiesz, Kate, że duchy są jedyną rzeczą, jakiej brakuje w Staplewood! Byłam tym srodze rozczarowana, kiedy sir Timothy przywiózł mnie tu jako narzeczoną, ponieważ byłam jeszcze wtedy romantyczką. Mniemam jednak, że właściciele nawiedzonych domów mają poważne trudności z utrzymaniem przy sobie służby, tak więc jestem wdzięczna niebiosom, że po Staplewood nie szwendają się żadne duchy i że w środku nocy nie podjeżdżają pod nasze drzwi żadne niewidzialne powozy, zapowiadając rychłą śmierć pana domu!

- Tak, rzeczywiście, jaśnie pani, i powinnaś być za to wdzięczna! - rzekł doktor. - To mi przywodzi na myśl

przedziwny wypadek, którego byłem świadkiem wiele lat temu, kiedy bawiłem w Derbyshire.

Torquil jęknął: „O Boże!”, ale lady Broome poprosiła doktora, by kontynuował swą opowieść, a synowi rzuciła karcące spojrzenie, które wywołało u niego stłumione parsknięcie.

Gdy doktor zmierzał do końca swej anegdoty, wniesiono drugie danie i postawiono je na stole, a Torquil wymowną gestykulacją próbował namówić Kate, by spróbowała sernika. Lecz gdy potrząsnęła odmownie głową, kuzyn nie mógł powstrzymać okrzyku - przerywając doktorowi w pół zdania - że przecież prawie nic nie zjadła; na co z kolei Kate odrzekła w pośpiechu, że poprosi jeszcze o odrobinę galaretki.

- Jesteś chora? - zapytał zaniepokojony.

- Nie, nie! Po prostu... po prostu nie jestem głodna! - zapewniła Torquila, wzruszona jego troską.

Uśmiechnął się do niej ujmująco.

- Och, cieszę się, że to słyszę! Myślałem, że chcesz się wymigać od gry ze mną! - rzekł szczerze.

Zakrztusiła się, ale zdołała wydusić z siebie:

- Ależ skąd!

Lady Broome przyszła jej w sukurs, karcąc Torquila za to, że tak niegrzecznie przerwał doktorowi jego opowieść.

- I powiem ci jeszcze, mój synu, że zwracanie uwagi wszystkich na brak apetytu Kate też nie należy do dobrego tonu! Twojej kuzynce upał daje się we znaki podobnie jak mnie, ale nie zauważyłam, byś komentował mój brak apetytu! Drogie dziecko, jeśli już skończyłaś, czy możemy udać się na górę?

Kate jeszcze nie skończyła, ale z ulgą porzuciła galaretkę i podażyła za jej lordowską mością do jej pokoju. Kiedy szły Wielkimi Schodami, lady Broome odezwała się:

- Doktor Delabole mówił mi, że miałaś nieprzyjemną przygodę w lesie dziś po południu. Okropność, nie dziwnego, że czujesz się nie najlepiej, ale nie należy przywiązywać wagi do takich rzeczy, kochanie. Ludzie, którzy żyją na wsi, zawsze zabijają jakieś stworzenia! Tak naprawdę nie ma wielkiej różnicy między niepiśmiennym wieśniakiem, który zastawia sidła na zające, a dżentelmenem, który strzela do bażantów. Oczywiście, kłusownictwo to jeszcze coś innego. Muszę powiedzieć zarządcy, by miał oczy szeroko otwarte.

Kate nic na to nie odpowiedziała. Przypuszczała, że doktor Delabole oszczędził jej ciotce drastycznych szczegółów tego okropnego wydarzenia; i przypominając sobie jego radę, by nic nie mówiła o tym epizodzie, pomyślała, że to bardzo prawdopodobne: lady Broome na pewno nie zbyłaby podobnego incydentu tak lekko, gdyby wiedziała o nim wszystko, i nie oczekiwałaby, że Kate tak łatwo wyrzuci go z myśli. Kiedy ponownie wkroczyły do Długiego Salonu, ciotka poleciła jej poszukać jednak gąsek i lisa, mówiąc z szerokim uśmiechem:

- Nie zaznamy spokoju, dopóki się nie znajdą! Prawdą jest, że równie dobrze można grać warcabami, ale wiesz, jaki jest Torquil, kiedy wbije sobie coś do głowy!

Na szczęście Kate znalazła pionki w pudełku z tyłu sekretarzyka. Zanim do pokoju przyszedł Torquil i doktor Delabole, rozłożyła planszę na małym stoliku i zaczęła ustawiać na niej gęsi. Widząc pionki Torquil zawołał zachwycony:

- Och, znalazłaś je! Wspaniale! Ale nie tak się je ustawia, kuzyneczko. Pokażę ci.

Kate miała szczerą chęć nauczyć się tej gry, ale całą zabawę popsuł jej doktor Delabole, który ustawiwszy sobie krzesło pod jej łokciem, instruował ją po cichu, będąc przekonany, iż musi być absolutnie zdezorientowana tłumaczeniem Torquila. Zasady były proste, ale sama gra wymagała pewnych umiejętności. Dwukrotnie pokonana, i to już po kilku ruchach, Kate wypracowała sobie jednak taktykę i niebawem Torquil musiał nieźle się wysilać, by z nią wygrać. Kiedy wniesiono herbatę, a lady Broome zarządziła koniec zabawy, Kate zaczęła zbierać pionki, lecz Torquil błagalnym tonem poprosił, by zagrała z nim jeszcze raz, na co przystała z ochotą, pytając jednocześnie ciotkę o pozwolenie. Był to najweselszy wieczór, jaki do tej pory spędziła w Staplewood.

Lady Broome odrzekła:

- Zgoda, ale najpierw oboje napijcie się herbaty! Jestem przekonana, że zwłaszcza tobie, Kate, dobrze to zrobi! Wybornie się bawicie, sądząc po tych jękach zawodu i okrzykach triumfu!

- Och, błagam o wybaczenie, ciotciu. Czy bardzo głośno się zachowujemy? - zapytała Kate ze skruchą. - To taka zabawna gra, a jaka ekscytująca! Kiedy lis dopada jedną z moich gęsi, nie mogę powstrzymać jęku! Jeśli natomiast chodzi o triumfalne okrzyki, to wydaje je Torquil, co nie jest zbyt miłe z jego strony! Bo ja nie mam powodów do chwały!

- Ale kłamczucha! - zakpił Torquil. - Zapędziłaś mnie w kozi róg i jeśli nie wrzasnęłaś z radości, to ja chyba jestem głuchy!

- Dobrze, tym razem ja będę lisem - rzekła Kate pogodnie. - Teraz twoja kolej na jęki! Tylko poczekaj, a wyłapię ci wszystkie gęsi!

Ta ostatnia gra trwała dłużej. Wygrał ją Torquil i rzekł z wyższością:

- Zauważ, że wcale nie triumfuję z tego powodu, kuzyneczko!

Roześmiała się.

- To jeszcze gorzej! Boże, ale jestem zmęczona!

Doktor Delabole ujął jej nadgarstek i z powagą potrząsnął głową.

- Puls bardzo przyspieszony! - oświadczył. - Zalecam ciepłą wodę z dziegiem, doskonałe remedium na

gorączkę!

- Uuuh! - Kate wzdrygnęła się. - Brzmi obrzydliwie!

- Wszystkie medykamenty są obrzydliwe! - orzekł Torquil.

- Święta prawda - zgodziła się lady Broome, przykrywając płótnem tamborek i wstając. - Nie sądzę jednak, by trzeba była aplikować Kate wodę z dziegciem albo cokolwiek innego! Moja droga, jeśli jesteś gotowa, możemy udać się do łóżek? Zrobiło się późno.

- Oczywiście, że jestem gotowa, ciociu! Nie powinnam była cię tak długo zatrzymywać: trzeba było powiedzieć, abyśmy już zakończyli grę! Dobranoc, sir... dobranoc, kuzynie! Jeśli w nocy usłyszysz przeraźliwy krzyk, to znaczy, że śni mi się twój koszmar i że obudziłam się w chwili, gdy potwór już mnie dopadał!

Pomachała mu ręką i wyszła razem z lady Broome. Kiedy były pośrodku galerii, powiedziała:

- Jak dobrze wyglądał Torquil dzisiejszego wieczora! Nic w tym dziwnego: nie ma to jak długi, naturalny sen! I miał również apetyt! Czy wiesz, ciociu, że po raz pierwszy od czasu, gdy tu jestem, pytał, co jest na obiad? Jaka szkoda, że tak często cierpi na bezsenność i musi brać leki na uspokojenie! Z pewnością nie służą mu dobrze. To znaczy - dodała przypomniawszy sobie reprimendy, jakie dostała - szkoda, że nie może się bez tego obyć!

- Wielka szkoda! - zgodziła się jej lordowska mość. - Lecz mam nadzieję, że jego stan się polepsza. - Przystanęła przed drzwiami sypialni Kate, ale zamiast życzyć jej dobrej nocy, rzekła: - Przyjdę do ciebie za chwilę i posiedzę przy łóżku, więc nie zaśnij! Chcę z tobą pomówić.

Skierowała się do swego pokoju, zostawiając Kate zupełnie zaskoczoną i nadaremnie zachodzącą w głowę, co też ciotka może mieć jej do powiedzenia.

W sypialni Kate zastała całkiem już zasną pokojówkę. Już kiedyś próbowała przekonać Ellen, by nie czekała nią, bo sama potrafi przygotować się do snu, ale jej perswazje nie zdały się na nic. Ellen była wstrząśnięta taką sugestią i odparła, że dobrze zna swoje obowiązki.

- Ależ to nie należy do twoich obowiązków, skoro ja sobie nie życzę, byś pomagała mi się rozebrać - przekonywała ją Kate.

Ale Ellen powtarzała, że to jej obowiązek i że jaśnie pani byłaby niezadowolona, gdyby się o tym dowiedziała.

- Ale jaśnie pani się nie dowie!

- A właśnie, za przeproszeniem pani, że się dowie! Panna Sidlaw by jej powiedziała i zostałabym zwolniona! Och, błagam, niech pani nie każe mi iść do łóżka przed przyjściem pani!

Ponieważ Ellen była już bliska płaczu, Kate musiała dać jej spokój. Przyszło jej jednak na myśl, że chociaż Ellen czy Sidlaw nie miały wiele pracy w Staplewood, gdzie dość wcześnie udawano się na spoczynek, to życie służącej damy z wielkiego świata jest z pewnością bardzo męczące. Chyba już lepiej być guwernantką: wprawdzie w ciągu dnia ma się więcej zajęć, ale za to w nocy można spać.

Właśnie wiązała pod brodą tasiemki czepka, gdy do drzwi zapukała lady Broome. Kate wskoczyła więc do łóżka, mówiąc Ellen, by wprowadziła jaśnie panią i poszła spać, a sama usadowiła się na poduszkach, obejmując rękami kolana.

Lady Broome zdążyła zdjąć już suknię i miała teraz na sobie elegancką koszulę nocną z lawendowej satyny, przybraną suto koronką i wstążkami. Kate mimo woli wykrzyknęła:

- Och, jaka piękna! Bardzo ci w niej ładnie, ciociu! Ellen, bądź tak dobra i przysuń krzesło jej lordowskiej mości, zanim wyjdiesz! Dziś już nie będziesz mi potrzebna.

- Tak, rzeczywiście dobrze mi w odcieniach purpury - powiedziała lady Broome siadając obok łóżka. - Mało która kobieta może je nosić. Tobie jest najlepiej w błękitcie albo kolorze łososiowym. Ciekawe, jak by ci było w żółtym? Nie bursztynowym ani cytrynowym, ale bladeżółtym. Miałaś kiedyś coś w tym kolorze?

- O, tak, ciociu - odrzekła Kate.

- Muszę poprosić, by mi przysłano próbki materiału - powiedziała lady Broome i mówiła dalej o jedwabiach, muślinach i fasonach, dopóki Kate nie stwierdziła zdecydowanie, iż dostała już tyle sukien, że więcej nie potrzebuje. Nie sądziła, że ciotka przyszła do jej pokoju rozmawiać o modnych kreacjach, czekała więc, by ujawniła prawdziwy cel swej wizyty.

Minęło kilka minut, podczas których lady Broome nadal rozprawiała o strojach, lecz wreszcie rzekła:

- Bardzo ładnie ci było w tej sukni, którą włożyłaś na przyjęcie. Torquil nie mógł oderwać od ciebie wzroku! Kochanie, muszę ci powiedzieć, że twoja obecność doskonale wpływa na Torquila. Jestem ci niezwykle wdzięczna. Mój syn potrzebuje właśnie takiej dziewczyny jak ty!

Trochę zbita z tropu, Kate wyjąkała:

- Jesteś dla mnie bardzo dobra, ciociu! Chciałabym, żebyś miała rację, ponieważ może... rozweselając Torquila, mogłabym... choć trochę... odwdziżyć ci się za twą dobroć!

- Drogie dziecko! - odrzekła lady Broome aksamitnym głosem, kładąc rękę na dłoni Kate. - Jeśli taki był twój zamiar, to ci się udało! Jest w o wiele lepszej formie! Doktor Delabole twierdzi, że Torquil czuje się znacznie lepiej, odkąd może się cieszyć twoim towarzystwem.

Kate przełknęła ślinę i rzekła dość niepewnym głosem:

- Czy rzeczywiście, ciociu?

- Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości! - zapewniła ją lady Broome. - Ciągłe brak mu zdecydowania i nadal opadają go dziwne nastroje, ale teraz mam już pewność, że jest na dobrej drodze do wyzdrowienia. Bo bardzo mu na tobie zależy!

Kate patrzyła na nią w osłupieniu. Nie sądziła, by Torquilowi zależało na kimkolwiek poza nim samym; nie mogła też pozbyć się myśli, że jeśli lady Broome widzi u niego wyraźną poprawę od czasu jej przyjazdu do Staplewood, to jego poprzedni stan musiał być naprawdę okropny.

Ciotka uśmiechnęła się do Kate, ściskając jej dłoń.

- Naprawdę darzy cię szczególnymi względami! Dlatego doszłam do przekonania, że byłabyś dla niego odpowiednią żoną!

Kate nie mogła złapać oddechu,

- Żartujesz sobie ze mnie, ciociu?

- Ależ skąd! Byłabym bardzo rada z waszego małżeństwa. Czy nigdy o tym nie myślałaś?

- Dobry Boże, do głowy by mi to nie przyszło!

- Dlaczego nie?

Całkowicie wytrącona z równowagi, Kate rzekła, z trudem dobierając słowa:

- Jestem od niego starsza... to byłoby zupełnie niestosowne! Droga ciociu Minervo, wybac mi, ale... ale chyba nie wiesz, co mówisz!

- Ależ wiem doskonale, zapewniam cię! Uważam, że Torquil powinien właśnie poślubić kobietę starszą od siebie. A jeśli chodzi o niestosowność tego małżeństwa... co masz na myśli, Kate?

- Mam na myśli to, że jestem nikim i nie mam grosza przy duszy!

Lady Broome uniosła brwi.

- Rzeczywiście jesteś bez grosza, ale nie nazywaj siebie nikim! Pochodzisz z rodziny Malvernów tak jak ja i jeśli sir Timothy mógł ożenić się ze mną, ty z całą pewnością również możesz zostać żoną jego syna!

- Tak, jeśli byłabym młodsza albo on starszy! Gdybyśmy się kochali!

- Ach, miłość! - wykrzyknęła lady Broome wzruszając ramionami. - Nie jest to konieczny warunek udanego małżeństwa, moja droga, ale możesz być pewna, że Torquil jest w tobie zakochany.

- Nonsens! - zawołała Kate gniewnie. - Och, proszę o wybaczenie, ciociu, ale to jest nonsens! Kiedy tu przybyłam, wyobrażał sobie, że jest zakochany w pannie Templecombe!

- Cieszę się, że wybiłaś mu ją z głowy! Nie byłaby dla niego odpowiednią żoną!

- Nie, może rzeczywiście nie, ale i tak Torquil jest zbyt młody, by mógł rozeznąć się w swych uczuciach! Dobry Boże, ciociu, nie miał nawet okazji, by poznać jakąś... jakieś odpowiednie dziewczęta! Gdy będzie starszy, a jego zdrowie na tyle się poprawi, że pozwolisz mu wyjechać ze Staplewood...

- Nigdy na to nie pozwolę. - Te słowa, twarde niczym granit, padły ciężko i naraz Kate, widząc zacięty wyraz ust ciotki oraz bezwzględna determinację w jej oczach, przestraszyła się i odruchowo odsunęła od niej. Ale to był tylko moment zapomnienia; natychmiast bowiem lady Broome zaśmiała się miękko i rzekła: - Jest na to zbyt przystojny i stanowi zbyt dobrą partię! Każda matka mająca córkę na wydaniu chciałaby go upolować i łatwo mógłby paść łupem pierwszej lepszej kobiety, która zagięłaby na niego parol! Nie, nie, zanim go puszcę do Londynu, chcę, by ulokował już swe uczucia! Wydaje ci się to bezwzględne? Wierz mi, znam go zbyt dobrze, by ryzykować! Obawiam się, iż jego konstytucja fizyczna nigdy nie będzie silna i kilka tygodni swawoli w Londynie osłabi go tak, jak osłabiło niegdyś jego ojca. Dlatego zależy mi na tym, by poślubił rozsądną kobietę, a nie jakąś trzpiotkę.

Kate rzekła ostrożnie:

- Rozumiem, ciociu, że tak byłoby najlepiej, ale na to jest jeszcze sporo czasu! Torquil ma dopiero dziewiętnaście lat, a i tak sprawia wrażenie młodszego. Znałam wielu chłopców w jego wieku i chociaż niektórzy, jak mówił mój ojciec, byli jeszcze żrebakami, żaden z nich nie zachowywał się tak... tak dziecinnie jak Torquil!

- No właśnie! - powiedziała lady Broome. - Inni chłopcy są posyłani do szkół i szybko odnajdują się w świecie. Ale nie mogliśmy narzucać Torquilowi rygorów szkolnego życia. Był tak słabowitym dzieckiem, że w pewnym okresie obawiałam się, czy wyżyje. Ale dzięki wiedzy i poświęceniu doktora Delabole udało mi się go odchowić i teraz czuje się dobrze. Łatwo się ekscytuje, ale nietrudno nim kierować. Nie będę przed tobą ukrywać, że przeraża mnie myśl, co może się stać, jeśli da mu się za dużo swobody. Jestem jednak przekonana, iż małżeństwo zapewniłoby mu oparcie, którego tak mu brakuje. A to z kolei - powiedziała z uśmiechem - zdjęłoby mi kamień z serca, Kate!

- Ciociu Minervo! - odparła Kate zaczerpnąwszy głęboki oddech. - Rozumiem z tego, iż twoim zdaniem ja mogłabym mu dać to oparcie, ale błagam cię, uwierz, że jesteś w błędzie!

- Ależ nie! - wykrzyknęła lady Broome. - Nie mylę się!

- Ale ja nie chcę wyjść za niego za mąż! - wprost wybuchnęła Kate. - Taka myśl nawet nie zaświtała mi w głowie!

Lady Broome powstała i zaczęła zaciągać zasłony wokół łóżka.

- Cóż, drogie dziecko, teraz, gdy włożyłam ci ją do głowy, zastanów się nad tym! Masz dwadzieścia cztery lata i żadnych perspektyw. Może nie jesteś zakochana w Torquilu i nie wymagam tego od ciebie, lecz - jak mniemam -

lubisz go i jeśli wyjdiesz za niego, twoja przyszłość będzie zabezpieczona. Co więcej, będziesz miała pozycję, bo bycie lady Broome i panią na Staplewood to nie byle co! Przemyśl to, Kate!

Pochyliła się i ucałowała bratanicę w policzek, po czym zaciągnęła ostatnią zasłonę, zdmuchnęła płomyk świecy i wyszła, zostawiając Kate z niemałym zamętem w duszy.

Ta propozycja spadła na nią jak grom z jasnego nieba - wiedziała, jak bardzo ambitna jest jej ciotka, przypuszczała więc, że marzy o jakimś wspaniałym mariażu dla Torquila. A istniały ku temu wszelkie szanse. Torquil miał pozycję, majątek, a także niezwykłą urodę, i kiedy był w dobrym nastroju, potrafił każdego oczarować. To prawda, że łatwo tracił humor i popadał w depresję, ale mógł z tego wyrosnąć i tak z pewnością by się stało, bo przecież stan jego zdrowia się poprawiał. Znając dobrze lady Broome, Kate przypuszczała, że to raczej żądza władzy, a nie miłość do syna, była przyczyną, iż ciotka nie aprobowała jego przelotnego zauroczenia Dolly Templecombe i zdecydowana była zatrzymać go w Staplewood, dopóki to będzie możliwe. Z całą pewnością nie była czułą matką: już dla bratanicy miała więcej uczucia niż dla własnego syna i chociaż wykazywała w stosunku do niego pełną niepokojącą troskę, czasami Kate wydawało się, że go wręcz nie znosi. A już na pewno nim pogardzała. Być może w jakimś stopniu tłumaczyło ją to, że sama się cieszyła znakomitym zdrowiem i chciała zapewnić Staplewood godnego dziedzica. Kate, będąc osobą wrażliwą, nie rozumiała takiego podejścia, ale mogła sobie wyobrazić, że coś takiego się zdarza, podobnie jak była w stanie sobie wyobrazić, że zazdrość może istnieć bez miłości. Lady Broome chciała mieć kontrolę nad Torquilem i obawiała się wpływu, jaki może wywierać na niego przyszła żona. Dla Kate było to jasne, ale sądziła, że ciotka po prostu zamierza zatrzymać syna pod swymi skrzydłami jeszcze na kilka lat. A tu nagle wyszła z propozycją najbardziej nieodpowiedniego małżeństwa, i to w chwili, gdy Torquil był jeszcze nie opierzonym młodzieńcem!

Potem, kiedy Kate leżała już w łóżku, łamiąc sobie głowę nad wyjściem z tej trudnej sytuacji, przyszło jej nagle na myśl, że lady Broome, żeniąc syna ze swą własną bratanicą, chciała nadal mieć nad nim władzę i rządzić w Staplewood jeszcze po śmierci sir Timothy'ego. Najpierw Kate uznała podobną myśl za absurdalną, ale im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej wydawało jej się to prawdopodobne, a wątpliwość budziła tylko jedna rzecz: lady Broome przy swej inteligencji musiała zdawać sobie sprawę, iż bratanica nie jest potulną pensjonarką, pozbawioną własnego zdania. Wtedy przyszło jej do głowy, że przecież miała wobec ciotki olbrzymi dług wdzięczności, i przypomniała sobie rozmowę z panem Philipem Broome'em o zobowiązaniach oraz poświęceniu. Uderzyło ją także to, że ni stąd, ni zowąd zaoferował jej swą pomoc. To sprawiło, że nagle się poderwała i usiadła na poduszkach, próbując w ciemnościach uporządkować myśli. Zaczęła się zastanawiać, czy właśnie tego nie miał wtedy na myśli. Przypomniała sobie jego ironiczną minę i chłodną pogardę w oczach, kiedy po przyjeździe do Staplewood pierwszy raz na nią spojrział, i pomyślała, że musiał przypuszczać, iż jest świadoma ciemnych zamiarów ciotki. Z gniewu napłynęły jej do oczu łzy i wstrząsnął nią szloch bezsilnej złości. Gdyby Philip był w pobliżu, wymierzyłaby mu siarczysty policzek. Jak mógł sądzić, że jest taką wyrachowaną, sprzedajną istotą? Trzeba jednak przyznać, że szybko zmienił zdanie, ale najwyraźniej bał się, że mogą skusić ją tytuł, bogactwo i poczucie bezpieczeństwa. No więc pan Philip Broome niebawem pożałuje, że tak niesprawiedliwie ją osądził, a co do jego pomocy - Kate pomyślała, że sama sobie doskonale poradzi. Wojowniczo uderzyła piąstką w poduszkę i już miała zamiar znowu się położyć, gdy przyszła jej do głowy kolejna wątpliwość: jeśli Philipowi nie zależy na dziedzictwie stryja, to dlaczego jest przeciwny małżeństwu Torquila? Prędzej czy później Torquil musi się ożenić - chyba że wcześniej umrze. Raczej mało prawdopodobne, by te jego wszystkie przypadłości i migreny były śmiertelne, ale przecież mógł mu się przydarzyć fatalny wypadek. Kate zadrzała i szepnęła z mocą: „Nie!”, gdyż w żaden sposób nie mogła uwierzyć w to, że pan Philip Broome mógłby dybać na życie swego kuzyna. Torquil opowiadał niesamowite historie o niebezpiecznych wypadkach, których niemal padł ofiarą, ale Kate szybko się zorientowała, że nie można mu wierzyć. Co więcej, wystarczyła chwila namysłu, by uświadomić sobie, jak śmieszne były te jego oskarżenia: nawet gdyby Philip obluźował kamień na gzymsie, rozciągnął drut na płocie czy podpiłował gałąź drzewa, to i tak wydawało się mało prawdopodobne, by któryś z tych wypadków mógł spowodować śmierć Torquila. Mógł wprawdzie skrócić sobie kark upadając na płot, ale sam udowodnił, że to raczej niemożliwe, ponieważ kiedy spadł z wiązu, nic mu się nie stało, tylko się potłukł. Co się zaś tyczy kamienia z gzymsu, to chociaż Torquil utrzymywał, że spadł zaledwie kilka cali od niego, Kate przypuszczała, iż przesadzał. Wyobraziła sobie komiczną scenę, jak pan Philip Broome nieporadnie zastawia pułapki na Bogu ducha winne osoby, i parsknęła śmiechem.

Spoważniała jednak znowu, gdy przypomniała sobie tajemnicze uwagi, jakie czyniła na ten temat lady Broome. Właściwie nie oskarżała Philipa o próby zamordowania kuzyna, ale wspominała, że chciałby zagarnąć Staplewood i tytuł po stryju. Jedynym realnym zarzutem, jaki mogła mu przedstawić, było to, że wywiera zły wpływ na Torquila. Zdaniem Kate, jeśli w ogóle miał na niego jakiś wpływ - co było raczej wątpliwe - to tylko pozytywny. Była jednak na tyle inteligentna, by się domyślić, że dla lady Broome wszelki wpływ, jaki inni ludzie wywierali na Torquila, był zły. Położyła się znowu z niewesołym myśleniem. Jakakolwiek kobieta zostanie żoną Torquila, nie będzie miała łatwego życia z teściową. „Ale to nie będę ja!” - powiedziała przytulając policzek do poduszki.

Następnego rana Kate zastała ciotkę samą przy śniadaniu i skorzystała z okazji, by zapytać, czy nie powinna zakończyć swej wizyty w Staplewood. Lady Broome wyglądała na rozbawioną.

- Nie, a dlaczego tak uważasz? - spytała.

- Bo choć nie wierzę, by Torquil żywił do mnie jakieś uczucia, czuję, że powinnam wyjechać.

- Nie rozumiem dlaczego, skoro w to nie wierzysz? Tak bardzo chcesz już nas opuścić?

- Och, nie, ciociu!

- No to bardzo się cieszę. Tak chciałam, byś czuła się tu szczęśliwa.

- I naprawdę jestem szczęśliwa! - zapewniła ją Kate. - Jesteś dla mnie taka dobra, ciociu, i byłoby mi was brak, ciebie i drogiego sir Timothy'ego! I oczywiście Staplewood też. Rzecz w tym, że nie powinnam robić Torquilowi żadnych nadziei, a trudno mi trzymać go na odpowiedni dystans teraz, gdy już ustalili się między nami pewien stosunek. Jeśli zacznę odnosić się do niego z chłodną uprzejmością, pewnie będzie chciał wiedzieć, czym mnie obraził, i co wtedy odpowiem?

- Moje drogie dziecko, i po co tyle hałasu o nic? Zachowuj się tak samo jak dotychczas, a jestem przekonana, że będziesz potrafiła ukrócić wszelkie przejawy zbytniej poufałości. Wierzę, że wszystko, co zrobisz, będzie słuszne: masz tyle zdrowego rozsądku!

- Ale...

- Byłoby mi ogromnie przykro, gdybyś wyjechała ze Staplewood przed końcem lata - rzekła lady Broome. - To byłaby z twojej strony niegodziwość, na którą chyba nie zasłużyłam.

Wprawiona w kompletne osłupienie Kate wyjąkała:

- Nie, nie, droga ciociu! Ale w tych okolicznościach... po naszej wczorajszej rozmowie...

- Moja droga, powiedziałam ci, byś to przemyślała. Na razie miałaś na to zbyt mało czasu, nieprawdaz?

Kiedy Kate próbowała - w miarę delikatnie - powiedzieć ciotce, że czas nie wpłynie na jej decyzję, przerwało jej gwałtowne wtargnięcie Torquila, za którym podążał doktor.

- Mamo! - zawołał Torquil z podnieceniem. - Widziałem nad jeziorem czapłę!

- Dzień dobry, Torquilu! - rzekła jego matka z naciskiem.

- Och, dzień dobry, mamo... dzień dobry, Kate! Słyszałaś, co powiedziałem, mamo?

- O, tak, słyszałam wyraźnie: widziałeś czapłę nad jeziorem! Będziesz pił kawę czy herbatę?

- Wszystko jedno... herbatę! Chodzi o to, że pokój myśliwski jest zamknięty, a Pennymore mówi, że ty masz do niego klucz!

- Tak?

- No, daj mi go! - wykrzyknął Torquil. - Muszę ustrzelić tę czapłę!

- Och, nie! - zawołała Kate gwałtownie.

- Nie zrobisz tego! - rzekła lady Broome. - Wiesz dobrze, mój synu, jak lękam się broni palnej! Błagam cię, tylko nie zaczynaj polowań ze strzelaniem! Co ja przeszłam, kiedy twój ojciec urządzał tu te strzelaniny! Wciąż podskakiwałam ze strachu, bo nie mogłam przyzwyczaić się do tych nagłych huków, i zawsze się bałam, że zdarzy się jakiś nieszczęśliwy wypadek!

- Och, co za bzdury! - odparł Torquil niegrzecznie. Odwrócił głowę, gdy do pokoju wszedł jego kuzyn, i zagadnął go: - Philipie! Czy na polowaniu może zdarzyć się wypadek?

Przywitawszy się ogólnie ze zgromadzonymi, pan Philip Broome zapytał:

- Jaki wypadek?

- No, że ktoś kogoś postrzeli, oczywiście!

- Cóż, to zależy od tego, kto trzyma w ręku broń. Możesz mi nalać kawy, Minervo?

- W tym właśnie rzecz! - odezwał się doktor. - Nie ma takiego zagrożenia w przypadku sir Timothy'ego czy pana, ale jeśli broń znajdzie się w rękach nowicjusza, istnieje niebezpieczeństwo wypadku!

Torquil poczerwieniał ze złości.

- Mnie masz na myśli! A czyja to wina, że jestem nowicjuszem?

- W każdym razie nie moja, mój drogi chłopcze!

- Pewnie, że nie! Mojej matki!

- Obawiam się, że to prawda - przyznała lady Broome. - Zanim dorosłeś do tego, by nauczyć cię, jak należy posługiwać się bronią, twój ojciec musiał porzucić to zajęcie. Przyznaję, że zaoszczędził mi tym samym nieustannych wstrząsów nerwowych!

- Nie wmawiaj mi takich rzeczy! Był jeszcze Philip albo któryś z leśniczych!

- Nie przypominam sobie jednak, byś kiedykolwiek wyraził chęć nauczania się tej umiejętności! - rzekła niewinnie.

- No i co z tego? Ktoś powinien był mnie nauczyć! - Usiadł z groźną miną i nagle powiedział: - A na dodatek powinienem mieć klucz do pokoju myśliwskiego! A ojciec jest jak pies ogrodnika: sam nie zje i drugiemu nie da! Sam już sobie postrzelał i...

- Zamilcz, Torquilu!

- Nie! Philipie, nauczysz mnie strzelać?

- O, nie, nie zamierzam! Niegdyś próbowałem cię nauczyć, jak się trzyma broń, ale poniosłem sromotną klęskę, bo wywijaleś strzelbą na wszystkie strony i celowałeś nią wszędzie, tylko nie w ziemię!

- Miałem wtedy dwanaście lat!

- Mimo to pozwól, że zrezygnuję z tej przyjemności. Spróbuj przekonać swoją matkę!

- Ona mówi, że nie znosi huk! Słyszałeś kiedyś coś podobnego? Nie dojdzie jej nawet najłżejszy dźwięk z jeziora! Bo tam właśnie widziałem czaple!

- Naprawdę? No i co z tego?

- Dobry Boże, Philipie, jeśli nie zostanie zastrzelona, zje wszystkie ryby w jeziorze!

- Taki ich los! - powiedział Philip nie poruszony. - To zresztą tylko płocie i cierniki. Twój ojciec nigdy nie przepadał za wędkowaniem, więc nie zarybiał jeziora. Kiedy byłem jeszcze młodziekiem, godzinami przesiadywałem na brzegu, zarzucając wędkę, dopóki stryj delikatnie nie dał mi do zrozumienia, że tam nie ma pstrągów. To był dla mnie prawdziwy cios!

- W takim razie sądzę, że można darować życie biednej czapli! - rzekła Kate. - Nigdy żadnej nie widziałam... tylko na obrazku, a tak bardzo bym chciała zobaczyć!

- Wobec tego będziesz musiała wstać wcześniej rano! - ostrzegł ją Philip.

- Jeśli nie mogę jej ustrzelić, złapię ją w pułapkę! - powiedział Torquil i zaświeciły mu się oczy.

- Nie! Och, nie, nie, nie! - wykrzyknęła Kate gwałtownie.

- Zabraniam ci, Torquilu - rzekła lady Broome. - Nie pozwolę, by w Staplewood zastawiano sidła, i nie chcę też więcej słyszeć o zabijaniu. Mam nadzieję, Philipie, że spędziłeś miły wieczór i zjadłeś przyzwoity obiad? Mówiłeś bowiem, że pan Templecombe zaprosił cię na „skromny posiłek”, z czego wnoszę, że podano zimną baraninę albo siekaniec!

- To prawda, tak zwykle bywa, pani, ale przynajmniej czułem się u Gurneya bezpiecznie. Większość pokoi była zamknięta, sprzęty okryte płótnem, a przy stole, jak sądzę, obsługiwał nam chłopiec z kuchni. Lecz obiad był wyborny. Gurney pozwolił lady Templecombe zabrać służbę do Londynu, ale kiedy chciała wywieźć także kucharza, spotkała się ze stanowczym sprzeciwem.

- Co za egoista z pana Templecombe'a!

- Bynajmniej. Pozwolił jej bowiem zatrudnić na ten sezon francuskiego kucharza, doskonałego szefa kuchni, była więc w pełni usatysfakcjonowana.

Torquil, który cały czas siedział zamyślony, nagle wstał i wyszedł z jadalni. Kate zauważyła, że ciotka rzuciła szybkie spojrzenie doktorowi Delabole, a ten natychmiast powiedział: „Proszę mi także wybaczyć, pani”, i udał się w ślad za Torquilem.

- Czy mogę wiedzieć, kto ma klucz do pokoju myśliwskiego, Minervo?

- Ja.

Philip kiwnął głową i zaczął sobie odkrawać porcję zimnej wołowiny. Kiedy już zjadł śniadanie, poszedł zajrzeć do sir Timothy'ego i pozostał przy nim godzinę. Tymczasem Kate próbowała powrócić do swej rozmowy z lady Broome, ale stwierdziła, że ciotka udziela wymijających odpowiedzi i nie słucha jej uważnie. Kiedy Kate, już zdesperowana, powiedziała, że w żadnym wypadku nie wyjdzie za Torquila, lady Broome zaśmiała się i odrzekła:

- Dobrze, już dwa razy mi to mówiłaś, kochanie!

- Mam jednak wrażenie, że mi nie wierzysz. A mówię całkiem poważnie!

- Tak, tak, wierzę ci! Ale możesz zmienić zdanie.

- Oświadczam ci, ciociu, że nie! Ja... nie chciałabym was opuszczać, ale czy nie sądzisz, że będzie lepiej, jeśli już wyjadę?

- Nie, nie sądzę, ty głuptasie! Niepotrzebnie robisz z tej sprawy taki problem! Zaczynam żałować, że w ogóle ci o tym wspomniałam. Zrobiłam to, ponieważ chciałam cię zapewnić, iż nie byłabym przeciwna waszemu małżeństwu. Teraz jednak muszę pójść i pomówić z Chatburnem. Nie widziałas go przypadkiem? To rządca sir Timothy'ego, bardzo pracowity człowiek, ale gadatliwy, nie dziw się więc, jeśli nie zobaczysz mnie już tego ranka!

Kate została sama w pokoju, czując się kompletnie zgnębiona. Lady Broome dała jej do zrozumienia, że wyjazd ze Staplewood byłby w równym stopniu przejawem niewdzięczności, co nieuzasadnionym teatralnym gestem, i gorąco pragnęła udowodnić ciotce, że nie jest ani tak podła, ani tak głupia. Pomyślała zatem, że musi pozostać w Staplewood do jesieni, ale nie było jej lekko na duszy. Wiedziała, że Torquil ją lubi. I choć nie miała najmniejszych wątpliwości, iż przestanie się nią interesować w momencie, gdy na horyzoncie pojawi się nowa, ciekawsza osoba, to jednak obawiała się, że może mu sprawić przykrość. Zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu oświadczył, że chciałby się z nią ożenić, i już musiała go złać. Odszedł wściekły i chociaż - jak się zdaje - nie wyniknęły z tego żadne przykre następstwa, jego matka i doktor z pewnością obawiali się, iż taki napad gniewu odbije się fatalnie na jego zdrowiu. Kate przewidywała, że trudno jej będzie trzymać Torquila na dystans, nie denerwując go lub nie raniąc, i próbowała wymyślić jakiś dobry sposób, ale nadaremnie.

Pozostawiona sama sobie, Kate wyszła na taras, lecz wkrótce silny wiatr zmusił ją, by schroniła się w zagajniku, gdzie przechadzała się tam i z powrotem, zanim usiadła na jednej z ławek, które umieszczono tam dla wygody sir Timothy'ego. Siedziała tak dwadzieścia minut, zajęta rozważaniem tych wszystkich problemów, podczas gdy jej

palce zaplatały i rozplatały frędzelki szala. Między jej brwiami widniała zmarszczka i choć Kate cały czas patrzyła na swe zajęte dłonie, było jasne, że myślami jest gdzieś indziej.

- Co cię tak martwi, kuzynko Kate?

Bystro spojrzała w górę, przestraszona, ponieważ nie słyszała odgłosu kroków pana Philipa Broome'a. Zatrzymał się trochę dalej od niej i Kate miała wrażenie, że stał tak od kilku minut, przyglądając się jej. Wydała więc okrzyk, starając się, by zabrzmiał dość beztrosko.

- Dobry Boże, sir, ależ mnie przestraszyłeś! Nie słyszałam pana.

Podszedł niespiesznie i przysiadł na ławce obok niej.

- Wiem, że mnie nie zauważyłaś. Byłaś zbyt pochłonięta swym zajęciem!

- Moim zajęciem? - powtórzyła niczym echo, zaskoczona, i jej wzrok powędrował za jego spojrzeniem zza monokla. Zarumieniła się, po czym odpowiedziała z lekkim zakłopotaniem: - Och, te frędzle! Tak, to śmieszne! Mam taki brzydki zwyczaj, że robię warkoczyki albo węzélki, albo pętelki, kiedy... kiedy o czymś myślę!

- Tak? - powiedział. - A o czym myślałaś?

- Och, co najmniej o tuzinie rzeczy! - rzekła lekko.

Milczał przez chwilę i zaczął rozplatać frędzelki jej szala. Ponieważ patrzył w dół, Kate mogła studiować jego profil. Miał regularne rysy, kształtną głowę i mógł uchodzić za przystojnego. Kate oceniła nawet, że jest niezwykle przystojny: nie tak ładny jak Torquil, ale zdecydowanie bardziej męski. Na jego twarzy malowało się zdecydowanie i choć usta wyrażały surowość, a oczy były chłodne i nieprzystępne, wiedziała, że ma piękny uśmiech, który przydaje oczom ciepła i łagodzi linię ust. Był chyba nieugięty, lecz nie można było go podejrzewać o brak skrupułów.

Podniósł głowę, odwracając ją nieznacznie, by spojrzeć na Kate. Nie uśmiechał się i mimo że jego oczy patrzyły na nią badawczo, miały łagodny wyraz. Powtórzył:

- Co cię tak martwi, Kate?

- Ależ nic, drogi panie!

- Nie, nie oszukasz mnie! Co się takiego zdarzyło, że jesteś zaniepokojona?

- To tylko błaża, osobista sprawa, sir.

- Co ma znaczyć, jak rozumiem, że to nie moja sprawa? - zauważył.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Właściwie tak! Prawdą jest, że mam pewien problem i jeszcze się nie zdecydowałam, jak go rozwiązać.

- Może mógłbym ci pomóc.

- Dziękuję panu, ale nie potrzebuję pomocy!

Zawahał się przez chwilę.

- A rady? Bo ja radziłbym ci, żebyś stąd wyjechała.

Ta uwaga przypomniała jej, że ma z nim na pieńku. Zesztywniała więc, a w jej oczach pojawił się zaczepny błysk.

- A to dlaczego, sir?

Znowu się zawahał, zanim rzekł:

- Czy przypominasz sobie, jak cię wczoraj ostrzegałem, że być może zostaniesz poproszona o coś, co - jak sądzę - będzie wymagać od ciebie niemałego poświęcenia w zamian za dobrodziejstwa, jakich doznałaś?

- Doskonale pamiętam! Miałeś pan na myśli, że ciotka zaproponuje mi, bym poślubiła Torquila, czyż nie? - Czekala na odpowiedź, a kiedy kiwnął głową, ciągnęła dalej głosem aż drżącym z oburzenia: - I kiedy tu przyjechałeś i... i spojrzaleś na mnie, jakbym była jakąś sprzedajną dziewczką, byleś przekonany, że chodzę na pasku swej ciotki! Mam rację?

Uśmiechnął się ponuro.

- Tak, to prawda! Błagam, wybacz mi! Czy to złagodzi trochę twój gniew, jeśli powiem, że bardzo szybko się zorientowałem, że jestem w błędzie?

Rzeczywiście tak się stało, ale Kate nie widziała powodu, dla którego miałaby tak łatwo mu przebaczyć, więc pominęła milczeniem to pytanie i spojrzała na niego wyniośle. Zniósł to dzielnie, ale w jego oczach mignęła isierka uznania i Kate nie pozostało nic innego, jak tylko powiedzieć:

- Gdybyś był pan w pobliżu, kiedy uświadomiłam sobie, co o mnie myślałeś, dostałbyś po uszach!

- To jak najbardziej rozumiałe! - rzekł ze współczuciem. - Ale teraz jestem w zasięgu twojej ręki, jeśli więc chcesz mi dać po uszach, bardzo proszę, zrób to! Nie będę się bronił.

- O niczym bardziej nie marzę - zapewniła go - ale mam chyba zbyt dużo godności, by dać się ponieść niskim emocjom.

- Na to właśnie liczyłem. Czy jednak nie chciałaś powiedzieć, że masz zbyt silne poczucie sprawiedliwości? Nie zapominaj, że ujrzałem cię wtedy po raz pierwszy.

- Więc nie powinienes tak od razu mnie osądzać! - odrzekła surowo.

- Wiem, że nie powinienem. Będę miał nauczkę na przyszłość.

- Chciałabym, by tak było, ale raczej wątpię! - odparła próbując zachować poważną minę. Ale teraz, kiedy

nieporozumienie zostało wyjaśnione, wrócił jej zwykły dobry humor i roześmiała się, mówiąc otwarcie: - A tak naprawdę, kiedy się nad tym zastanawiam, muszę przyznać, że wiele przemawia na pana usprawiedliwienie. To rzeczywiście mogło wyglądać, jakbym próbowała złapać Torquila na męża. Rzecz w tym, że nigdy nie przyszło mi do głowy, iż powinnam trzymać go na dystans: to jeszcze chłopiec, a ja jestem całe wieki od niego starsza. I w dodatku ciotka powiedziała mi, że Torquilowi brakuje towarzystwa młodych ludzi, co zresztą jest zgodne z prawdą. Biedny chłopiec! Prawdę mówiąc, sir, bardzo mi go szkoda!

Spojrzał na nią z dziwnym niepokojem.

- Naprawdę?

- Tak, oczywiście! A panu nie?

- Mnie także go szkoda - zgodził się.

Zabrzmiało to obojętnie i przyszło jej na myśl, że Philip nie lubi swego kuzyna.

- Wiem, że jesteś pan innego zdania - powiedziała - ale uważam, że Torquil od razu poczułby się lepiej, gdyby nie musiał ciągle tu siedzieć. To jest nie do przyjęcia!

- Czy rzeczywiście?

- O, tak! Ciotka sądzi, że pobyt w Londynie by go zmęczył, i lęka się o jego zdrowie. Moim zdaniem zaś obawia się, że swoboda uderzyłaby mu do głowy i mógłby zrobić coś nieprzewidywalnego, bo przecież tak łatwo daje się ponosić emocjom. Może ciotka ma rację, jest bardzo dziecinny: zacząłby się zadawać z nieodpowiednimi młodymi ludźmi, takimi, co to zawsze urządzają hulanki. Chyba wiesz pan, co mam na myśli?

- Birbanci - odrzekł z cieniem uśmiechu.

- To tak się ich nazywa? No cóż, zdaję sobie sprawę, że mogłoby to być dla niego niebezpieczne, i doskonale rozumiem niepokój ciotki. Nie rozumiem natomiast, dlaczego musi być cały czas trzymany w Staplewood i dlaczego nigdy nie pozwala mu się dokądkolwiek wyjechać! Należałoby raczej przypuszczać, że ciotka zechce wywieźć go gdzieś na wybrzeże, do uzdrowiska, by sprawdzić, czy to mu nie pomoże, a tu... - Urwała i rzekła zawstydzonym tonem: - Nie chciałam tego powiedzieć. Wiem, że nie powinnam.

- Boisz się, że mogę powtórzyć Minervie? Nie obawiaj się.

- Nie o to chodzi. Nie powinnam odnosić się do niej tak krytycznie.

- Wręcz przeciwnie! Powinnaś. I robisz to!

- Tak, niestety - wyznała. - Nic na to nie poradzę, ale czuję, że to czarna niewdzięczność z mojej strony, bo przecież jest dla mnie taka miła.

- Lubisz ją? - zapytał niespodziewanie.

Zaczęła ponownie zaplatać frędzelki szala i nie odpowiedziała od razu, ale kiedy położył rękę na jej nerwowych dłoniach uspokajającym gestem, spojrzała w górę i odrzekła rumieniąc się z zakłopotania:

- Och, Boże! Znowu to robię? Nie, niestety, chyba jej nie lubię. To znaczy nie bardzo! Nie wiem dlaczego, ponieważ ona wydaje się mnie lubić, i w ogóle, wiesz...

- Wydaje się lubić? - przerwał jej, ciągle trzymając rękę na jej dłoniach.

Trochę nieśmiało spojrzała mu w oczy i stwierdziła, że się do niej śmieją, jakby zachęcając do zwierzeń. Nie wiedząc, czemu to robi, rzekła impulsywnie:

- Nie sądzę, by w ogóle kogokolwiek lubiła! To mnie niepokoi. Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego!

- Nie musisz. Wiem, co masz na myśli. Minerva zarzuciła cię prezentami. Jej hojność określiłaś jako przytłaczającą, ale nie czułaś się przytłoczona, gdybyś wiedziała, że robi to ze szczerego serca, prawda?

- Ach, więc rozumiesz to, sir! Wtedy czułaś się wdzięczna, ale nie przytłoczona! - Westchnęła i dodała ze smutkiem: - Myślałam, że zrobiłabym wszystko, by jej się odplacić, ale nie mogę wyjść za mąż za Torquila! To nie wchodzi w rachubę! Kiedy ciotka zasugerowała coś takiego, pomyślałam, że postradała zmysły!

Minęły może dwie minuty, zanim się odezwał. Już chciał coś powiedzieć, ale natychmiast zacisnął usta, jak gdyby toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Wreszcie odrzekł szorstko:

- Tak. Jest opętana!

Kiwnęła głową.

- Wiem: Staplewood i dziedzictwo! Ale to nie było to!

- Mylisz się.

- Nie, nie sądzę. Wydaje mi się, że jest gotowa na wszystko, byle zatrzymać Torquila pod swymi skrzydłami. I to nie tylko teraz, ale na zawsze! I chyba sądzi, że gdyby ożeniła go ze mną, nadal miałaby nad nim kontrolę, a ja bym była jej posłuszna i nie próbowałabym zabrać go stąd ani... ani zająć jej miejsca.

- Bez wątpienia.

- Może wydaje się to panu szokujące, ale cóż innego mogę myśleć? - rzekła. - Widzisz, ojciec mówił mi, jak bardzo jest ambitna, przypuszczałam więc raczej, że ciotka zechce znaleźć dla Torquila jakąś dobrą partię. A gdyby już poślubił dziewczynę znakomitego rodu, naturalnie trudno byłoby oczekiwać, że zostaną tutaj i podporządkują się matce, nieprawdaż? A jeśli nawet ta dziewczyna pozwoliłaby mojej ciotce grać pierwsze skrzypce w Staplewood, pewnie nie chciałaby zakopać się tu na cały okrągły rok!

- Tak, to mało prawdopodobne. Ale tu chodzi o coś więcej, Kate: ta dziewczyna nie byłaby tak zupełnie sama na

świecie jak ty. Miałyby rodziców, może też braci i siostry, a także dalekich krewnych: ciotki, wujów, kuzynów.

- Jeśli o to chodzi - odrzekła Kate - ja również mam dalekich krewnych! Nie znam ich, ale...

- No właśnie! - powiedział na to. - Nie obchodzi ich twój los!

- To prawda. Śmiem twierdzić, że nawet nie wiedzą o moim istnieniu!

- I ta okoliczność sprawia, że w oczach Minerywy jesteś wymarzoną żoną dla Torquila.

Powiedział to z takim namysłem, że źrenice dziewczyny rozszerzyły się i spojrzała na niego badawczo. Nieuchwytny niepokój, który ją drażył, jeszcze się pogłębił. Rzekła więc ostrożnie:

- Jak rozumiem, obawiasz się pan, że ciotka może próbować... nakłonić mnie... czy zmusić do poślubienia Torquila, ale tak nie jest, zapewniam cię! To była tylko propozycja! Powiedziałam jej, że nigdy się na to nie zgodzę, i choć błagała mnie, bym to jeszcze rozważyła, z pewnością zdaje sobie sprawę, że nie zmienię zdania w tej kwestii.

Jakby pod wpływem nagłego impulsu Philip chwycił jej obie dłonie i uściśnął mocno, mówiąc zduszonym głosem:

- Kate, uciekaj stąd! W żadnym wypadku nie wolno ci wyjść za Torquila!

- Ależ oczywiście, że nie! - odparła z lekkim rozbawieniem. - Nawet gdybym nie była dla niego za stara, on nie nadaje się do małżeństwa!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał szybko.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła. - Chyba musisz pan zdawać sobie sprawę, że to jeszcze dzieciak? Przede wszystkim nie potrafi kontrolować swych emocji! Byle drobiazg wyprowadza go z równowagi. Nie jest w stanie do nikogo przywiązać się na dłużej. I nie będzie jeszcze przez całe lata, śmiem twierdzić! W tej chwili wydaje mu się, że jest we mnie zakochany, lecz jeszcze kiedy tu przyjechałam, myślał, że kocha pannę Templecombe. Dopiero gdy usłyszał o jej zaręczynach, przeniósł swe uczucia na mnie. Założysz się pan, że ulokuje je jeszcze gdzie indziej, kiedy tylko w sąsiedztwie pojawi się jakaś ładna buzia? Oczywiście, że się nie założysz!

Uwolnił jej dłonie z uścisku.

- Pewnie, że nie! - zgodził się i siedział w zamyśleniu. Oparłszy łokcie na udach i splótłszy ręce między kolanami, patrzył w ziemię.

Kate, trochę zmieszana, spojrzała na jego pochyloną głowę.

- Nie chcesz, by Torquil się ożenił, prawda, sir? - Czekwała na odpowiedź, ale on tylko potrząsnął głową. Mówiła więc dalej: - Dlaczego? Mogę zrozumieć, że nie chciałbyś pan, by poślubił jakąś awanturnicę, ale mam dziwne wrażenie, że byłbyś przeciwny każdemu jego małżeństwu. Powiedziałeś mi, sir, że nie zależy ci na Staplewood, i wierzę, że tak jest. Ale czuję, że pan nie lubi Torquila, więc... więc dlaczego, panie Broome?

Słyszając to ostatnie, skrzywił się i powiedział patrząc na nią:

- Och, tylko nie to! Nie chcę być dla ciebie panem Broome'em, kuzynko Kate!

- Wie pan dobrze, że nie jestem jego kuzynką! - odrzekła.

- Wiem tylko, że nie przyznajesz się do pokrewieństwa ze mną! Jak to powiedziałeś? Że w najgorszym razie mogę być jedynie twoim powinowatym! Pomyślałem sobie wtedy: co za brak taktu!

Zachichotała.

- Musisz przyznać, sir, że zasłużyłeś na takie potraktowanie.

- No, może! - odpowiedział.

- Ładnie z twojej strony, że się do tego przyznałeś - odrzekła. - Doceniam to... kuzynie Philipie! Mogłam ci już dawno powiedzieć, że poszłam po rozum do głowy, i dobrze wiem, że stroisz sobie ze mnie żarty. Nie odpowiedziałeś mi jednak na pytanie.

- Nie mogę na nie odpowiedzieć. Gdybym wyjawiał tobie albo komukolwiek innemu powód, dla którego jestem przeciwny małżeństwu Torquila... Nie, nie mogę tego zrobić! Nie mam nawet pewności, czy taki powód istnieje. - Nagle się poderwał. - Chodźmy! Za długo już tu siedzimy, Kate! Minerva zacznie się zastanawiać, co się z tobą stało.

Kate pomyślała w duchu, że to mało prawdopodobne, ale gdy chwilę potem wpadła na ciotkę, ta powiedziała:

- Ach, tu jesteś! Drogie dziecko, wszędzie cię szukam!

Kate odrzekła na to ze zdziwieniem:

- Przecież powiedziałaś, że będziesz zajęta rozmową z rządcą! Byłam w zagajniku.

- Tak, wiem, Sidlaw mi powiedziała. Z panem Philipem Broome'em!

- A tak. Czy to też wiesz od Sidlaw, ciociu? - zapytała Kate lekko poirytowana.

- No, oczywiście! Nie bądź dzieckiem, kochanie! Powiedziała mi tylko dlatego, że ją zagadnęłam, czy nie widziała cię gdzieś w pobliżu! Na dodatek dała mi burę, że pozwalam ci oddalać się samej!

- Boże święty! A co też mogło mi się stać? Poza tym nie byłam sama; pan Broome dotrzymywał mi towarzystwa i Sidlaw dobrze o tym wiedziała, czyż nie?

- Tak, kochanie, ale wcale nie bała się o to, że coś złego ci się przydarzy! Jest bardzo staroświecka i uznała za stosowne ostrzec mnie, że nie powinnam pozwalać, byś siedziała sama z Philipem w zagajniku!

- Ona chyba jest nie z tej epoki - stwierdziła Kate, którą zaczęło to już denerwować.

Lady Broome roześmiała się i skrzywiwszy usta powiedziała:

- O, tak, coś w tym jest! Ale w gruncie rzeczy miała rację: młoda dama nie powinna przechadzać się po lesie z nieżonatym mężczyzną, wiesz o tym!

- Obawiam się, że nie wiedziałam, ciociu Minervo - powiedziała Kate niebezpiecznie spokojnym głosem. - Wobec tego zapamiętam sobie, że spacerowanie, siedzenie czy przechadzanie się z nieżonatym mężczyzną jest nieprzyzwoite. Jeśli jednak nie aprobujesz tego, zastanawiam się, dlaczego nakłaniasz mnie do samotnych wycieczek z Torquilem.

- To zupełnie co innego, moja droga. Torquil jest twoim kuzynem i jak sama powiedziałaś, to jeszcze chłopiec. Inaczej ma się sprawa z Philipem. Nie należy ufać, że zachowa właściwy dystans.

- Chyba nie podejrzewasz, że flirtuję z panem Broome'em? - zapytała Kate podejrzliwie. - Zapewniam cię, że nie mam najmniejszego zamiaru go kokietować!

- Ani nikogo innego, mam nadzieję - odrzekła lady Broome żartobliwie.

- W ogóle nie ma o tym mowy - odparła chłodno Kate.

- Kotek pokazuje pazurki! - powiedziała jej lordowska mość, szczypiąc bratanicę w policzek. - Sidlaw chyba miała słusność, gdy mnie złażała za to, że nie dość się tobą opiekuję!

- Skądże znowu! - wypaliła Kate. - Nie jestem małą dziewczynką czy jakąś latawicą i doskonale potrafię zadbać o siebie. A jeśli Sidlaw pomyślała, że pan Philip Broome mnie uwodzi, musi być naprawdę niespełna rozumu! Błagam, uspokój ją co do tego, droga ciociu! Pan Broome nie próbuje ze mną flirtować!

- Już dobrze, cicho, cicho! - powiedziała lady Broome. - Mój głuptasku, nie kłóćmy się! Nie masz znów takiego doświadczenia i choć nie jesteś dzierlatką ani latawicą, wcale nie jesteś tak dobrze przygotowana do życia, jak ci się wydaje. Co by to było, gdybym nie opiekowała się tobą! A teraz pocałuj mnie na znak, że się na mnie nie gniewasz!

Udobruchana Kate uściskała ją ciepło.

- Mówisz tak, jakbym miała powód do gniewu! - Niełatwo było to wypowiedzieć. Słowa więzły jej w gardle.

Na szczęście scenę przerwało wejście Pennymore'a, który przyniósł worek z pocztą. Lady Broome wzięła go od niego i z miłym uśmiechem poprosiła Kate, by poszła na górę odłożyć kapelusz. Lunch będzie podany w Niebieskim Saloniku, poinformowała bratanicę, i jeśli Kate nie chce urazić kucharza, musi zejść na dół, ponieważ specjalnie dla niej upiekł ciasto *savoy*.

Kate udała się więc na górę, by zdjąć kapelusz, ale kiedy wyszła ze swej sypialni, nie poszła prosto do Błękitnego Saloniku, lecz wstąpiła do pokoju ciotki. Zastała ją siedzącą przy biurku i czytającą list. Stanąwszy w progu zapytała:

- Jak rozumiem, nie ma dla mnie żadnych listów, ciociu?

- Nie, moja droga, żadnego - odparła lady Broome, nie podnosząc wzroku znad kartki papieru.

Kate wyszła po cichu z ciężkim sercem.

11

Następnego popołudnia lady Broome wysłała bratanicę do stróżówki z błahym poleceniem. Kate przyjęła je bez słowa, wiedząc, że ciotka nie ma dla niej nic innego do roboty. Szła teraz aleją, myśląc, że gdyby kiedykolwiek marzyła o wygodnym życiu, to tygodnie, jakie do tej pory spędziła w Staplewood, skutecznie by ją z tego wyleczyły. Obowiązki, które jej wyznaczano, były wręcz śmieszne i zajmowały najwyżej godzinę dziennie. Resztę dnia mogła poświęcić na rozrywki. Czytała więc książki, pisała, chodziła na spacer, wyszywała, grała w wolanta z Torquilem albo wałęsała się bez celu. Przekopala całą bibliotekę i przeczuciwszy tony starych powieści, natrafiła na „Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego”, zabrała się więc do owego dzieła z godnym pochwały zamiarem wzbogacenia swej wiedzy. Zaczęła właśnie czytać drugie tomszcze, lecz perspektywa, że czekają na nią jeszcze cztery części, nie napawała jej entuzjazmem. W miesiącach letnich przejażdżki konne można było odbywać tylko po polnych drogach, a co do spacerów - Kate zbadała już wszystkie ścieżki na terenie Staplewood. Kiedy zaś wyrażała ochotę, by wyruszyć na rekonesans poza granice posiadłości, lady Broome zniechęcała ją do tego skutecznie, nalegając, by towarzyszył jej ktoś z domowników. Natomiast jeśli chodzi o robotki ręczne, to gdy już zaszyła rozdarcie w sukni i zacerowała pończochy, nie pozostało jej nic do naprawienia. Mogła uszyć sobie suknię, ale nie miała szczególnego zamiłowania do zajęcia, które z kolei jej ciotka uważała za jedyne godne prawdziwej damy. Gra w wolanta z Torquilem była dla niej raczej karą niż przyjemnością, ponieważ nie tylko był on kiepskim, lecz także chimerycznym partnerem, często bowiem ciskał ze zniechęceniem rakieta, wyrywał pióra z lotki albo wściekły uciekał z kortu.

Ale jak się Kate od razu zorientowała, najgorsze było to, że w Staplewood nie mieli dla niej żadnego zajęcia. Lady Broome obiecywała jej na początku, że pracy w domu nie zabraknie, było to jednak dalekie od prawdy: wszystkim zajmowali się służący i robili to dobrze. Lady Broome powiedziała potem, że Kate będzie nadzorowała służbę, lecz i w tym przypadku dziewczyna wkrótce zdała sobie sprawę, że ciotka wymyśliła to zajęcie na poczekaniu, nie mając bynajmniej zamiaru nikomu go powierzać.

Dla Kate, która dotąd żyła aktywnie, taka beczynna, acz z początku wygodna egzystencja niebawem okazała się nieznośna. Problem polegał na tym, że ciotka tak naprawdę nie wierzyła, iż ktoś mógłby być niezadowolony z

powodu braku zajęcia. Przywołując Kate do Staplewood i otaczając ją wszelkimi luksusami, oczekiwała, że bratanica z rozkoszą zanurzy się w nich po uszy; a ponieważ Kate była zbyt dobrze ułożona, by zdradzić się ze swym niezadowoleniem, i na dodatek rzeczywiście lubiła wygodę Staplewood, lady Broome trwała w tej błogiej nieświadomości, przekonana, że prośby bratanicy o przydzielenie jakiegoś zajęcia wynikają ze zwykłej chęci odwdzięczenia się za wszystkie doznane dobrodziejstwa.

Doręczony wiadomości do stróżówki, Kate ruszyła z powrotem do domu - tym razem jednak nie aleją, lecz ścieżką przez park. Był to teren zadrzewiony, tu i tam lady Broome kazała posadzić kępy rododendronów i azalii, które właśnie teraz kwitły, przydając krajobrazowi urzekająco barwnych plam i przesycając powietrze słodkim zapachem. Bez wątplenia lady Broome wiedziała, jak kreować piękno. Na początku Kate przypuszczała, że to ogrodnik zaprojektował park oraz ogrody i stworzył te niewyobrażalnie urocze zakątki. Ale ciotka, śmiejąc się niemal do łez z takiej sugestii, zapewniła ją, że to wszystko jest jej dziełem i że osobiście nadzorowała wykonanie projektu. Kate pomyślała, że potrafi zrozumieć miłość lady Broome do tej posiadłości, w którą włożyła tyle serca. Wszystko tu zmieniła nie do poznania. Dom także upiększyła, przekształcając go z bezładnego składu mebli i obrazów, we wspaniałą reprezentacyjną rezydencję, w której wszystko było w doskonałej harmonii. Kate miała jednak wrażenie, że z domem nie powiodło się ciotce tak jak z ogrodami, ponieważ tworząc nieskazitelny pod względem estetycznym pałac, zniszczyła jednocześnie jego przytulną atmosferę.

Właśnie nad tym rozmyślała, kiedy nagle pojawił się przed nią jakiś pies, stanowiący najwyraźniej niezbyt udaną mieszkankę ogara z selerem. Wyszedł zza kępy azalii, lecz na widok Kate zatrzymał się i stał tak, wystraszony, z jedną łapą uniesioną i podkulonym ogonem, na wszelki wypadek gotowy do walki. Dopiero co wyrósł z okresu szczeniństwa i kiedy Kate zaśmiała się i przywołała go do siebie, podbiegł ochotczo, z całym oddaniem swej przyjacielskiej natury, i podskakiwał wokół niej, poszczekując zachęcająco.

Na jego widok Kate uświadomiła sobie, że to pierwszy pies, jakiego widzi w Staplewood - oprócz starej spanielki należącej do sir Timothy'ego, która opuszczała wschodnie skrzydło tylko wyprowadzana przez służącego na krótki spacer. Do tej pory brak psów w Staplewood nie wydawał się Kate dziwny, ale kiedy głośko i poklepywała napotkane zwierzę, pomyślała, że to jednak jest zaskakujące. Udaremniając jego liczne próby polizania jej po twarzy, powiedziała śmiejąc się:

- Już dobrze, sir, ale powiedz mi, co tu porabiasz? Czyżbyś polował! Och, ty brzydki psie!

Stworzenie natychmiast poczuło się do winy wobec takiego oskarżenia i przejęło się nim nawet bardziej, niż należało, bo opuściło uszy po sobie i zaczęło szaleńczo machać ogonem, omiatając ziemię. Kate zaśmiała się znowu.

- I dobrze wiesz, że nie powinieneś się tu kręcić! Uciekaj!

Pies natychmiast odbiegł i Kate myślała już, że się go pozbyła, lecz po kilku minutach wrócił, przynosząc jej ofiarę prześlągalną w postaci uschniętego patyka, który przyciągnął z pewnym wysiłkiem i złożył dumnie u jej stóp.

- Jeśli myślisz - rzekła Kate - że będę ci go rzucać, a ty będziesz aportował, to się grubo mylisz! Zmęczyłabym się szybciej niż ty! A poza tym nie powinnam cię zachęcać do zabawy. Nie, sir! Wracaj do domu.

Próbując ją jednak ubłagać, pies odchodził trochę od patyka, cały czas obserwując go z podniesionymi uszami, a potem machał ogonem i poszczekiwał na niego, równocześnie skomleniem zachęcając Kate do udziału w zabawie. Wreszcie przekonał się, że jego wysiłki są daremne, i ponownie się oddalił.

Kate ruszyła dalej, rozmyślając, że chciałaby, aby w Staplewood były psy, z którymi mogłaby chodzić na spacer. Przypomniała sobie z tęsknym uśmiechem trzy niesforne psiaki Astleyów, które dostarczały jej tyle radości - i kłopotów - podczas przechadzek z dziećmi. Te rozmyślenia przerwał nagle gburowaty głos, nakazujący jej natychmiast się zatrzymać. Rozejrzała się szybko, nie tyle przestraszona, ile zirytowana; bez trudu bowiem rozpoznała głos Torquila, mimo że starał się go zmienić. Uznała to za jeden z jego sztubackich numerów, które wyczyniał z takim upodobaniem, i nie wydało jej się to śmieszne.

- Na miłość boską, Torquilu! - wykrzyknęła. - Musisz zachowywać się jak smarkacz?

Wychynął zza krzaka, wywijając dwururkę, i zawołał wesoło:

- Przestraszyłaś się, kuzyneczko, prawda?

- Nie, ale teraz się boję! - rzekła Kate jednoznacznie wskazując wzrokiem dwururkę. - Nie mierz tym we mnie! Jest naładowana?

- No pewnie! Nareszcie się przestraszyłaś! Aż podskoczyłaś ze strachu!

Mówiąc to oparł strzelbę na ramieniu, co na moment uspokoiło jej najgorsze obawy. Oстрым jednak głosem zapytała, jak udało mu się zdobyć dwururkę.

- Włamałem się przez okno do pokoju myśliwskiego, kiedy służba zajęta była obiadem! - odparł triumfalnie. - Nikt tego nie słyszał! W kieszenie napakowałem naboju. Mam już wszystko, czyż nie? Skoro nikt mnie nie nauczył strzelać, sam się nauczę!

- Torquilu, nie wolno ci! - wykrzyknęła Kate. - Proszę, odłóż to z powrotem! Jeśli tak bardzo chcesz się nauczyć strzelać, mama na pewno się zgodzi! Spróbuję ją przekonać, by ci pozwoliła! Powinieneś mieć tarczę, i to z dala od domu i ogrodów, by huk wystrzałów nie przestraszył cioci Minery!

- O nie, nic z tego! - odrzekł z błyszczącymi oczami i nieprzyjemny uśmiech wykrzywił jego piękne usta. - Zatrzymam moją strzelbę i nawet wiem, gdzie jej użyję! Huk wystrzałów, też coś! To będzie głośne „bum”! Chciałaś mnie wykiwać, droga mateczko!

- Torquilu, nie powinieneś tak mówić o swojej matce! - powiedziała Kate z oburzeniem. - To bardzo nieładnie! A poza tym, skąd możesz wiedzieć, czy nie mówiła prawdy? Wielu ludzi przeraża nagły huk wystrzałów, i to nie tylko tych naprawdę bojaźliwych!

Przerwało jej pojawienie się niedawno poznanego przyjaciela, który przypadł do jej stóp. Tym razem przyniósł zdechłego i mocno już podeschłego kreta, sądząc widocznie, że ta ofiara przypadnie jej do gustu.

- Uuuch! - Wzdrygnęła się. - Co za okropne z ciebie zwierzę! Nie, nie chcę tego!

- Co to za pies? - zapytał Torquil ostro.

- Nie mam pojęcia. Myślę, że to przybłąda. Próbował mnie nakłonić do zabawy!

- Nienawidzę psów! Zastrzelę go! - powiedział Torquil.

- Zastrzelisz go?! - wykrzyknęła Kate. - Nie możesz tego zrobić!

- Ależ mogę! To jakiś dziki pies i na dodatek przybłąda!

- Przestań wygadywać bzdury! On wcale nie jest dziki! - rzekła Kate gniewnie. - Przecież on... - Urwała zauważwszy nagle, że pies warczy na Torquila i zjeżony zaczyna się wycofywać, patrząc na niego nieprzyjaźnie.

Zrobiła krok po przodu, by go uspokoić, i w tym momencie Torquil wystrzelił. Pocisk minął Kate oraz psa o kilka cali, powodując jedynie to, że pies uciekł w popłochu, a przerażona dziewczyna stanęła jak wryta. Tymczasem Torquil posłał drugi strzał za umykającym zwierzęciem. I znowu chybił, a pocisk uderzył w pień drzewa.

- Do diabła! - przeklął Torquil z wściekłością.

- Jak mogłeś! - zawołała Kate odzyskując głos. - Czy wiesz, że gdybyś wypalił bardziej w lewo, zabiłbyś mnie?

- To po co się ruszałaś? - rzekł z pretensją. - Nie ciebie chciałem zabić!

- Och, jak to ładnie z twojej strony! - odpaliła Kate ze złością, Torquil chciał coś odpowiedzieć, ale nadbiegł jego służący, który ciężko dysząc, zdołał jakoś wysapać:

- Och, nie, sir! Nie, paniczu Torquilu, proszę mi to dać! Niech mi panicz odda tę strzelbę!

Torquil odwrócił się, mierząc do niego z dwururki i cedząc przez zęby:

- O nie, Badger, nic z tego! Trzymaj się z daleka!

Badger stanął nieruchomo.

- Paniczu Torquilu, przecież panicz wie, że to dziecinada! - powiedział strofując go łagodnym tonem. - Niech panicz będzie grzecznym chłopcem i odda mi to! Co sobie pomyśli panienka? A co powie jaśnie pani, gdy się dowie, że panicz wykradł strzelbę sir Timothy'ego? No, proszę mi oddać strzelbę, a ja odłożę ją na miejsce i będzie po sprawie!

- Podejź i weź ją... jeśli się odważysz! - rzekł Torquil niebezpiecznym tonem.

- Proszę, niech panienka stąd idzie! - powiedział Badger błagalnie, nie spuszczać wzroku z lufy. - Może panienka zostać ranna! Paniczu Torquilu, przestraszyłeś panienkę, a z pewnością nie chcesz, by się ciebie bała!

- Wcale mnie nie przestraszył! - oświadczyła Kate z zimną wściekłością. - Wypalił z obu luf i nie załadował z powrotem! - Podeszła do Torquila i wyciągnęła rękę. - Bądź tak dobry i oddaj mi dubeltówkę. Chyba że zamierzasz dzielić mnie nią po głowie?

Złowieszczy błysk w jego oczach zgasł i chłopiec zaniósł się chichotem.

- Och, kuzyneczko, ale z ciebie dowcipnisia! Zawsze gotowa do żartów! W żadnym razie nie roztrzaskałbym ci głowy! Jesteś na to za ładna!

Kate wyjęła broń z jego słabnącego uścisku i wręczyła ją Badgerowi, który wziął dwururkę bez słowa, ale z widoczną ulgą. Torquil westchnął.

- Chciałem zastrzelić psa - wyjaśnił. - Chybiłem, ale tylko o włos, Badger! Och, Kate, najdroższa Kate, przestań się boczyć! Nie odchodź! Przysięgam, że nie miałem zamiaru strzelać do ciebie!

- Wierzę ci - odparła. - Ale dopóki nie nauczysz się panować nad sobą, nie liczę, że wstawię się za tobą w sprawie nauki strzelania. Raczej będę doradzać cioci, aby w ogóle zlikwidowała pokój myśliwski! Nie można ci bowiem powierzać broni palnej, Torquilu!

Zostawiła go ciskającego groźne spojrzenia. Zaraz też nadbiegł w pośpiechu doktor Delabole. Wyglądał na przestraszonego, ale gdy zobaczył, że Badger odzyskał dubeltówkę, uspokoił się nieco i wydał westchnienie ulgi. Zastąpił Kate drogę, tak że musiała się zatrzymać, i przyciszonym głosem zapytał niecierpliwie:

- Co się stało, panno Kate? Słyszałem dwa strzały.

- Torquil strzelał do psa - odparła krótko.

- Ach, więc to tylko to!

- Tylko? - powtórzyła, jakby nie mogąc uwierzyć własnym uszom. - Boże święty, pan podchodzi do tego tak spokojnie! Ja zaś uważam to za nikczemne! Jak mógł coś takiego zrobić?

- Tak, tak, to bardzo nieładnie... naprawdę nikczemnie! Ale proszę zrozumieć, on nie lubi psów. Żywi do nich prawdziwą antypatię!

- Pies odwzajemniał tę antypatię! - wybuchnęła Kate. - Nie widziałam bardziej przyjacielskiego stworzenia, a jednak na widok Torquila od razu się zjeżył i zaczął warczeć! Niewątpliwie instynkt go przed nim ostrzegł!

- Racja! Instynkt, który nakazuje psom stanąć w pozycji obronnej, jest niewiarygodny... Niestety, Torquil w dzieciństwie został dotkliwie pogryziony przez psa, wielkiego psa myśliwskiego sir Timothy'ego! To przeżycie pozostawiło niezatarte wspomnienie w pamięci biednego chłopca.

- To nie tłumaczy jego zachowania: próbował zastrzelić czyjegoś psa! - odparła Kate z oburzeniem.

- Oczywiście, ma pani słuszość! Jak najbardziej. Ale przypuszczał, jak sędzę, że ma prawo zastrzelić bezpańskiego psa, który przybłąkał się tu i poluje, bo tak chyba było. Nie chcę przez to powiedzieć, że postąpił słusznie! To było rzeczywiście bardzo złe! Ale musi pani zdawać sobie sprawę z tego, jak łatwo Torquil daje się ponosić nerwom. Zupełnie traci nad sobą panowanie. Cierpi na nadpobudliwość nerwową i jeśli nagle się czegoś przestraszy, reaguje instynktownie. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że w tym przypadku wypalił, zanim w ogóle zdążył pomyśleć!

- Ja też nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - rzekła Kate sucho. - Nie dorósł jeszcze do tego, by mógł dostać broń do ręki.

- O, tak! Z całą pewnością - odparł. - Ale proszę się nie obawiać, panno Kate. Obiecuję pani, że to się nie powtórzy.

Skinęła głową, dając mu do zrozumienia, że chce iść dalej, natychmiast więc zszedł jej z drogi, uchylając grzecznie kapelusza i ponownie zapewniając, że nie musi się martwić.

Kate skierowała się w stronę domu. Nie bała się, ale była mocno poruszona, ponieważ w pewnej chwili wydało jej się, że dostrzegła w oczach Torquila niemal szaleństwo. Zadrżała, lecz zaraz narzuciła jej się myśl, że gdy tylko pies czmychnął z pola widzenia, znikł też z oblicza Torquila ten obłąkańczy wyraz, i to tak nagle, że nie miała pewności, czy rzeczywiście go widziała. Celował także w Badgera - to prawda, ale Kate przypuszczała, że zrobił to tylko po to, by go nastraszyć, i że nie nacisnąłby spustu, gdyby dubeltówka była nabita. Przypomniawszy sobie jednak strach w oczach Badgera i jego naleganie, by się oddaliła, pomyślała, że służący musiał być naprawdę przerażony, kiedy tak stał bez ruchu; wyraźnie się bał, że Torquil może nacisnąć na spust. Lecz z drugiej strony Kate wiedziała, jak bardzo Badger jest przywiązany do Torquila i że opiekował się nim od wczesnego dzieciństwa, więc wydało jej się nieprawdopodobne, by mógł się go obawiać. To tak jakby Sara bała się jej, gdy jako dziecko miotała w złości najróżniejsze groźby. W kącikach ust Kate zaigrał uśmiech, gdy przypomniała sobie reakcje piastunki na jej wybuchy złości. „Rzuć we mnie tym kałamarzem, panienko Kate, a pójdziesz prościutko do łóżka” - odparłaby Sara, zupełnie nie wzruszona buntem podopiecznej.

Badger nic takiego nie powiedział. Próbował podejść Torquila po dobroci, przemawiając do niego łagodnie, ani na moment jednak nie odrywając wzroku od lufy. Oczywiście, mógł być uniżony ze względu na swą pozycję służącego, ale Kate nigdy przedtem go takim nie widziała. Przypomniała sobie jednak swe doświadczenia z domu pani Astley i pomyślała, że może lady Broome nie lubi, jak Badger przybiera w stosunku do Torquila rozkazujący ton. Ale przecież sama bywała tak surowa wobec Torquila, że i to wydało się mało prawdopodobne. Z drugiej strony Kate wiedziała, iż w razie sporu z piastunką czy guwernantką większość matek od razu stanęłaby po stronie swego dziecka. Taki stosunek do syna pasowałby do władczygo charakteru lady Broome, która nie tolerowała drugiego autorytetu w Staplewood. I być może Badger nie śmiał jej rozgniewać, bojąc się utracić posadę.

Przywołując się do porządku, Kate stwierdziła, że ostatnio zbyt łatwo daje się ponosić wyobraźni, i pomyślała, że powinna zapomnieć o tym niemiłym incydencie. Ale kiedy tak szła, przypominały jej się różne wydarzenia, do których niegdyś nie przywiązywała znaczenia, a które teraz wydały jej się ważne. Na przykład Torquilowi nigdy nie pozwalano wybierać się na przejażdżki bez służącego, a nawet kiedy spacerował z nią w obrębie posiadłości, zawsze pojawiał się w pobliżu doktor Delabole albo Badger. Przypomniała sobie kolejne spostrzeżenie: tej nocy, kiedy była burza, ze snu wyrwał ją przeraźliwy krzyk i gdy chciała wyjść z pokoju, stwierdziła, że drzwi są zamknięte na klucz; a następnego rana Badger wyglądał, jakby został pobity. Doktor Delabole powiedział wtedy, że służący bywa zaczepny po kilku szklaneczkach, i zasugerował, iż nabawił się sińców i potłuczeń w tawernianej bójce. Pan Philip Broome jednak najwyraźniej mu nie uwierzył, gdyż stwierdził, że nigdy nie widział Badgera pijanego. Doktor próbował podważyć to przekonanie, szybko przeszedł jednak do obrony i z wyraźną ulgą powitał interwencję lady Broome. Czy to możliwe - zastanawiała się Kate - że Torquil, obudzony z sennego koszmaru, rzucił się na Badgera? Jeśli tak, to musiał być półprzytomny albo pod wpływem jakichś środków. Kate pamiętała, że najstarszą córeczkę Astleyów męczyły częste koszmarnie sny, podczas których była zupełnie nieobliczalna, dopóki komuś nie udało się jej dobudzić. Zdaniem Kate była to dziecięca przypadłość, z której z czasem dziewczynka miała wyrosnąć, co potwierdził z całą pewnością lekarz rodziny. Ale Torquil, ze swoimi migrenami i zmiennymi nastrojami, był typem chłopca, który mógł cierpieć na nocne koszmary i w związku z tym na kilka minut tracić świadomość, a nawet panowanie nad sobą. Pan Philip Broome kiedyś powiedział: „On może być gwałtowny”, i ostrzegł ją, by uważała na siebie. To była jeszcze jedna rzecz, na jaką wówczas nie zwróciła uwagi, a która teraz zaczynała nabierać znaczenia. Straszne podejrzenie, że Torquil może być niespełna rozumu, przemknęło jej przez myśl, ale natychmiast je oddaliła i powiedziała sobie, że nieopanowane wybuchy gniewu są raczej efektem złego stanu zdrowia i zbytnej pobłażliwości otoczenia niż dewiacji umysłowej. Poczwała chęć, by

zapytać Philipa, co miał na myśli, kiedy ostrzegał ją przed Torquilem, ale natychmiast zrezygnowała z tego zamiaru. Jej podejrzenie jest zbyt niepewne, by o nim mówić - zdecydowała.

Z tych medytacji wyrwał ją tętent koni zbliżających się klusem i gdy odwróciła głowę, zobaczyła, że podjechał do niej Philip, siedzący w swej dwukółce i kierujący parą koni. Widząc go, osłabła w zamiarze nieinformowania go o swych wątpliwościach, ale to, co powiedział, kiedy zatrzymał się obok, odwróciło jej uwagę od Torquila.

- Właśnie cię szukałem, kuzynko Kate! W Market Harborough czeka na ciebie znakomity starszy dżentelmen, który bardzo chciałby się z tobą zobaczyć. Nie pojechałabyś tam ze mną?

- Starszy dżentelmen chce się ze mną zobaczyć? - zapytała z niedowierzaniem. - Chyba się mylisz! Nie znam żadnego starszego dżentelmena!

- Obawiam się, kuzynko, że zaczynasz wysoko nosić głowę - rzekł kpiąco. - A tego się po tobie nie spodziewałem! I nawet zapewniłem pana Nidda, że jego obawy są bezzasadne.

- Pan Nidd?! - zawołała z radością. - Tutaj? Przyjechał, by mnie odwiedzić? Och, jak się cieszę! Czy jest z nim Sara?

- Nie, jest sam. Jedziesz ze mną?

- O, tak, jeśli jesteś tak miły! Szkoda, że go tu nie przywiozłeś!

- Zamierzałem to zrobić, ale nie dał się przekonać. Obawia się, że nie zechcesz się z nim spotkać.

- Ja miałabym nie chcieć się z nim spotkać! - wykrzyknęła Kate. - Jak mógł tak pomyśleć? Wciąż ślę listy do Sary, błagając o odpowiedź!

- A ona nie odpowiada?

- Nie, i choć moja ciotka twierdzi, że to nic nie znaczy, okropnie się zamartwiam! Ciotka uważa, że nie powinnam zbyt dużo wymagać od osób „niższej kondycji”, jak mówi, i spodziewać się od nich listu. Jej zdaniem Sara, wiedząc, iż mam się tu dobrze, jest zadowolona, że pozbyła się odpowiedzialności i nie musi ponosić wydatków związanych z moją osobą. Ale nie mogę uwierzyć, że moja kochana Sara mogłaby... mogłaby zostawić mnie tak po prostu, i zastanawiałam się, czy nie jest chora albo czy nawet nie umarła! Na miłość boską, kuzynie Philipie, pan Nidd nie po to przyjechał, by mi to powiedzieć, prawda?

- Nie wydaje mi się. Z tego, co mówił, wynika, że przyjechał, by sprawdzić, czy ty nie jesteś chora albo czy nie umarłaś. Upewniłem go co do tych dwóch kwestii, ale sądzę, Kate, że powinnaś pojechać ze mną do Market Harborough i sama z nim pomówić.

- Oczywiście, że tak! - przystała na to z gotowością.

Wyciągnął do niej rękę, a ona położyła na niej swoją dłoń i już miała wsiąść do powozu, kiedy się zawahała i spytała, patrząc na niego:

- Czy nie powinnam powiedzieć o tym cioci? Zapytać o pozwolenie?

- Nie, moja droga, tego właśnie nie powinnaś robić! - odparł, mocniej ściskając jej dłoń i zmuszając, by wspięła się na stopień dwukółki. - Jak ją znam, Minerva wymyśliłaby jakiś pretekst, by zapobiec twemu spotkaniu w cztery oczy z panem Niddem.

- Nie zrobiłaby tego! - oświadczyła Kate z oburzeniem, sadowiac się obok niego.

- Tak sądzisz? - zapytał, okrywając jej kolana cienkim pledem i zawracając konie. - Możesz mieć rację, oczywiście, ale moim zdaniem albo sama pojechałaby z tobą do Market Harborough i nie odstępowałaby cię na krok, albo - co po namyśle wydaje mi się bardziej prawdopodobne - wysłałaby powóz, by przywiózł pana Nidda do Staplewood, i próbowałaby go oczarować tym pięknym otoczeniem i swą łaskawością, tak by oddalić wszelkie jego obawy. Ale z tego, co zauważyłem - rzekł z namysłem - nie sądzę, by łatwo było zwieść pana Nidda.

Słyszając to Kate zaśmiała się lekko.

- Słuszne spostrzeżenie, sir! - przyznała. - To niezwykle srogi staruszek! Ale dla mnie był bardzo dobry i darzę go ogromną sympatią!

- Nie dziwi mnie to - odparł. - Sam go polubiłem.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego z boku.

- Naprawdę? No tak, nie mogło być inaczej! Ale jak go poznałeś?

- Och, zupełnie przypadkiem! Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Market Harborough w interesach, zostawiam powóz u Angela. Dzisiejszego dnia, kiedy wróciłem tam po moją dwukółkę, zastałem pana Nidda gawędzącego w najlepsze z jednym ze stajennych. Prawdopodobnie wypytywał go o Staplewood i Broome'ów, ponieważ gdy tylko wszedłem do gospody, usłyszałem, jak stajenny mówił, że jest tu pan Philip Broome i jego można zapytać.

- I zagadnął cię?

- Powiedział mi tylko, że jest teściem twojej Sary i że ona bardzo się martwi, czy jest jesteś zdrowa i szczęśliwa.

- I co mu powiedziałeś? - zapytała wstrzymując oddech.

- Powiedziałem mu, że z tego, co wiem, czujesz się doskonale. A co do szczęścia, wolałem się nie wypowiadać, zasugerowałem jednak, że sam powinien się przekonać, i zaofiarowałem się, że zabiorę go ze sobą do Staplewood. Odmówił twierdząc, że nie chciałby zjawić się nie proszony. Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że może ma rację, i obiecałem, że powiadomię cię o jego przyjeździe do Market Harborough i zobaczę, jaka będzie twoja

reakcja! Nie żebym miał jakieś wątpliwości, ale zdaje się, że on je miał.

Rozważała to wszystko w milczeniu, podczas gdy Philip, uporawszy się z otwarciem głównej bramy, skierował parę swych rączych koni w aleję prowadzącą do Market Harborough. Siedziała obok niego, patrząc w zamyśleniu przed siebie, co chwila odruchowo podnosząc rękę, by przycisnąć czepek, który pod wpływem silnego wiatru uparcie próbował ulecieć, mimo że przytrzymywany był wstążkami związanymi pod brodą. W końcu, starając się nadać głosowi jak najbardziej naturalne brzmienie, zapytała:

- Powiedział... to znaczy ty powiedziałaś... ale może źle zrozumiałam... że Sara nie dostała żadnego z moich listów?

- Tylko jeden, który chyba napisałaś zaraz po przyjeździe do Staplewood.

- Tak, pamiętam. - Zamilkła, ale po chwili odezwała się znowu: - Kuzynie Philipie, czy listy giną po drodze... czy mogą się zawieruszyć na poczcie?

- To się rzadko zdarza, chyba że są źle zaadresowane.

- Tak myślałam. A zatem wszystko wskazuje na to, że po prostu nigdy nie zostały nadane. Ciotka kazała mi je kłaść na stole w hallu, by Pennymore mógł je zabrać, i tak robiłam, nie przypuszczając, że... - Urwała, a potem rzekła: - Kuzynie, czy sądzisz, że to możliwe, by ciotka zabierała moje listy i niszczyła je?

Powiedziała to takim tonem, jakby chciała, by zaprzeczył, ale Philip odparł chłodno:

- To nie tylko możliwe, ale nawet bardzo prawdopodobne.

- Ale dlaczego?

Spojrzał na nią z góry.

- Powiedziałem ci dziś rano, Kate, że okoliczność, iż jesteś sama na świecie, szczególnie odpowiada Minervie. Jak rozumiem, pani Nidd jest ci bardzo oddana, i zaryzykuję twierdzenie, że gdyby wiedziała, iż jesteś nieszczęśliwa albo zmuszona do czegoś wbrew swej woli, natychmiast przybyłaby ci z pomocą, pokonując nawet lodowaty chłód Minervy.

- Kochana Sara! - Kate westchnęła uśmiechając się blado. - Oczywiście, że tak by zrobiła!

- Możesz mi wierzyć: Minerva dobrze o tym wie!

- Och, nie, nie! Przecież powiedziała Sarze, że będzie mile widziana w Staplewood, jeśli tylko zechce mnie odwiedzić!

- Jakbym ją słyszał. Wiedziała, że to mało prawdopodobne, by Sara podjęła taką wyprawę bez konkretnego zaproszenia, a już na pewno nie w sytuacji, gdy nie ma z tobą żadnego kontaktu.

Kate załamała ręce.

- Nie mów takich rzeczy! Nie chcę i nie będę tego słuchać! To byłoby zbyt okropne... przerażające!

- Dobrze, Kate, już więcej nic - nie powiem.

- Ale powiedziałaś i teraz nie będę mogła o tym zapomnieć, bo... bo...

Głos jej się załamał, więc Philip dokończył za nią:

- Bo w głębi serca wiesz, że to prawda?

- Nie, nie, tego nie wiem, ale wciąż się zastanawiam, czy to nie jest częściowo prawda! Jeśli ciotka nie przejęła moich listów do Sary, to kto to zrobił? I kto... kto oprócz niej mógł ukraść listy Sary do mnie? Pennymore odnosi worek z pocztą do niej i ona go otwiera, a potem sortuje przesyłki. Jeszcze dziś rano zapytałam ją, czy są do mnie jakieś listy, i odparła, że nie. Czy wiedząc, że bardzo się martwię, byłaby tak okrutna i okłamałaby mnie? Po prostu nie mogę w to uwierzyć! Wiem, że ty jej nie lubisz i gardzisz nią, ale...

- Mylisz się! - zaprotestował. - Nie lubię jej, to prawda, ale daleki jestem od pogardy! Minerva jest nie tylko kobietą żelaznej woli, ale też niezwykle inteligentną. Jestem przekonany, że nie wzdragałaby się przed niczym, byle tylko uzyskać to, co chce. Powinnaś spojrzeć tej nieprzyjemnej prawdzie w oczy, moje drogie dziecko, dla własnego dobra.

Zrobiła gest ręką, prosząc, by nic już nie mówił, i przez jakiś czas jechali w milczeniu. Kiedy się ponownie odezwał, zmienił temat i ton na nieco weselszy, dzięki czemu Kate odzyskała równowagę i uspokoiła się. Udało jej się odpowiadać mu spokojnie i uprzejmie, lecz na dnie jej duszy zaległy niepokojące myśli i wiedziała, że prędkiej czy później powrócą. Potrzebowała chwili spokoju w zaciszu swej sypialni, by przemyśleć na chłodno wszystko to, co powiedział jej Philip, a także to, co sama wiedziała o lady Broome. Na razie jedyną rozsądną rzeczą, jaką mogła zrobić, było odłożenie tej sprawy na później i udzielanie zdawkowych odpowiedzi Philipowi, by przynajmniej udawać jakieś takie zainteresowanie jego uwagami. Nie było to zbyt trudne, gdyż Philip roześmiał ją, opowiadając, że pan Nidd wystroił się jak stróż w Boże Ciało. Po tej uwadze Kate poczuła się znacznie lepiej.

- Skoro tak - rzekła tonem osoby znającej życie - to pewnie włożył na siebie wszystkie swe najlepsze rzeczy! Cieszę się, że polubiłeś go... bo polubiłeś, nieprawdaż?

- O, tak, z całym dobrodziejstwem inwentarza! Wspaniały starszy pan, a jaki ma ostry język!

- Rzeczywiście bardzo ostry! - przyznała Kate. - Czasami nawet niechcący obraża ludzi, mówiąc tak prosto z mostu i w dodatku nie przebierając w słowach, czym zawsze gorszy Sarę! Biedaczka nie miała spokoju, kiedy u niej mieszkałam, bo wciąż pilnowała, by nie powiedział przy mnie czegoś niestosownego. Ale nic, co mówił, nigdy mnie nie zgorszyło, choć muszę przyznać, że nauczyłam się od niego mnóstwa słów, które Sara uważa za wul-

garne! Chyba nie był wobec ciebie niegrzeczny?

- Ależ skąd! Z drugiej zaś strony nie zachowywał się w stosunku do mnie nazbyt unieżenie i to mi się właśnie podobało. Wiem, że mierzył mnie krytycznym wzrokiem, i chyba ocenił, że jestem jeszcze gołowąsem. Rokującym pewne nadzieje, ale gołowąsem!

- Widzę z tego, że musiał być wobec ciebie bardzo uprzejmy! - powiedziała Kate mrużąc oko. - Gdybyś słyszał, jak się odnosi do swych wnuków! Nawet Joego, swego jedynego syna, nazywa niedorajdą! Co - dodała po chwili namysłu - w pewnym sensie można uznać za prawdę! Ale jest takim kochanym, poczciwym niedorajdą!

- Z przyjemnością posłuchałbym, jak nazywa swych wnuków, i chętnie poznałbym ich wszystkich, i Joego, i Sarę - odparł Philip.

- Ale chyba nie będzie takiej okazji, nieprawdaż? - trzeźwo zauważyła Kate.

- Och, nigdy nie wiadomo! Wszystko może się zdarzyć! - odpowiedział.

12

Po przyjeździe do Market Harborough pan Philip skierował się do Angela, gdzie zostawił Kate w małym saloniku, a sam udał się do Cocka po pana Nidda. Kate chciała pójść z nim, ale Philip stwierdził, że pan Nidd stanowczo zabronił mu przyprowadzać ją do tej - jak się wyraził - podejrzanej spelunki.

- Upierał się, że to byłoby niestosowne, i myślę, że ma rację, nawet jeśli niesłusznie nazywa to miejsce podejznaną spelunką. Jeżeli dobrze pamiętam, to bardzo porządna gospoda, położona niedaleko traktu. Co prawda, rzadko przyjmują tam ludzi z wyższych sfer, więc chyba tu będzie ci wygodniej.

Przystąpiła na to i usiadła przy oknie, oczekując powrotu Philipa. Dwadzieścia minut później zobaczyła, jak przechodzi przez ulicę z panem Niddem drepczącym obok, i stwierdziła z nie ukrywanym podziwem, że starszy pan rzeczywiście ubrał się jak stróż w Boże Ciało, gdyż miał na sobie swój niedzielny paltot i krótkie spodnie, nowiutką kamizelkę i sztywno wykrochmalony kołnierzyk, którego sterzące końce - jak się domyśliła - musiały być dla niego strasznie niewygodne. Żałowała, że nie ma tu Sary, której ten widok na pewno sprawiłby dużą przyjemność, ponieważ jak dotąd wszelkie jej wysiłki, by skłonić teścia do noszenia kołnierzyka na co dzień, a nie tylko do kościoła i na większe okazje, spełzały na niczym. Zamiast zaś krawata czy fularu, nosił z upodobaniem wielką jedwabną chustkę w grochy, którą wiązał nader gustownie i z niespotykanym artyzmem.

Kilka minut później witała go już, wyciągając do niego ręce.

- Och, panie Nidd, jak się cieszę, że znowu pana widzę!

Mile tym powitaniem polechtany, powiedział:

- No to jest nas dwoje, panienko! To bardzo ładnie, że panienka tak mówi! Proszę poczekać momencik, bo muszę znaleźć jakieś dobre miejsce dla mojego kapelusza! Jest nowiutki i nie chciałbym, żeby ktoś na nim usiadł!

Philip wziął od niego kapelusz i położył go z widoczną troską na stoliku obok. Śledząc jego ruchy z niepokojem, pan Nidd ukontentowany skinął głową i wyraził mu podziękowanie. Potem ujął dłoń Kate i z szacunkiem uściśnął, równocześnie ganiać ją za spoufalanie się z ludźmi niższej kondycji.

- Bo nie ma żadnego powodu, żeby panienka traktowała mnie jak jakiego lorda, a co więcej, to nie uchodzi, panienko!

- Nie znam żadnego lorda - odparła Kate - a nawet gdybym znała, nie wyciągałabym do niego rąk! Drogi panie Nidd, gdyby pan wiedział, jak czekałam na wiadomość o was wszystkich! Jak się czuje Sara? Nie mógł pan zabrać jej ze sobą?

- Nie, i nie miałem najmniejszego zamiaru, panienko! - rzekł pan Nidd z nagłą niechęcią. - Sarcia dała nogę!

- Dała nogę? - powtórzyła Kate nie rozumiejąc.

- Związała! - gorzkim tonem oświadczył pan Nidd. - Ach! Tyle ją obchodzi co zeszlóroczny śnieg. Mógłbym mieszkać w chlewie! I prawie do tego doszło! - dodał patrząc ponuro.

- Panie Nidd, nie mogła tego zrobić! Czy chce pan powiedzieć, że pokłóciła się z Joem i odeszła od niego? Och, nie! To niemożliwe!

- Żeby nie skłamać, to on ją zostawił - odparł pan Nidd niechętnie. - Ale to tylko chodziło o interesy! Joe pojechał z małym Tedem do Swansea furgonem załadowanym meblami, bo wynajął ich do przeprowadzki pewien dzentelmen, który słyszał od przyjaciela same dobre rzeczy o firmie przewozowej Josiah Nidd i Syn.

- Co za szczęśliwa okoliczność! - rzekła Kate. - Z wyjątkiem tego oczywiście, iż oznacza to, jak przypuszczam, że Joego nie będzie w domu przez kilka tygodni. Ale nie chce mi się wierzyć, że Sara mogłaby odradzić mu przyjęcie takiej korzystnej propozycji!

- Nie - przyznał pan Nidd. - Sarcia chciała tylko, żeby wytargował większą cenę, co zresztą, muszę powiedzieć, zrobił, choć ja oczywiście utargowałbym więcej! Więc pojechał, zostawiając Sarę na gospodarstwie ze mną i Willem, i wszystko byłoby w porządku, gdyby dobrze się nami zajmowała, ale tak się nie stało, panienko Kate! Bo, proszę panienki, wcale nie musiała bez przerwy latać do tych przeklętych bachorów Polly i trząść się nad nimi!

- Och, Boże! Chyba nie są chore? I wie pan co? Nie powinien pan nazywać swoich wnucząt przeklętymi bachorami, panie Nidd!

- I nie nazywałbym, gdyby to nie była prawda! - wypalił z oburzeniem. - Traktuję ludzi tak, jak na to zasługują,

panienko, a poza tym, za co Pan Bóg pokarał mnie taką kupą wnucząt, które nie mają ani trochę oleju w głowach, tego to już nie wiem i nigdy się nie dowiem! Mają odrę, panienko Kate! Cała szóstka! A co porabia Polly, ta niezdarą? Spada ze schodów niosąc tacę z porcelaną, tłucze cztery talerze, dwie miski i łamie sobie nogę! To przechodzi ludzkie pojęcie!

Kate nie mogła powstrzymać się od śmiechu, ale rzekła:

- Co za katastrofa! Nic dziwnego, że Sara ruszyła na pomoc! A pan dobrze wie, że gdyby tego nie zrobiła, miałby jej pan to za złe! Co więcej, nie uwierzę, że tak po prostu zostawiła pana i Willa na pastwę losu!

- Jeśli wynajęcie żony starego Toma, by gotowała dla mnie obiady, nie jest zostawieniem na pastwę losu, to muszę panience powiedzieć, że nigdy nie jadła panienka niczego, co upichcił ten garkotłuk! Bo skąd miałaby panienka wiedzieć, jak coś takiego smakuje! Jeśli o mnie chodzi, równie dobrze można by postawić przede mną talerz z pomyjami!

W tym momencie wtrącił się pan Philip Broome, który do tej pory w milczeniu chłonał pełną gorzkości tyradę pana Nidda, i zaproponował szklaneczkę czegoś do picia.

- Proszę mi wybaczyć, ale zanim zostawię pana z panną Malvern, chciałem zapytać, co mam dla pana zamówić, panie Nidd? Sherry czy piwo? Nigdy nie próbowałem tutejszej sherry, ale z czystym sumieniem mogę polecić panu piwo!

- Wielkie dzięki, sir, wolę piwo. Nie żebym odmówił kieliszeczka sherry w karnawale - dodał jakby od niechcenia, trochę nawet tajemniczo.

Philip podnosząc brew spojrzał pytająco na Kate.

- A ty, kuzynko?

- Poproszę o lemoniadę, jeśli to nie kłopot.

Kiwnął głową i wyszedł z pokoju.

- Podoba mi się ten młody człowiek - rzekł pan Nidd z przekonaniem. - Nie ma już pstro w głowie ani żaden z niego piękniś, ale wedle mojego rozeznania, panienko Kate, można z nim konie kraść! Taki nie zostawiłby cię na lodzie!

Ku swemu niezadowoleniu Kate poczuła, że się rumieni, i wiedziała, że pan Nidd bacznie jej się przygląda swymi starymi, ale bystrzymi oczami, więc siłą się na niedbały ton odparła:

- Tak, owszem, pan Philip Broome to godny zaufania dżentelmen! Ale niech mi pan powie...

- Hola, panienko, powoli! - zawołał pan Nidd. - Jestem z tych, co to lubią jasne sytuacje, więc chciałbym wiedzieć, a nie ośmieliłem się zapytać go wprost, czy jest krewnym lorda? Nie jest jego synem, to pewne, bo z tego, co pisała panienka do Sary, syn lorda ma takie dziwaczne imię, które wypadło mi z pamięci. A poza tym napisałaś, panienko Kate, że syn lorda to najpiękniejszy młodzieniec, jakiego widziałas, a ten tu nie pasuje do tego opisu! Jest co prawda przystojny, ale tak jak na mężczyznę przystało: na tyle, na ile powinien!

- Jest bratankiem sir Timothy'ego - odrzekła krótko Kate. - Teraz moja kolej na zadawanie pytań, panie Nidd! Czy to prawda, że Sara otrzymała tylko jeden mój list?

- Święta prawda, panienko! - zaklinał się pan Nidd. - Ten karteluszek, który napisała panienka do Sary po przyjeździe do tego Staplewood i dzięki któremu spadł jej kamień z serca, bo napisała panienka, że ciotka jest dla ciebie dobra i lord też, i że to piękne miejsce, i że jesteś szczęśliwa. Sara po prostu odżyła. Bardzo była przybita po odjeździe panienki! Jej lordowska mość jakoś nie przypadła jej do gustu i niech mnie kule biją, jeśli wiem dlaczego! Szczęśliwa była jak skowronek, kiedy przeczytała list od panienki, a potem z kolei chodziła nadąsana, bo nie dostała odpowiedzi na pismo, które do ciebie wysłała. Po tym pierwszym liście nie napisała panienka ani linijki.

- Panie Nidd - rzekła Kate starając się panować nad swoim głosem - nie otrzymałam żadnego listu od Sary. Pisałam do niej kilka razy, błagając o odpowiedź, ale nigdy mi nie odpisała. Kiedy pan Broome powiedział, że przyjechał pan do Market Harborough, przysłała mi do głowy straszna myśl, że chce mnie pan zawiadomić o chorobie Sary albo... o jej śmierci!

To wyznanie wywarło ogromne wrażenie na starszym panu. Wysłuchawszy Kate w kompletnym osłupieniu, zapadł w milczenie, a kiedy chciała jeszcze coś dodać, podniósł rękę, nie pozwalając jej mówić, i rzekł tylko:

- Muszę pomyśleć!

Kiedy zastanawiał się nad tym wszystkim, do pokoju wszedł kelner z tacą i postawił ją na stole. Z lekkim ukłonem podał Kate szklankę lemoniady, po czym podsunął panu Niddowi tacę z wielkim kuflem z pokrywką; uczynił to ze znacznie niższym ukłonem, chcąc w ten sposób wyrazić swój protekcyjny stosunek, lekceważenie i kpinę. W pełni świadom beczelności jego zachowania, pan Nidd wziął od kelnera tacę rzuciwszy tylko krótkie „dzięki”, i a następnie zwrócił mu uwagę, że do wycierania nosa służy chusteczka, nie nogawki od spodni, i kazał mu się zabierać. Zadawszy w ten sposób przeciwnikowi druzgocący cios, orzeźwił się potężnym łykiem piwa, wytarł usta wierzchem dłoni i rzekł złowieszczo:

- Dobrze, że przyjechałem, panienko Kate, ot co! Tak, Sara też mi to będzie musiała przyznać! Sto razy jej mówiłem, że powinna tu przyjechać i zobaczyć, jak się panienka miewa. I co? Nie chciała! Ubzdurzyła sobie, że miałabyś jej za złe, panienko, gdyby wtrącała swoje trzy grosze teraz, kiedy mieszkasz u bogatych krewnych. Ani

ja, ani Joe nie mogliśmy jej tego wybić z głowy!

- Och, nie, nie! - wykrzyknęła Kate z rozpaczą. - Jak mogła pomyśleć o mnie coś takiego!

- Mnie nie pytaj, panienko, bo skąd mam wiedzieć, czym nabijają sobie głowy niewiasty, nawet te najpocziwsze! „Cóż - powiedziałem jej - to niepodobne do panny Kate, żeby się tak nadeła, i wstydź się, Sarcu, że w ogóle coś takiego przyszło ci na myśl”. Na to zaczęła skubać swój fartuch i tłumaczyć się, że tak nie myślała i że nikt nie mógłby się dziwić, gdybyś odnalazłszy krewnych, zapomniała o swej starej piastunce. „No wiesz - mówię jej już ostrzej - ja tam w ogóle nie widzę powodu do zdziwienia, bo nie jestem taki głupi, żeby w to uwierzyć!” A ona w szloch, smarka w te swoje koronki i mówi, że nic nie rozumiem! Bo nie rozumiem! „Nie umiem tego wytłumaczyć” - rzecze. „Przecież to można sprawdzić” - ja na to. Ale nie ma się co spierać z taką płaksą, więc dałem sobie spokój. Ale im więcej o tym myślałem, tym bardziej mi się to wszystko nie podobało: wydało mi się jakieś takie podejrzane. „Coś tu jest nie tak” - powiedziałem do siebie. Kiedy więc Sara przeprowadziła się do Polly, kupiłem sobie nowy kapelusz i koszulę za sztywnym kołnierzykiem, spakowałem manatki i wyruszyłem dylizansem do Market Harborough.

- Ale... to znaczy, że Sara o niczym nie wie? - zapytała skonsternowana Kate. - Panie Nidd, nie powinien być pan tu przyjeżdżać nie informując jej o tym! Proszę pomyśleć, jak się musi teraz denerwować!

Poczuł się chyba trochę nieswojo, ale odrzekł rezolutnie, iż zostawił żonie Toma wiadomość, że gdyby ktoś o niego pytał, to wyjechał na wieś odwiedzić przyjaciela.

- A to wcale nie żadne kłamstwo - zapewnił Kate - bo barman u Cocka to mój stary druh. Były z nas niezłe ptaszki, zanim osiadłem na rencie. Wiele razy zajeżdżałem do Cocka z furgonem różnych towarów i smarowałem łapę chłopcu przy barze, żeby przespał się na wozie, na wypadek gdyby trafił się złodziejasek szukający łatwej zdobyczy. Więc nie kłopotcz tym swojej ślicznej główki, panno Kate! Masz dość własnych kłopotów!

- Ależ wcale nie mam! - rzekła Kate szybko. - Moja ciotka to sama dobroć, zapewniam pana!

- Wydaje mi się - odparł pan Nidd patrząc na nią spod przymrużonych powiek - że dajesz się wykorzystywać, panienko!

- Nie, nie, przysięgam, że to nieprawda! Ciocia Minerva traktuje mnie jak córkę. Tylko że córka mogłaby być bardziej użyteczna niż ja! Gdy proszę ją, by mi wyznaczyła jakieś zajęcie, jedyne, co jej przychodzi na myśl, to ścinanie i układanie kwiatów!

Pan Nidd nie wydawał się przekonany.

- Cóż, mam jednak wrażenie, że coś cię trapi, panienko - powiedział. - Może się mylę, ale nie pamiętam, by kiedykolwiek zawiódł mnie mój nos. Chyba nigdy, ponieważ mam intu... intuicję i zawsze ją miałem, choć pewnie Sara jest innego zdania.

- Wiem, że ma pan intuicję, panie Nidd, ale jeśli pan myśli, że jestem przygnębiona, to tym razem jest pan w błędzie! Prawdę mówiąc, nudzę się! Z tego powodu, że nie mam nic do roboty! A co gorsza, nie mogę przekonać ciotki, że naprawdę brakuje mi jakiegoś zajęcia. Wie pan przecież, że nie nawykłam do takiego beczynnego życia.

- Nie, ale też nie nauczyła się panienka bawić! - odparł. - Ileż to razy Sara fukała i burczała, że nie chodzi panienka na bale i rauty, i inne takie, które przystoją młodej damie! I kiedy nie dostawała od panienki znaku życia, tylko tym się pocieszała, że może z powodu różnych przyjęć nie masz czasu na pisanie. Nie chce mi panienka chyba powiedzieć, że znudziły cię bale!

- Nie, ale też nie bywam na wielu przyjęciach, panie Nidd - odparła ze smutkiem.

- Żarty sobie panienka ze mnie robi! - wykrzyknął.

- Ależ zapewniam pana, że nie! Rzecz w tym, że zdrowie sir Timothy'ego nie pozwala mu bywać na przyjęciach czy... czy nawet zapraszać gości do Staplewood. Niedługo po moim przyjeździe tutaj ciotka wydała obiad dla kilku jego przyjaciół, ale to było mało zabawne. Proszę nie sądzić, że się skarżę, lecz jeśli Sara wyobraża sobie mnie tutaj w wirze zabaw, to bardzo się myli!

- Niech panienka nie opowiada! Cóż, muszę powiedzieć, że już zupełnie nie wiem, o co tu chodzi! Żadnych zabaw? Pomyślałby kto, że lordowi przeszkadzałoby tak bardzo, gdyby sprosić kilkoro młodych ludzi na kolację albo jaki mały balik, ot tak po prostu! Z tego, co wiem, lord ma własne pokoje i siedzi w nich zamknięty przez większość dnia, więc nie mogę sobie wyobrazić, by jakieś skromne przyjęcie mogłoby go niepokoić! No i nie rozumiem także, dlaczego jej lordowska mość czegoś nie zorganizuje. Ile lat ma jej syn?

- Torquil ma dziewiętnaście lat, ale on...

- A więc to jest to imię! Jedno z tych, które nazywam dziwolągami. Żeby tylko chłopak mówił do rzeczy! - przerwał pan Nidd, rozbawiony własnym dowcipem.

Kate, uśmiechnąwszy się z grzeczności, powiedziała:

- Niestety, Torquil jest... eee... bardzo wątłego zdrowia i najmniejsze podniecenie powoduje, że dostaje okropnych bólów głowy. To jest powodem, dla którego ciotka chce mu zapewnić spokój.

- Co? On też? - zapytał pan Nidd z niedowierzaniem. - Coś mi się zdaje, panienko, żeśmy oboje z Sarcją wysłali cię do domu, na który padła jakaś zaraza! W życiu mi się coś takiego nie zdarzyło!

Kate roześmiała się.

- Ani sir Timothy, ani Torquil nie cierpią na żadną zaraźliwą chorobę, panie Nidd!

- Ufff, szczęście w nieszczęściu! Tylko mi nie mów, panienko, że bratanek też ma hyzja!

- Nic takiego nie zamierzałam powiedzieć! - rzekła Kate z godnością.

- I tak bym ci nie uwierzył! Na własne oczy widziałem, że to pierwszorzędnny gość! No to. Boże słodziutki, Sarcia się zdziwi! Wie panienka, jaka ona jest: zanim jeszcze doczytała do tego miejsca w liście, gdzie pisałaś, że twój kuzyn jest najpiękniejszym młodzieńcem, jakiego kiedykolwiek widziałas, pomyślała sobie, jak by to było dobrze, gdybyście oboje, ty i on, przypadli sobie do gustu. Nie ma dwóch zdań, że byłoby dobrze, gdyby oczywiście był to kawaler do rzeczy. Ale jeśli nawet podmuch wiatru może go przewrócić, daj sobie spokój, panienko!

Kate rzekła z przejęciem:

- Panie Nidd, błagam, niech pan nie utwierdza Sary w tej myśli, że jest jakakolwiek możliwość, bym poślubiła Torquila! To niedorzeczność! Sara powinna pamiętać, że mam już dwadzieścia cztery lata! Pomiędzy mną a Torquilem jest pięć lat różnicy i nie mam najmniejszej ochoty wziąć go za męża! Z całą pewnością jest piękny, ale małżeństwo z nim byłoby jedną z najgorszych rzeczy, jakie mogłyby mi się przydarzyć! On jest tylko zepsutym dzieciakiem i ma okropny charakter! Proszę, skończmy już z tym absurdalnym pomysłem!

- Nie mam nic przeciwko temu, panienko - rzekł pan Nidd zgodnie. - Ale się biedna Sarcia rozczaruje! Bo nie ma co mówić: to byłoby dla panienki idealne wyjście. Ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma: to jasne jak słońce, że ten tu młody pan czuje do ciebie mięte! Gdyby ci się oświadczył...

- Byłabym bardzo zdziwiona! - Kate weszła mu w słowo. - Nie szukam męża, panie Nidd, i będę panu nader zobowiązana, jeśli przestaniesz pan snuć za mnie tego rodzaju plany! Pomówmy raczej o naszych sprawach! Błagam pana jak najusilniej, by wracał pan do Londynu! Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jestem głęboko wdzięczna, iż pofatygował się pan do Market Harborough, gdyż jestem... jestem bardziej wdzięczna, niż mogę wyrazić... ale Sara musi tam już szaleć z niepokoju! I gdybym napisała do niej króciutki liścik, przekazałaby jej pan, dobrze?

- Tak, panno Kate, ale mógłbym go równie dobrze nadać na pocztę. Tak mi się jakoś zdaje, że nie wrócę jeszcze do domu, bo trochę się martwię i nie chciałbym panienki tak zostawiać! Nie podoba mi się to, że nie dotarł do panienki ani jeden list od Sarci, ani też to, że ona nie dostała żadnego pisma panienki, oprócz oczywiście pierwszego. Coś mi tu śmierdzi, panienko, ot co!

- Mnie też ładnie nie pachnie - wyznała Kate. - Ale dopóki nie porozmawiam o tym z ciotką, wolałabym... wolałabym o tym nie mówić! Jeśli to stało się za jej sprawą, musi być jakiś powód, nawet... nawet jeśli nie mogę się go domyślić.

- Ani ja! - rzekł pan Nidd kwaśno. - I jeśli ktoś spytałby mnie o zdanie, to powiedziałbym, że jeśli nawet zechce się wytłumaczyć, to i tak nie wypłacze się z tego! Nie daj sobie w kaszę dmuchać, panienko, bo głowę masz nie od parady, zresztą tak jak ja, i wiesz dobrze, że twoja ciotka nie może podać żadnego sensownego powodu! Ona coś tu kręci!

Kate wstała, podeszła do okna i zaczęła niespokojnie owijać taśmę od kotary wokół palca.

- Wiem, ale...

- Najlepsze, co możesz zrobić, panienko, to wrócić do Sary! - powiedział pan Nidd. - Boże, ale by się ucieszyła, skakałaby z radości! Tak, a co więcej, gdyby wiedziała, że panienka wraca, byłaby już w domu, i to na jednej nodze! I może nareszcie byśmy coś porządnego zjedli! A więc, panienko, musisz tylko spakować swoje manatki, a ja załatwię resztę. Nie masz nic przeciwko podróży dyliżansem, he? Będzie panienka w dobrych rękach.

Kate odwróciła głowę, by posłać mu ciepłe, rozbawione spojrzenie.

- Wiem, że tak, panie Nidd, niech Bóg panu wynagrodzi! Ale nie mogłabym tak po prostu zostawić ciotki po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła! To już byłoby za dużo! Myślę, że wiem, dlaczego... dlaczego próbowała przerwać moją korespondencję z Sara. Widzi pan, ona nie chce, bym wyjechała ze Staplewood, i wie, że nie mogłabym tego zrobić, gdybym straciła z Sara kontakt. Od samego początku mówiłam, że przyjechałam tylko z wizytą i że z końcem lata wyjadę, i nadal trwam w tym zamiarze. Oczywiście, to bardzo nieładnie, że chowała moje listy, ale... to kobieta, która robi wszystko po swojemu i... i kiedy omówię z nią tę sprawę, na pewno już więcej tego nie będzie robić. A teraz, gdy się z panem zobaczyłam i wiem, że Sara o mnie pamięta, lżej mi będzie na sercu. Kiedy zaś zechcę opuścić Staplewood, będę miała pewność, że Sara nie zatrze mi drzwi przed nosem! Drogi panie Nidd, pańska wizyta bardzo mi pomogła, ale błagam najmocniej, by wracał pan do Londynu!

Gdy to mówiła, drzwi się otworzyły. Kate rzuciła przez ramię szybkie spojrzenie i zobaczyła pana Philipa Broome'a wchodzącego do pokoju.

- Przykro mi, że ci przerywam, kuzynko Kate - powiedział - ale grozi nam skandaliczne spóźnienie na obiad! Jeśli natychmiast nie wyruszymy, narazimy się na niezadowolenie Minery.

- O Boże, to byłoby straszne! - wykrzyknęła niby to lekkim tonem. - Czy mam jeszcze chwilkę czasu, by napisać liścik do pani Nidd? Właśnie pytałam pana Nidda, czy byłby tak miły i doręczył go. Obiecuję, że to nie zajmie więcej niż dziesięć minut!

- Tak, oczywiście! - odrzekł rozglądając się po pokoju, a zauważywszy biurko, podszedł do niego i otworzył dwie szuflady. - Doskonale! Jest nie tylko papier do pisania, ale i lak do opieczutowania listu, no i pióro! A w kałamarzu jest nawet atrament! Zazwyczaj, gdy się chce w zajeździe napisać list, na dnie kałamarza znajduje się tylko jakąś gęstą maź. Jeśli zechcesz tu zasiąść, Kate, pójdę na dół z panem Niddem zajrzeć do koni. Zejdź do nas na

dziedziniac, kiedy skończysz.

Z wdzięcznością przystała na jego propozycję i chociaż było oczywiste, że pan Nidd chętnie by tu jeszcze został, to jednak spojrzawszy buńczucznie na Philipa, pojął w lot wymowny sygnał w jego oczach, któremu towarzyszyło coś na kształt porozumiewawczego uśmiešku.

Gdy tylko Philip zamknął za nimi drzwi, pan Nidd pospieszył z wyjaśnieniem, że powiedział panie Kate, iż chętnie zaniesie jej list na pocztę, gdyż jeszcze się nie wybiera do domu, w każdym razie jeszcze nieprędko.

Prowadząc go w dół schodami, Philip rzucił przez ramię:

- A ona chciałaby, żeby pan wracał?

- Tak, sir, i nawet poszliśmy na udry w tej sprawie! - odparł pan Nidd gawędziarskim tonem. - Bez obrazy, panie Broome, ale powiedziałem panie Kate, że powinna wracać ze mną do Londynu!

- Nie sądzę, by się na to zgodziła - zauważył Philip.

- Oczywiście, że nie, sir, nie chciała o tym słyszeć - powiedział pan Nidd pędząc naprzód, by przytrzymać drzwi prowadzące na dziedzińiec. - Pan pierwszy, sir, proszę bardzo! Powiedziała, że nie może, jak to się mówi, tak ni stąd, ni zowąd zostawić ciotki, bo jej lordowska mość jest taka dla niej dobra. W co, za przeproszeniem pana, raczej wątpię!

- Cóż, w zasadzie ma rację. Jej lordowska mość jest dla niej więcej niż dobra.

- No, skoro pan tak mówi, sir! - odrzekł pan Nidd z powątpieniem. - Ale nie urodziłem się wczoraj ani przedwczoraj i nie musi pan przede mną udawać, ponieważ od razu, gdy pana zobaczyłem, wiedziałem, że coś panu leży na wątrobie! Panie Broome, pozwolę sobie powiedzieć panu, że nie jest mi lekko na duszy! Moim zdaniem coś tu nie gra!

Philip nie odpowiedział od razu, odezwał się dopiero po krótkiej chwili milczenia:

- Czy będzie panu łzej, jeśli powiem, że gdy tylko panie Malvern zagrozi jakieś niebezpieczeństwo, czego nie przewiduję, natychmiast wsadzę ją do powozu i odstawię do jej niani?

- Naprawdę? - zapytał pan Nidd, patrząc na niego z wyraźnym zadowoleniem.

- Z całą pewnością!

- A, to co innego! - rzekł pan Nidd łaskawie. - Jeśli zaopiekuje się pan panną Kate, to nie ma potrzeby, żebym tu zostawał!

- Dziękuję panu! - powiedział Philip wyciągając do niego dłoń i uśmiechając się. - Chciałbym ucisnąć panu rękę, panie Nidd!

- To ja panu dziękuję, sir! - odrzekł starzec bardzo tym gestem ujęty.

Kiedy kilka minut później Kate wyszła na dziedzińiec, z ulgą przyjęła wiadomość, że jej wiekowy opiekun zdecydował się jednak następnego ranka wracać do Londynu. Wziął więc od niej napisany w pośpiechu liścik i umieścił w kieszeni, obiecując oddać go Sarze, jak tylko dotrze do stolicy. Potem poczynił kilka krytycznych, ale w sumie życzliwych uwag na temat pary doskonale dobranych gniadoszy, które właśnie zaprzęgano do dwukółki Philipa. I wreszcie, żegnając się serdecznie z Kate, rzekł ze wzruszeniem, że zostawia ją w dobrych rękach. Nie bardzo wiedząc, co na to odpowiedzieć, Kate wymamrotała coś pod nosem, mocno się przy tym rumieniąc, i była wdzięczna Philipowi, że nie przedłuża tej niezręcznej dla niej sceny. Kiedy wyjechali z dziedzińca na główną drogę, rzekł tonem pogawędki:

- Prawdziwie godny szacunku starszy dżentelmen! A jaki bystry! Powiedział, że jego zdaniem coś tu nie gra. Myślę dokładnie to samo!

- Ale nie powiedziałeś mu tego?

- Och, nie! Zapewniłem go jedynie, że nic ci nie grozi, i przyrzekłem, że jeśli będziesz musiała opuścić Staplewood, odwożę cię do Londynu i przekażę pod opiekę pani Nidd. A tak przy okazji, dlaczego nie chciałaś z nim jechać?

- Jakże bym mogła? - zapytała z oburzeniem. - Cokolwiek ciotka zrobiła, nie zasługuje na takie niegodziwe traktowanie! Dobry Boże, nawet to odzienie, które mam na sobie, dostałam od niej! A poza tym...

- Tak? - zapytał, kiedy urwała. - To nie tylko o to chodzi, prawda?

- Nie - przyznała. - To nie wszystko. Widzisz, zanim ciotka zabrała mnie do Staplewood, długo już mieszkałam u Sary, o wiele dłużej, niż zamierzałam. Wiem, jakim musiałam być dla niej ciężarem, chociaż bardzo się zezłościła, kiedy to powiedziałam, i stwierdziła, że jeśli zaproponuję jej pieniądze na swoje utrzymanie, nigdy mi tego nie daruje. Dlatego nie mogę do niej wrócić, dopóki nie znajdę jakiejś posady. Kiedy wyjechałam z Wisbech, myślałam, że nie będę z tym miała żadnych kłopotów, ale... ale jak się okazało, nie było to takie proste. Żadna z tych dam, które poszukiwały guwernantki, nie chciała mnie zatrudnić. Bo albo potrzebowały kogoś, kto nauczyłby ich dzieci grać na harfie czy fortepianie i znałby do tego włoski, albo uważały, że jestem za młoda. To były bardzo upokarzające doświadczenia! Zniechęciło mnie to, więc zaczęłam się zastanawiać, czy nie dałoby się jakoś wykorzystać jedynej umiejętności, którą naprawdę mogę się pochwalić.

- A co to za umiejętność? - zapytał.

- Och, szycie sukni! Naprawdę rozważałam możliwość zatrudnienia się jako garderobiana u jakiejś damy z towarzystwa, ale Sara nawet słyszeć o tym nie chciała. Powiedziała, że nie uchodzi, żebym ja...

- I miała rację!

- Tak, chyba tak: nie wyobrażam sobie, jak garderobiana może się wysypiać! No więc wtedy przyszło mi na myśl, by zatrudnić się w szwalni, ale pan Nidd był temu stanowczo przeciwny.

- Powiedziałem, że to bystry dżentelmen - zauważył Philip.

- Być może, ale wciąż myślę, że mogłabym spróbować swych sił na tym polu, jeśli nie będę miała innego wyjścia. Choć pan Nidd mówi, że jeśli się nie ma pieniędzy na założenie własnego interesu albo wejście w spółkę, to nie ma co marzyć o zrobieniu majątku w tej branży.

- W każdym razie wydaje mi się to bardzo mało prawdopodobne!

- Skąd możesz wiedzieć? - zaproponowała. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdybyście obaj nie mieli racji. No bo zastanów się! Nawet gdybym musiała terminować w szwalni i utrzymywać się ze skromnej pensji, szybko osiągnęłabym wyższą pozycję, gdyż potrafię coś więcej niż tylko szyć: umiem projektować suknie! Naprawdę to umiem, sir! Zazwyczaj sama sobie szyłam suknie i nikt nigdy nie mówił, że się źle ubieram. Wręcz przeciwnie! Nawet ten nieznośny babsztyl, matka pani Astley, powiedział, że podziwia moją ekstrawagancję i ciekawa jest, skąd mam pieniądze na takie drogie suknie. - Zachichotała. - A cały dowcip w tym, że miałam na sobie suknię z barwionego muślinu, który kosztował dokładnie osiemnaście szylingów! Była całkiem prosta, a jedyną jej ozdobę stanowiły kokardki na gorsie, za to tak gustowne i eleganckie, że oczywiście wprowadziły ją w błąd. Nie zamierzam się chwalić, ale czy to o czymś nie świadczy?

- Musiałbym najpierw zobaczyć tę suknię, bym mógł wydać opinię - rzekł z poważną miną, ale głosem lekko drgającym od tłumionego śmiechu.

Kate roześmiała się wesoło.

- Ależ z ciebie okropny złośliwiec! Jak śmiesz robić sobie ze mnie żarty? Czy zabrzmiało to, jakbym się chwaliła?

Ponuro pokiwał głową.

- Okropnie, aż nie dało się tego słuchać! - zapewnił.

Jeszcze bardziej ją rozbawił, lecz rzekła:

- Ale tak poważnie to...

- Jeśli mówimy poważnie, Kate, pan Nidd ma rację: to się nie uda!

Kate westchnęła.

- Może rzeczywiście nie. Ostatnio zaś zastanawiałam się, czy nie mogłabym dostać posady u jakiejś starszej damy. Wiesz chyba, co mam na myśli: albo jako panna do towarzystwa, albo jako ochmistrzyni, albo jedno i drugie. Co prawda, byłoby to chyba strasznie nudne, ale przynajmniej Sara by nie narzekała i nie mówiła, że to nie jest posada dla panienki z dobrego domu.

- A nie rozważasz przypadkiem możliwości zatrudnienia się jako panna do towarzystwa albo ochmistrzyni u jakiegoś dżentelmena?

- Chyba nie. Sara uznałaby to za ze wszech miar niestosowne i rzeczywiście miałyby rację. Chyba że byłby to bardzo stary dżentelmen. A czemu pytasz, znasz jakiegoś pana, który potrzebuje panny do towarzystwa czy gospodyni?

- Tak się składa, że znam. Ale obawiam się, że nie jest dość stary! To znaczy ani nie przykuty do łóżka, ani nie zwariowany, nic z tych rzeczy. W każdy razie nie zdzieciniały!

- Z całą pewnością nie brałabym pod uwagę pracy w przytułku! - powiedziała z rozbawieniem. - Nie warto się w ogóle nad tym zastanawiać, no, chyba że zaproponowano by mi ładną pensyjke, która, przyznaję, mogłaby mnie skusić! Co innego starsza dama: to byłoby coś dla mnie!

- Nie dałbym za to głowy, Kate! Starsze panie potrafią być okropnie uciążliwe i marudne!

- Co za nonsens! - odrzekła Kate z niesmakiem. - Znałam kilka staruszek, które były wprost przemiłe! A w dodatku kobietom rzadko dokucza lumbago, na co, jak wiem, cierpią przeważnie starsi dżentelmeni. To dopiero może być nieznośne!

- Ten dżentelmen, którego mam na myśli, nie ma lumbago i jestem pewien, że uznałabyś go za sympatycznego, a także... uległego.

- Doprawdy? - zapytała Kate sztywniejąc. - A w jakim wieku jest ten dżentelmen, sir?

- Ma dwadzieścia dziewięć lat. No, prawie trzydzieści! - odparł.

Ponieważ Kate wiedziała, że Philip ma właśnie tyle lat, pojęła wreszcie, że siebie ma na myśli. Ale jakiego rodzaju była to oferta - ta oto bolesna kwestia nie została dopowiedziana. Philip wiedział, że Kate nie ma przyjaciół i pieniędzy, i być może składał jej dwuznaczną propozycję, by została jego utrzymanką; wydawało się bowiem mało prawdopodobne, by chciał się z nią ożenić, bo przecież (co Kate ponownie uświadomiła sobie ze smutkiem) nie miała niczego do zaoferowania poza ładną buzią. Nagle poczuła, że jeśli rzeczywiście coś takiego miał na myśli, to ona już tego nie zniesie; zdała sobie sprawę, że będzie to kolejne złudzenie, które utraci. Do tej pory starała się tłumić w sobie nadzieję, że Philip zechce się z nią ożenić, ponieważ wiedziała, iż to niemożliwe; przecież nie była nawet pewna, czy jest w niej zakochany. Na początku z całą pewnością był do niej nieprzychylnie nastawiony i źle ją oceniał; natomiast kiedy teraz na nią patrzył, wydawało jej się, że w jego oczach widzi ciepły,

przyjazny promyk. Lecz Philip nie był mężczyzną, który łatwo ujawnia swoje uczucia. Jeśli można było mu wytknąć jakąś wadę - to właśnie nadmierną rezerwę. Oczywiście, nie ten lodowaty rodzaj obojętności, ale powściągliwość, pewien chłód w sposobie bycia, który sprawiał, że nigdy nie było wiadomo, co tak naprawdę sobie myśli.

Zdecydowana niczego nie dać po sobie poznać, odrzekła lekkim tonem:

- Nie bawmy się w kotka i myszkę. Jak rozumiem, mówisz o sobie. To nie jest zabawne!

- Tak, miałem na myśli siebie i bardzo się cieszę, że nie uważasz tego za zabawne! - odparł trochę chłodno.

Serce zaczęło jej bić okropnie szybko i poczuła, że płoną jej policzki. Zwróciła twarz w jego stronę.

- To nie uchodzi! Powiedziałam ciotce, że nie flirtujesz ze mną, i myślałam, że to prawda!

- Mam taką nadzieję! Na miłość boską, Kate! Ja nie flirtuję z tobą! Chcę ci powiedzieć, że cię kocham!

- Och! - z ust Kate wyrwał się słaby okrzyk.

Pan Philip Broome, urażony nieco tym brakiem entuzjazmu, rzekł z rozdrażnieniem:

- A teraz powiesz, że jesteś mi bardzo zobowiązana!

- Nie wiem, czy to chciałam odpowiedzieć - odparła Kate prawie bezgłośnie. - Ja... nie rozumiem, co masz na myśli!

Z całą gwałtownością bardzo powściągliwego człowieka, który został zmuszony do ujawnienia swych uczuć, rzekł:

- To, co powiedziałem! Kocham cię!

- Nie musisz tak krzyczeć! Nie jestem głucha! - wypaliła Kate.

- Obawiałem się, że jednak jesteś! Chyba nie mógłbym wyrazić tego jaśniej! A jedyne, co słyszę w odpowiedzi, to jakieś „och”! Jakby nie wywarło to na tobie większego wrażenia! Jeśli czujesz, że nie możesz odwzajemnić moich uczuć, po prostu powiedz! Ośmieliłem się mieć nadzieję, ale jestem przygotowany na to, że odrzucisz moje oświadczenia, i chociaż byłby to dla mnie prawdziwy cios, ufam, iż potrafię zachować się tak, by nie wprawić cię w zakłopotanie!

- Ale ty... wcale mi się nie oświadczyłeś! - zawołała Kate. Zaraz jednak dodała pospiesznie, całkiem już zmieszana: - I wcale nie musisz! Wolałabym, żebyś tego nie robił, bo jeśli chcesz mi zaproponować... Och, jakie to wszystko niezręczne! Panie Broome, niech mi pan tylko nie składa dwuznaczej propozycji!

- Dwuznaczej?! - wykrzyknął kompletnie osłupiały.

Kate, całkiem już purpurowa na twarzy, wyjąkała:

- To tak się nie mówi?

- Nie, tak się nie mówi! - rzekł porywczo, kierując konie na bok alei i ściągając wodze, by się zatrzymały. - Za kogo ty mnie bierzesz? Proponować coś podobnego pannie z dobrego domu, i to jeszcze w takiej sytuacji jak twoja? Uważasz mnie za jakiegoś fagasa!

- Och, nie! Naprawdę nie!

Chwyił ją za rękę i zatrzymał w mocnym uścisku.

- Oświadczam ci się, Kate! Wyjdiesz za mnie?

Odruchowo odwzajemniła jego uścisk; zalała ją fala szczęścia, jakiego jeszcze nigdy nie doznała. Ale odrzekła idiotycznie:

- Och, nie! Tak nie można! Nie przemyślałeś tego! Och, Boże, to nie wypada!

Rozejrzawszy się bystro, pan Philip Broome wziął ją w swe ramiona i pocałował. Na krótki, nieprzytomny moment Kate poddała się temu, lecz nauki, jakie przez lata wpajała jej Sara, wzięły górę i dziewczyna uprzytomniła sobie, że narusza wszelkie zasady przyzwoitości i zachowuje się nader niestosownie. Uczyniła desperacką próbę, by odepchnąć Philipa, wydając przy tym niewyraźny okrzyk protestu. Philip uwolnił ją ze swych objęć z nieoczekiwaną gotowością i zacinając konie do jazdy, wykrzyknął:

- Mogłem się tego spodziewać! Oto jak kończą się oświadczenia w dwukółce! Na miłość boską, Kate, popraw sobie czepek!

Kate poważnie zaniepokoiła się tym, iż została tak niespodziewanie porzucona, po chwili jednak zorientowała się, że to nie zmiana uczuć pana Philipa Broome'a była tego powodem. Zza ostrego zakrętu alei wyłoniła się jakaś para i zbliżała się do nich powoli. Sądząc po odzieniu, byli to wieśniacy; a z tego, że ramię młodzieńca otaczało kibić dziewczyny, a jej głowa spoczywała na jego ramieniu, można było wnosić, że są zakochani. Byli tak zajęci sobą, że rzucili tylko przelotne, niedbałe spojrzenie na mijający ich powozik.

- Fiu! - gwizdnął Philip, gdy tylko dwukółka znalazła się poza zasięgiem słuchu tamtej pary. - Miejmy nadzieję, że nic nie widzieli!

- Uhm! - zgodziła się ciepło Kate. - A jeśli widzieli, będzie to dla mnie nauczka, żebym się nie zachowywała jak kobieta lekkich obyczajów!

13

Pan Philip Broome wybuchnął śmiechem.

- Och, Kate, ależ z ciebie czarująca szelmutka! Gdzie się nauczyłaś tego wyrażenia? Przysięgnęłbym, że nie od pana Nidda!

Trochę skonsternowana, Kate odparła:

- Nie, nie! Bardzo brzydko, że tak powiedziałam! Nie mogłam znaleźć żadnego łagodniejszego określenia i nie wiem, dlaczego właśnie to słowo przyszło mi na myśl i znalazło się na końcu języka! Słyszałam, jak mówił je jeden z podkomendnych mego ojca... och, całe lata temu... i zapytałam, co to znaczy. Papa także wybuchnął śmiechem. Ale powiedział mi, co ono oznacza, i ostrzegł, bym nie używała tego wyrazu, więc nie ma dla mnie usprawiedliwienia i w związku z tym bardzo proszę o wybaczenie.

- Możesz mówić, co tylko chcesz, ukochana. I mam nadzieję, że będziesz.

Do tej chwili uśmiechała się, lecz ponieważ słowa Philipa sprowadziły ją na ziemię, rzekła smętnym tonem:

- Nie wydaje mi się... chyba nie powinieneś był mi się oświadczyć!

- Tak, rzeczywiście, to było ze wszech miar niestosowne - rzekł wesoło. - Zanim zwróciłem się do ciebie, powinienem był zapytać o zgodę twego ojca albo matkę, albo twego opiekuna, ale ponieważ nie masz ani ojca, ani matki, ani opiekuna, żywię nadzieję, że darujesz mi to niedopatrzenie! A coś mi mówi, że gdybym poprosił o to Minervę, zostałbym odesłany do diabła! Może więc mogłabyś, nie przekraczając granic przyzwoitości, odpowiedzieć mi, czy byłabyś skłonna wyjść za mnie?

- Nie przekraczając granic przyzwoitości, nie mogłabym! - odparła ze smutkiem.

Zdezorientowany, zapytał gwałtownie:

- Co to, u diabła, ma znaczyć...?

Spojrzawszy mu rezolutnie w oczy, odważyła się powiedzieć:

- Najwyraźniej nie rozumiesz, w jakiej jestem sytuacji. Nie powinieneś oświadczać się niewieście, która nie ma majątku i odpowiedniego pochodzenia. Twoja rodzina z pewnością byłaby przeciwna takiemu małżeństwu! Widzisz, jestem goła jak święty turecki. Tułam się po świecie bez grosza przy duszy!

- Bardzo górnolotnie powiedziane to na końcu! - zaprotestował. - Jeśli zaś chodzi o wyrażenie „goła jak święty turecki”, to z kolei wręcz przeciwnie. Wyjątkowo nieeleganckie określenie, muszę ci powiedzieć, kochanie moje! Jedno z tych, co brzmią bardzo niestosownie w ustach młodej damy!

Kate, sprowokowana, odcięła się zrezygnowanie:

- Zważywszy na to, że przed chwilą miałeś okazję słyszeć o wiele bardziej szokujące określenie, nie powinieneś robić takiej zdziwionej miny! Ależ z ciebie obłudnik, kuzynie Philipie!

- A z ciebie mała nieznośna kłamczucha, kuzynko Kate! - odrzekł uprzejmie. - Ale pomówmy przez chwilę poważnie! Wygadujesz najgłupsze frazesy, jakie w życiu słyszałem, i to mnie naprawdę zdumiewa, bo przecież nie jesteś wcale słodką idiotką! Jeśli nie przyznajesz się do żadnych krewnych, to tym lepiej! Bo z tego, co wiem, to bardzo nieprzyjemna z nich gromada. Jeśli zaś chodzi o mnie - nie mam nikogo bliższego niż stryj Timothy, a chyba nie przypuszczasz, że może on mieć coś przeciwko naszemu małżeństwu! Zaryzykuję nawet twierdzenie, że moi dalsi krewni dbają o to, co robię, tyle co o zeszlóroczny śnieg. I *vice versa*: ich zdanie nic mnie nie obchodzi! Tak więc, moja mała gąszo, rozumiem twoją sytuację lepiej niż ty moja! Nie jestem bogatym człowiekiem, Kate. Nie mogę ci ofiarować wielkiej posiadłości ziemskiej, domu przy Berkeley Square ani olbrzymiej fortuny do dyspozycji. Natomiast to, co mam, pozwala mi wieść w miarę wygodną, niezależną egzystencję. Moja żona będzie mogła żyć na pewnym poziomie, choć nie w zbytku. Broome Hall nie może się równać ze Staplewood, jak wiesz. Można go określić raczej jako wygodny niż dostojny. A mój stan majątkowy nie pozwala mi na utrzymywanie domu w mieście, w każdy razie nie na stałe.

Mówił to wszystko jakby się usprawiedliwiając i chyba najzupełniej szczerze. Wrodzone Kate poczucie humoru dało o sobie znać i rzekła tonem osoby srodze rozczarowanej:

- Nie?

- Nie! - rzekł Philip stanowczo. - Musiałabyś się zadowolić umeblowanym domem, wynajmowanym na kilka tygodni w sezonie!

Kate wydała głośnie westchnienie.

- Cóż... - powiedziała jakby ustępując niechętnie - no, jeżeli byłby w najlepszej dzielnicy Londynu...

- Myślałem - rzekł Philip patrząc z uznaniem w jej wesołe oczy - że miała to być poważna rozmowa, moja ty zartownisiu.

- Ja też tak myślałam i tak by było, gdybyś ty z kolei nie wygadywał bzdur żywcem wyjętych z kiepskiego romansu! Drogi panie, w czasie gdy mój ojciec służył w wojsku, mieszkaliśmy przeważnie w koszarach, począwszy od brudnych dziurawych chałup na granicy hiszpańsko-portugalskiej, a skończywszy na wytwornych i jeszcze bardziej nękanych przeciągami komnatami w zamku na północ od Tuluzy. Kiedy ojciec odszedł z armii i osiedliśmy w Londynie, wynajmowaliśmy różne mieszkania, w zależności od aktualnych możliwości finansowych papy. Na początku, gdy papa miał się dobrze, mieszkaliśmy w eleganckim apartamencie przy Clarges Street, ale niestety, potem skończyliśmy w znacznie mniej eleganckich pokojach nad Tamizą. Biedny papa, nie potrafił zaplanować niczego na dłużej niż kilka najbliższych tygodni. Widzisz, lubił hazard i gdy dopisywało mu szczęście, nie mógł się powstrzymać i... i natychmiast przegrywał wszystko! Ale też mnóstwo razy przychodził do domu i wysypywał mi na podolek same gwiney! A ile dał mi kosztownych świecidełek! Miał wiele wad, ale nie można o nim powiedzieć, że był dusigroszem. Był najhojniejszym człowiekiem na świecie i kochanym pocziwcem, choć

nie można było na nim polegać!

- Niektóre z tych rzeczy wiem od Minery. Czy zostawił ci jakieś długi, moje biedactwo?

- O, tak, ale to nic poważnego! - odrzekła Kate pogodnie. - Nie były to długi karciane! Był bardzo skrupulatny, jeśli o to chodzi. Sprzedałam moje ozdóbki i jeszcze jedną czy dwie rzeczy, by spłacić długi u dostawców, i to wszystko.

- Ale teraz jesteś „gołą jak święty turecki”? - zapytał.

Uśmiechnęła się.

- Żebyś wiedział! Lecz miałam to szczęście, że przypadłam do gustu pani Astley, która zatrudniła mnie jako guwernantkę swoich dzieci. No i była też Sara, w każdej chwili gotowa udzielić mi gościny. Żebyś widział ten dom, który za jej namową kupił pan Nidd na te swoje furgony, konie i stajnie! Leży niedaleko zajazdu „Pod Byczą Facjata” i kiedyś była tam gospoda. To najdziwaczniejsze, najcudowniejsze miejsce, jakie możesz sobie wyobrazić! Wcześniej zabudowania popadły w okropną ruinę, ale pan Nidd i Joe odnowili je i z jednej strony dziedzińca urządzili przytulny dom dla całej rodziny. Kiedy odeszłam od pani Astley, mieszkałam u nich, dopóki ciotka nie zabrała mnie do Staplewood. Wszyscy byli tam tacy dobrzy dla mnie, i Joe, i jego ojciec, i wnuki! - Oczy napęły jej się łzami, tak że musiała zamrużyć powiekami, by je powstrzymać. Pospieszenie dodała: - Rozpieszczali mnie okropnie i czułam się tam cudownie! Wiem, że ciotce trudno w to uwierzyć, bo też... jej nie potraktowali tak serdecznie jak mnie. Niestety muszę przyznać, że jest na to zbyt wyniosła!

- Chcesz powiedzieć, że niezdolnie zadziera nosa! - wtrącił Philip bezceremonialnie.

Kate musiała zgodzić się z tym surowym osądem i ogarnęła ją pokusa, by zwierzyć się Philipowi z pewnej rzeczy, co też uczyniła ze zwykłym sobie zaraźliwym chichotem:

- Kiedy przyłapała mnie tu na rozmowie z woźnicą, wyraziła nadzieję, że nie gustuję w towarzystwie służby. Ale obawiam się, że tak właśnie jest, choć nie odważyłam się powiedzieć jej tego.

- To podobnie jak ja! - ucieszył się Philip. - Widzę więc, że pasujemy do siebie! Kiedy za mnie wyjdiesz?

- Nie mam pojęcia! Nie zdążyłam się jeszcze zastanowić! Czy nie powinieneś tego dobrze przemyśleć, zanim mi się oświadczysz?

- Przemyślałem to głęboko i już ci się oświadczyłem.

- Tak, ale znasz mnie bardzo krótko i nie sądzę, byś się dobrze zastanowił.

- Moja droga, teraz to już trochę przesadziłaś! Chyba nie przypuszczasz, że mężczyzna w moim wieku i mający już swoje nawyki oświadcza się tak bez zastanowienia, nieprawdaż?

Odrzekła na to poważnie, marszcząc czoło:

- Tak, myślę, że masz rację. Chociaż znałam wielu dżentelmenów, o wiele starszych od ciebie, którzy składali propozycje małżeństwa pod wpływem chwili. A potem gorzko tego żalowali.

- To się zdarza! - rzekł krzywiąc się. - Sam znam taki przypadek. Ale ty jesteś jedyną kobietą, jaką znam, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Nigdy nie będę żałował tej decyzji, Kate, i zamierzam zadbać o to, byś i ty nie pożałowała! No to kiedy się pobierzemy?

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, oboje przestraszyli się, słysząc stentorowy okrzyk za plecami. Kate błyskawicznie się odwróciła, natomiast Philip bez trudu rozpoznał głos pana Templecombe'a

- To Gurney. Niech idzie do diabła! - rzekł gniewnie. - Czy nie mogę pobyć z tobą sam na sam choć przez chwilę?

- Cóż, trudno być sam na sam w dwukółce! - zauważyła Kate.

- Nie mogę też liczyć na chwilę rozmowy z tobą w Staplewood - powiedział wstrzymując konie. - Już Minerva o to zadba!

- Zawsze jest jeszcze zagajnik - przypomniała mu nieśmiało.

- Nie, to na nic! Bez przerwy trzeba by się rozglądać, czy nie nadchodzi Minerva albo czy któryś z ogrodników nie wychynie zza żywopłotu! Witaj, Gurney, czego chcesz?

Pan Templecombe, który jechał na pięknym koniu, ściągnął cugle i zbliżywszy się do powozu, uchylił kapelusza kłaniając się Kate.

- Jak się pani miewa? Cieszę się, że znów panią widzę! Miałem nadzieję, że spotkam ją na przejażdżce, ale ostatnio coś pani nie jeździ konno?

- Nie, jest na to trochę za gorąco - wyjaśniła uśmiechając się do niego. - Co słyhać u pańskiej siostry? Mam nadzieję, że lady Templecombe i pan jesteście zadowoleni z jej zaręczyn? Chciałam przesłać jej moje gratulacje, ale pomyślałam, że zbyt mało się znamy, bym mogła pozwolić sobie na coś takiego.

- Tego nie wiem, nie znam się na konwenansach i nie lubię ich, ale Dolly na pewno by się ucieszyła, za to ręczę! Bardzo panią polubiła! A co do Amesbury'ego, jestem niezwykle zadowolony! To wspaniały chłopak: znam go od dziecka! Zgodzisz się ze mną, Philipie, że to wspaniały gość?

- Tak, doskonały przyjaciel - odrzekł Philip. - Co chciałeś mi powiedzieć, Gurney? Nie możemy się zatrzymać. Jeśli tak dalej pójdzie, spóźnimy się na obiad!

- Podjadę z wami do bramy - zaproponował pan Templecombe. - Chciałem cię tylko uprzedzić, że jutro wynoszę się do stolicy i nie wiem, kiedy wrócę. Nie możesz więc zatrzymać się u mnie, drogi przyjacielu! Zapowiadają się

straszliwe nudy, ale nie uda mi się tego uniknąć! Matka zrobiła się trochę zasadnicza; mówi, że powinienem teraz dbać o formy towarzyskie. I muszę pamiętać, że jestem głową rodziny. Twierdzi, że moja nieobecność w Londynie robi bardzo złe wrażenie. Chyba ma rację. Niebawem urządzi bal maskowy, na którym koniecznie muszę być.

- Ależ oczywiście, że musisz! - powiedział Philip. - Choćby po to, by dopilnować, czy kamerdyner nie dolewa wody do wina, a kucharz dobrze ugotował szynkę!

- No właśnie! Nie żebym się bał, że stary Burley rozcieńcza wino, bo zaprzysiężony z niego abstynent! Ale mimo to nie powinienem chyba opuszczać balu maskowego mojej matki.

- Naturalnie - zgodziła się Kate. - Czułaby się bardzo niezręcznie, gdyby nie wystąpił pan w roli gospodarza!

- Jakbym ją słyszał, panno Kate! Kłopot w tym, że gdy już ściągnie mnie do Londynu, wdepnę w towarzystwo z Lombard Street i szybko się nie wydostanę! Powiem pani coś: bardzo lubię Dolly, ale będę szczęśliwy, kiedy już ją bezpiecznie wydamy za mąż!

Cały ten czas jechał obok dwukółki, ale gdy ujrzał nadjeżdżający z przeciwka furgon, musiał trochę zwolnić. Ponieważ Philip siłą rzeczy skupiony był na tym, co się dzieje na drodze, ciężar konwersacji spoczął na Kate. Odwrócona ku rozmówcy, siedziała w nader niewygodnej pozycji, odetchnęła więc z ulgą, gdy pan Templecombe mógł znowu jechać obok powozu.

- Drogi przyjacielu, a co też stało się twoim woźnicą? - zapytał uświadamiając sobie nagle jego nieobecność.

- On... eee... źle się czuł - odparł Philip kierując ciężkie spojrzenie na swego niepojętego towarzysza.

- Źle się... aha! No tak! - rzekł pospiesznie pan Templecombe. - Ja... zamierzałem ci tylko powiedzieć, że przed wyjazdem chciałem zamienić z tobą słowo. Wiesz co? Zawieź pannę Malvern do Staplewood i przyjeźdź do mnie na pieczeń barania! Nie musisz się przebierać! Chciałbym prosić cię o radę.

- Przykro mi, Gurney, ale chyba nie mogę - odparł Philip, najwyraźniej nie zmartwiony.

- Nonsens, drogi przyjacielu! Jej lordowska mość nie odczuje twojej nieobecności, a pani mu wybaczy, prawda, panno Malvern?

- Oczywiście, że tak - powiedziała Kate z taką gotowością, że Philip rzucił jej piorunujące spojrzenie. Rzekła więc do niego zniżonym głosem: - Proszę, jedź! Muszę mieć trochę czasu na zastanowienie, a i tak dziś wieczorem nie będziemy mogli porozmawiać na osobności, wiesz o tym!

Widocznie zdawał sobie z tego sprawę, gdyż po chwili wahania odrzekł krótko:

- Dobrze, Gurney. Przyjadę.

- Wspaniale! - zawołał pan Templecombe, nie zważając na jego brak entuzjazmu. - No to jadę. Muszę dopilnować, by służba odpowiednio zastawiła stół! Ukłony, panno Malvern! Mam nadzieję, że zobaczę panią po moim powrocie!

Bramy Staplewood były już w zasięgu wzroku. Pan Templecombe pomachał im na pożegnanie i oddalił się cwałem.

Kate rzekła do Philipa z przyganą:

- Jak mogłeś być tak nieuprzejmy?

- Przyszło mi to bez trudu! Rozzłościł mnie!

- Nie możesz się zachowywać niegrzecznie tylko dlatego, że cię ktoś rozzłościł! - odparła Kate surowo.

- W stosunku do Gurneya mogę. Nie obrazi się! Znamy się całe życie, nawet chodziliśmy razem do szkoły!

Na podstawie swych doświadczeń Kate wiedziała, że młodzi dżentelmeni zwracają się dość arogancko nawet do niedawno poznanych druhów i nie silą się wobec nich na zbytne uprzejmości, więc już jakiś czas temu przestała się zastanawiać nad tymi swoistymi męskimi relacjami. Teraz też tego nie skomentowała, tylko uśmiechnęła się, próbując sobie wyobrazić efekt podobnych poufałości między niewiastami.

Pan Philip Broome, w niezwykle uprzejmy sposób wyjednał u odźwiernego pozwolenie na wjazd do Staplewood, spojrzął na nią i zaraz zapytał:

- Z czego się śmiesz, Kate?

- Z tego, że mężczyźni są zawsze niegrzeczni wobec przyjaciół, a nieskazitelnie uprzejmi wobec ludzi, których nie lubią!

- To naturalne!

Ta odpowiedź sprawiła, że Kate parsknęła śmiechem.

- Nie musisz mi tego wyjaśniać - rzekła. - Nawet gdybyś potrafił, w co wątpię, to i tak pewnie bym nie zrozumiała!

- Myślałem, że to dla wszystkich oczywiste! Nie zamierzam jednak tracić tych cennych kilku minut, jakie nam zostały, na tłumaczenie ci rzeczy zupełnie nieistotnych. Kate, kochanie moje, wyjdiesz za mnie?

- Ja... chyba tak - odparła - ale musisz mi dać czas do namysłu! Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale naprawdę mnie zaskoczyłeś i... i choć myślę, że byłabym dla ciebie dobrą żoną, czuję, iż nie powinnam przyjąć twoich oświadczeń!

- Ale przynajmniej jedną rzecz mogłabyś mi powiedzieć! - rzekł z mocą. - Czy czujesz, że mnie kochasz? To znaczy... eh, do diabła z tym... kochasz mnie czy nie? Nie chciałbym, by zabrzmiało to pyszałkowato, ale...

- Och, Philipie, co też ty wygadujesz?! - wykrzyknęła Kate sprowokowana. - Oczywiście, że cię kocham!

- No - rzekł zacinając konie - to wszystko, co chciałem wiedzieć! Jutro, kochanie, kiedy już wszystko rozważysz, zastanowimy się, jaki termin ślubu byłby dla nas najodpowiedniejszy! Tak, wiem, że się niepokoisz, jak powiedzieć o tym Minervie, ale nie martw się, ja to zrobię i natychmiast wyrwę cię z kręgu jej wpływów! O mój Boże! Zegar w stajni bije szóstą! Dlaczego namówiłaś mnie na tę kolację z Gurneyem? Może powinienem pójść z tobą? Minerva pewnie wyjdzie z siebie!

- Być może, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby zobaczyła, że jestem z tobą! - odparła Kate, gotowa do zejścia z powozu. - Ona nie lubi cię tak, jak ty jej, Philipie! Spróbuję ją udobruchać, a twoja obecność spowodowałaby tylko, że poszłoby na noże, uwierz mi!

- Niezły z ciebie strateg, Kate! - rzekł z podziwem. - Ale gdyby w ostatniej chwili opuściła cię odwaga, zawołaj mnie! Stanę przy twoim boku!

Uśmiechnęła się i przyjęła jego dłoń. Gdy już pomógł jej wysiąść, spojrzała na niego i rzekła, nieśmiało mrużąc oczy:

- Obiecuję ci, że nie będzie takiej potrzeby. I oczywiście wcale nie zamierzam powiedzieć, że jestem ci bardzo zobowiązana za twoją propozycję!

Mówiąc to, wyswobodziła dłoń z jego mocnego uścisku i lekko weszła po schodach prowadzących do głównych drzwi domu.

Stały otworem, jak zwykle latem w ciągu dnia, ale wewnętrzne drzwi, wiodące z korytarza do hallu, były zamknięte. Kate otworzyła je cicho, nie mając jednak wielkiej nadziei, że uda jej się niepostrzeżenie wbiec na górę. Lady Broome uważała, że jeden z lokajów powinien zawsze stać przy drzwiach, by witać przybywających i odbierać od panów kapelusze oraz wierzchnie okrycia. Ale tym razem lokaja nie było w hallu i Kate, która miała prawie pewność, że na spotkanie wyjdzie jej Pennymore, upoważniony przez ciotkę do dania jej reprymendy, z ulgą wbiegła na schody, by zrzucić z siebie pomiętą suknię i pospieszenie wciągnąć wieczorową kreację, którą - miała nadzieję - Ellen dla niej przygotowała. W przelocie pomyślała tylko, że to dziwne, iż nie kazano na nią czekać lokajowi. W żadnym wypadku jednak nie spodziewała się wiadomości, którą od progu przywitała ją Ellen. Ściszone głosem oznajmiła, że cały dom został postawiony na nogi, gdyż jaśnie pani zemdląła godzinę po tym, jak panienka zniknęła z domu. Jej lordowską mość w bardzo złym stanie zaniesiono do łóżka.

- A mówią, psze panienki, to znaczy pani Thorne i Betty, i Marta, że jaśnie pani nigdy w życiu jeszcze nie zemdląła, i Betty twierdzi, że z jej ciotką było to samo: nigdy nie chorowała, aż tu chwycił ją paraliż i już więcej nie wstała z łóżka!

Nie traktując zbyt poważnie tej historii, Kate zdziwiła się nieco, gdyż nie wydawało się jej, by ciotce groził paraliż. Po chwili zastanowienia jednak przypominała sobie, że lady Broome była podenerwowana, kiedy rano wysyłała ją z tym bezsensownym poleceniem do stróżówki.

- Co za bzdury, Ellen! Przypuszczam, że zaraziła się tą okropną influencją, która panuje w wiosce. A teraz pospiesz się! Pomóż mi włożyć tę suknię! Jestem już straszliwie spóźniona!

Ellen wykonała polecenie, informując jednocześnie Kate, że tego wieczora obiad zarządzono na wpół do siódmej z powodu niedyspozycji jej lordowskiej mości, jak również że pani Thorne orzekła, iż to była przestroga; to oświadczenie z kolei wywarło tak silne wrażenie na kuchmistrzu, że spalił kotlety cielece przeznaczone na obiad dla pana i musiał ugotować kurę, którą proponował podać z sosem beszamelowym, jako że pan nie może jeść ciężko strawnych mięs.

Myśląc w duchu, że kuchmistrz po prostu przypalił kotlety, a potem zwałił całą odpowiedzialność za to na nagłą niedyspozycję lady Broome, Kate równocześnie zdała sobie sprawę, iż podobny przypadek musi być w Staplewood rzadkością, gdyż wyraźnie zdeorganizował funkcjonowanie całego domu. Następnie udaremniła upiorny zamiar Ellen, pragnącej opowiedzieć o wszystkich fatalnych w skutkach atakach, które najwyraźniej dotknęły połowę jej ciotek, wujów oraz kuzynów, i powtórzyła z przekonaniem, że przypadłość lady Broome spowodowana jest poważną influencją.

Kiedy miała już opuścić pokój i wyruszyć na poszukiwanie Sidlaw, niedbałe pukanie do drzwi zapowiedziało nadejście garderobianej lady Broome.

Kate odpowiedziała od razu:

- Wejź! Właśnie zamierzałam cię poszukać. Cóż to słyszę o jej lordowskiej mości? Zaraziła się tą okropną influencją, która szaleje w okolicy?

Była w pełni świadoma, że Sidlaw żywi do niej mieszane uczucia, rozdarta pomiędzy zazdrością a niechętnym podziwem dla jej dobrego smaku w sprawach stroju. Już dawno Kate doszła do wniosku, że ciotka musiała widocznie przykazać swej wiernej służącej, by traktowała jej bratanicę z szacunkiem. Dlatego też nie była zaskoczona, kiedy Sidlaw wycodziła przez zęby, że cieszy się, iż panienka wreszcie wróciła do domu.

- Tak, spóźniłam się - przyznała Kate. - Przykro mi z tego powodu, zwłaszcza że, jak słyszę, jej lordowska mość niespodziewanie zaniemogła.

- I tak nic by panienka nie mogła pomóc! - rzekła Sidlaw, natychmiast przybierając wojowniczą pozę. - Nic tylko...

- Ja też tak myślę, zwłaszcza że byliście przy niej ty i doktor - przerwała jej Kate. - Ale o co chodzi? Czy to

influenca?

- Tak twierdzi doktor, panienko - odparła Sidlaw, prychnięciem dając do zrozumienia, co myśli o lekarzach. - Ale moim zdaniem to wszystko przez to, że jaśnie pani dwa dni temu zaniosiła miskę bulionu tej pyskatej babie - bo nie nazwę jej inaczej - która mieszka w chałupie całkiem zarośniętej bluszczem, i nie dała sobie nic powiedzieć, choć ją ostrzegałam! Tylko zaśmiała się i rzekła, że powinnam wiedzieć, iż żadne choroby jej się nie imają.

- Ale przecież - wtrąciła Ellen nie mogąc się powstrzymać - panna Kate była z nią, panno Sidlaw, i jak panna widzisz, nie złapała influency!

- Mniejsza o to! - rzekła Kate pospiesznie, chcąc ratować Ellen przed zemstą rozjuszonej Sidlaw. - Niełatwo zapadam na groźne choroby! I musisz pamiętać, że nie weszłam do chaty! Możesz już odejść!

- Nic dobrego z tej dziewczyny nie wyrośnie! - powiedziała Sidlaw z ponurą satysfakcją, gdy nieszczęsna Ellen wycofała się z pokoju. - Przepowiedziałam mojej pani, że tak będzie, kiedy wpuściła tę wieśniaczkę na pokoje!

Kate stwierdziła, że roztropniej będzie przemilczeć tę uwagę, zamiast tego zapytała, czy może odwiedzić ciotkę. Sidlaw zgłosiła wobec tego pomysłowi stanowcze weto, mówiąc, że doktor zaaplikował jej pani potężną dawkę laudanum i wysłał ją do łóżka.

- Powiedziała mi, panienko, że czuje się jak połamana kołem i że bołą ją wszystkie członki, a nie należy do tych, co się skarżą! A co do głowy, to nie musiała nawet mówić, że aż jej pęka z bólu, bo widziałam to po sposobie, w jaki odwracała się na poduszce! I nic jej nie przynosiło ulgi: nawet kataplazm położony na nogi! Musiałam więc posłać po doktora Delabole, mimo że pani wciąż powtarzała, że już jej lepiej! W i e d z i a ł a m, że dostała gorączki!

W tym momencie dało się słyszeć kolejne pukanie do drzwi. Sidlaw, ignorując Kate, otworzyła je i odezwała się ostro:

- A ty czego tu chcesz?

Kate, zauważywszy, że to Pennymore, rzekła do niej chłodno:

- To wszystko, Sidlaw. Możesz odejść!

Sidlaw odwróciła się pobladała ze złości i zacisnęła usta w wąską kreskę. Nie zwracając na nią uwagi, Kate zapytała:

- O co chodzi, Pennymore?

W oczach Pennymore'a nie pojawił się nawet błysk triumfu, gdyż byłoby to poniżej jego godności. Wydawało się, że w ogóle nie zauważył, kiedy Sidlaw, pogardliwie prychając, opuściła z godnością pokój. Dopiero wtedy odezwał się z nie zmałym spokojem:

- Sir Timothy przysłał mnie z zapytaniem, czy uczyni mu panienka ten honor i zje z nim obiad. W jego pokojach, panienko!

- To bardzo miłe z jego strony! - odparła Kate. Nie uśmiechał jej się wieczór w towarzystwie Torquila i doktora Delabole, z prawdziwą więc wdzięcznością powitała zaproszenie sir Timothy'ego. - Powiedz, proszę, swemu panu, że czuję się zaszczycona i natychmiast do niego przyjdę!

Pennymore skłonił się.

- Obiad zostanie podany bezzwłocznie, panienko. Jesteśmy dziś trochę spóźnieni. Muszę z przykrością stwierdzić, że nagła choroba jej lordowskiej mości nader przygnębiła niektórych służących.

- Wspomniano mi o tym - powiedziała Kate przymrużając oko.

Prawie niezauważalny grymas przebiegł przez twarz Pennymore'a.

- Tak, panienko. To bardzo niedobrze, że nerwy pani Thorne są aż tak wrażliwe. Pokojówki oczywiście także się bardzo przejęły, a jeśli ochmistrzyni dostaje waporów, trudno winić jej podwładne, że zachowują się w taki godny ubolewania, histeryczny sposób. A kuchmistrz, rzecz jasna, to cudzoziemiec! - dodał nie pogardliwie, ale jednak lekceważąco. Potem lekko skłonił głowę i wyszedł.

Po przybyciu do Staplewood Kate szybko się zorientowała, iż służba dzieli się tu na dwa obozy: sympatyków sir Timothy'ego i stronników lady Broome. Pennymore i Tenby, lokaj sir Timothy'ego, stali na czele pierwszego obozu, do którego należeli też dwaj lokaje, woźnica i najważniejszy ze stajennych; natomiast Sidlaw i pani Thorne, które przybyły do Staplewood ze swoją panią, wielbiły lady Broome. Kate pomyślała, że również Whalley należał do wybrańców jej ciotki, podobnie zresztą jak Badger. Przywódcy tych obozów toczyli ze sobą stałą walką podjazdową, wcale nie mniej zaciekle, przez to, że przebiegała - przynajmniej na ogół - pod pozorami wyszukanej uprzejmości. Kate, której dopieklą bezczelność Sidlaw, w głębi duszy nie mogła powstrzymać radości, wyobrażając sobie jej wściekłość z tego powodu, że dała się ponieść nerwom i odezwała się tak niegrzecznie do Pennymore'a. W następnej jednak chwili skarciła się za brak miłosierdzia, wiedząc, że Sidlaw, która naprawdę kochała swoją panią, była wytracona z równowagi jej chorobą.

Kiedy wyszła z pokoju, w galerii natknęła się na garderobianą, która zrobiła sztywno kilka kroków w jej stronę.

- Obawiam się - rzekła drewnianym głosem - że otwierając przed Pennymore'em drzwi bez pozwolenia panienki, pozwoliłam sobie na zuchwałość, której panienka nie pochwała. Mam nadzieję, że zostanie mi to wybaczone.

- Ależ oczywiście! - odrzekła Kate ze swym zwykłym ujmującym uśmiechem. - Już o tym zapomniałam! Bardzo się niepokoisz o jej lordowską mość, prawda? Ale, proszę, nie popadaj w rozpacz. Wierz mi, jutro lady Broome

poczuje się znacznie lepiej. Tylko raz miałam influencę, w wieku dziesięciu lat, ale pamiętam, że w ciągu pierwszej doby czułam się tak źle, iż powiedziałam mojej niani, że umieram.

Sidlaw jakby trochę złagodniała, a nawet zaśmiała się, lecz dalsze słowa Kate ponownie ją zmroziły.

- Mam nadzieję, że przyjdiesz do mnie, jeśli będziesz potrzebowała zmienniczki. Z chęcią pomogę cioci i posiedzę przy jej łóżku, kiedy zechcesz odpocząć.

- Dziękuję pani - odparła Sidlaw lodowatym tonem. - Nie przypuszczam, bym musiała korzystać z pomocy panienki.

Kate była przygotowana na taką odpowiedź, więc nie nalegała, lecz tylko skinęła głową i zeszła po schodach.

14

Kate nigdy dotąd nie była we wschodnim skrzydle, ale kiedy otworzyła drzwi oddzielające je od Wielkiego Hallu i napotkała Tenby'ego, który poprowadził ją do salonu zwanego Pokojem Pana, od razu się zorientowała, że choć sir Timothy pozwolił żonie urządzać resztę domu według jej gustu, to u siebie nie dał tknąć niczego. Salon nie był zaniedbany, ale zatłoczony meblami, jakby sir Timothy chciał zgromadzić tu wszystkie przedmioty, które lubił, nie dbając wcale o ogólny wygląd pokoju, na co zwykle taką uwagę zwracała lady Broome. Kiedy Tenby wprowadził Kate, sir Timothy siedział w staroświeckim fotelu z oparciami, rozmawiając z doktorem Delabole, ale wstał i podszedł do niej. Zauważywszy pełne uznania spojrzenie, jakim obrzuciła pokój, mruknął:

- Bardziej domowo, Kate?

Roześmiała się.

- O, tak! Dobry wieczór, doktorze Delabole! Dowiedziałam się od Sidlaw, że ciocia zaraziła się influencą, która tak daje się we znaki okolicznym mieszkańcom, i że bardzo źle czuje się. Mam nadzieję, że nie przewiduje pan dłuższej niedyspozycji?

- Och, nie, nie! - odrzekł uspokajająco. - Choć to poważna choroba, jak pani wie. Bardzo poważna. I należy się spodziewać, że znacznie osłabi pacjentkę. Powinniśmy zatem nalegać, by nie forsowała się nadmiernie. Musi zrezygnować z prowadzenia domu przynajmniej przez tydzień. Niełatwo nam to przyjdzie, jak znam jej lordowską moc! - Zaśmiał się łagodnie. - Przypuszczam, że pani w to nie uwierzy, ale gdy udało mi się przywrócić ją do przytomności, próbowała wstać, upierając się, że nic jej nie jest! A kiedy dowiedziała się od naszej poczciwej Sidlaw, że zemdląca, prychnęła gniewnie: „Nonsens! Ja nigdy nie mdleję!” Szybko jednak stwierdziła, że nie może ustać na nogach, więc zanieśliśmy ją do łóżka i dobrze jej to zrobiło, choć nie chciała nam się do tego przyznać! Właśnie mówiłem sir Timothy'emu, że dałem jej miksturę na sen i teraz śpi. Zajrzę do niej w nocy, ale sądzę, że nie obudzi się jeszcze przez kilka godzin. I Sidlaw będzie przy niej. Ma zapasowe łóżko w garderobie i z całą pewnością jest godna zaufania w tych sprawach.

- O, tak! Nie ma co do tego wątpliwości - odrzekła Kate. - Dała mi ostrą odprawę, gdy zaproponowałam jej pomoc! Wiedziałam, że tak będzie. Tak samo zareagowałaby moja niania, gdyby ktoś ofiarował jej pomoc w podobnej sytuacji!

- Och, na pani miejscu, panno Kate, nie wchodziłbym do pokoju lady Broome. To bardzo zaraźliwa choroba, a nie potrzeba nam jeszcze jednej chorej!

- Nie wydaje mi się prawdopodobne, abym mogła zachorować - odparła Kate. - Wiem, że nie należy kusić losu, ale przebywałam niedawno w domu opanowanym przez influencę, chorował i kucharz, i druga pokojówka, a ja pielęgnowałam panią domu, jej troje dzieci i dwójkę innych służących, i tylko ja oraz jeszcze jedna pokojówka nie zaraziłyśmy się chorobą. Nie boję się więc.

Zaśmiał się z tego serdecznie i rzekł, że teraz nie będzie zdziwiony, jeśli niebawem zostanie zawezwany do jej łóżka. Poradził jednak, by nie odwiedzała ciotki przez dzień czy nawet dwa, i żartobliwie zapowiedział sir Timothy'emu, że ostrzeże jej lordowską moc, by na przyszłość unikała choroby, jeśli nie chce, by jej mąż pocieszał się towarzystwem ładnej młodej damy.

Sir Timothy przyjął ten żart z bladym i dość chłodnym uśmiechem, kurtuazyjnie chyląc głowę. Speszony doktor zaśmiał się znowu, tym razem nie tak szczerze, i stwierdził, że musi udać się na obiad, gdyż Torquil z pewnością już się niecierpliwi.

Sir Timothy uśmiechnął się ponownie, teraz z kolei niewinnie, i doktor, ukłoniwszy się, wyszedł z pokoju. Spojrzenie sir Timothy'ego spoczęło na Kate i w jego oczach pojawiło się rozbawienie, gdyż na twarzy dziewczyny malował się wyraz z trudem ukrywanego niesmaku.

- Tak, tak, moja droga! Co za nieznośny głąduła! A może powinienem powiedzieć: stary piernik? Utrzymuje mnie przy życiu, więc winien mu jestem wdzięczność - niestety! Wypijesz razem ze mną szklaneczkę sherry?

- Z przyjemnością, sir! Ale jeśli będzie pan mówił w ten sposób, pożałuje pan, że zaprosił mnie na obiad, gdyż popadnę w ponury nastrój i zanudzi się pan w moim towarzystwie.

- To absolutnie niemożliwe! Masz wesołą duszę, moje dziecko, i nigdy nie będziesz nudziarą.

Kiedy to mówił, nalał dwie szklaneczki sherry i podszedł do swego fotela, wręczając Kate jedną z nich.

- Tego nie jestem pewna, sir. Staram się nie być nudziarą, ale nigdy nie wiadomo z jakim rezultatem! A co do wesołej duszy, to prawda! Mam raczej pogodne usposobienie i... i przyznaję, że najbardziej bawią mnie absurdalne

sytuacje! Ale to obraca się przeciwko mnie, bo zawsze śmieję się nie w tym momencie, co trzeba!

Drzwi się otworzyły, ukazując Pennymore'a, za którym podążał pierwszy lokaj niosący na tacy półmiski. Kiedy zostały rozstawione, Pennymore ogłosił, że podano do stołu, i sir Timothy ceremonialnie prowadził Kate do jej krzesła.

- Chciałem też zaprosić Philipa, byś miała rozrywkę - powiedział - ale ten bęcwał pojechał na obiad do młodego Templecombe'a. Przesłał mi wiadomość przez stajennego. Musisz więc przyjąć ode mnie przeprosiny w jego imieniu!

- Ależ nic nie szkodzi, sir! Chyba jest takie przysłowie: jeden to za mało, ale troje to za wiele?

- Ładnie powiedziane! - rzekł z uznaniem. - Jesteś bystra i masz cięty dowcip. To mi się właśnie w tobie podoba, Kate. Gdybym miał córkę, chciałbym, aby była do ciebie podobna. Ale pewnie wyrosłaby z niej nadęta panna, więc może lepiej, że nie mam córki. Co nam proponujesz, Pennymore?

- *Compote* z gołębi, sir, w sosie grzybowym. Albo pierś kurczęcia, jeśli pan woli.

- Z sosem beszamelowym - rzekła Kate. - Wiem już wszystko! Miały być kotlety cielece i cieszę się, że nic z tego nie wyszło, bo za nimi nie przepadam!

- Jak to miały być kotlety cielece? - zapytał otrząsając się z nagłego przygnębienia, w jakie wprawiła go myśl o córeczkach, które zmarły we wczesnym dzieciństwie.

Chcąc odwrócić jego uwagę od tych wspomnień, Kate żywo zrelacjonowała mu, jak to niespodziewane omdlenie lady Broome podziałało na wrażliwe zmysły pani Thorne, a także na południowy temperament kuchmistrza. Wspomniała również o zaskakującej analogii, jaką dostrzegła Ellen pomiędzy początkami grypy a atakiem paraliżu, który zniemczał jedną z jej ciotek. Bardzo go to rozbawiło i dalsza część obiadu przebiegła w wesolej atmosferze. Kiedy zabrano półmiski ze stołu, Pennymore postawił przed swym panem karafki z portwajnem, a także brandy, i spojrzał na Kate ze zdumieniem i uznaniem jednocześnie. Później powiedział Tenby'emu, że dawno już nie widział sir Timothy'ego w tak doskonałym nastroju. Tenby na to odparł: - „Bo też nasz pan nie ma wielu powodów do radości, jak obaj wiemy, panie Pennymore!”

Pennymore smutno potrząsnął głową i westchnął, patrząc wymownie na lokaja, ale nie powiedział tego, co miał na myśli. Tenby wydał podobne westchnienie i także nic nie odrzekł.

Kiedy zostali sami, sir Timothy zaproponował swemu gościowi szklaneczkę portwajnu, ale ponieważ Kate podziękowała, mówiąc, że w zupełności wystarczą jej pomadki, sam nalał sobie wina.

- Chyba że wolałby pan, bym już poszła, sir? - zapytała gładząc palcami brzeg spoczywającego przed nią srebrnego talerzyka. - Proszę nie mówić, że tak! Tak tu przytulnie, to najsympatyczniejszy wieczór, jaki do tej pory spędziłam w Staplewood!

- Nie bardzo lubisz tę oficjalną pompę, co, Kate?

- Nie - odrzekła szczerze. - W każdym razie nie na co dzień!

- Ja także, dlatego wolę jadać u siebie. Ale przeważnie nie każę Pennymore'owi usługiwać sobie przy stole. Tylko kiedy Minerva wyjeżdża albo źle się czuje. Pozbawić ją kamerdynera - to już byłoby dla niej za wiele!

- Myślę, że Pennymore wolałby panu usługiwać, sir - odważyła się powiedzieć Kate.

- Tak, jest bardzo do mnie przywiązany. Widzisz, wychowaliśmy się razem. Był ze mną w najtrudniejszych chwilach, prawdziwy z niego przyjaciel! I tak jak ja lubi Philipa. Szkoda, że Philip i Minerva nie przepadają za sobą, ale sądzę, iż to było nie do uniknięcia: Minerva nigdy nie lubiła dzieci, jak wiesz, a kiedy się poznali, Philip nie robił wrażenia miłego chłopca, muszę to przyznać! Był bezczelnym małym łobuzem, płatającym bez przerwy figle, i nie znosił kobiet. - Sir Timothy patrzył na swój kieliszek na jego ustach pojawił się nostalgiczny uśmiech. - Nikogo nie słuchał. Ja tak źle o nim nigdy nie myślałem, ale Minerva musiała mieć z nim niemałe kłopoty. Nie podobało jej się, że darzę go takim przywiązaniem, ale to chyba naturalne. On z kolei miał jej za złe, że zajęła miejsce jego cioci. Bardzo lubił moją pierwszą, żonę; była wtedy jedyną kobietą, jaką darzył sympatią, ponieważ prawie nie znał swej matki. Annę odwzajemniała to uczucie i nigdy nie była o niego zazdrosna, a Bóg jeden wie, że miała ku temu wszelkie powody, bo przecież przeżywała męki patrząc, jak jej syn umiera, podczas gdy Philip był taki silny i zdrowy. Straciliśmy wszystkie nasze dzieci; dwoje z nich urodziło się martwe i tylko Julian dożył wieku, w którym dzieci zaczynają chodzić. Obie moje małe dziewczynki umarły w niemowlęctwie, po prostu zgasły! Wszystkie dzieci były takie chorowite, wszystkie, nawet Julian! A Philipa żadne choroby się nie imaly! Niektóre matki mogłyby go za to zniechęcić, ale nie Annę! Uważała go za wielką naszą pociechę. - Spojrzał na portret, który wisiał nad kominkiem. - To właśnie moja pierwsza żona - rzekł. - Nie znałaś jej oczywiście.

Kate, która ukradkiem spojrzała już kilka razy na portret, odparła:

- Zastanawiałam się, czy to ona. Szkoda, że jej nie znałam.

- Była aniołem - rzekł po prostu.

Wiedząc, że jej towarzysz myślami jest w przeszłości, Kate zachowała pełne współczucie milczenie. Sir Timothy utkwiał spojrzenie w twarzy kobiety z portretu i uśmiechał się z oddaniem, a Kate, także patrząc na obraz, pomyślała, że pierwsza lady Broome była całkowitym przeciwieństwem drugiej pani na Staplewood. Podczas gdy Minerva miała ciemne włosy, Annę była jasną blondynką i nic w jej twarzy nie wskazywało na żywotność, jaka charakteryzowała drugą lady Broome. Może była to wina artysty, ale choć miała słodką buzię, brakowało jej

zdecydowania. Była dość ładna, ale nie piękna: jedna z tych kobiet - pomyślała Kate - których można nie zauważyć, jeśli nie zna się ich zbyt dobrze. Natomiast nikt, kto poznałby drugą lady Broome, nie mógłby jej zapomnieć.

Wciąż patrzyła na portret, kiedy stwierdziła - ku swemu zmieszaniu - że sir Timothy przeniósł teraz wzrok na nią.

- Nie - rzekł, jakby czytając w jej myślach - nie była podobna do twojej ciotki.

- To prawda, sir - zgodziła się Kate, nie znajdując innej odpowiedzi.

Wyciągnął swą delikatną dłoń, by wziąć karafkę i ponownie napełnić sobie kieliszek.

- Twoja ciotka ma wiele zalet, Kate - powiedział z namysłem - ale nie powinnaś pozwalać, by narzucała ci swoją wolę.

- Nie... ależ skąd! - odparła zacinając się. - Ciocia nie próbuje... nie narzuca mi swej woli, sir! Jest dla mnie bardzo miła... o wiele za bardzo!

- To kobieta niezwykle zdecydowana - ciągnął sir Timothy, jakby nie słysząc tego, co powiedziała Kate. - Kieruje się tym, co uważa za swój obowiązek, moim zdaniem niesłusznie. Nie wiem, dlaczego przywiozła cię tutaj i dlaczego jest dla ciebie taka dobra, ale jestem pewien, że powodem tego nie jest współczucie. O coś jej chodzi. Nie mam pojęcia, co to może być. Nie dociekałem przyczyny. - Uniósł wzrok znad kieliszka i skierował spojrzenie na Kate. Ze zdziwieniem zobaczyła, że uśmiecha się gorzko. Przeniósł wzrok z powrotem na swój kieliszek i rzekł cynicznie: - Pod koniec życia zauważysz, że tak naprawdę mało na czym ci zależy, i będziesz zbyt zmęczona, by przeciwstawiać się potężniejszym siłom. Człowiek z czasem obojętnieje na wszystko.

- Przecież panu wciąż zależy na Staplewood! - rzekła Kate, próbując rozproszyć jego smutne myśli.

- Doprawdy? Kiedyś mi zależało, ale w ostatnich latach przestałem się tym interesować. Zacząłem zdawać sobie sprawę, że to nie ma znaczenia, bo kiedy umrę, i tak o niczym nie będę wiedział. - Podniósł kieliszek do ust i delikatnie upił łyk wina. - Nie patrz na mnie tak smutno! Gdyby mi zależało... - Urwał i zapatrzył się w cienie w głębi pokoju, jakby próbując dojrzeć, co się za nim kryje, i jednocześnie bojąc się to zobaczyć. Skrzywił usta w wymuszonym uśmiechu i znowu powoli przeniósł spojrzenie na twarz Kate. - To chyba dobrze, że nie możemy zajrzeć w przyszłość! - rzekł lekko. - Chociaż ani obecna rzeczywistość, ani ludzie mnie nie obchodzą! Natomiast zależy mi na tobie, tak jakbyś była moją córką, Kate, i dlatego wyrwałem się z tego mojego letargu, by cię ostrzec: nie daj się zmusić do niczego, czemu sprzeciwiałoby się twoje serce albo rozum.

Kate chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją, unosząc dłoń i patrząc na nią ostrzegawczo.

- Nie wiem, co knuje Minerva, i nie chcę wiedzieć - powiedział zrzędlwym tonem. - Jestem już zbyt stary i zmęczony! Chcę tylko, by pozostawiono mnie w spokoju!

Kate rzekła cicho:

- Tak, sir. Nie zrobię niczego, co mogłoby zakłócić pański spokój. Może pan być tego pewny!

Wypił jeszcze trochę wina i wydawało się, że wrócił do swego zwykłego stanu zubożenia, odzyskując jednocześnie spokój. Siedział w milczeniu minutę czy dwie, obserwując grę światła na powierzchni wina, którego jeszcze trochę pozostało w kieliszku. Potem jednak westchnął i rzekł:

- Biedna Minerva! Powinna była poślubić człowieka publicznego, a nie kogoś, kto nigdy nie miał ambicji, by coś znaczyć w świecie, i kto na dodatek jest schorowany. Ma wiele wad, lecz nie mogę zapomnieć, że kiedy stan mego zdrowia pogorszył się gwałtownie, bez słowa skargi zrezygnowała z życia, jakie uwielbiała, i przywiozła mnie tu... nigdy potem nie wspominając, że chciałaby wrócić do Londynu. Jak ci powiedziałem, ma silne, wręcz przemożne poczucie obowiązku; ta cecha czasami u niej dominuje. Ma też niespożytą energię, czego mi brakuje - przyznaję to ze wstydem. Jest ambitna: kiedyś chciała, bym zajął się polityką, i nie mogła zrozumieć, że mnie to nie interesuje. Nie zależy mi na uznaniu tego świata! Ani żadnego innego - dodał z zadumą. - To mój brat Julian był ambitny... wiesz, ojciec Philipa. Ja miałem tylko jedną ambicję: przekazać dziedzictwo synowi! Wydawało mi się najważniejsze, by linia rodu nie została przerwana. Cóż, ale to zupełnie inny temat! Kiedy lekarze powiedzieli Minervie, że miejskie życie mi nie służy, i kiedy przeprowadziliśmy się tutaj na stałe, wiedziała, iż musi znaleźć sobie jakąś pasję, bo inaczej zanudzi się na śmierć. To było godne podziwu. Kobieta o słabszym charakterze tylko by narzekała, marniejąc z dnia na dzień!

- Zamiast tego - przypomniała mu Kate - zainteresowała się tym, co było panu drogie: Staplewood!

Wstrząsnął nim cichy śmiech.

- Ironia losu, nieprawdaż? To ja nauczyłem ją kochać Staplewood, nauczyłem ją dumy z tradycji rodu Broome'ów. Z moim błogosławieństwem wydawała fortunę na przekształcenie ogrodów i zmianę całego umeblowania, które jej zdaniem było zbyt nowoczesne. Wymieniła je na antyki. Chyba miała rację. Być może mahoniowe krzesła i stoły, a także dywany, które zakupił mój ojciec, nie pasowały do tego domu. Mnie nigdy nie przeszkadzały, ponieważ wychowałem się z nimi i akceptowałem je, niewiele zresztą poświęcając im uwagi. Może nie mam dobrego gustu. Przypominam sobie, że Julian, kiedy tu przyjechał, powiedział, iż Minerva odmieniła to miejsce nie do poznania. Ale podczas gdy zainteresowanie Minervy Staplewood rosło, moje malało. Zdumiewające, prawda?

- Może - rzekła Kate nieśmiało - poczuł pan, że to miejsce stało się bardziej jej niż pańskie, sir.

Zastanowił się nad tym, nieznacznie marszcząc czoło.

- Nie, nie sędzę. Nawet dziś tak nie myślę. Zawsze miałem świadomość, że mogę położyć temu kres, ale nigdy niczego takiego nie zrobiłem. Z początku dlatego, że byłem zadowolony, iż Minerva podziela mój sentyment do Staplewood. A później... och, później częściowo dlatego, że miałem poczucie winy: to przecież ja zachęcałem ją, by poświęciła się temu miejscu. Kiedy już je pokochała, jak mogłem jej to odebrać? Czuję również, że nie mam dość siły, by z nią walczyć. - Ironiczny uśmiech znowu zagościł na jego ustach. - Chętnie przypisuję to mojemu słabemu zdrowiu, ale prawda jest taka, że Minerva ma silniejszy charakter. W przeciwieństwie do mnie nie unika starć i jest ode mnie inteligentniejsza. Jedyne, czego teraz chcę, to święty spokój! Pożałowania godne! Boże, ależ marudzę! To jedna z przypadłości wieku, moja droga! Ale zacząłem się martwić o ciebie, bo znam twoją ciotkę lepiej niż ty. Powiedziałem ci o jej zaletach, abyś nie myślała, że ich nie dostrzegam. Ale wiedz też, że oszukujesz się, jeśli wierzysz w dobroć ciotki i jej bezinteresowną życzliwość. Biedna Minerva! Obce są jej te wzniosłe uczucia, które uszlachetniają waszą pleć i sprawiają, że my, pleć gorsza, tak was uwielbiamy!

Uśmiechnęła się na to, ale rzekła:

- Nie oszukuję się, sir. Winna jestem cioci wdzięczność za jej niezwykłą dobroć, ale wiem również, że sprowadziła mnie tu w... w konkretnym celu! Powiedziałam jej, że się na to nie godzę, i zapewniam pana, iż ani prośbą, ani groźbą nie nakłoni mnie do zmiany zdania. Proszę się więc nie martwić! Potrafię sobie radzić.

Przyjął te słowa z wyraźną ulgą i zaproponował partyjkę pikiety. Było oczywiste, że jakiegokolwiek żywił domysły, nie chciał ich potwierdzenia i wolałby nie sprzeciwiać się planom żony. Kate zbyt lubiła sir Timothy'ego, by nim pogardzać, ale uświadomiła sobie, że odwaga nie leży w jego charakterze, a to rzeczywiście mogło się wydawać godne politowania. Być może nie potrafił stawić czoła trudnej sytuacji z powodu słabego zdrowia, ale Kate nie mogła pozbyć się myśli, że w całym swoim życiu robił uniki, kiedy trzeba było spojrzeć niemiłej prawdzie w oczy. Nie próbowała więc buntować go przeciw żonie, lecz starając się okazać serdeczność, przystała na propozycję gry w karty. W głębi duszy miała nadzieję, że uniknie długiego posiedzenia i będzie mogła wcześniej niż zwykle udać się do swego pokoju, nie dlatego, że chciała iść spać, ale ponieważ nie miała jeszcze okazji przemyśleć wszystkiego, co miało miejsce tego dnia, najbardziej obfitującego w wydarzenia, odkąd przybyła do Staplewood.

Zapoczątkowało go nieznośne zachowanie Torquila w parku, potem przyszła zaskakująca wiadomość, że pan Nidd przyjechał do Market Harborough, a jakby jeszcze tego było mało, pan Philip Broome złożył jej propozycję małżeństwa. To ostatnie, rzecz jasna, przyćmiło wszystkie inne wydarzenia. Kate miała w głowie taki natłok myśli, iż w żaden sposób nie mogła skoncentrować się na grze w karty. A co dziwniejsze, wcale nie najbardziej zaprzętała jej głowę kwestia, czy przyjąć oświadczenia, czy nie, lecz cały szereg pomniejszych spraw, które Philip z pewnością uznałby za absolutnie błahe. Ale one wcale nie były błahe, a już na pewno nie dla Broome'ów. Opuszczając Staplewood, Kate musiałaby zostawić wszystko, co podarowała jej lady Broome, skąd więc wzięłaby pieniądze na suknię ślubną, zwłaszcza że wypadaloby jeszcze wynagrodzić jakoś Ellen i Pennymore'a? I z jakiego domu pojechałaby do ślubu? Kto poprowadziłby ją do ołtarza w zastępstwie ojca? Philip mógłby sobie mówić, że nie dba o to, co powiedzą krewni, ale byłoby bardzo dziwne, gdyby nie zależało mu na tym, jak zaprezentuje się jego narzeczona. Panna młoda, której nie towarzyszy żadna rodzina i która przybywa do kościoła wprost z domu przewoźnika, na pewno spotkałaby się z lekceważeniem ze strony Broome'ów, może nawet z pogardą, a to przepełniłoby Philipa goryczą nie do zniesienia.

Ciekawa była, czy wziął to wszystko pod uwagę i czy już nie żałuje swej pospiesznej decyzji; a jeśli tak, to czy wymyśli jakiś pretekst, by się wycofać, czy też zrobi dobrą minę do złej gry. Poczula, że wolałaby już, by odwołał oświadczenia, ale równocześnie wiedziała, iż Philip nie jest typem mężczyzny, który by się sprzeniewierzył danemu słowu. Tak się zapamiętała w tych melancholijnych rozważaniach, że sir Timothy zapytał, czy nie jest zmęczona.

Kate nie mogła wiedzieć, że Philip w najmniejszym stopniu nie żałuje swej decyzji; żaden jednak z problemów, z których ona zdawała sobie sprawę, nie przyszedł mu w ogóle do głowy. A nawet gdyby tak się stało, trudności owe na pewno nie wzbudziłyby jego niepokoju. Wręcz przeciwnie - uznałby je za doskonałą wymówkę, by uniknąć hucznego ślubu, znacznie bardziej upragnionego przez kobiety niż przez mężczyzn. Gdyby go zapytano, jaki ślub najbardziej by mu odpowiadał, bez wahania odparłby, że cicha uroczystość, bez licznych gości, a jedynie w obecności najlepszego przyjaciela jako drużby oraz Sary Nidd, która zaprowadziłaby Kate do ołtarza.

W rzeczywistości jednak Philip nie myślał w tej chwili o ślubie. Po przybyciu do Freshford House podjechał dwukółką do stajni i powierzył swe konie opiece głównego stajennego pana Templecombe'a. W połowie drogi do domu napotkał gospodarza, który wyszedł mu naprzeciw i od razu zapytał niedowierzająco, czy jej lordowska mość aby nie chce go zniechęcić do odwiedzania Staplewood, odmawiając gościny jego woźnicy.

- Otóż to - odrzekł Philip beztrząsco.

- Tak sobie pomyślałem, że właśnie z tego powodu dajesz mi znaki, bym ugryzł się w język! Robi się coraz bardziej nieprzyjemna, co? Słyszałem o takich ludziach, którzy oficjalnie nie przyjmują u siebie forsyków swoich gości ani nawet ich koni. Niektórzy zastrzegają się bez żenady, że tylko jeden służący jest wpuszczany pod ich dach! Ale to już przekracza wszelkie granice przyzwoitości: powiedzcie ci, że nie ma gościny dla twego woźnicy! Następnym razem każe ci przyjechać bez osobistego kamerdynera!

- Och, nie powiedziała, że mam przyjechać bez woźnicy! Po prostu wspomniała, iż jego obecność niepotrzebnie

podniosłaby koszty utrzymania domu, i dała mi do zrozumienia, że pewne niefortunne wydatki zmuszają mego stryja do oszczędności. A jeśli chodzi o Knowle'ego, nie musiała mnie prosić, bym go nie przywoził! Gdy tylko służący w Staplewood zorientowali się, że nie jest on kamerdynerem-dżentelmenem, ale zwykłym totumfackim, zaczęli odnosić się do niego (nawet Pennymore!) z taką wyższością i tak mu dopieklili, że błagał mnie, bym już nigdy go tam nie zabierał! Tenby mi służy... a ponieważ żaden ze mnie dandys, sam potrafię się ubrać, więc nie wymagam od niego zbyt wiele!

- Że też sir Timothy na to pozwala! - wypalił z oburzeniem Pan Templecombe.

- On nic o tym nie wie - odparł krótko Philip. - I ode mnie się nie dowie! Nie jest w najlepszej formie, bardzo się ostatnio postarzał. Przez większość dnia przebywa w swoim skrzydle. Kiedy sobie przypomnę... - Urwał zacinając usta.

- Tak, to bardzo przygnębiające - zgodził się współczująco pan Templecombe. - Dawno nie widziałem go w siodle. Wiem, że już teraz nie poluje, ale niegdyś miał zwyczaj objeżdżać konno swą posiadłość. Aż do zeszłego roku, do czasu tego paskudnego ataku. Chyba nie podniósł się z tego. Nie sądzisz, drogi przyjacielu, że po prostu się poddał?

- Nie wiem. Tak bardzo się zmienił! Wydaje się, że przestało go cokolwiek obchodzić, chce mieć już tylko spokój! Patrząc wstecz, zastanawiam się, czy zawsze nie miał zbyt ugodowego usposobienia. Zupełny brak woli walki! Ale za życia cioci nie stały przed nim żadne wyzwania. Żyli ze sobą w doskonałej harmonii!

Pan Templecombe taktownie powstrzymał się od jakichkolwiek uwag poza niewyraźnym pomrukiem potwierdzenia; ale odczekawszy stosowną chwilę, kaszlnął i odważył się zapytać:

- A co mówi o nim ten oślizgły gad?

Philip od razu się domyślił, że chodzi o doktora Delabole.

- Nietrudno sobie wyobrazić! „Nie widzi powodu do alarmu”, „musi mi przypomnieć, że stryj jest starszym człowiekiem i ma słabe serce”! Wmawia mi, że mnie wolno stryja niepokoić, i kiedy pytam o bardziej konkretną diagnozę, zasypuje mnie różnymi terminami medycznymi. To podnózek Minervy, ale... - Urwał, a jego brwi zmarszczyły się, kiedy popadł w zamyślenie. Uśmiechnął się zjadliwie. - Muszę oddać mu sprawiedliwość, że bardzo troszczy się o stryja i natychmiast aplikuje mu środki na uspokojenie, gdy tylko ten dostaje ataku.

- Myślałeś kiedyś, by skonsultować się z jakimś innym medykiem? Croftem albo Holfordem, czy... eh, nie znam tych wszystkich nazwisk, ale chyba gość, który ma tabliczkę na drzwiach w Londynie, musi znać się na rzeczy?!

- Owszem, często o tym myślałem, ale za każdym razem ktoś udaremniał mój zamiar: albo doktor Delabole, albo Minerva, albo sam stryj! Pogodził się z tym, co jego zdaniem jest nieuniknione, i zaklinał mnie, bym nie wymagał od niego oddania się w ręce jakiegoś obcego medyka. Co więc miałem czynić? Cała rzecz w tym, że nie wiem, czy nie ma racji.

Tymczasem doszli już do domu i pan Templecombe, ze zrozumieniem kiwając głową, wpuścił Philipa do hallu.

- Nie dziwiłbym się - powiedział - gdyby tak było. To dla ciebie bardzo przykre, ale chyba nie ma sensu się zamartwiać, bo nic na to nie poradzisz. Chodź, zjesz obiad, mimo że nie jest zbyt wykwintny! Potraktuj to jak piknik! Wiesz, jak to jest teraz, kiedy matka zabrała Dolly do Londynu i nakryła wszystkie sprzęty pokrowcami!

Znając już z doświadczenia „pikniki” pana Templecombe'a, Philip się nie przeraził. To prawda, że obiad podano w saloniku, a do stołu podawał chłopiec z kuchni, ale wyobrażenie pana Templecombe'a o pikniku uwzględniła jaja siewki, płaty łososia z kaparami, pieczony drób oraz ciasto z rodzynkami. Nie było wprawdzie frykasów - którym to terminem pan Templecombe określał ironicznie sery, biszkopty w winie z kremem i pomadki - gdyż gospodarz stwierdził roztropnie, iż Philip nie bardziej za nimi przepada niż on sam.

- Kobiety to lubią, ale moim zdaniem te wszystkie dodatki są dobre tylko na rauty, bale i przyjęcia! Sam powiedz, Philipie! Czy było jakieś przyjęcie, na którym miałeś ochotę wziąć do ust zakąski?

- To prawda! - zgodził się Philip. - Ładnie wyglądają, ale jeśli o mnie chodzi, wolę szynkę!

- No właśnie! Dobrze, że mi przypomniałeś! - rzekł pan Templecombe rozglądając się po stole. - Powinna tu być szynka! I to diabelnie dobra szynka, domowej roboty! Hej, Tom, gdzie jest szynka?

Podkuchenny odparł na to przepaszająco, że została już zjedzona, co zabrzmiało nieco zuchwale. Kiedy pan Templecombe zapytał z oburzeniem, kto ją zjadł, chłopiec wykrzywił usta w grymasie i wypalił prosto z mostu:

- Pan, sir!

- Musiała być naprawdę dobra! - zauważył Philip nakładając sobie na talerz sporą ilość łososia. - To i tak bez znaczenia, nie nam ochoty na szynkę. A tak przy okazji: o co chciałeś mnie zapytać?

- Powiem ci po obiedzie! Wiesz, na kogo wpadłem któregoś dnia na Bond Street? Na starego Prudhoe! Zdziwiłem się jak nigdy w życiu! Nie widziałem go od lat!

- Ani ja. Co on tam porabiał? - zapytał Philip ze słabym zainteresowaniem. - Przypuszczam, że nie masz żadnych wiadomości od biednego starego Treena, he? Kiedy ostatnio byłem w Londynie, spotkałem Minsteda. Powiedział mi, że trudno do gadać się z Treenem. Podobno zamierzał zlikwidować swoje rachunki, ale nie zauważyłem w prasie żadnej notatki.

Kiedy tym sposobem panowie omówili już obszerny krąg znajomych, gładko przeszli do wspomnień. Przeskakiwali tak z jednego tematu na drugi, a że obaj byli posiadaczami ziemskimi i interesowali się uprawą,

wkrótce porzucili wspomnienia i poświęcili się rozważaniu tak ważnych kwestii, jak oszustwa dzierżawców czy tępoty wieśniaków. I Philip nie wcześniej zdołał ponowić swe pytanie, aż znaleźli się w bibliotece, a do tego czasu pan Templecombe zdążył już wymyślić jakiś szczegółowy problem na temat oziminy, co do którego mógłby zasięgnąć rady Philipa - gdyby nie to, oczywiście, że znał się na nowoczesnych metodach uprawy równie dobrze jak jego przyjaciel. Philip uprzejmie podzielił się z nim swymi doświadczeniami, ale nie dał się zwieść i kiedy pan Templecombe otworzył usta, by coś powiedzieć, zrobił ironiczną minę i rzekł:

- Nie o to chciałeś mnie zapytać, nieprawdaż? Wał śmiało, Gurney!

- Cóż, rzeczywiście nie! - wyznał pan Templecombe. - Rzecz w tym, że nie chcę cię o nic pytać. To piekielnie delikatna sprawa i nie wspominałbym o tym, gdybyś nie był moim przyjacielem. Albo gdybyś nadal tak często odwiedzał Staplewood jak kiedyś. Trudno mi o tym mówić, bo może nic nie wiesz, ale jako twój przyjaciel nie powinienem milczeć!

- O czym nic nie wiem? - zapytał Philip spokojnie.

Pan Templecombe podniósł karafkę z brandy i napełnił dwa kieliszki. Wzmocniwszy się łykiem trunku, rzekł:

- Powiem bez ogródek. Chodzi o Torquila. Ludzie zaczynają mówić, Philipie.

- Co mówią? - Głos Philipa był nadal spokojny, lecz pojawiła się w nim groźna nuta, a oczy przybrały nieprzyjemny badawczy wyraz.

- No, że dzieje się z nim coś diabelnie dziwnego! Przede wszystkim nie rozumieją, dlaczego jest trzymany w domu. Wiesz, drogi przyjacielu: trudno się spodziewać, że ludzie uwierzą, iż jest chorowity, kiedy widzą go galopującego po okolicy, w dodatku narowistym kasztanie! Mnie samemu nie chce się w to wierzyć! Ty przecież sam dałeś mi sporo do myślenia, mówiąc, bym nie pozwalał mu się zalecać do Dolly, może nie?

- Zrobiłem to z najwyższą niechęcią! Ale nie mogłem pozwolić, by... Trzeba było jednak oszczędzić sobie wysiłku! Zauważyłem, że Minerva tak samo jak ja nie chce dopuścić do tego małżeństwa. To utwierdziło mnie w podejrzeniach! W normalnych okolicznościach Dolly byłaby dla niego dobrą partią, ale sytuacja nie jest normalna. Twoja siostra ma za dużo krewnych i jej rodzina mieszka zbyt blisko Staplewood. A tak przy okazji: rozumiem, że Dolly nie ma złamanego serca z powodu Torquila?

- Ależ skąd, dobry Boże! Nie twierdzą, że nie była w nim trochę zadurzona... cóż, to cholernie przystojny chłopiec, nie? Ale gdy tylko pojawił się Amesbury, zakochała się w nim po uszy i natychmiast zapomniała o Torquilu. Bardzo go to dotknęło?

- Nie sądzę. Zrozum, Gurney, trzeba utrzymać tę sprawę w tajemnicy! To przecież tylko domysły... niczego nie mogę udowodnić!

- Dobrze, że mnie uprzedziłeś - z nutą ironii odrzekł pan Templecombe kręcąc głową. - Bo inaczej rozgłosiłbym to po całym hrabstwie, co?

- Oczywiście, że nie! - rzekł Philip ze skruchą. - Wybacz mi! Niestety, zawsze kiedy ostatnio przyjeżdżam do Staplewood, mam zamęt w głowie od podejrzeń, których niestety nie mogę dowieść. Dlatego ich nie ujawniam! Im mniej o tym mówię, tym lepiej, Gurney! Musisz trzymać ze mną! - Potem dodał żartem: - To nie powinno być trudne. Robiłeś to wiele razy przez ostatnie dwanaście lat.

- Och, dłużej! Co najmniej dwadzieścia! - odparł pan Templecombe. - Zbliżasz się do trzydziestki, prawda? No tak, powinienem o wiedzieć, ponieważ między nami jest tylko kilka miesięcy różnicy Na Jowisza, to już ponad dwadzieścia lat! Miałeś osiem lat, kiedy zamieszkałeś u stryja, no nie?

Wtedy nie byłem jeszcze taki nieznośny! - zaoponował Philip.

- Czyżby? Czy to ja zawsze wychodziłem zwycięsko z bójkę? Czy to zawsze ja musiałem mieć rację? Czy to ja...

- Nie, Gurney, uczciwie muszę powiedzieć, że nie ty! To były we czasy, nieprawdaż?

- Zależy od tego, jak się na nie patrzy - odparł pan Templecombe złośliwie. - Ponieważ nigdy nie byłem tak silny jak ty, generalnie patrzę na to z dołu! - Wypił jednym haustem resztkę brandy, odstawił kieliszek i spytał całkiem innym tonem: - Philipie, czy Torquil ma wszystkie klepki?

- To o tym ludzie mówią?

- Na razie szepczą. Ale ja to mówię.

- Mogę udzielić ci tylko jednej odpowiedzi: nie wiem.

- Ale podejrzewasz coś takiego, mam rację?

- Podejrzewam od lat. Na początku była to tylko myśl, która tylko błysnęła mi w głowie. Torquil był zawsze chorowity, więc wydawało się prawdopodobne, że jego fizyczne dolegliwości mają wpływ na stan nerwów. Przypominam sobie, że kiedy był jeszcze niemowlęciem, dostał silnych konwulsji. A gdy w okolicy panowała jakaś zaraźliwa choroba, było pewne, iż Torquil na nią zachoruje. Cierpiał także na nienormalne bóle głowy, wszyscy zaś tak cackali się z nim i pobłażali mu, że go do cna rozpuścili. Gdy ktoś mu się przeciwstawił, wpadał w szal, a taki atak zwykle kończył się histerią. Jediną osobą, która mogła nad nim zapanować, była Minerva. Miała nad nim całkowitą władzę: bał się jej i nadal się boi.

- No cóż, nie dziwi mnie to! - rzekł pan Templecombe z przekonaniem. - Ja też się jej boję! Ta kobieta naprawdę może budzić lęk!

- Chyba tak. W każdym razie w Torquilu rzeczywiście wzbudza lęk. Kiedy podrośł, jego zdrowie znacznie się

poprawiło - dzięki doktorowi Delabole, jak sądzę - ale nadal nie można go było posłać do szkoły. Wszyscy mieli nadzieję, że gdy dorośnie, będzie zdrow. I fizycznie jest chyba zdrow. Jeśli zaś chodzi o stan umysłu - myślę, że mu się pogorszyło. Ostatnio zauważyłem niepokojące zmiany. Nikt nie może się o tym dowiedzieć, Gurney!

- Tak, bo ja od razu rozniosę tę wieść po okolicy, co?

- Nie, oczywiście, że nie! Ale ja sam muszę uważać na to, co mówię, bo... bo jeśli się mylę i Torquil nie jest obłąkany, byłoby dla mnie rzeczą straszną, że w ogóle coś takiego przyszło mi do głowy!

Pan Templecombe potwierdził to skinieniem.

- Tak, to prawda. Mógłbyś nawet odpowiadać przed sądem za zniesławienie, obrazę albo coś takiego. O jakich niepokojących zmianach mówisz? Wyglądał całkiem zdrowo i normalnie, kiedy go ostatnio widziałem.

- On prawie zawsze wygląda zdrowo i normalnie. Ale staje się coraz bardziej podejrzliwy, wydaje mu się, że wszyscy są jego wrogami, a już zwłaszcza ja.

- Co mówisz?! Przecież kiedyś chodził za tobą jak wierny psiak! To było okropnie męczące, pamiętasz?

Philip uśmiechnął się.

- O, tak! Nic dziwnego, że wszędzie kręcił się za mną: po pierwsze - był sam, biedny dzieciak, a po drugie - jestem od niego dziesięć lat starszy i byłem dla niego czymś w rodzaju bohatera. Oczywiście, tak nie mogło być zawsze, lecz jeszcze rok czy dwa lata temu bardzo mnie lubił. I w chwilach, gdy jest przy zdrowych zmysłach, nadal mnie lubi, ale przeważnie myśli, że jestem jego największym wrogiem i że chętnie widziałbym go w grobie.

Pan Templecombe rzucił się na fotelu.

- Wiesz, co ci powiem, Philipie? Lady Broome wbiła mu to głowy! Bo jest zazdrosna o twój wpływ na niego!

- Tak, to chyba ona wpoila mu takie przekonanie, ale z innego powodu. Obawiała się, że jeśli będę z nim często przebywał, domyśle się prawdy... jeśli to oczywiście jest prawda. Ale, rzecz jasna, w zdrowym umyśle taka sugestia nie znalazłaby pożytki! A może Torquil sam to sobie uroił? Dowiedziałem się od pewnego specjalisty, że do symptomów choroby umysłowej należą mania prześladowcza, podejrzliwość wobec otoczenia, nagła nienawiść do najbliższych i jeszcze niedawno kochanych osób.

- Ależ... dobry Boże, czy twój stryj o tym wie?

Philip milczał przez chwilę, z namysłem marszcząc czoło.

- Nie mam pojęcia - odrzekł wreszcie. - Minerva zadbała o to, by on i Torquil mieszkali w przeciwnych skrzydłach domu, a stryj rzadko opuszcza swoje pokoje przed obiadem. Czasami wydaje mi się, że on o niczym nie wie, ale jest tak, jak ci mówiłem: on nie chce przyjmować do wiadomości nieprzyjemnych prawd.

- To nie moja sprawa - rzekł pan Templecombe z niepewnym kasznięciem - ale czy nie powinieneś mu o tym powiedzieć, drogi Przyjacielu?

- Nie. Na Boga, nie! Co miałbym mu do powiedzenia oprócz moich domysłów? Jeśli on także je ma, ale odsuwa je od siebie, i niech mnie Bóg broni, bym zmuszał go do spojrzenia prawdzie w oczy! Jeżeli natomiast żyje w nieświadomości, niech trwa w niej jak najdłużej! Jest zbyt stary, zbyt wielu doświadczył już trosk, by mógł znieść taki cios! Nie miałbym serca zakłócać mu ostatnich dni! Wszystkie swe nadzieje pokłada w Torquilu, synu, któremu zamierza przekazać dziedzictwo!

- Nie sądzę, by zależało mu na dziedzicu aż tak jak lady Broome - zasugerował pan Templecombe.

- Och, ona ma już na tym punkcie obsesję! - stwierdził Philip ze, zniecierpliwieniem. - Ale jemu też na pewno na tym zależy, niech ci się nie wydaje, że nie. Z całego serca życzylibym sobie, by opatrność zaoszczędziła mu widoku Torquila zabieranego do domu wariatów.

- Jest aż tak źle?! - wykrzyknął pan Templecombe ze strachem.

- Lękam się, że tak. Staje się już niebezpieczny - odrzekł Philip szorstko. - Może się mylę, ale potwornie zmaltretował swego służącego owej nocy, kiedy była burza. Ujrzałem Badgera nazajutrz rano: wyglądał okropnie, zapewniam cię, i za wszelką ceną chciał uniknąć jakichkolwiek pytań. Delabole opowiedział mi bajeczkę, jakoby Badger stawał się zaczepny po kilku kieliszkach, zapominając, że zbyt dobrze znam tego biedaka.

- Tak, ale... no, cóż! Jeśli Torquil jest niebezpieczny, to dlaczego Badger z tym nie skończy?

- Jest do niego bardzo przywiązany. Niewątpliwie Minerva dba również o to, by opłacało mu się tu pozostać. I oczywiście trzymać język za zębami!

Pan Templecombe rozważał to wszystko ze zmarszczonym czołem, a potem poruszył kolejną kwestię.

- No dobrze, ale co na to reszta domowników? Czy nikt niczego się nie domyśla?

- Nie wiem, ale myślę, że na razie nie. Whalleya ma Minerva w kieszeni, Pennymore i Tenby mogą coś podejrzewać, ale są tak bardzo oddani mojemu stryjowi, że za nic w świecie nie powiedzieliby niczego, co mogłoby sprawić mu ból. A co do lokajów i pokojówek, myślę, iż traktują ciągłe migreny Torquila jako coś normalnego. Wiedzą, że często na nie cierpi, i przyzwyczaili się, że mają trzymać się z daleka od jego pokoju, gdy kładzie się do łóżka. Czy rzeczywiście dokuczają mu bóle głowy, nie wiem, ale bardzo w to wątpię. Stanowią natomiast dobry pretekst dla doktora Delabole, by faszerować go środkami na sen, a ponieważ Torquil wydaje się nie pamiętać, co działo się podczas ataku, przypuszczam, iż nietrudno mu wmówić, że wyczerpała go migrena. Lecz gdy napady szaleństwa zaczną się nasilać (a moim zdaniem tak będzie), nie uda się ukryć przed służbą, że jego równowaga umysłowa jest zakłócona. I nie będzie można dawać mu tyle swobody, ile ma teraz.

- Biedny mały - rzekł pan Templecombe. - Nic dziwnego, że go poniosło!
- Ja też tak myślałem, dopóki nie uświadomiłem sobie, że Minerva nie kazałaby Whalleyowi towarzyszyć mu podczas przejażdżek, gdyby nie miała ku temu powodu. Nie jest głupia! Nigdy nie pozwala Torquilowi wyjeżdżać poza bramy bez Whalleya.
- Jednak udaje mu się to - stwierdził sucho pan Templecombe. - Z tego, co wiem, przynajmniej raz uciekł, ale pewnie robił to kilkakrotnie.
- Kiedy to było?
- Och, z sześć miesięcy temu! Moi ludzie mi mówili. Nie przywiązywałem do tego wagi, inni też, ale podobno Torquil był wtedy wyjątkowo niespokojny. Późnym wieczorem wpadł do „Czerwonego Lwa” w wiosce, chwając się, że im uciekł, to znaczy ze Staplewood, i zażądał brandy. Więc Cadnam... no wiesz, właściciel gospody... pomyślał, że chłopak ma już nieźle w czubie, i kiedy próbował podsunąć mu kieliszek porto, Torquil wpadł we wściekłość i rozbił mu szkło ma głowie. Chciał chyba poturbować Cadnama i z tego, co mi mówiono - ale wiem to tylko od osoby trzeciej, a i tak chyba mocno wszystko wyolbrzymiono - dopiero kilku gościom udało się go odciągnąć. Potem wkroczył doktor Delabole i podobno Torquil od razu się uspokoił. Wyglądał na diabelnie przestraszonego. Cóż, doktor nie jest zbyt lubiany w wiosce, więc gdy tylko wyprowadził chłopca z gospody, wszyscy mieli niezłą zabawę. Śmiali się, że jej lordowska mość dobrze by zrobiła trzymając biednego chłopca w kaftanie i powinna dziękować niebiosom, iż stał się potulny jak baranek na widok doktora. Ale jak mogłem się zorientować, nikt nie przywiązywał do tego większej wagi aż do następnego wieczora, gdy w „Czerwonym Lwie” pojawił się Badger i zaczął tłumaczyć zachowanie Torquila. Opowiedział historyjkę o tym, jak Torquil pokłócił się z matką, która kazała mu iść do łóżka, i tak dalej, i tak dalej! Gdyby Badger miał olej w głowie i nic nie mówił, sądzę, że cała sprawa zostałaby zapomniana w ciągu dwóch tygodni. Ale ten, z obawy, by lady Broome o niczym się nie dowiedziała, zaczął zapewniać Cadnama, że Torquil się tylko zdenerwował, i zaklinał go, by nie wspominał o tym nikomu. A Cadnamowi i paru innym, którzy byli wtedy w gospodzie, wydało się to grubymi nićmi szyte, no a wiesz, Philipie, jak szybko roznoszą się wieści w takim miejscu jak to!
- O mój Boże, co za baran! Pełen dobrych chęci, niezręczny idiota! - wykrzyknął Philip z goryczą.
- Tak, te usprawiedliwienia nie miały sensu - rzekł pan Templecombe. - I gdyby nie ciągnęła obecność doktora w Staplewood, o wiele mniej by było w wiosce gadania! Lady Broome mówi wprawdzie, że doktor jest tu z powodu sir Timothy’ego, ale ludzie nie chcą w to wierzyć! Wszyscy wiemy, że posłano po niego, gdy Torquil miał ospę i ledwie dychał, a to było jeszcze, zanim sir Timothy zaczął niedomagać! Cóż za paskudne rzeczy ludzie szepczą sobie przy herbacie: chyba wiesz, co!
- Domyślam się! Że doktor Delabole jest kochankiem Minervy? Nie sądzę, by to była prawda, ale wszystko jedno: ludzie zawsze gadają - odparł Philip obojętnie.
- Tak - zgodził się pan Templecombe. - W dodatku Minerva nie jest zbyt lubiana, drogi przyjacielu! A kolejna rzecz, która ludzi zastanawia, to po jakie licho sprowadziła do Staplewood pannę Malvern. Ja sam się nad tym zastanawiam. Strasznie dziwna sprawa.- Nie otrzymawszy na to żadnej odpowiedzi, rzekł spojrzawszy bystro na Philipa: - To bardzo miła dziewczyna, nieprawdaż?
- Bardzo miła - zgodził się Philip.
- I bardzo przystojna - nie dawał za wygraną pan Templecombe.
- O, tak.
- No cóż, dobrze - odparł pan Templecombe z rozdrażnieniem. - Jeśli mi powiesz, że nie zakochałeś się w niej po uszy, i tak ci nie uwierzę! Może nie jestem najbardziej bystry, ale mam oczy na swoim miejscu i wiem, co się tu kroi!

15

Tej nocy, zdmuchnąwszy świecę, Kate długo jeszcze nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Ale choć cały wieczór tęsknie wyglądała tych chwil samotności w swoim pokoju, teraz stwierdziła, że nie jest w stanie się skupić i myśleć logicznie. Kiedy próbowała rozważyć na chłodno propozycję Philipa i zastanowić się nad wszystkimi możliwymi korzyściami tego małżeństwa, jak również nad jego złymi stronami, umysł płatał jej figle i podsuwał różne wizje: jak Philip wyglądał, gdy pierwszy raz go ujrzała; jak uśmiech potrafi odmienić jego twarz; co powiedział jej w ogrodzie różanym; co powiedział, gdy byli w zagajniku; co powiedział w dwukółce; i jak wyglądał w tych wszystkich chwilach. Bieda w tym, że gdy tylko przed jej oczami pojawiał się obraz Philipa, nie mogła się go pozbyć, co wcale nie sprzyjało bezstronnej analizie sytuacji. Doszła więc do wniosku, że jest zbyt zmęczona, by myśleć racjonalnie, i starała się zasnąć. Kiedy jednak przez pół godziny przewracała się z boku na bok i stwierdziła, że nie może spać z powodu pełni księżyca, wyslizgnęła się z łóżka, by zaciągnąć zasłony w oknie. Co wieczór Ellen zamykała i zasłaniała okna i co wieczór, gdy służąca już wyszła, Kate podchodziła do okien i osłaniała je. Każdego też ranka Ellen, której wpojono głębokie przekonanie o szkodliwości nocnego powietrza - nie mogąc się nadziwić, że jej młoda pani uodporniła się na jego działanie podczas lat spędzonych na południu - czyniła jej wymówki z tego powodu i wyliczała wszelkiego rodzaju choroby, jakich można się nabawić wpuszczając do pokoju zabójcze nocne powiewy. Ponieważ Kate wciąż nie mogła wytłumaczyć Pokojówce, że nie potrafi spać w dusznym pokoju, co wieczór miała zwyczaj otwierać okna i odsłaniać zasłony, które Ellen starannie

zaciągała wokół jej łóżka przed udaniem się do swego dusznego pokoiku.

Wiatr uciął wraz z zachodem słońca i panowała gorąca czerwcową noc, tak spokojna, że Kate miała wrażenie, iż nadchodzi burza. Ale niebo było bezchmurne, a księżyc zbliżał się do pełni, żeglując pogodnie po ciemnoszafirowym niebie. Wszystko trwało w zupełnym bezruchu: nie zahukała nawet sowa, a słowiki, których trele oczarowały Kate już na samym początku pobytu w Staplewood, zamilkły kilka tygodni temu. Dziewczyna stała przez chwilę w jednym z okien, spoglądając na ogrody tonące w blasku księżyca. Zastanawiała się, czy Philip wrócił już z Freshford House, nasłuchiwała stukotu kopyt końskich w alei. Zegar w stajni zaczął wybijać godzinę, co z oddali brzmiało dość niesamowicie. Zaczęła wsłuchiwać się w uderzenia zegara i liczyć je, zdumiona, że było ich tylko jedenaście, gdyż wydawało jej się, że leżała bezsennie całe godziny. Nigdy jeszcze nie miała mniejszej ochoty na sen. Rzuciwszy więc spojrzenie na rozkopane łóżko, przysunęła do okna krzesło i usiadła, życząc sobie, by pojawił się choć lekki powiew wiatru, który oczyściłby ciężką atmosferę. Dom pogrążony był w ciszy, jakby wszyscy oprócz niej już spali. Pomyślała, iż lady Broome chyba lepiej się czuje, gdy naraz do jej uszu doszedł jakiś dźwięk: ktoś szedł na palcach przez galerię i Kate uznała, że to doktor chce zajrzeć ostatni raz do pacjentki. Albo właśnie to zrobił i wraca po cichu do swego pokoju w zachodnim skrzydle. Wydało jej się, że kroki zbliżają się od strony sypialni ciotki. Przed jej własnymi drzwiami zatrzeszczała deska w podłodze i kroki zatrzymały się. Kate zastygła w bezruchu, jej źrenice rozszerzyły się i zaczęła szybciej oddychać. Ktoś stał pod drzwiami, niewątpliwie nasłuchując jakiegoś dźwięku, który by zdradził, że Kate jeszcze nie śpi. Potem nastąpiła pełna napięcia cisza, aż wreszcie Kate usłyszała lekki zgrzyt, jakby ktoś ostrożnie wkładał klucz do zamka w jej drzwiach. W okamgnieniu wstała z krzesła i dopadła drzwi, otwierając je na oścież, zanim Sidlaw - w brązowej koszuli nocnej i czepku, niezbyt dokładnie zasłaniającym papiloty, na które nawijała swe rzadkie siwe loczki - zdążyła przekręcić klucz. Przez moment patrzyły na siebie - Kate z gniewem w oczach, a Sidlaw wyraźnie zmieszana. Klucz wypadł jej z ręki i leżał na podłodze. Pochyliła się, by go podnieść, lecz Kate rzekła niebezpiecznie spokojnym głosem:

- Dziękuję ci. Sama to zrobię.

- Tak, oczywiście, panienko... - odparła Sidlaw skwapliwie. - Gdybym wiedziała, że panienka nie śpi, przyniosłabym go do pokoju, ale ponieważ nic nie słyszałam, a nie chciałam obudzić panienki, pomyślałam, że najlepiej będzie włożyć go do zamka od zewnątrz.

- Czyżby? - rzekła Kate, ciągle stojąc z wyciągniętą rozkazująco ręką.

Sidlaw niechętnie oddała klucz, płacząc się jednocześnie w nieprzekonujących wyjaśnieniach, jakoby znalazła go wcześniej, ale zapomniała włożyć do zamka i dopiero teraz przypomniała sobie o tym.

- Byłam zaaferowana chorobą jej lordowskiej mości, panienko, więc nic dziwnego, że sprawa klucza wypadła mi z pamięci!

- Przepuszczam też, że znalazłaś go w najmniej spodziewanym miejscu i dlatego tyle czasu zajęły ci poszukiwania - powiedziała Kate z udawaną grzecznością i sztucznym uśmiechem. - Nie będę cię wprawiać w zakłopotanie pytaniem, gdzie był. Dobrej nocy!

Zatrzasnęła drzwi nie czekając na odpowiedź i specjalnie głośno zamknęła je na klucz, postanawiając trzymać go w kieszeni przez cały dzień, tak by już nie dostał się w niczyje ręce.

Klucz był jednak duży i staroświecki, tak że kiedy Kate następnego ranka włożyła go do długiej kieszonki w pasie, do której można było wsunąć rękę przez rozcięcie w spódnicy, obijał jej się o nogi przy każdym ruchu. Przełożyła go wobec tego do sakiewki, postanawiając poszukać później bezpieczniejszego miejsca.

Kiedy zeszła na śniadanie, w saloniku zastała jedynie Torquila, który najwyraźniej skończył już jeść i czekał na nią, gdyż zanim odpowiedział na jej przywitanie, od razu zapytał niecierpliwie:

- Nie jesteś na mnie zła, kuzyneczko, prawda?

Ponieważ głowę jej zaprzętały dużo ważniejsze sprawy niż jego wczorajsze zachowanie, prawie w ogóle o nim zapomniała - i dlatego powtórzyła teraz ze zdziwieniem.

- Zła na ciebie? Nie, a dlaczego? Aaa... Chodzi ci o to, że strzeliłeś do tego biednego psiaka, a mnie mogłeś ranić? Nie, nie jestem zła, choć przyznaję, że okropnie mnie zdenerwowałeś. Dzień dobry, Pennymore!

- Wiedziałem, że nie będziesz się gniewać - odparł Torquil nie zwracając uwagi na kamerdynera, który właśnie stawał przed Kate imbryczek i talerz gorących bułeczek, które tak lubiła. - Matthew powiedział, że byłaś wściekła, a nawet gotowa obrazić się na mnie, ale wiedziałem, że to tylko czcza gadanina!

- Doktor Delabole trochę przesadza, ale rzeczywiście byłam wstrząśnięta - odrzekła powściągliwie. - Ten pies nie był bezpieczny, ale po prostu zgubił się, a na dodatek to prawie szczeniak! Nie musiałeś do niego strzelać, wiesz dobrze!

- A on nie musiał się wałęsać po parku! Poza tym nie cierpię psów! I wcale bym cię nie zranił! Po co się ruszałeś?

- Dobrze, zostawmy to! - powiedziała pojednawczo. - Czy wiesz, jak się dzisiaj miewa twoja matka?

- Nie wiem i nie... a tak! Matthew chyba mówił, że miała niespokojną noc, ale nie słuchałem zbyt uważnie. To bez znaczenia! Nie chciałem cię wczoraj przestraszyć, Kate! Jeśli się zlekąłeś, przepraszam cię i już!

Wypowiedział słowa przeprosin jak ktoś, kto się do tego zmusza, więc Kate roześmiała się, co sprawiło, że Torquil znowu przybrał naburmuszoną minę. Jednak jego czoło rozpuściło się, a w oczach zgasł niebezpieczny błysk, kiedy Kate poprosiła, by dał jej szansę dokończyć śniadanie. Zachichotał pod nosem.

- Jesteś taka zabawna, kuzyneczko. Chciałbym, żebyś została moją żoną. Dlaczego nie chcesz? Nie lubisz mnie?
- Nie na tyle, by cię poślubić - odparła spokojnie. - I pozwól, że ci coś powiem, Torquilu: jest jedna rzecz, której nie znoszę jeszcze bardziej niż kłótni przy śniadaniu, mianowicie oświadczyn do śniadania! Powinieneś też zdać sobie sprawę z tego, że jeśli wyszłabym za ciebie, zorientowałbyś się niebawem, iż będąc jeszcze całkiem młody, jesteś przykuty do starej sekutnicy!

- Tak - rzekł naiwnie - ale mama mówi, że jeśli się ożenię, będę mógł pojechać do Londynu.

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Tak, bez wątpienia wazki to powód - zgodziła się.

- A ty zostalabyś lady Broome, poniewaz po smierci mego ojca Staplewood bedzie nalezalo do mnie. I tytul oczywiscie tez. Mysle, ze to nie potrwa dlugo. Ojciec niebawem wyciagnie nogi, bo przeciez juz ledwo zipie.

Kate jakoś nie rozśmieszyły te słowa wypowiedziane niedbałym tonem. Odparła zimno:

- Tak się składa, że wcale nie chcę zostać lady Broome. Proszę, nie mówmy już o tym! I wierz mi: nie najlepiej o tobie świadczy, że mówisz w taki niefrasobliwy sposób o swoim ojcu!

- Ho, ho! A to niby dlaczego? Nic mnie staruszek nie obchodzi, podobnie jak ja jego!

Wejście doktora zapobiegło dalszym uwagom na ten temat. Celowo odwróciwszy się plecami do Torquila, Kate zapytała o stan zdrowia ciotki. Doktor Delabole wyraził nadzieję, że gorączka tego dnia powinna się już obniżyć, ale stwierdził, że ten przypadek influencji okazał się szczególnie poważny, bo spotęgowany jeszcze przez atak kolki. Lady Broome miała niespokojną noc i nadal gorączkuje, nie jest więc usposobiona do rozmowy.

- Dlatego moim zdaniem nie powinna jej pani odwiedzać, dopóki nie poczuje się lepiej - rzekł. - W tym względzie duże nadzieje wiąże ze zmianą lekarstwa. Torquilu, mój drogi chłopcze, nie wybrałbyś się ze mną po nie do Market Harborough?

- Nie, jeśli ty zamierzasz powozić - odrzekł niegrzecznie Torquil.

- Ależ skąd! - powiedział doktor pobłażliwie. - Z przyjemnością posiedzę sobie, gdy ty weźmiesz lejce w swoje ręce. Wiem, że powozisz lepiej ode mnie i prawie tak dobrze jak pan Philip Broome! A przy okazji, gdzie jest pan Broome? Nie słyszałem, kiedy wrócił wczorajszego wieczora, więc musiało być późno i pewnie dzisiaj zasnął.

- Wielkie nieba, wcale nie! Nigdy mu się to nie zdarza! - powiedział Torquil. - Kiedy zszedłem na śniadanie, właśnie wstawał od stołu! Przypuszczam, że jest u mego ojca.

Potem zaczął się spierać z doktorem o to, którego konia należy zaprząć do powozu. Tymczasem Kate wstała i opuściła pokój, a panowie w dalszym ciągu omawiali wady i zalety dwukółki, a także coraz modniejszego obecnie powoziku zwanego *tilbury*.

W żadnym z pokoiów na parterze nie było śladu Philipa, więc musiał albo udać się na górę do biblioteki, albo wyjść z domu, albo też siedzieć u stryja. Kate, która gdy tylko obudziła się z niespokojnego snu, czekała niecierpliwie na chwilę, kiedy go znowu zobaczy, poczuła się teraz bardzo zawiedziona. Skoro bowiem Philip chciał się z nią spotkać, a przecież należało się tego spodziewać, jeśli naprawdę był w niej zakochany, powinien był zejść na białanie o tej porze, o której ona zwykle przychodzi - pomyślała zapominając, iż prawdopodobnie chciał uniknąć spotkania z nią w obecności Torquila i doktora. Jeżeli natomiast wyjechał z domu albo poszedł odwiedzić stryja - rozważała dalej - mogło to oznaczać, że jej unika; co z kolei świadczyłoby, iż próbuje wycofać się z danego słowa. Kate, która po swych nocnych rozterkach źle spała, dręczona niepokojącymi snami, podświadomie oczekiwała jakiejś pociechy. Nie znalazłszy jednak Philipa w bibliotece, która była tak samo pusta jak pokoje na dole, rozżalona ponownie zeszła powoli po schodach, przekonując samą siebie, że powinna ułatwić Philipowi sytuację i powiedzieć mu, iż po namyśle doszła do wniosku, że nie kocha go dostatecznie mocno, by wyjść za niego za mąż.

Powziąwszy to desperackie postanowienie, poczuła, że łzy napływają jej do oczu, i choć rezolutnie otarła je chusteczką, musiała trzymać się jedną ręką balustrady, gdyż wciąż obraz miała trochę zamglony. Łzy jednak obeschły jej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy usłyszała swe imię wypowiedziane przez Philipa, który pojawił się znikąd - takie przynajmniej miała wrażenie - i biegł teraz ku niej po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

- Kate! Właśnie cię szukałem! Cóż to słyszę od Pennymore'a? Nie, nie mów! Nie możemy przecież rozmawiać na schodach. Chodźmy do Czerwonego Salonu, tam będziemy sami!

Wszystko to nie przypominało schadzki kochanków: ani rozkazujący ton Philipa, ani władczy gest, jakim ujął jej nadgarstek, a mimo to smutek od razu uleciał z serca Kate. Gdy Philip niemal pociągnął ją w dół po schodach, wydała słaby okrzyk protestu, lecz jej romantyczny kochanek zwyczajnie go zlekceważył, wpychając ją do salonu i zdecydowanym ruchem zamykając za sobą drzwi. Wtedy odezwał się, patrząc w jej twarz poważnym, a zarazem badawczym wzrokiem.

- Kiedy przed śniadaniem wyszedłem na taras, zastałem tam stolarza, który naprawiał ramę okienną pokoju myśliwskiego! Czy to prawda, że Torquil włamał się tam wczoraj i ukradł jedną ze strzelb stryja?

- W rzeczy samej! - odparła, delikatnie masując sobie nadgarstek. - Byłabym ci bardzo zobowiązana, kuzynie Philipie, gdybyś uprzedzał mnie o swych zamiarach, na przykład teraz, gdy tak brutalnie mnie potraktowałeś! Przez ciebie mam siniaka!

Nagle rozbawienie złagodziło wyraz jego oczu.

- Och, Kate, moja kochana figlarko! - wykrzyknął. - Znowu próbujesz tych swoich sztuczek! Pokaż mi tego siniaka!

- Pewnie będzie widoczny dopiero jutro - odrzekła z godnością, ukrywając głębokie zadowolenie, jakie odczuła słysząc, że nazwał ją „swoją kochaną figlarką”.

- Raczej nigdy nie będzie widoczny! - odparł zbliżając się do niej, ujmując obie jej dłonie i zamykając w mocnym uścisku. - Nie rób sobie ze mnie żartów, ale powiedz prawdę! Czy naprawdę Torquil chciał cię zastrzelić?

- Wielkie nieba, nie! Oczywiście, że nie! - odrzekła. - Chciał zastrzelić psa, ale nie trafił ani jego, ani mnie, za co z całego serca dziękuję opatrznosci. Nie można mu dawać broni do ręki i powiedziałam mu to! Byłam po prostu wściekła! Ale skąd o tym wie Pennymore? Nie było go tam! Nikt nie był świadkiem tej sceny oprócz Badgera i potem doktora Delabole!

- Chłopiec stajenny widział was z alei i właśnie zbierał się na odwagę, by ruszyć ci na pomoc (albo tylko tak mów!), gdy na scenie wydarzeń pojawił się Badger i go wyręczył. Ta historia dotarła do uszu Pennymore'a, jeszcze zanim udałaś się spać.

- Mocno wyolbrzymiona, bez wątplenia!

- Prawdopodobnie. Czy rzeczywiście Torquil groził Badgerowi, że go zastrzeli?

- Z nie nabitej broni?! Chciał tylko nastraszyć Badgera! Oddał mi strzelbę, gdy tylko tego zażądałam, i zapewniam cię, że nie ma żadnego powodu, byś się tak denerwował.

- Wręcz przeciwnie, jest, i to bardzo poważny! - powiedział. - Kate, pozwól, że cię stąd zabiorę! - Jeszcze mocniej uściśnął jej dłonie. - Nie jesteś tu bezpieczna, uwierz mi! - Zajrzał głęboko w uniesione ku niemu oczy, a w jego wzroku był płomień, który sprawił, że serce Kate zabiło mocniej. - Ty moje śliczne niebożątko! - rzekł nieco niższym głosem, biorąc ją w ramiona i mocno całując. Gdy po policzkach Kate pociekły łzy ulgi, odsunął ją nieco od siebie i zapytał z niepokojem: - Kate, co też ty? Kate, kochanie moje, co się stało?

- Och, nic, nic! - szlochała. - Tylko... tylko pomyślałam sobie... bałam się, że już żałujesz. I chociaż wcale by mnie to nie zdziwiło, nie zniosłabym, gdyby tak się stało. I wiem dobrze, że nie pomykałeś, co znaczy poślubić kobietę, którą tylko niania może poprowadzić do ołtarza!

Oczy mu się śmiały, ale jego głos był śmiertelnie poważny, gdy odpowiedział:

- Masz świętą rację! Nie zastanawiałem się nad tym. A moje ramię, jak mniemam, nie wystarczyłoby ci, gdyby twoja niania nie mogła się podjąć tego zadania?

Zaśmiała się słabo i ponownie przytuliła do jego piersi.

- Nie kpj sobie ze mnie! Dobrze wiesz, czym się trapię. Co pomyśli sobie twoja rodzina?

- Rzeczywiście! To poważny problem. Ciekawe, dlaczego w ogóle nie przyszło mi to do głowy? - rzekł, jakby nagle uderzyła go ta myśl. - Może dlatego, że nie przywiązuję znaczenia do tego, co sobie pomyślą?

- Ale dla mnie to ma znaczenie - powiedziała mu w kołnierzu.

- Naprawdę? Można więc temu zaradzić tylko w jeden sposób! Weźmiemy cichy ślub, uzyskawszy przedtem na to dyspensę!

- Och, Philipie, jakby to coś zmieniało! Proszę cię, bądź poważny!

- Jestem jak najbardziej poważny, mój mały głuptasku! Koniecznie muszę cię zabrać ze Staplewood, tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. A ponieważ żadne z nas, mam nadzieję, nie jest tak zwariowane, by ważyć się na ucieczkę w góry szkockie, na co decydują się już całkiem zdeterminowani kochankowie (a których inni nazywają awanturnikami!), sądzę, że najlepiej będzie odwieźć cię do Londynu, gdzie przebywałabyś pod opieką niani, dopóki ja nie uzyskam dyspensy na ślub i nie zawiadomię mojego zarządcy, by przygotował się na nasz przyjazd. A zaraz potem zamierzam zabrać cię do Broome Hall. Och, Kate, kochanie moje, nie masz pojęcia, jak pragnąłbym cię już tam widzieć! I tak bardzo chciałbym, żeby ci się tam spodobało!

- Na pewno mi się spodoba! - odparła z całym przekonaniem. - Ale ucieczka do Londynu z tobą byłaby dla mnie takim samym szaleństwem jak ucieczka w góry szkockie, mój drogi! Zastanów się! Z pewnością nie chcesz, bym zachowywała się tak... tak niewdzięcznie?

- Nie musisz poczuwać się do wdzięczności wobec Minervy!

- Owszem, muszę! - odparła uśmiechając się do niego łobuzersko. - Gdyby nie przywiozła mnie tutaj, nigdy bym cię nie poznała, najdroższy!

Jego ramiona objęły ją jeszcze ciaśniej, tak że poczuła, iż niebawem zmiażdżą jej zebra, a Philip rzekł do niej z nie zmaconym spokojem:

- To nie jej zasługa, ty mój Sokratesie w spódnicy!

- Nie, wcale! Jak mnie nazwałeś?

- Sokratesem, kochanym Sokrateskiem w spódnicy!

- Co to znaczy? - zapytała podejrzliwie.

- Że rozumiesz w nader pokrętny sposób - odpowiedział śmiejąc się z niej.

- Och, wcale nie! - rzekła z oburzeniem. - Jak możesz się tak do mnie odnosić?

- Staram się traktować cię naturalnie, bez zbędnych ceremonii! - odparł.

- O, tak, zauważyłam to! - odparła, delikatnie wyswobadzając się z jego objęć. - Ale musimy pomówić poważnie, i to, bardzo proszę, odkładając na bok wszelkie uprzedzenia! Usiądźmy! Nikt nam nie przeszkodzi: Torquil i doktor Delabole wybierają się do Market Harborough, a ciotka zaniemogła, wszak o tym wiesz? To zresztą jest jeden z powodów, dla których nie chcę w tak niecywilizowany sposób uciec do Londynu. Wszyscy pomyśleliby, że mnie źle traktowała i że skorzystałam z pierwszej nadarzającej się okazji, jaką jest jej choroba, by stąd czmychnąć! Wiesz przecież, co by ludzie mówili! Czyż mogłabym wyrządzić jej większą niesprawiedliwość? Z jakimkolwiek zamiarem mnie tu sprowadziła, doznałam od niej tylko dobra i nie opuszczę tak nagle Staplewood, gdyż musiałoby się to wydać nader dziwne wszystkim tym, którzy wiedzieli, że zamierzam pozostać u ciotki do końca lata. To z kolei mogłoby postawić mnie w złym świetle, a tego byś przecież nie chciał.

Po jego niepewnej minie widać było, że taka możliwość nie Przyszła mu wcześniej do głowy. Rzekł więc stanowczo:

- W samej rzeczy!

- No właśnie! Ja też bym tego nie chciała. Nie stój tak i nie patrz na mnie z góry! Aż przechodzą mi ciarki po plecach!

Uśmiechnął się i usiadł obok niej na sofie.

- Pomyślałby kto, że taki z ciebie tchórz!

- A tak! Nie uwierzyłbyś, jakie mam zajęcze serce!

- Rzeczywiście, nie uwierzyłbym! Gdybyś miała zajęcze serce, już by cię tu nie było!

- Nie boję się Torquila - rzekła cicho - natomiast przeraża mnie myśl, że będę musiała powiedzieć ciotce o naszych zaręczynach. Ale muszę to zrobić. Byłoby okropne z mojej strony, gdybym odeszła nic jej o tym nie mówiąc, prawda?

- Ja mogę jej powiedzieć!

- W żadnym razie! To nie tylko byłoby niedelikatne, ale świadczyłoby, że mam straszliwie nieczyste sumienie. Twoim zadaniem będzie natomiast powiadomić sir Timothy'ego.

- To żaden problem! Zamierzam to zrobić od razu i przecucie mi mówi, że będzie zadowolony.

- Mam nadzieję. Wczoraj zaprosił mnie na obiad i był niezwykle miły. Mówił, że mnie lubi i że gdyby miał dorosłą córkę, chciałby, by była podobna do mnie. Myślę, że było to całkiem szczerze, ponieważ ostrzegł mnie także, bym nie dała się nakłonić do czegoś, czemu sprzeciwiałoby się moje serce i coś, co nazwał zdrowym rozsądkiem. Sądzę, że zrobił to z sympatii, choć z pewnością nie było to dla niego łatwe. Ostrzegł mnie bowiem, iż ludzę się, jeśli przypuszczam, że ciotka przywiozła mnie tu kierując się miłosierdziem. Sir Timothy też nie wie, dlaczego lady Broome to uczyniła, jednakże jest pewny, że istnieje jakiś powód... a przecież powiedzenie czegoś takiego o własnej żonie musiało być dla niego wyjątkowo nieprzyjemne.

Philip słuchał jej uważnie, a na jego twarzy malował się wyraz rosnącego zdumienia. Kiedy Kate skończyła, wykrzyknął:

- Chyba stryj rzeczywiście cię polubił! Sądziłem, że cieszę się jego wyjątkowym zaufaniem, ale nawet ze mną nie zdobyłby się na taką szczerłość. Czasami się zastanawiam, czy jest szczerzy wobec samego siebie, czy może woli nie zauważać pewnych rzeczy. Przykro patrzeć, jak odwraca wzrok od trudnych spraw, które mogłyby zakłócić jego spokój! Kiedyś taki nie był, Kate! Gdybyś go znała w czasach, gdy żyła jeszcze cioteczka Annę. To były dla niego najszcześniejsze lata! Myślę, że nigdy nie miał silnego charakteru, ale... ale nawet teraz, kiedy nie mam już dla niego zbyt wiele szacunku, nie mogę zapomnieć, ile mu zawdzięczam, i nie przestaję go kochać. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, a chciałbym, żebyś zrozumiała...

Kate, wzruszona, powstrzymała go, kładąc rękę na jego zaciśniętych dłoniach i mówiąc łagodnie:

- Ależ rozumiem. Dostrzegłam to, o czym mówisz: może w istocie nie ma silnego charakteru, ale jest taki uroczy. Pokochałam go od pierwszej chwili i doskonale rozumiem, co czujesz i... i dlaczego tak bardzo nie lubisz mojej ciotki, a poprzednią żonę stryja uwielbiałeś. Opowiadał mi o niej. Nazwał ją aniołem.

Kiwnął głową, zagryzając wargę.

- Nie odznaczała się szczególną urodą ani inteligencją, ale była taka dobra! W tamtych latach Staplewood było moim domem, a nie rezydencją na pokaz! I stryjowi na nim zależało, nie tak jak teraz, Minerva zadbała o ogrody, to prawda, ale dla stryja, zanim zapadł na zdrowiu, najważniejsza była ziemia. Ostatnio jeździłem po okolicy i powiem ci, że moja posiadłość jest w lepszym stanie. Minerva potrafi tylko rozprawić, ale nie zna się na roli i myśli, że skoro obecny zarządca jej schlebia, to musi być dobrym gospodarzem. A wcale nie jest! Stryj chyba o tym wie, ponieważ kilka miesięcy temu zaprzestał przejażdżek po Staplewood. Widocznie już go to nic nie obchodzi!

- Chyba masz rację - zgodziła się Kate. - Powiedział mi, że pod swego koniec życia dojdę do wniosku, iż niewiele rzeczy mnie już obchodzi. Pomyślałam wtedy, że to najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Philip milczał minutę lub dwie i kiedy odezwał się, zabrzmiało to bardzo smutno.

- Może tak jest dla niego lepiej.

Zawahała się przez chwilę.

- Sądziś, że w Staplewood dzieje się coś złego, nieprawdaż? Czy chodzi o Torquila?

- Obawiam się, że tak.

- Philipie, czy... czy Torquil jest obłąkany? - zapytała z przerażeniem w oczach. - Och, nie mogę o tym nawet myśleć!

- Ja też przez całe lata starałem się o tym nie myśleć, ale ostatnio zdałem sobie sprawę, że zamiast wyrosnąć ze swych dziwnych humorów, Torquil jest coraz bardziej niezrównoważony. Myślę, że staje się niebezpieczny, Kate, i wiem, że może być nieobliczalny. Gdy się podnieca albo gdy napotyka sprzeciw, wściekłość odbiera mu zdolność myślenia i kieruje nim jakiś impuls. A ten impuls każe mu zabijać. Właśnie dlatego...

- Myślisz, że dlatego strzelał do psa? - przerwała mu. - Mnie też przez jedną okropną chwilę wydawało się, że Torquil jest balony, ale zapewniam cię, iż nie chciał mnie zabić. Nawet kiedy na niego nakrzyczałam (a możesz sobie wyobrazić, że byłam bardzo rozgniewana - jak chyba jeszcze nigdy w życiu!), nie chciał mi zrobić krzywdy, jestem tego pewna! Był... och, po prostu zachowywał się jak krnąbrny uczeń! Zwłaszcza gdy mówił, że nie powinnam była się ruszać i że nie celował we mnie. Wprawdzie groził Badgerowi, że go zabije, ale wiesz przecież, iż nie miał takiego zamiaru, bo wypalił już z obu luf i na pewno o tym pamiętał. Kiedy uświadomisz sobie, że to tylko chłopiec, sam przyznasz (a gdybyś tam był, miałbyś pewno), że było dla niego nie lada pokusą potrzymać Badgera choć przez chwilę na muszce. Nieszczęśnik przybiegł w takim popłochu! I stanął jak wryty, kiedy Torquil wymierzył w niego lufę, ostrzegając jednocześnie w dramatyczny sposób, by trzymał się z daleka! W tym momencie straciłam już resztki cierpliwości, bo nie ma nic gorszego w takiej sytuacji, jak stać w miejscu i trząść się ze strachu. A tak zachowuje się człowiek, który zna Torquila od małego i chyba go lubi! Jak mógł przypuszczać, że Torquil do niego strzeli?

Philip odparł na to, wykrzywiając usta:

- Nie mógłby... gdyby wiedział, że Torquil jest normalny! Albo gdyby Torquil nie próbował go zabić tej burzowej nocy... chyba że się mylę!

- Och, nie! Tylko nie to - wyszeptała cofając się. - Ten okrzyk, który słyszałam...! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to krzyczał Badger? - Philip wzruszył ramionami i nagle Kate przypomniała sobie, że nie rozpoznała głosu krzyczącego i że nazajutrz rano Badger miał plaster na twarzy i bandaż wokół szyi. Ukryła twarz w dłoniach, wydając jęk protestu. - Na pewno się mylisz! Na pewno! - wykrzyknęła, kiedy tylko odzyskała głos. Gdy nie odpowiadał, rzekła gorączkowo: - Musiał się obudzić z koszmarne go snu. Ciotka mówiła mi, że miewa koszmary. A co do psa, to doktor Delabole powiedział, że kiedyś, w dzieciństwie, Torquil został pogryziony i od tej pory nienawidzi psów.

Philip zmarszczył czoło.

- Tak, to prawda, że Nell, suka mojego stryja, rzuciła się na niego. Minerva uparła się, by ją zastrzelić, ale jak znam Torquila, musiał się znęcać nad biednym stworzeniem, które nie zaatakowałoby go bez powodu. Miał kiedyś królika i udusił go. Słyszałaś pewnie o łobuzach, co wyrrywają muchom skrzydełka? Ale to było za mało dla Torquila! Kiedy miał dziewięć lat, próbował wyrwać kociakowi ogon. Zapomniałaś już, że gdy tu przyjechałem i wszedłem do domu, Torquil zaciskał ręce na twojej szyi?

Zbladła i jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. Zanim mogła wydobyć z siebie głos, musiała przełknąć ślinę raz i drugi, gdyż nagle zaschło jej w gardle. Wzdrygnąwszy się nerwowo, przemówiła wreszcie nieco zachrypłym głosem:

- Więc... to zrobił Torquil? Ten zając, którego znalazłam w lesie! Ale wszak doktor Delabole powiedział, że to chłopcy z wioski... że Torquil był od godziny w swoim pokoju! Och, nie! Nie! To straszne, odrażające. Och, biedny chłopiec, biedne, nieszczęsne dziecko!

Wybuchnęła płaczem, ponownie chowając twarz w trzęsących się dłoniach. Philip, delikatnie przytuliwszy dziewczynę do swego ramienia, poklepał ją uspokajająco i pogładził po karku, co przyniosło pewną ulgę i pociechę.

- O jakim zającu mówisz, Kate?

Dreszcz obrzydzenia wstrząsnął jej ciałem. Ledwo słyszalnym głosem, zacinając się, opowiedziała mu historię z zającem. Wysłuchał jej w milczeniu, lecz kiedy skończyła, zapytał gwałtownie, czy aby doktor nie szukał wtedy Torquila.

- Nie wiem. Tak właśnie sobie pomyślałam, ponieważ słyszałam, jak ciotka pytała Pennymore'a, czy Torquil już wrócił. Dlatego wyruszyłam na jego poszukiwanie. Rozstaliśmy się w złości i poczułam, że jedyną rzeczą, jaką mogę teraz zrobić, to odnaleźć go i przyprowadzić do domu. Ale kiedy powiedziałam doktorowi Delabole, że szukam Torquila, ten odparł, że chłopiec jest już od godziny w swym pokoju. Pomyślałam wtedy, że znowu dostał migreny, jak to zwykle u niego bywa po napadach gniewu. Ale potem wydawało mi się, że tym razem po prostu zasnął, bo zszedł na dół tak rześki. Och, nie, Philipie, on nie mógł zrobić tak strasznej rzeczy! Wieczorem był przecież w wyśmienitym nastroju! Śmiał się i wyglądał o wiele lepiej niż zwykle, był taki szczęśliwy! Spodziewałam się, że będzie na mnie zły, bo skrzyczałam go rano i powiedziałam mu do słuchu: właśnie dlatego wściekł się na mnie i odszedł w złości. Ale sprawiał wrażenie, jakby o wszystkim zapomniał, a ja nie przypominałam mu o naszej sprzeczce. - Urwała nagle, bo Philip wykrzyknął: „O Boże!”, jak gdyby słowa te trwały mu się mimo woli. Zapytała więc ze zdumieniem: - Co się stało? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Odrzekł z wymuszonym spokojem:

- Myślę, że cała ta sprawa zatarła mu się w pamięci, gdy tylko zaspokoił swój instynkt zabijania. Nie twierdzę, że rozumiem reakcje szaleńców, ale kilka razy odniosłem wrażenie, iż Torquil zupełnie nie pamięta tego, co zrobił w chwili utraty świadomości. Sądzę nawet, że akt mordu, dokonany w tak bestialski sposób na zającu, ptaku schwytanym w sieć czy innym bezbronnym stworzeniu, zaspokaja jakąś jego makabryczną potrzebę i działa jak narkotyk. A nawet jak coś wzmacniającego! Bo gdyby miał choć przebłysk pamięci o tym, co zrobił w chwili opętania, byłby tak samo przerażony jak ty.

- Ale pamiętał, że chciał zastrzelić psa - zauważyła bystro. - Przeprosił mnie za to.

Odrzekł jeszcze mocniej marszcząc brwi:

- Przypuszczam, że jego zachowanie wywołane było strachem, a nie obłędem.

- Ale to był rozbawiony mały piesek, prawie szczeniaczek! - zaprotestowała. - Nawet ktoś, kto się boi psów, musiał zauważyć, że zachowywał się po przyjacielsku! Przecież... - Nie dokończyła, przypomniawszy sobie raptem, jak pies zjeżył się i zaczął warczeć na Torquila, jednocześnie cofając się przed nim.

- Był przyjacielski wobec Torquila?

- Nie. Chyba się go bał! - wyznała.

- Zwierzęta boją się go - odparł. - Dlatego w Staplewood nie ma żadnych psów poza starą spanielką stryja, która jest zbyt stara i leniwa, by oddalać się od swego pana. Podobno zwierzęta wiedzą, kiedy ktoś się ich lęka. Tak jest na pewno w przypadku koni. Ale czy nie byłoby już przesadą przypuszczać, że instynkt ostrzega je przed szaleńcami? Wczoraj wieczorem Gurney określił konia, na którym jeździ Torquil, jako „narowistego kasztana”. Puściłem to mimo uszu, ale przecież jeździłem na tym koniu i był potulny jak baranek. Natomiast wystarczy tylko, by Torquil wziął w swe ręce cugle, a koń się cofa i wierzga, a gdy chłopiec znajdzie się w siodle, zwierzę zaczyna się pocić. Zważ, że Torquil nie boi się żadnego konia! Nie twierdzę, iż nigdy nie widziałem go wysadzonego z siodła (to zdarza się nawet najlepszym jeźdźcom!), ale nie zauważyłem, by dał się zrzucić z grzbietu niechętnemu wierzchowcowi albo by nie mógł zapanować nad najbardziej narowistym ogierem w stajni! Lecz konie nie warczą ani nie jeżą się ze strachu, rzadko też wierzgają. Z pewnością Torquil nigdy nie został zrzucony przez konia, ale pies rzeczywiście kiedyś go ugryzł i od tej pory chłopiec nienawidzi psów. Myślę, że kiedy chciał zastrzelić twego przyjaciela przybędę, działał pod wpływem impulsu. Może był na granicy jednego z napadów szału, ale ty się go nie przestraszyłaś i przywróciłaś go do przytomności, prawdopodobnie przez to, że ostro do niego przemówiłaś - tak jak ja, gdy zastałem go z rękoma na twej szyi, i tak jak zwraca się do niego Minerva. On bardzo boi się Minervy, mnie też trochę. Boi się również ciebie. Ale lękam się, że bliski jest dzień, kiedy nawet Minerva nie będzie w stanie nad nim zapanować. Dlatego, kochanie, nie zaznam spokoju, dopóki pozostaniesz w Staplewood.

- Ale ciocia nie wie... nie może wiedzieć...! - wyjąkała Kate. - Ona wierzy, że to tylko nadpobudliwość nerwowa i że jego stan się poprawia!

- W rzeczywistości się pogarsza! - przerwał jej. - Choć od dawna podejrzewałem, że Torquil cierpi na jakąś chroniczną dolegliwość umysłową, nigdy nie byłem tego pewien, aż do tej chwili. Często przyjeżdżam z Broome Hall w odwiedziny do stryja, ale w ostatnich latach spędzałem tu tylko jedną noc. - Uśmiechnął się krzywo. - Minerva nie zachęcała mnie, bym przedłużał te wizyty. Wykazywała niezwykłą pomysłowość w wynajdywaniu powodów, dla których nie powinienem zostawać tu dłużej. Ale tym razem pozostałem głuchy na wszelkie jej aluzje i zobaczyłem wszystko to, co udawało jej się ukrywać, kiedy przyjeżdżałem tu tylko na kilka godzin. Powiem ci szczerze, Kate, że jestem wstrząśnięty zmianami, jakie zaszły w Torquilu! Nadpobudliwość nerwowa? Tak to nazywa Minerva? Choroba psychiczna - byłoby lepszym określeniem, i ona dobrze o tym wie! Jak myślisz, dlaczego trzyma go ciągle w tym oddalonym skrzydle domu?

- Powiedziała, że... że Torquil musi mieć ciszę - odrzekła drżącym głosem Kate.

- Bo tam można go upilnować - stwierdził stanowczo. - A dlaczego Delabole i Badger też mieszkają w tym skrzydle? Dlaczego nie wolno mu nigdy jeździć konno samemu? Albo przebywać w gronie rówieśników?

- Dlatego że... och, Philipie, nie mów już nic więcej! Zbyt nie lubisz mojej ciotki, by oddać jej sprawiedliwość! Jeśli sama się oszukuje albo, co jest bardziej prawdopodobne, jest oszukiwana przez doktora Delabole, to chyba nic dziwnego, że ludzi się i chce wierzyć, iż powodem wybuchów złości Torquila jest zły stan jego zdrowia i że wyrosnie z tego? Albo nawet wzdraga się przed przyjęciem do wiadomości tej strasznej prawdy. - Wstała w podnieceniu z sofy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. - Litujesz się nad swoim stryjem. On też wzdraga się przed spojrzeniem prawdzie w oczy! Jeśli rzeczywiście Torquil jest obłąkany, jak to możliwe, że sam o tym nie wie?

Philip nie zdążył jej odpowiedzieć, gdyż wszedł Pennymore z miną wyraźnie wskazującą, że jego poczucie dobrego smaku zostało brutalnie pogwałcone. Zwrócił się do Kate swym najbardziej uroczystym tonem:

- Najmocniej proszę o wybaczenie, panienko, ale ponieważ jaśnie pani jest niedysponowana, uznałem za swój obowiązek poinformować panią, że pani Thorne doznała objawienia!

Philip wybuchnął śmiechem.

Pennymore uznał jego zachowanie za tak nieodpowiednie, że całkowicie je zignorował. Nie spuszczał wzroku z

twarzą Kate, przemówił się absolutnie bezbarwnym głosem:

- W konsekwencji czego, panienko, kuchmistrz, jeżeli dobrze zrozumiałem, oznajmił po francusku, co w chwilach podniecenia staje się jego pożałowania godnym zwyczajem, że jutro zamierza opuścić Staplewood.

Ramiona Philipa znowu zatrzęsły się od śmiechu, ale Kate nie było wesoło.

- Boże święty! - zawołała.

- Tak, panienko - zgodził się Pennymore, uznając ten sposób przyjmowania złych nowin za nader stosowny, i potwierdził to lekkim skinieniem głowy. - A co więcej, jedna z podkuchennych zapomniała się do tego stopnia, że dostała waporów.

- Toż to niemal tragedia grecka, z Pennymore'em w roli chóru! - zauważył Philip.

Pennymore odparł lodowato:

- Pozwoli pan powiedzieć sobie, panie Philipie, że to żadną miarą nie jest powód do śmiechu!

Zorientowawszy się po tej wyszukanej formie wypowiedzi, że Pennymore potraktował go jak niesfornego chłopca, Philip wyszczerzył zęby w uśmiechu i potulnie poprosił o wybaczenie.

- Ale... ale czemuż to kuchmistrz chce wyjechać? - zapytała Kate.

- Z powodu objawienia, panienko. Moim zdaniem pani Thorne ma prawo śnić koszmary, jeśli jej się tak podoba, ale uważam za ze wszech miar niestosowne, by opowiadała je reszcie służby. Jak można było oczekiwać, wywarło to bardzo przynębiające wrażenie na niewieściej części personelu, nie wspominając już o kuchmistrzu, ale to było do przewidzenia, gdyż jest on cudzoziemcem. Pani Thorne, panienko, ma zwyczaj śnić o rozmaitych katastrofach. Kiedy zdarzyło się to pierwszy raz, następnego dnia drugi lokaj potknął się u szczytu schodów i spadł na sam dół.

- Boże święty! - rzekła Kate. - Bardzo się potłukł? Bo chyba nie chcesz powiedzieć, że złamał sobie kark?

- Och, nie, panienko! Jeszcze gorzej - odparł Pennymore. - Stłukł trzy serwskie filiżanki, rujnując w ten sposób cały serwis.

- Więc nic się nie stało, Pennymore! - zaprotestowała Kate.

- Można było tego uniknąć, zapewniam panienkę - odrzekł Pennymore ponuro. - To był bardzo nieodpowiedzialny młody człowiek i łatwo przyszło nam go zastąpić - w przeciwieństwie do serwskiej zastawy. Potem znowu pani Thorne przyśniło się, że Staplewood spłonęło do cna, a kilka nocy później piec kuchenny stanął w ogniu, tak że trzeba było posypać go solą, co opóźniło obiad o całą godzinę! Tej kobiecie powinny się przyśnić lwy i tygrysy, przechadzające się po naszym ogrodzie, to żadna z młodszych służących nie wychyliłaby nosa z domu przez tydzień.

- A co jej się przyśniło ostatnio? - zapytał Philip.

- Cóż, sir, to był nader nieprzyjemny sen, na pewno nie z rodzaju tych, jakich można by oczekiwać po szanującej się niewieście, nawet gdyby była to osoba podatna na to, co nazywam dziwnymi humorami. Pani Thorne utrzymuje, że śniła jej się trumna w Niebieskim Salonie, a spod wieka wyciekała krew. Tak, panienko, to bardzo niesmaczne i ośmielę się powiedzieć: wysoce nieprawdopodobne. Niestety, jedna z pokojówek doniosła o tym pannie Sidlaw, a ta tak się zdenerwowała, że osobiście zrugowała panią Thorne, tak jakby była jaśnie panią.

- Och, to na pewno w niczym nie pomogło! - rzekła Kate szybko.

- Rzeczywiście, panienko, ani trochę. Tylko wyniknęła z tego awantura - odparł Pennymore. - I - rzekł zbliżając się do punktu kulminacyjnego - pani Thorne leży teraz w łóżku, gdyż dostała spazmów. Pomyślałem, że chciałaby panienka o tym wiedzieć.

Ta ostatnia uwaga sprawiła, że Philip zapytał chłodnym tonem:

- Och, doprawdy? A dlaczego tak pomyślałeś?

Kate, bardziej niż jej narzeczony przyzwyczajona do takich staroświeckich zwrotów, wtrąciła pospiesznie:

- Bardzo dobrze zrobiłeś, że mi powiedziałeś, Pennymore. Zrobię co w mojej mocy, by ułagodzić Sidlaw i panią Thorne.

- A ja załatwię sprawę z kuchmistrzem - zaofiarował się Philip. Nie musisz patrzeć na mnie z takim niedowierzaniem, Pennymore! Uważasz, że to przerasta moje możliwości?

- Myślałem tylko, panie Philipie, że ponieważ panienka Kate mieszkała kiedyś zagranicą, może lepiej by było, gdyby ona porozmawiała z kuchmistrzem... w jego własnym języku - rzekł Pennymore powściągliwie.

- Bez wątplenia byłoby to wskazane, gdyby kuchmistrz był Hiszpanem, ale śmiem twierdzić, że mówię po francusku równie dobrze jak panna Kate, choć nie mieszkałem zagranicą! I nie myśl sobie, ty stary spryciarzu, że mnie poskromisz mówiąc do mnie „panie Philipie”, bo ci się to nie uda!

- Teraz go już obraziłeś! - odezwała się Kate karcąco, kiedy Pennymore, skłoniwszy się sztywno, wyszedł z pokoju.

- Ja?! Widziałaś, jak się krzywił? Pennymore i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi... co nie powstrzymało go przed stosowaniem wobec mnie protekcyjnego tonu, jakbym był chłopcem, i w dodatku robił to w obecności damy! Kate, chyba nie zamierzasz się wplątywać w tę burzę w szklance wody, he?

- Ależ oczywiście, że zamierzam! To znaczy, mam nadzieję, że uda mi się załagodzić sprawę. Przynajmniej to mogę zrobić dla cioci! Muszę już iść, gdzie jest moja sakiewka?

- Tutaj - odrzekł, biorąc ją ze stołu. - O Boże, co w niej trzymasz? Waży tonę!

- Och, to klucz do moich drzwi! Wsadziłam go do sakiewki, bo nie mogłam znaleźć dla niego lepszego miejsca. Nie mogę ci tego teraz wyjaśnić. Później to zrobię!

Musiał się tym zadowolić, gdyż zniknęła, ledwie wypowiedziała te słowa, i Philip ponownie zobaczył ją dopiero w południe, kiedy nieco spóźniona zjawiła się przy stole, na którym podano właśnie lunch na zimno. Pan Philip Broome, który w ponurym nastroju posilał się serem, wstał, gdy weszła Kate, i wykrzyknął żałośnie:

- Nareszcie! Myślałem, że nigdy nie przyjdiesz! Co, u licha, tak długo cię zatrzymało?

- Rozumiem z tego pytania, że bez trudu udało ci się wyperswadować kuchmistrzowi pomysł wyjazdu ze Staplewood! - rzekła Kate srogo.

- Nie wymagało to zbyt wiele wysiłku. Natomiast twoje zadanie, jak mniemam, nie okazało się tak łatwe?

- Nie, drogi panie, bynajmniej! Powiedziałabym nawet, że było szczególnie wyczerpujące!

- Nie wyglądasz na wyczerpaną - odparł uśmiechając się do niej. - Wyglądasz prześlicznie! Rozzłoszczone kocice schowały pazurki?

- Och, oczywiście, że nie. Tu tylko czas może pomóc! - powiedziała pogodnie. - Jedyne zdołałam pochlebstwami przekonać każdą z nich, że udało jej się zatriumfować nad przeciwniczką i że gdyby w tej godzinie prawdziwej klęski zaniedbała swe obowiązki, z pewnością zawaliłyby się cały dom, a stan lady Broome niechybnie by się pogorszył. Nie odzywają się do siebie i widzę z tego, że będę musiała pełnić rolę pośrednika między nimi, dopóki się nie pogodzą albo dopóki ciocia nie poczuje się na tyle dobrze, by opuścić swój pokój.

Philip trzymał w ręku nóż z karbowanym ostrzem, lecz teraz odłożył go i zażądał informacji, jak długo Kate zamierza pozostać w Staplewood.

- Cóż, dopóki nie będę wiedziała, jak się czuje ciotka, nie mogę ci powiedzieć - odparła. - Mam nadzieję, że już niedługo. Nie możesz przecież oczekiwać, że ucieknę w chwili, kiedy wreszcie mam sposobność pomóc ciotce! Pewnie uważasz, że to żadna pomoc (wcale bym się nie dziwiła, skoro udało ci się udobruchać kuchmistrza!), ale zapewniam cię, iż wcale nie tak łatwo poskromić i ułagodzić dwie rozeźlone niewiasty, z których jedna uważa się za najważniejszą, a druga, choć przemiła, jest kompletnie rozstrojona nerwowo i tak przewrażliwiona, że nawet najdrobniejsza przykrość wywołuje u niej bardzo niepokojące objawy. Co jest w tym cieście?

- Dziczyna. Nigdy nie słyszałem, żeby...

- Doskonale! Mógłbyś mi nałożyć odrobinę? Jestem głodna jak wilk!

- Kate, jak możesz pozwalać, by ta gruba, leniwa istota tak cię nabierała? - rzekł tonem wymówki. - Nie mów mi, że gładko przełknęłaś te wszystkie bzdury?

- Wszystkie, co do jednej! - zapewniła uśmiechając się kpiąco. - Prawdziwie podziwiam jej hart ducha: przetrzymała tak dzielnie i influencę, i poważny atak kolki, zupełnie jak u ciotki - tylko w znacznie większym nasileniu! To doprawdy przedziwna przypadłość: gdy tylko ktoś w domu na coś zachoruje, pani Thorne cierpi dokładnie na to samo. Tylko że ona, oczywiście, nigdy na nic się nie skarży!

- Szkoda że nie pozwoliłaś mi z nią porozmawiać!

- To niczemu by nie służyło: prawdopodobnie znowu dostałaby spazmów! Potrzebowała odrobiny sympatii, a nie ostrych słów! Tych już usłyszała dosyć od Sidlaw! Oczywiście, obie są potwornie zazdrosne o siebie, przez co jeszcze trudniej dojść z nimi do ładu.

- Sądziłem, że są...

- Ja też tak myślałam, kiedy tu przyjechałam, ale wkrótce zorientowałam się, że... one obie tworzą sojusz obronny przeciw Pennymore'owi i Tenby'emu. - Przestała żartować i spojrzawszy poważnie na Philipa, rzekła: - To bardzo nieszczęśliwa rodzina, prawda? Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie życie w angielskim domu. Ten tu raczej przypomina trzy oddzielne mieszkania. Sir Timothy i ciotka są dla siebie niezwykle mili, ale nic ich nie łączy. A Torquil żyje jakby z dala od nich obojga. I chociaż ciocia i sir Timothy nie kłócą się, za to służba czyni to permanentnie! Niezbyt to wszystko wesołe, nie sądzisz?.

- Kiedyś tak nie było - odparł. - I w naszym domu też tak nie będzie!

- Uhm - potwierdziła uśmiechając się ciepło do niego.

Wyciągnął do niej rękę nad stołem.

- Nie dałabyś się przekonać, bym cię stąd jutro zabrał, Kate?

Położyła dłoń na jego ręce, ale przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, dopóki ciocia jest chora, gdyż teraz mogę tu być potrzebna. Nie chciałbyś chyba, bym zrobiła coś wbrew memu sumieniu!

- Chciałbym tylko, abyś była bezpieczna.

- Nie wydaje mi się, by groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. Nawet gdy tak bardzo rozdrażniłam Torquila, to przecież nie chciał mi zrobić krzywdy i nie uważa mnie za wroga.

- Ale przynajmniej obiecaj mi jedno! - rzekł z naciskiem.

Spojrzała na niego badawczo, a w jej oczach znowu pojawiły się wesołe iskierki.

- Czyżbyś chciał coś ode mnie wytargować? - zapytała.

- Nie, ty podstępna zmiłko! Obiecaj mi tylko, że gdy będziesz sama z Torquilem, nie oddalisz się od domu poza zasięg wzroku. Może masz rację mówiąc, że na razie traktuje cię jak przyjazną osobę, ale nie należy polegać na

ludziach nienormalnych umysłowo. Byle co może sprawić, że zwróci się przeciw tobie bez żadnego ostrzeżenia: nagły lęk, jedno twoje szorstkie słowo, próba objęcia cię... Jeśli zaczęłabyś się z nim szarpać, to obawiam się, że nie oparłby się chęci uduszenia cię. Mówiąc jak najpoważniej, w takim przypadku będziesz zdana tylko na siebie, ponieważ ja mogę nie zdążyć na czas, tak jak tego dnia, gdy Torquil trzymał już ręce na twoim gardle i mało brakowało, by cię udusił. Stałaś całkiem spokojnie, a jednak...jak mam to określić?... ten demon, drzemający w nim, poruszył się, choć na szczęście nie obudził się zupełnie. Co by się stało, gdybym nie wszedł w porę - tego nie wiem, ale wydaje mi się, że jesteś bezpieczna, dopóki jeszcze ktoś znajduje się w zasięgu wzroku. Torquil jest na tyle zdrowy, by zdawać sobie sprawę, iż te ohydne rzeczy, które robi, są złe. Boi się więc, że ktoś mógłby go zobaczyć... przyłapać na gorącym uczynku!

- Ale potem zapomina o wszystkim! Czy tylko udaje, że nie pamięta?

- Nie, nie sądzę - rzekł Philip zdecydowanie. - Może jestem w błędzie, ale czasami zastanawiam się, czy nie dlatego zapomina, że jego umysł nie chce pamiętać tego, co zrobił w chwili szaleństwa. Rozumiesz to w ogóle?

Skinęła głową.

- Tak, chyba rozumiem. Będę uważała na siebie. I ty tu będziesz, prawda?

- Możesz być tego pewna. Podejrzewam, że doktor Delabole zamyka na klucz drzwi zachodniego skrzydła, gdy idzie spać, ale dla wysportowanego mężczyzny to nic trudnego wyjść przez okno. Robiłem to, gdy jako dziecko byłem zamykany w pokoju za karę. Powinnaś więc zamykać się na klucz - na wszelki wypadek. O, przypomniało mi się coś! Dlaczego, kochanie, nosisz klucz w sakiewce?

Kate opowiedziała mu, jak w pamiętną burzową noc nie mogła wyjść z pokoju, a kiedy następnego ranka bez najmniejszego trudu otworzyła drzwi, klucza w zamku nie było. Zrelacjonowała mu też rozmowę z ciotką, która sugerowała, i to z pewnym rozbawieniem, że gdy Kate w środku nocy wstała z łóżka, musiała być w półśnie; obiecała jednak, iż klucz się znajdzie.

- Ale nie znalazł się i pomyślałam, że po prostu nigdy nie zginął, lecz przez cały czas jest w posiadaniu Sidlaw! - powiedziała Kate z płomiennym wzrokiem. - Zeszłej nocy na szczęście zdążyłam ją ubiec, nim mnie znowu zamknęła! Myślała naturalnie, że już śpię, ale się zdziwiła! Och, jak ja nie lubię tej kobiety! Ale po co to robiła? Ciotka jej kazała? Ale dlaczego? Żeby powstrzymać Torquila? Nie chce mi się w to wierzyć! Nawet ty musisz przyznać, że nie zabiłby mnie tak na chłodno, więc tym bardziej ciotce musi się to wydawać niemożliwe.

Słuchał jej ze zmarszczonym czołem, w pełnym napięcia milczeniu, po czym rzekł powoli:

- Myślę, że zrobiono to nie po to, by powstrzymać Torquila, lecz raczej by powstrzymać ciebie - przed wychodzeniem. Czy każdej nocy zamykają cię na klucz?

- Nie wiem. Aż do wczorajszej nocy nigdy tego nie sprawdzałam - odparła. - Przypuszczałam, że klucz się nie znalazł, i zapomniałam o całej sprawie.

- Wychodziłaś już wcześniej w nocy z pokoju?

- Tak, raz, jeszcze przed twoim przyjazdem. To było w noc po przyjęciu, och, parę tygodni temu! Nie mogłam zasnąć i siedziałam w swoim pokoju szyjąc coś, aż płomyk świeczki zaczął migotać. Ciągłe nie chciało mi się spać, więc odsunęłam zasłony, by wyrzucić przez okno, myśląc, że z chęcią wyszłabym do ogrodu. Wtedy za cisowym żywopłotem zobaczyłam mężczyznę, ale trwało to tylko przez chwilę. Natychmiast się schował, bo chyba mnie zauważył: choć nie było pełni, księżyc świecił prosto w moje okna. Naturalnie pomyślałam, że to złodziej, i pobiegłam przez galerię do pokoju ciotki. Nie było jej tam, ale nadeszła schodami z końca galerii właśnie w tym momencie, kiedy zastanawiałam się, co dalej począć. Wyglądała na bardzo zmęczoną i wtedy po raz pierwszy odezwała się do mnie szorstko. Kazała mi wracać do łóżka. Powiedziała, że postać, którą widziałam, to ktoś ze służących. A potem Torquil przyszedł z zachodniego skrzydła do galerii i wydało mi się, że jest pijany. - Przerwała zastanawiając się nad tym. - I ciągle myślę, że był pijany! Powiedział, że wraca z lasu i że doktor i Badger wciąż go szukają. Cały czas chichotał i... och, po prostu był w doskonałym humorze. Sporo wypił przy obiedzie, a potem wyslizgnął się z przyjęcia. To nie było ładne z jego strony, ale trudno go winić: przyjęcie było koszmarnie! Sir Timothy bawił się nie najgorzej, ale ciotka stwierdziła, że wynudziła się śmiertelnie. Moim zdaniem, to był kiepski pomysł, by Torquil brał udział w przyjęciu, zwłaszcza że od początku wcale nie miał na to ochoty.

- Dobrze się zachowywał?

- Cóż, najpierw był nadąsany, ale podczas obiadu zachowywał się bez zarzutu.

- Wobec tego moim zdaniem miał pokazać się na przyjęciu, by w ten sposób zaprzeczyć krążącym w okolicy pogłoskom.

Kate spojrzała na niego ze strachem.

- A są jakieś pogłoski?

- Z tego, co mówi Gurney, ludzie zaczynają szeptać, że z Torquilem jest coś nie tak. Tego można się było spodziewać.

- Tak, chyba masz rację - rzekła ze smutkiem. - Ale to będzie straszne, gdy te pogłoski dojdą do jego uszu!

- Mało prawdopodobne, by tak się stało. Nie patrz z takim przerażeniem, kochanie! Nie przeszłabyś się ze mną po parku? A może mam zaprząć konie i wziąć cię na przejażdżkę po okolicy?

- Oj, nie! - wykrzyknęła. - Wtedy dopiero okoliczni plotkarze mieliby o czym mówić!

- No i co z tego?

- Philipie, w okamgnieniu dotarłoby to pocztą pantoflową do wszystkich mieszkańców tego domu! Sidlaw powiedziała o tym ciotce w taki sposób, że wyglądałoby, jakbym... miała z tobą schadzke. Nie śmiejesz się! Sidlaw to szpicel: dlatego inni służący tak jej nienawidzą. Wpatrzyła mnie, jak szłam do zagajnika, wiesz, tego dnia, kiedy przyszedłeś tam i usiadłeś obok mnie. Doniosła o tym ciotce, a ta zwróciła mi uwagę na niestosowność mojego zachowania. Nigdy nie miałam większej ochoty powiedzieć jej czegoś nieprzyjemnego! A wczoraj, kiedy mnie wysadziłeś po przyjeździe z Market Harborough, dziękowałam niebiosom, że nikt nie widział, jak wchodziłam do domu! To i tak bardzo źle, że zaręczyliśmy się potajemnie, ale nie o to chodzi! Nie chciałabym, aby ta wiadomość dotarła do cioci, zanim sama jej powiem o twoich oświadczeniach! I tak uzna to za przebiegłość z mojej strony! - Zauważyła, że z niezadowolaniem ściągnął brwi, więc rzekła błagalnym tonem: - Och, Philipie, wyglądasz, jakbyś był zły! Proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć!

- Jestem zły! - odparł szorstko i widząc, że jej oczy rozszerzyły się z przestachu, szybko dodał: - Och, nie na ciebie! Na ciebie nigdy, Kate! To z powodu całej sytuacji! Nie mogę znieść tego, że choroba Minery zmusza nas, byśmy robili dobrą minę do złej gry. Ale rozumiem twoje skrupuły. Masz rację: żadne z nas nie chce przecież żadnych kuchennych plotek ani domysłów, które mogłaby wywołać najmniejsza nieostrożność z naszej strony. Nadal pragnę zabrać cię ze Staplewood, ale nie powiem już ani słowa więcej na ten temat! - Ujął jej dłoń i pocałował. - Nie martw się, najdroższa! Nie będę cię namawiał, byś postąpiła wbrew swemu sumieniu, broń Boże!

- Nigdy nie zaznałabym spokoju, gdybym teraz opuściła ciotkę! - rzekła patrząc uważnie na niego niespokojnym wzrokiem.

- Dobrze więc - odparł. Wahał się przez chwilę, a potem, gdy spojrzała na niego pytająco, potrząsnął głową uśmiechając się z przymusem. - Nie. Wiele jeszcze mógłbym ci powiedzieć, ale tylko byś się na mnie zdenerwowała, więc powstrzymam się od uwag. Czy mogę wyjawić stryjowi nowinę? Chciałbym mu o tym powiedzieć, i to zaraz.

Jej twarz rozjaśniła się.

- O, tak, proszę, powiedz mu! Jeśli wyrazi zgodę, to wszystko będzie już w porządku, prawda?

- Jego zgoda, kochanie, nie jest nam potrzebna.

- W takim razie jego aproba - rzekła ugodowo.

- To też nie jest konieczne, ale chciałbym oczywiście, by nam sprzyjał.

- Dla mnie to bardzo ważne - odparła. - Byłoby mi niezwykle ciężko, ale mam nadzieję, że znalazłabym w sobie dość siły, by nie wyjść za ciebie, gdyby sprzeciwił się temu sir Timothy.

- W takim razie - odrzekł podchodząc do drzwi - nie miałbym innego wyjścia, jak cię porwać!

Wyszedł z pokoju śmiejąc się. Kate natomiast udała się na górę, gdzie zastała oczekującą na nią Sidlaw. Oczy służącej błyszczały wrogo, ale odezwała się z wystudiowaną grzecznością.

- Panno Kate, czy mogłabym zamienić z panią słowo?

- Oczywiście! O co chodzi? - odrzekła Kate zmuszając się, by zabrzmiało to uprzejmie.

- Nie śmiałam przeszkadzać, kiedy jadła pani lunch z panem Broome'em, ale prosiłabym, by porozmawiała pani z panią Thorne, bo ja nie mogę tego zrobić w obecnej sytuacji.

Tłumiąc westchnienie irytacji, Kate zapytała, o czymże ma porozmawiać z panią Thorne. Sprowokowała tym samym lawinę skarg, które w przeważającej części uznała za bezzasadne. Obiecała jednak rozpatrzyć je wszystkie, a także zobowiązała się, że poleci kuchmistrzowi przyrzucić budyń z tapioki, na który lady Broome być może miałyby ochotę. Potem udała się do pokoju ochmistryni i - ku swej wielkiej uldze - zastała ją chyba w dobrym zdrowiu, o czym dobitnie świadczyły pozostawione na tacy resztki obfitego posiłku, którym właśnie się posiliła. Nie speszona pani Thorne stwierdziła, że mimo wszelkich przeciwności musi przecież zachować siły.

Dopiero po półgodzinie udało się Kate wyjść od tej gaduły, a tymczasem Torquil i doktor wrócili z wyprawy do miasta. Już w hallu słyszała głos kuzyna, który koniecznie chciał wiedzieć, gdzie się podziała, po cichu więc przemknęła do swego pokoju. Przyszło jej na myśl, że gdyby napisała list do Sary i uprzedziła ją o swoim rychłym przyjeździe do Londynu, Philip mógłby bezpiecznie nadać go na pocztę.

W jej pokoju znajdował się ładny sekretarzyk, wyposażony w materiały piśmienne, toteż bez zwłoki zasiadła do listu. Zamierzała szczegółowo opisać Sarze sytuację w Staplewood, ale atrament zasechł jej na stalówce, gdy zaczęła sobie uświadamiać, że tego, co mogłaby opowiedzieć piastunce w bezpośredniej rozmowie, w żadnym razie nie należało przelewać na papier, gdyż byłoby to nie tylko nieroztropne, ale nawet niebezpieczne. Napisała więc dość krótki list, nie omieszkając jednak wspomnieć w nim o pewnej sprawie, która - jak mówiło Kate przeczenie - na pewno by ją uradowała.

Kiedy zastanawiała się nad treścią listu, z ogrodu zaczęły dobiegać jakieś głosy, a gdy pisała nagłówek, ktoś przebiegł po stopniach tarasu, tuż pod jej oknem, i dał się słyszeć wrzask Torquila:

- Kate! Jesteś tam! No, chodź na dół!

Wstała od stolika, podeszła do okna i wychyliwszy się z niego, spojrzała prosto w uniesioną ku górze twarz kuzyna. Torquil uśmiechał się, a jego oczy błyszczały. Gdy tylko ją zobaczył, rzekł przymilnie:

- No, proszę cię, chodź, kuzyneczko! Zobacz, co kupiłem w Market Harborough!

Podniósł i pokazał jej metalową obręcz.

- Co to jest? - zapytała.

- Korso, oczywiście! Matthew pokazał mi, jak się tym rzuca, i muszę ci powiedzieć, że wymaga to dużej zręczności! Wymierzyliśmy pole do gry i po obu jego końcach wbiliśmy w ziemię kołki... - Spojrzał przez ramię i wykrzyknął do doktora: - Jak, mówieś, nazywają się te kołki, Matthew?

- Ciszej! - rzekła Kate ostrzegawczo. - Nie przeszkadzaj matce!

Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem, ale nic nie powiedział. Doktor Delabole, którzy podszedł przez trawnik do schodów tarasu, rzekł:

- Paliki, mój chłopcze, paliki! Chce pani spróbować, jak się w to gra, panno Kate? To bardzo wciągająca zabawa.

Kate zgodziła się zejść, zastanawiając się, czy Philip opuścił już wschodnie skrzydło, gdyż miała nadzieję, że uda jej się zamienić z nim słówko w drodze do ogrodu. Nie znalazła go jednak na dole, musiała więc wyjść z domu, nie dowiedziawszy się, jaki jest rezultat rozmowy Philipa ze stryjem.

Zasady gry były całkiem proste: gracze stawali naprzeciw siebie, obok jednego z palików, i każdy miał tyle samo kółek co przeciwnik. Rzucali je na przemian, celując w przeciwległy palik, a wygrywał ten, kto zdołał zarzucić wszystkie kółka lub dorzucić je jak najbliższej palika.

Doktor zaproponował, że będzie sędzią, ale najpierw musiał pełnić także rolę instruktora, ponieważ Kate nigdy przedtem nie grała w korso i z początku przeważnie chybiała celu. Torquil natomiast wydawał się mieć wrodzone do tego zdolności, gdyż bezbłędnie oceniał odległość i posyłał kółka w kierunku palika zręcznym ruchem nadgarstka. Najwyraźniej doskonale się bawił, próbując poprawiać swoje rzuty, i zarumienił się z zadowolenia, gdy doktor stwierdził jowialnie, że trzeba mu będzie utrudnić grę.

- Tak, bez wątpienia za łatwo mu to idzie - rzekła Kate rozżalona.

- No więc dobrze! - powiedział doktor. - Zwiększymy mu odległość do palika: przecież nie ma tu żadnych ograniczeń! Pani stanie w połowie odległości, a on będzie rzucał z... jak myślisz, Torquilu? Dwudziestu jardów?

- A ile jest teraz? - zapytała Kate. - Już jest chyba więcej!

- Jest osiemnaście - odparł Torquil. Obserwował, jak rzucała kółkiem, które właśnie trzymała w ręku, po czym zawołał: - Nie, nie zamachuj się tak! Wystarczy mszyc nadgarstkiem! Daj, pokażę ci! - Podbiegł do niej, podobny do zaaferowanego chłopczyka, gdyż zrzucił z siebie surdut oraz fular i miał potargane włosy. Silnymi palcami ujął rękę dziewczyny i przegiął jej nadgarstek. - Tak! Wiesz teraz, jak to ma być?

Kate odparła słabo, że już wie, ale wątpi, czy potrafi zrobić to tak, jak jej pokazał, i dodała, iż nigdy nie przypuszczała, że jej nadgarstki są takie miękkie. Potem zauważyła Philipa, który stał na tarasie opierając się o barierkę i obserwując ich, więc z uczuciem ulgi zawołała go, proponując, by zajął jej miejsce.

W chwili gdy wyrzekła zaproszenie, zdała sobie sprawę, iż Torquil powitał je niechętnie. Widocznie obawiał się, że kuzyni przyćmi jego umiejętności w tej grze. Połowę przyjemności czerpał bowiem z tego, że każdy jego udany rzut nagradzano okrzykami uznania. Było to dość żalosne, ale i zrozumiałe, a nawet do pewnego stopnia rozczulające - pomyślała Kate, która pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

Lecz pan Philip Broome odrzekł pospiesznie:

- Nie, nie wygram z Torquilem! Nie grałem w korso od wieków!

Torquil natychmiast się rozchmurzył. Zaśmiał się i rzekł chępliwie:

- Ja gram w to pierwszy raz w życiu!

- Ej, chyba próbujesz mnie nabierać, ty spryciarzu!

- Przysięgam, że tak jest! - zawołał Torquil, a jego oczy rozjaśniły się z zadowolenia. - Matthew, czy mówię prawdę?

- Przyznaję, że tak - odrzekł doktor, ponuro potrząsając głową. - Nie oszukuje pana!

- Na Jowisza, czy to możliwe? - wykrzyknął Philip. - Tego moja ambicja nie zniesie! Stawaj, chwalipięto! Kuzynko, jeśli chcesz usiąść na schodach, podłóż sobie mój surdut!

Zdjął go z siebie i podał Kate z uspokajającym uśmiechem, mruczając jednocześnie:

- A więc koniec końców nie będę musiał cię porywać!

Posłała mu pełne ulgi spojrzenie, ale nie zamienili już więcej ani słowa. Philip odszedł, by wytargować kilka próbnych rzutów, a Kate starannie rozłożyła jego surdut z najprzedniejszej wełny i usiadła na nim, by przyglądać się pojedynkowi. Na początku wydawało jej się, że Torquil jest znacznie lepszym graczem, lecz potem, gdy Philip nabrał wprawy w rzutach, doszła do wniosku, że zamierza dać Torquilowi wygrać, lecz tak, by nie wyglądało to podejrzanie. Raz po raz trafiał do celu, ale jeszcze częściej jego kółko lądowało o cal od palika. Po zakończeniu gry Torquil był już całkiem purpurowy, zgrzany, lecz triumfujący i coraz bardziej podekscytowany. Natychmiast zaproponował Philipowi rewanż i ofuknął doktora, gdy ten w dobrej wierze, lecz jak zwykle nietaktownie, poradził mu, by się nie przemęczał. Powtórzył swą propozycję, a błysk w jego oczach zamienił się w płomień.

- Jutro - odrzekł Philip.

- Przecież mówię ci, że nie jestem zmęczony!

- Może ty nie jesteś, ale ja tak! Która godzina, doktorze?

Doktor, wyciągnąwszy zegarek, oznajmił, że jest już prawie w pół do szóstej, co słysząc, Kate podskoczyła i

wykrzyknęła:

- Jest aż tak późno? Spóźnimy się na obiad! Na miłość boską, tylko nie zaczynajcie gry od nowa!

- Nie zaczniemy. Twój ojciec zamierza dziś zjeść z nami obiad, więc nie możemy kazać mu czekać - rzekł Philip z nie zmaconym spokojem. - Co więcej, miałem już jedno starcie z Gastonem i ostrzegam cię, Torquilu: jeśli znowu coś go rozdrażni, ty będziesz musiał zaaplikować mu coś na uspokojenie!

- Z Gastonem? O czym ty mówisz? - zapytał zniecierpliwiony Torquil.

- Wydaje mi się - rzekł Philip mierząc go surowym wzrokiem - że coś o tym wiedziałeś i wolałeś ulotnić się stąd. Teraz będziesz musiał wypić to piwo, którego nawarzyłeś!

- Ale ja nic nie zrobiłem! - zaprotestował Torquil, zapomniawszy o przedmiocie sporu. - Przysięgam, że nie wiem, o czym mówisz! Chyba stroisz sobie ze mnie żarty!

Ciągle jeszcze był bliski wybuchu, ale jego ciekawość została obudzona, więc Philip uraczył go mocno ubarwioną opowieścią o starciu z kuchmistrem. Torquil znowu zaczął się śmiać i całkiem zapomniał o zamiarze rozegrania drugiej partii korsa.

Kiedy dwadzieścia minut później Kate weszła do Długiego Salonu, Torquil brzdąkał na fortepianie, nie zwracając na nią uwagi. Pomyślała, że wygląda na zmęczonego i przygnębitego, i takie samo wrażenie odniósł chyba doktor Delabole, który dyskretnie przyglądał się swemu podopiecznemu. Na jego czole widniała zmarszczka zafrasowania. Zniknęła, gdy tylko doktor zdał sobie sprawę z obecności Kate. Wstał wówczas chyląc głowę, uśmiechając się i podsuwając jej krzesło z właściwą sobie, nieco przesadną kurtuazją. Torquil przebrnął przez kolejny pasaż, po czym uderzył wszystkimi palcami w klawisze, powodując straszliwy dysonans, i wykrzyknął ze złością:

- Głupiec, głupiec, co za beznadziejny głupiec! Nigdy nie będę dobry, nigdy!

Zerwał się od fortepianu, zatraskując wieko, i wielkimi krokami rzucił się w stronę drzwi, gdy właśnie stanął w nich sir Timothy wsparty na ramieniu Philipa. Przez krótką, ale denerwującą chwilę Kate bała się, że odepchnie ojca i wybiegnie z pokoju, ale albo obecność kuzyna, albo spokojny głos sir Timothy'ego, który na widok syna powiedział: „Dobry wieczór”, sprawiły, że Torquil się zatrzymał. Odpowiedział nieco skrepowany: „Och... eee... dobry wieczór, sir!”, i stanąwszy niezdecydowanie obok krzesła pośrodku pokoju, usiadł na nim, ale nie brał udziału w ogólnej rozmowie. Nie sprzyjało to atmosferze wieczoru, lecz stopniowo Torquil wrócił do równowagi i zjadł całkiem spory jak na niego obiad. Zanim Kate opuściła jadalnię, odezwał się trzy razy, a potem dał się wciągnąć do rozmowy o sporcie.

Idąc na górę Wielkimi Schodami, Kate zastanawiała się, czym zająć Torquila tego wieczoru, i zdecydowała, że najlepiej będzie zagrać w lisa i gęsi. Poprzednio bardzo go to bawiło, może więc i tym razem udałoby się zaprosić go do zabawy. Z drugiej strony jednak mógł odrzucić propozycję gry w lisa i gęsi jako zbyt dziecinną. Wszystko zależało od jego nastroju, a tego wieczora Torquil wydawał się szczególnie rozdrażniony.

Kiedy jednak panowie weszli do salonu, śmiał się z czegoś, co powiedział mu Philip, i gdy tylko zobaczył planszę do gry w lisa i gęsi, wykrzyknął:

- Och, zapomniałem o tym! Spójrz, Philipie, pamiętasz?

Philip odczekał, aż sir Timothy usadowi się w swym fotelu, a potem odwrócił się w stronę Torquila.

- Spójrzeć? Na co? O, niech mnie kule biją! Chyba nie powiesz, że to są te pionki, które niegdyś zrobiłem? - zawołał z niedowierzaniem. Podeszedł do stolika, roześmiał się, biorąc jedną z gąsek o ściętych bokach. - Ale miałem wtedy drewniane palce, co? Gdzie one się uchowały? Grasz nimi nadal?

- Nie grałem przez całe lata, dopiero ostatnio z Kate, ze trzy czy cztery dni temu! Myślałem, że się pogubiły, ale Kate znalazła je na dnie tego sekretarzyka, i stoczyliśmy prawdziwą bitwę! Pobitem ją na głowę, więc domagała się rewanżu. Możemy zaczynać, kuzyneczko?

- Kate, powiedz, że nie masz na to ochoty! - poprosił Philip. - Jestem pewien, że wolałabyś raczej porozmawiać ze stryjem. Z wrodzonej dobroci serca ofiaruję się zagrać za ciebie. Boże, jakie to stare dzieje! Nie wiem, czy pamiętam jeszcze zasady gry!

Mówiąc to usiadł i zaczął ustawiać na planszy siedemnaście gąsek. Torquil, który był raczej niezadowolony z takiego obrotu sprawy, natychmiast się jednak ożywił, a sir Timothy zrobił zapraszający gest w stronę Kate, wskazując krzesło obok swego fotela.

Kate specjalnie rozłożyła planszę do gry na stoliku w drugim końcu pokoju i choć nie był on całkowicie poza zasięgiem słuchu, to jednak dało się przy nim po cichu rozmawiać, nie przeszkadzając graczom ani nie będąc słyszonym. Mimo to przesunęła krzesło bliżej sir Timothy'ego i siadając powiedziała:

- Philip miał rację, chciałam z panem porozmawiać już od chwili... od chwili, gdy przekonałam się, że naprawdę zamierza się ze mną ożenić.

- A miałeś jakieś wątpliwości? Musiał chyba wyrazić się dość nieprecyzyjnie! - rzekł sir Timothy.

Poczerwieniawszy z lekka, roześmiała się.

- Nie, ale... nie liczyłam na to, że mi się oświadczy, a potem lękałam się, iż będzie żałował swej decyzji. Przecież znamy się zaledwie od tygodnia.

- A nie boisz się, że sama będziesz tego żałowała? - zapytał, wciąż rozbawiony.

- Och, nie, w żadnym wypadku!
- Więc dlaczego on miałby żałować? Philip nie jest żadnym lekkoduchem, wiesz przecież. - Wyciągnął rękę i gdy Kate nieśmiało położyła na niej swą dłoń, rzekł łagodnie: - Myślę, że pasujecie do siebie, moja droga. Cieszę się, że będziecie szczęśliwi. Bo jestem pewien, że będziecie. Oboje.
- Dziękuję panu, sir - wyszeptła, żarliwie ściskając jego dłoń. - Jeżeli pan nie ma nic przeciwko temu...
- Jest tylko jedna rzecz, która przemawia przeciwko temu: to, że cię stracę. Wniosłaś do tego domu trochę słońca, moje dziecko! I boję się, że kiedy wyjedziesz, już cię więcej nie zobaczę. Twoja ciotka nie przyjmie tej wiadomości z zadowoleniem. To nie ja, lecz ona będzie przeciwna twojemu małżeństwu z Philipem. Wiesz o tym, prawda? - Skinęła głową, a on mówił dalej, westchnąwszy lekko: - Philip mówił mi, że sama chcesz jej o tym powiedzieć. Byłbym ci bardzo zobowiązany, gdybyś zrobiła to dopiero, gdy wyzdrowieje. Nie jest przyzwyczajona, by cokolwiek się działo nie po jej myśli, i lękam się, iż bardzo ją to przygnębi.

Kate odparła natychmiast:

- Może pan być o to spokojny, sir. Dopóki ciocia nie poczuje się lepiej, nie zrobię niczego, co by ją zmartwiło. A co mówi doktor Delabole o jej stanie?

- Poszedł zajrzeć do niej, kiedy wyszliśmy z jadalni, i obiecał, że poinformuje mnie o jej samopoczuciu. Przypuszczam, iż niebawem do nas zawita, więc powiem ci jeszcze tylko jedno, moja droga. Cokolwiek rzeknie twoja ciotka, pozwól, niech Philip zdecyduje, co będzie dla ciebie najlepsze. I wiedz, że macie moje błogosławieństwo.

17

Kate nie miała sposobności, by zamienić z Philipem więcej niż kilka słów szeptem, w chwili gdy wsuwała mu do ręki list do Sary, bo choć sir Timothy - eskortowany przez doktora Delabole - udał się do łóżka, jeszcze zanim podano herbatę, to jednak Torquil pozostał w pokoju, a doktor po paru minutach wrócił. Torquil tymczasem skorzystał z okazji i zaproponował Kate spacer do mostku, by zobaczyć, jak wygląda jezioro w blasku księżyca. Przybycie pierwszego lokaja, który przyniósł tacę z zastawą do herbaty, dało Kate dobry pretekst, by się wymówić od spaceru. Ponadto dodała, że jest już trochę zmęczona, ufając, iż Philip odwróci jakoś uwagę chłopca od tego pomysłu. I rzeczywiście, udało mu się to, gdy zaproponował grę w bilard, lecz jeszcze przedtem Torquil oznajmił, że sam zamierza wybrać się nad jezioro.

Na Kate spoczął więc ciężar podtrzymywania rozmowy z doktorem Delabole - przeważnie dotyczyła ona stanu zdrowia lady Broome, ale usiana była anegdotami, którymi doktor zdawał się sypać jak z rękawa. Dziewczyna odniosła jednak przemożne wrażenie, że pod maską wesołości skrywał niepokój. Gdy jednak zapytała, czy jego zdaniem stan lady Broome jest gorszy, niż powiedział sir Timothy'emu, od razu zaprzeczył, zapewniając ją, że jej ciotka czuje się lepiej.

- To był poważny atak i choć szybko nastąpiło przesilenie, lady Broome jest zupełnie osłabiona: nie da się temu zaprzeczyć i powiedziałem jej to, gdy chciała wstać. Ofuknęła mnie, ale to dobry znak, pojmuje pani! - Uśmiechnął się pod nosem do swych wspomnień. - Przypomniały mi się dawne czasy! Chyba trudno pani uwierzyć, że kiedyś miała temperament, ale zaręczam pani, iż tak było! O, i to jaki! Była nawet porywcza! Znam ją, od kiedy ukończyła dwanaście lat, można by powiedzieć, że na moich oczach dorastała. Tak, i na moich oczach nauczyła się panować nad swoim temperamentem, aż całkiem go okiełznała, tak że już prawie zapomniałem, jaka bywała zapalczywa i jak skakała mi do oczu, gdy mówiłem, że musi pozostać w łóżku! Wspomnienia! Nie chcę powiedzieć, że było to coś więcej niż ognisty temperament, ale naprawdę musiałem uważać, co mówię!

- Ale czyż nie powiedział pan, że są oznaki poprawy? - zapytała Kate unosząc brwi.

- O, tak, bez wątpienia! Wczoraj, gdy gorączka była jeszcze wysoka, lady Broome tak źle się czuła, że nawet nie sprzeciwiała mi się i nie narzekała, i właśnie to mnie bardzo zaniepokoiło. - Spojrzał na Kate z góry. - Chyba nie muszę pani mówić, panno Malvern, jaką ta kobieta ma silną wolę! Kiedy sobie coś postanowi, trudno ją od tego odwieść. Wolałbym, aby pozostała w łóżku jeszcze jeden dzień, lecz jeśli jutro będzie tak samo stanowcza jak dziś, nawet nie będę jej przekonywał, gdyż wiem, że to przyniesie więcej szkody niż pożytku. Lady Broome jest bardzo wyczerpana nerwowo i musi mieć spokój, bo inaczej grozi jej kolejny atak kolki. A to mogłoby być niebezpieczne!

Ciągnął dalej we właściwym sobie stylu, dopóki lokaj nie zabrał tacy z imbryczkiem i filiżankami, a wtedy Kate mogła opuścić jego towarzystwo, nie czując się niezręcznie.

Przespała spokojnie całą noc i obudziła się prawdziwie wypoczęta. Choć ostatnia sprawa, która pozostała jej do załatwienia, nie należała do łatwych, Kate nie wątpiła, że i tę przeszkodę uda jej się pokonać. Błogosławieństwo sir Timothy'ego oddaliło wszystkie jej skrupuły - jeszcze jedna trudność do przezwyciężenia i czeka ją szczęśliwa przyszłość.

Niemniej jednak żałowała, że lady Broome właśnie teraz zaniemogła. Uważała bowiem, że pozostawanie w Staplewood, gdy ciotka nie wiedziała o jej zaręczynach z panem Philipem Broome, było czymś nieprzyzwoitym. Uczciwość nie pozwalała jej usprawiedliwić swego postępowania prośbą sir Timothy'ego, aby nie wspominała o swych zaręczynach, dopóki lady Broome nie będzie wystarczająco zdrowa, żeby znieść nowinę. Nie łudziła się także, że ciotkę ucieszy podobna wiadomość. Fakt, iż bratanica - tak wielkodusznie przez nią potraktowana - zakochała się w człowieku, którego ona sama nienawidzi i któremu nie ufa, musi jej się wydać niewybaczalną

nielojalnością, jeśli nie uzna tego wręcz za zdradę, co jest nader prawdopodobne - pomyślała Kate niespokojnie, marząc, by mieć już za sobą tę trudną rozmowę. Doktor Delabole nie musiał jej mówić o dziecinnych napadach furii swej podopiecznej, by przekonać Kate, że lodowaty chłód lady Broome skrywa ognisty temperament. Zadrżawszy nieco, dziewczyna wyobraziła sobie, jak gwałtowna będzie reakcja ciotki i w jakim stopniu może się odbić na jej zdrowiu. Wprawdzie Philip twierdził, że Kate niczego jej nie zawdzięcza, gdyż ciotka była dla niej dobra mając swój cel na względzie; ale jakkolwiek egoistyczne były jej motywy, fakt pozostaje faktem - była dla niej naprawdę dobra i nie zmieniła się, gdy bratanica poinformowała ją, że w żadnym razie nie poślubi Torquila. Miała z pewnością nadzieję, że Kate zmieni zdanie, ale nie wywierała na nią presji. Nieładne z jej strony było tylko to, że próbowała przerwać kontakt bratanicy z Sarą Nidd. To świadczyło już o bezwzględności, ale Kate wolała wierzyć, że w przekonaniu ciotki takie postępowanie mogło wywołać jedynie chwilowy smutek. Lady Broome w swym zadufaniu, którego Kate tak bardzo u niej nie lubiła, nie rozumiała, że bratanica może darzyć swą nianię uczuciem głębszym od zwykłego przywiązania. Gdyby wiedziała, że Kate kocha Sarę, potępiłaby to jako przejaw osobliwej słabości i być może nawet uznałaby za wskazane wykorzystać skłonności Kate do bratania się z ludźmi „niższej kondycji”, jak ich określała.

Philip oczywiście powiedziałby, że lady Broome nie obchodzi ból, jaki zadaje, byle tylko osiągnąć swój cel. Lecz Philip zbyt jej nie lubił, by oceniać ją obiektywnie. Było zadziwiające, że tak rozumny człowiek mógł mieć tak silne uprzedzenia. Kate mogła zrozumieć jego niechęć, ale nie pojmowała, jak mógł wierzyć, iż ciotka chce ją zmusić do małżeństwa z Torquilem, będąc świadoma jego choroby umysłowej. Było to dla niej szokujące i sprawiło, że przez jedną niepokojącą chwilę Philip wydał jej się niemal obcym człowiekiem, nietolerancyjnym, bezwzględnym i nie znającym współczucia. A przecież wiedziała, że taki nie jest. Sympatia, którą darzył swego stryja, nie przeszkadzała mu widzieć słabości jego charakteru. Rozumiał - i to lepiej niż ona - okoliczności, które łamały sir Timothy'ego, lecz nie zmniejszyło to ani na jotę jego czułości i współczucia dla niego. Stwierdził, że choć nie może już szanować stryja tak jak przedtem, jednak wciąż go kocha - a to a nie są słowa człowieka nietolerancyjnego. Od razu też oddaliła myśl, że może Philip jest miły tylko dla tych, których darzy sympatią. Przecież nie lubi Torquila, ale widać wyraźnie, że mu współczuje. Ktoś, kto kieruje się uprzedzeniami, mógłby przenieść nienawiść do lady Broome na jej syna, ale tak się nie stało w przypadku Philipa. Przypomniał sobie radość Torquila na widok kuzyna, kiedy ten pojawił się w Staplewood przed paroma dniami, Kate uzmysłowiła sobie, że Philip musiał być zawsze dla niego miły, nawet gdy Torquil był nieznośnym małym chłopcem, którego chciałoby się odesłać do diabła. Torquil powiedział jej kiedyś - gdy był w melodramatycznym nastroju - że Philip trzykrotnie nastawał na jego życie. Nie wiadomo, w jakim stopniu ta niesamowita historia była efektem rojeń jego umysłu, a w jakim zrodziła ją jego niezaprzeczalna skłonność do dramatyzowania. Kate jednak podejrzewała, że ktoś podsunął mu myśl, iż ma w kuzynie wroga. Nietrudno było się domyślić, kto to zrobił, gdyż tylko jedna osoba miała motyw, by próbować zwrócić Torquila przeciwko Philipowi. Lady Broome nienawidziła Philipa tak samo, jak on nienawidził jej, i nie ukrywała, że niechętnie go wita w Staplewood. Philip uważał, że lady Broome chce go trzymać z daleka, gdyż boi się, że jeśli będzie przebywał z Torquilem, domyśli się tego, co sama wiedziała. Lecz według Kate świadczyło to raczej, że ciotka nie zna całej prawdy. Wystarczająco złe było bowiem to, że próbowała zatruć jadem podejrzeń zdrowy - w swym przekonaniu - umysł; lecz jeśli zrobiłaby to wiedząc, iż Torquil jest na pograniczu normalności i w chwilach szału ma mordercze skłonności, to byłoby już niewybaczalne.

Znając władczy charakter lady Broome, Kate pomyślała, że ciotka widziała w Philipie zagrożenie dla swego autorytetu; może nawet się bała, że mógłby on buntować Torquila przeciwko niej. To, że nigdy nie dał jej powodu, by mogła podejrzewać go o tak przewrotne zamiary, nie stanowiło dla niej żadnego argumentu: nie miał szans na sprawiedliwą ocenę w jej oczach.

Lady Broome powiedziała, że Philip ma na Torquila zły wpływ. Prawda wyglądała jednak tak, że po prostu była zazdrosna o przywiązanie, jakim Torquil darzył kuzyna. Bo jeśli Philip miał jakiś wpływ na chłopca - to jedynie dobry. Poza tym lady Broome dotkliwie odczuła to, że Philip nie chciał dać się sprowadzić do roli zwykłego gościa w Staplewood, upoważnionego do składania wizyt tylko na formalne zaproszenia. Przyjeżdżał, kiedy chciał, a dla sir Timothy'ego nigdy nie było to za często. Pennymore powiedział kiedyś Kate, że sir Timothy bywa znowu sobą, gdy w Staplewood zjawia się pan Philip - a to było kolejną przyczyną, dla której lady Broome tak go nie znosiła. Kate mogła sobie wyobrazić, jakie to było dla ciotki irytujące, kiedy widziała, że sir Timothy wprost rozjaśnia się na widok wchodzącego do pokoju Philipa - musiała wtedy zdawać sobie sprawę, że bratanek jest dla niego droższy, niż własny syn i że ona nie może zmienić tego stanu rzeczy. To właśnie - pomyślała Kate - stanowiło zarzewie konfliktu: lady Broome zawsze chciała mieć władzę nad wszystkimi mieszkańcami Staplewood, a w tym przypadku sytuacja zaczęła wymykać jej się z rąk. Nie mogła też wykorzystać przywiązania Torquila do Philipa: gdy tylko stawał z nim twarzą w twarz, widział w nim nie swego wroga, lecz pobłażliwego dorosłego kuzyna, bohatera jego dzieciństwa. A już na pewno nie mogła podporządkować sobie Philipa: nie miała nad nim władzy i nie była w stanie wywierać na niego żadnego wpływu. On zaś był wobec niej uprzejmy, nigdy nie próbował podważać jej decyzji, ale robił, co chciał, czując się w Staplewood jak w domu. Należałoby oczekiwać, że dzięki temu lady Broome polubi jego wizyty, gdyż nie ma potrzeby go zabawiać, a on nie stawia jej żadnych wymagań. W rzeczywistości jednak był to jeszcze jeden powód do obrazy, lady Broome mówiła bowiem: „Zachowuje się,

jakby Staplewood należało do niego”. Trudno byłoby rozstrzygnąć, po której stronie jest wina - pomyślała Kate - gdyż i jednej, i drugiej stronie brakowało dobrej woli.

W tym momencie dało się słyszeć nieśmiało pukanie do drzwi, zapowiadające wejście Ellen, i Kate nie wróciła już do swoich rozmyślań, gdyż pokojówka przyniosła wieści, które odsunęły w cień wszystkie inne kłopoty poza domowymi. Kuchmistrz chciał wiedzieć, kiedy dostanie swe codzienne dyspozycje, a pani Thorne uprzejmie prosiła o chwilę rozmowy z panną Kate.

Kiedy Kate pół godziny później weszła do saloniku, była zdziwiona zobaczywszy tam tylko Philipa, który siedział jeszcze nad zimną kawą i czytał „Monthly Magazine”. Odłożył pismo, gdy weszła Kate, po czym wstał i podszedł do niej z wyciągniętymi radonami.

- Dzień dobry, kochanie! - powiedział z czułością. - Czekałem na ciebie. - Ujął jej obie dłonie i ucałował. - Powiedz mi, jak ty to robisz, że za każdym razem, gdy cię widzę, wyglądasz jeszcze piękniej?

Zarumieniła się i nieśmiało uniosła wzrok ku jego twarzy.

- Och, Philipie, ty pochlebco! Niczego takiego nie robię!

- Nie wierzę! Powiem ci, że to bardzo przewrotne z twojej strony: robisz to specjalnie, wiedząc, że nie wolno mi cię pocałować. - Podszedł do stołu, by odsunąć krzesło. - Usiądź tu, proszę. - Podsunął krzesło i pocałował ją w czubek głowy dokładnie w tym momencie, kiedy wszedł Pennymore, niosąc imbryczek z herbatą i talerz gorących bułeczek.

Nawet drgnieniem powieki kamerdyner nie zdradził, że widział niestosowne zachowanie pana Philipa Broome’a, lecz mimo to Kate okropnie się zmieszala i gdy tylko Pennymore wyszedł, dała narzeczonemu porządną burę.

Philip tymczasem wrócił na swoje miejsce po drugiej stronie stołu, wcale nie przejawiając skruchy.

- Spokojnie, moja płochliwa sarenko, nie musimy bać się starego Pennymore’a! - powiedział.

- A gdyby to nie był Pennymore, ale James albo William? - zapytała. - Albo doktor? Czy Torquil? Wpadlibyśmy jak śliwka w kompot!

- Nie bądź zrzędą, moja ty Ksantypo! Delabole skończył śniadanie, kiedy ja dopiero zaczynałem, a z tego, co mówił, Torquil miał bardzo niespokojną noc i dzisiejszego ranka jest trochę ospały. Chyba Delabole zeszłej nocy dosypał mu do lemoniady jakiegoś proszku, który aplikuje na uspokojenie. Mały stał się po niej senny; ziewał i skarżył się, że powieki same mu opadają, za co, muszę się przyznać, byłem głęboko wdzięczny niebiosom! Ledwo sobie z nim wczoraj poradziłem. Myślę, że księżyc tak na niego działa. Uparł się, że pójdzie nad jezioro. Jedynym sposobem, by temu zapobiec, było porządnie go zmęczyć.

Kate zapytała z przestrawieniem:

- Czy był gwałtowny? Wydawało mi się, że był... bardzo rozbrykany, zanim jeszcze zszedł na obiad, ale potem chyba odzyskał równowagę i miałam nadzieję... Ale gdy doktor Delabole wrócił do salonu, zauważyłam, że oczy Torquila mają taki dziwny wyraz... wiesz, co mam na myśli?

Skinął głową.

- Tak, wiem. Nie był gwałtowny, ale w każdej chwili mógł wpaść w szal, gdyby Delabole zaczął, jak zwykle niezręcznie, namawiać go do pójścia spać. Kiedy mały zaczął grozić, że i tak ucieknie przez okno, chwając się, iż wiele razy mu się to udawało, pomyślałem, że czas się włączyć... zanim Delabole umrze ze strachu!

- Włączyć się? Nie chcesz chyba powiedzieć, że zapędziłeś go do łóżka? Nie wątpię, iż potrafiłbyś tego dokonać tak jak moja ciotka, ale mam nadzieję, że tego nie zrobiłeś, bo mógłby przez to zwrócić się przeciwko tobie. Wścieka się nawet na ciotkę, kiedy ta przywołuje go do porządku, a przecież jest jego matką.

- Nie, oczywiście, że tego nie zrobiłem. Nie na wiele by się to zdało. Zarzuciłem mu, że udaje sennego, bo nie udałoby mu się pokonać mnie drugi raz. To wystarczyło. Zapomniał o wszystkim innym, gorąco pragnąc dowieść, że to nieprawda.

Kate uśmiechnęła się.

- Wymagało to chyba od ciebie dużej zręczności, by dać mu wygrać pierwszą partię. Jesteś o wiele lepszy w bilardzie niż on.

- Rzeczywiście tak było - rzekł zaśmiawszy się ponuro. - Potrzeba trochę zręczności, by minąć bilę o włos! Powiem ci, że trzeba też wykazać się niemałym sprytem, by wygrana nie wzbudziła w chłopcu żadnych podejrzeń! I pewnie Torquil nie miałby ochoty na trzecią partyjkę, gdyby nie Delabole, który znowu próbował (tak przynajmniej wyglądało) skłonić go do pójścia do łóżka. - Philip wyjął z kieszeni tabakierkę, otworzył ją i z namysłem wziął szczyptę tabaki. - Ale wszystko, co mówił, było jakby specjalnie pomyślane, by rozdrażnić Torquila. To kolejny przykład niezręczności doktora... albo właśnie jego przebiegłości. Dolałem jeszcze oliwy do ognia, mówiąc, że nie mam ochoty na trzecią partię, co sprawiło, że Torquil już się uparł przy swoim. Ciągłe był jeszcze pełen wigoru, dokuczał mu jedynie upał i pragnienie. I to chyba dało doktorowi możliwość podania mu czegoś na uspokojenie. W każdym razie wkrótce Torquil stał się śpiący, zaczął gorzej grać i skończyło się na tym, że cisnął wściekle kij bilardowy i powędrował do łóżka. Następnie Delabole uraczył mnie zręczną opowiastką, mającą wytłumaczyć zachowanie Torquila. Lepiej by zrobił, gdyby nic nie mówił! Otóż, proszę ciebie, wyraził obawę, że chłopiec dostał udaru słonecznego! Upiększył tę historyjkę jeszcze dziś rano. Nie twierdzą, że rozumiem ten medyczny żargon, zresztą nie o to mu chodziło. Chciał mi po prostu wmówić, że zdrowie Torquila jest jeszcze

tak słabe, iż z powodu najmniejszego podniecenia albo przemęczenia mały zaczyna gorączkować. - Zamknął tabakierkę z trzaskiem i włożył ją z powrotem do kieszeni, po czym strzepnąwszy proszek z surduta, powiedział: - Usilnie też starał się mnie przekonać, iż nie chciał pozwolić Torquilowi na wyjście z domu nie dlatego, że chłopiec mógłby uciec poza granice posiadłości, lecz z obawy, iż mógłby się przeziębić, gdyby wyszedł z ciepłego pokoju na nocne powietrze.

- Cóż, myślę, że tak mogłoby się stać - rzekła Kate trzeźwo. - Ludzie w Anglii wyraźnie boją się nocnego powietrza, a jeśli Torquil jest tak chorowity, doktor mógł się obawiać, iż przeziębienie spowoduje zapalenie płuc albo nawet suchoty.

- Moim zdaniem konstytucja fizyczna Torquila jest nadzwyczaj silna, skoro udało mu się wyjść z tyłu chorób.

- Przeszedł wiele chorób?

- Wszystkie, jakie tylko przyjdą ci na myśl, z ospą włącznie!

- Ospa! Ale nie ma po niej blizn! Musiał dobrze ją znieść!

- Tak, ale nie wspominaj o tym przy Minervie. Ona i Sidlaw pielegnowały go w czasie choroby, ale Minerva wykorzystwała jego rzekomo „krytyczny stan” jako pretekst, by sprowadzić tu Delabole’a i pozbyć się doktora Ogbourne’a, lekarza rodziny.

- Och, Philipie, P h i l i p i e! - zaprotestowała Kate. - Jak możesz mówić takie rzeczy? Jeśli Torquil jest podatny na choroby, to nic dziwnego, że ciotka trzyma doktora Delabole w Staplewood! Także ze względu na sir Timothy’ego! Och, to zbyt niesprawiedliwe, nie będę tego słuchać! - Spojrzała na zegar stojący na kominku i podskoczyła. - Wielkie nieba, już prawie jedenasta, a obiecałam, że zobaczę się z kuchmistrem w pół do jedenastej! Chce znać moje dyspozycje na dzisiejszy dzień! Gdybym wiedziała, że oznacza to coś więcej niż rzut oka na listę, bólem głowy wymówiłabym się od tej rozmowy.

Podeszła do drzwi, lecz Philip ją wyprzedził i stanął w przejściu, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Poczekaj! - rzekł. - Uważasz, że jestem niesprawiedliwy! Ale uwierz chociaż, iż to, co powiedziałem, nie wynika z uprzedzenia! Chciałbym się mylić i z ochotą przyznałbym się do tego! I to od razu!

Uśmiechnęła się niepewnie i rzekła po prostu:

- Wiem, że zrobiłbyś to. Pozwól mi teraz odejść. Jeśli jeszcze każe Gastonowi czekać, poczuje się dotknięty i będzie chciał natychmiast opuścić Staplewood.

Przepuścił ją i otworzył drzwi. Przybrał surowy wyraz twarzy, ale w jego oczach był poważny niepokój. Dostrzegłszy to Kate przesłała mu pocałunek, dotykając ust czubkami palców i muskając nimi jego policzek w chwili, kiedy go mijała. Surowość zniknęła mu z twarzy. - a nawet się uśmiechnął. Ale niepokój w oczach pozostał.

18

Kate odbyła długą naradę z kuchmistrem, jeszcze dłuższą z ochmistrzą, następnie musiała wytrzymać rozwlekłą tyradę głównego ogrodnika, po czym stwierdziła, iż jest już dwunasta i że chętnie zjadłaby lunch. Niewiele było tak wyczerpujących rzeczy - skonstatowała ponuro - jak słuchanie nieskładnych monologów (bo do tego się to sprowadzało) o kompletnie nieciekawych sprawach. Kuchmistrz, niezadowolony, że jego obiadowe menu tak od razu zostało zaakceptowane, zaczął barwnie rozwodzić się nad swymi metodami sporządzania potraw, prawie już zdradzając nazwę zioła, które nadawało tak subtelny smak komponowanym przez niego sosom. Pani Thorne równie barwnie opisała - i to ze wszystkimi szczegółami - przeróżne dolegliwości, jakie ją nękały; Risby natomiast, zauważywszy, że Kate udaje się z koszykiem do ogrodu różanego, obserwował jej poczynania niechętnym okiem, po czym uraczył dziewczynę długą przemową, poprzedzoną uwagą, iż nie należy ścinać kwiatów o najgorętszej porze dnia. Potem chodził krok w krok za Kate, rozprawiając w straszliwie nudny sposób o sztuce uprawiania ogrodów i czyniąc raz po raz dygresje na temat różnych wrażliwych i delikatnych roślin, które - jak wynikało z jego wykładu - wymagają szczególnej pielęgnacji. Gdy wreszcie udało jej się umknąć, Kate uświadomiła sobie, że padła ofiarą nie zaspokojonej gadatliwości tych trojga, gdyż lady Broome nigdy nie zachęcała służących do mówienia o czymś, co wykraczało poza ich obowiązki. Nie dopuszczała do zbytnej poufności nawet pani Thorne, która przybyła do Staplewood z domu Malvernów i była jej niezwykle oddana. Wszyscy bali się lady Broome, a jedyną osobą, która cieszyła się jaką taką konfidencją swej pani, była Sidlaw.

Kiedy Kate wchodziła do domu, natknęła się na Pennymore’a, który poinformował ją, że pan Philip zabrał sir Timothy’ego na przejażdżkę powozem. Kamerdyner niemal promieniał radością i kiedy Kate rzekła: „Och, jak się cieszę! To dobrze zrobi sir Timothy’emu!”, odparł:

- Tak, panienko, przejażdżka b a r d z o dobrze mu zrobi i powiedziałem to Tenby’emu, kiedy się zastanawiał, czy nasz pan nie jest zbyt słaby na taką wyprawę. Powiedziałem mu: „Jeśli tylko sir Timothy ma na to ochotę, to na pewno mu nie zaszkodzi!” I Tenby musiał się ze mną zgodzić, ponieważ wie równie dobrze jak ja, że pan Philip będzie miał uważanie na naszego pana i odwiezie go z powrotem do domu, jak tylko zauważy, że sir Timothy jest już zmęczony. Przyjemnie patrzeć, jak mój pan się ożywia, gdy zawita do nas pan Philip! Można by powiedzieć, że wstępuje w niego nowy duch. A teraz proszę mi dać ten koszyk, panno Kate, to wsadzę róże do wazonu z wodą, a panienka tymczasem zje lunch. Wszystko jest już przygotowane i czeka na panienkę w Czerwonym Salonie.

W salonie czekał też na Kate doktor Delabole. Z widocznym smakiem jadł truskawki i od razu polecił je Kate,

mówiąc, że zostały zebrane tego ranka i są jeszcze ciepłe od słońca. Trudno się było spodziewać, by mogło być inaczej, gdyż słońce niemal wlewało się do pokoju przez okno, ale on dalej rozwodził się nad wyższością truskawek zrywanych z grządki i konsumowanych, gdy są jeszcze ciepłe, nad owocami kupowanymi w Londynie. Następnie zwrócił uwagę Kate na wyborny smak truskawek wyhodowanych w Staplewood.

- Nigdy nie jadłem lepszych - rzekł z przekonaniem. - Bo też wszystko, co rośnie w Staplewood, jest takie doskonałe! Jej lordowska mość ma prawdziwy talent, jeśli chodzi o aranżację ogrodów, które wprost zachwycają oko, ale nie zaniedbuje też żołądków. To niezwykła kobieta, chyba zgodzi się pani ze mną. Naprawdę niezwykła! Wszystko tu dzieje się za jej sprawą! Pilnuje nawet pory sadzenia warzyw, a co do drzewek owocowych, to jak pani wie, sprowadziła ich tu wielką różnorodność!

- Jak się dzisiaj czuje moja ciocia? - zapytała Kate, nie mogąc się zdecydować, czy wziąć szynkę, czy wołowinę na zimno.

- Nie tak dobrze, jak bym sobie życzył - odparł - ale już lepiej. Zdecydowanie lepiej! Tak jak przepowiedziałem, dziś rano chciała już koniecznie opuścić łóżko. A teraz pragnie zobaczyć się z panią! Gdyby chodziło o kogoś innego, nie zgodziłbym się, ale jestem pewien, że pani można zaufać; żadną miarą bowiem nie należy jej denerwować. Pani pewnie myśli, że robię dużo zamieszania wokół tej sprawy, a już na pewno tak się jej wydaje. Ale prawda jest taka (choć jej lordowska mość wydrapałaby mi oczy, gdyby to słyszała), że jeszcze niezupełnie przyszła do siebie. Dolegliwości żołądkowe to poważna sprawa. A ten pierwszy atak był nader silny. W pewnej chwili byłem naprawdę przerażony!

Kate miała wrażenie, że sytuacja nie jest aż tak dramatyczna, jak opisuje doktor Delabole, ale zdążyła tylko zapewnić go, że postara się nie denerwować ciotki, gdy wszedł Pennymore, który wniósł półmisek z pokrywą i postawił go przed nią, wyjaśniając, że ośmielił się zasugerować kuchmistrzowi, by ugotował dla niej jajko na twardo.

- Na co kuchmistrz przystał z ochotą, panienko, gdyż wie, że panienka nie je na śniadanie nic więcej jak tylko ciepłą bułeczkę i popija filiżanką herbaty.

- Och, jak to miło z waszej strony! - rzekła Kate. - Powiedz, proszę, Gastonowi, że to jest właśnie to, o czym marzyłam.

- A co ja bym ze wszech miar zalecił, gdyby pytano mnie o zdanie - odezwał się doktor ochoczo. - Ale nasz poczciwy Pennymore zawsze potrafi stanąć na wysokości zadania!

Słowa te tak zbulwersowały Pennymore'a, że można było odnieść wrażenie, jakby z nagłą ogłuchł. Opuszczając bowiem pokój, jedynie drgnieniem powieki zdradził, że dotarła doń ta niedelikatna uwaga.

Doktor, nie zmieszany, rzekł protekcyjnie:

- Należą się pani gratulacje, panno Kate! Wszyscy tu panią pokochali, począwszy od sir Timothy'ego, a skończywszy na podkuchennych. Można by pomyśleć, że całe życie zarządzała pani takimi dużymi domami!

- Obawiam się, że przypisuje mi pan coś, co nie jest moją zasługą - odrzekła chłodno. - Nigdy nie miałam styczności z podkuchennymi i niewiele wiem o prowadzeniu domu. - Zauważywszy, że doktor zamierza obsypać ją kolejną porcją komplementów, ubiegła go mówiąc: - A jak się miewa dziś Torquil? Przykro mi, że znowu musiał pozostać w łóżku.

- O, to było coś więcej niż tylko udar słoneczny i przemęczenie! Ostatniej nocy trochę gorączkował, ale dziś czuje się znacznie lepiej i mam nadzieję, że zjeździe na obiad. Złe się stało, że pan Philip pojawił się wczoraj na tarasie, a pani, panno Kate, nie powinna była proponować, by zastąpił panią w grze w korso. Nie, nie winię pani! Skąd miałyby pani wiedzieć, jaki wpływ wywierają na Torquila wizyty pana Broome'a. To przykre, ale niestety Torquil zawsze fatalnie się czuje, gdy jego kuzyn zjeżdża do Staplewood. - Westchnął potrząsając głową. - Ogarnia go podniecenie i próbuje rywalizować z panem Broome'em! To całkiem naturalne, jak też zrozumiałe jest, że pan Broome jeszcze go do tego zachęca. Bardzo ładnie to o nim świadczy. Ale nie zdaje sobie sprawy, że Torquilowi nie wolno zbyt się przemęczać. Gdyby pan Broome mógł to zrozumieć! Młodzi, silni ludzie przeważnie nie zdają sobie sprawy, jak łatwo i szybko męczą się tacy delikatni chłopcy jak Torquil.

Kate nic na to nie odpowiedziała, więc po chwili doktor odezwał się znowu, śmiejąc się cicho:

- A teraz z kolei dowiaduję się, że pan Philip zabrał sir Timothy'ego na przejażdżkę *tilbury*! Nie wątpię, iż chciał jak najlepiej, ale to nieroztropne z jego strony, wysoce nieroztropne! Nie chciałbym, by teraz, gdy muszę zajmować się jej lordowską mością, przybył mi jeszcze jeden poważnie chory pacjent.

Kate zamierzała się nie odzywać, ale tego było już dla niej za wiele. Podniosła wzrok znad talerza i spojrzała na doktora udając zdziwienie,

- Ale czyż nie zalecał pan sir Timothy'emu przejażdżek?

- W rzeczy samej, ale co najwyżej powozikiem, a nie *tilbury*! To duży wysiłek dla starszego człowieka wspinać się po stopniach tych sportowych powozów.

Dziewczyna wstała odsuwając krzesło.

- Sądzę - powiedziała - iż sir Timothy jest pod dobrą opieką. Wybacz mi pan! Ścięłam przed chwilą różę do pokoju ciotki i muszę je teraz ułożyć w wazonie. Czy mogę zanieść jej kwiaty, czy też ciocia odpoczywa?

- Ależ oczywiście, że może pani do niej iść! - odparł spiesząc, by otworzyć przed nią drzwi.

Kate opuściła pokój i dwadzieścia minut później szła Wielkimi Schodami, niosąc szklany wazon, w którym znajdował się z tuzin na wpół rozwiniętych róż. U szczytu schodów natknęła się na Sidlaw, która czekała na nią w górnym hallu. Kate zagadnęła ją uprzejmie:

- Czy jej lordowska mość przyjmuje gości? Doktor Delabole powiedział mi w każdym razie, że mogę się z nią zobaczyć. Rada jestem, że ciocia czuje się lepiej.

Sidlaw prychnięciem wyraziła, co myśli o medykach. Następnie rzekła z niechęcią:

- Jaśnie pani czuje się zaledwie t r o s z k ę lepiej, panienko, inaczej bym tego nie określiła. Chciałam natomiast uprzedzić o czymś panienkę i dlatego ośmieliłam się wyjść paniencie naprzeciw.

- Ależ nie ma takiej potrzeby - rzekła Kate lekko. - Doktor już wspomniał mi o złym stanie jej nerwów.

- Doktor! - wykrzyknęła Sidlaw. Jej twarz skurczyła się. Splatając i wykręcając swe kościste palce, garderobiana usiłowała zapanować nad sobą. - On nic nie wie! Nikt tu nic nie wie oprócz mnie! To nieszczęście tak ją wycieńczyło, że aż się rozchorowała. Ona nigdy się nie poddaje i nikt by nie uwierzył, jaką toczy ze sobą walkę, by nie upadać na duchu. Przez całe życie zмага się z trudnościami, ona, która mogłaby być wyrocznią mody! Tak doskonale się ubierała! Wszystko w niej było doskonałe! I była taka piękna!

- Nadal jest bardzo ładna - zaoponowała Kate, mając nadzieję, że uda jej się powstrzymać ten niezwykle u garderobianej potok słów.

Ale Sidlaw najwyraźniej nie miała przed kim wylać żalów i ciągnęła dalej na nic nie zważając:

- Powinna była posłubić jakiegoś arystokratę, jednego z tych wytwornych dżentelmenów, dwadzieścia lat temu! Kilku z nich ubiegało się o nią, bo była naprawdę godną pożądaną kobietą, proszę mi wierzyć! Urodziła się, by zostać księżniczką, i wciąż jej to powtarzałam! A ona co robi? Wychodzi za tego sir Timothy'ego, który mógłby być jej ojcem! - Sapnęła z oburzeniem i uczyniła wysiłek, by się opanować. Rzuciwszy na Kate rozżalone spojrzenie, rzekła: - Nie powinnam była tego mówić. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, panienko.

- Nie mam ci tego za złe - odparła Kate. - Wiem, jak bardzo się martwisz z powodu choroby mojej cioci i z jakim oddaniem się nią opiekujesz. Jesteś zmęczona, w ogóle ostatnio nie śpisz! Weź te róże do pokoju i sprawdź, proszę, czy mogłabym wejść do cioci. Nie chciałabym jej budzić, jeśli śpi.

- Śpi! - rzekła Sidlaw szydyczko. - Ta odrobina snu to i tak więcej niż jaśnie pani przespała w ciągu ostatnich tygodni! - Wzięła od dziewczyny wazon, mrużąc pod nosem, że Kate mogłaby zrobić dla swej ciotki coś więcej, niż tylko ścinać kwiaty, po czym powędrowała wzdłuż galerii do sypialni lady Broome.

Minutę później pojawiła się z powrotem, niosąc czarę zwędłych kwiatów, i niezbyt uprzejmie poinformowała Kate, że może chwilę posiedzieć przy jej pani.

- I proszę pamiętać, panienko, że jej lordowska mość nie jest w najlepszym stanie!

- Dobrze, będę o tym pamiętać - obiecała Kate.

Sidlaw odstawiła wazę i poszła otworzyć Kate drzwi do pokoju lady Broome.

- Panna Kate, jaśnie pani!

- Wejź, Kate! - rzekła lady Broome. - Wystarczy, Sidlaw... Drogie dziecko, chodź tu i usiądź tak, bym cię mogła zobaczyć.

Wysunęła rękę i kiedy Kate ujęła ją w swoje dłonie, przyciągnęła bratanicę, by pocałować ją w policzek.

Lady Broome spoczywała półleżąc na karolińskim szezlongu, ustawionym przed wielkim łóżem z baldachimem, i miała na sobie jeden ze swych eleganckich szlafroczków. W pierwszej chwili Kate nie wydało się, by wyglądała na chorą, ale kiedy przyjrzała się ciotce z bliska, zauważyła, że jej rysy wyostrzyły się, a oczy były podkrążone. Wskazując dłonią wazon z różami, który został ustawiony obok na małym stoliku, lady Broome rzekła z uśmiechem:

- Nie musiałam pytać Sidlaw, by wiedzieć, któż to taki codziennie przysyła mi do pokoju świeże kwiaty! Dziękuję ci, kochanie! Cały pokój jest wypełniony ich zapachem! I tak pięknieje ułożyłaś!

- Róże nie wymagają układania - odparła Kate siadając na niskim taborecie obok szezlongu. - Czujesz się lepiej, ciociu? Po takim gwałtownym ataku choroby musisz być chyba bardzo osłabiona.

- Tak, trochę - przyznała lady Broome. - To kara za to, że chwaliłam się, iż nigdy nie choruję! Dziś jeszcze zostanę u siebie w pokoju, ale już jutro wyjdę. Co ze mnie za opiekunka, że zostawiłam cię samą! Obawiam się, iż niechęć postawiłam cię w niezręcznej sytuacji, moje biedne dziecko.

Kate spojrzała na nią z osłupieniem.

- Co, proszę? Dlaczego tak sądzisz, ciociu?

- Jedna kobieta wśród tylu mężczyzn? Doprawdy, to nie uchodzi - żartobliwie stwierdziła lady Broome.

- Ale jednym z tych mężczyzn jest sir Timothy - zauważyła Kate.

Lady Broome roześmiała się.

- Rzeczywiście! Wątpię jednak, aby poczuwał się do opieki nad tobą w moim zastępstwie. Należałoby oczekiwać, że Philip dostrzeże niestosowność sytuacji i wyjedzie, gdy gospodyni leży złożona chorobą, ale wszak nie powinnam była spodziewać się po nim czegoś takiego! Philip myśli wyłącznie o sobie. Jak długo zamierza tu jeszcze zostać? Wspomniał coś o tym?

- Nic mi o tym nie wiadomo, ciociu. - Powiedziawszy to, Kate wstała i podeszła do okna, by przesłonić je trochę

jedną z ciężkich brokatowych zasłon. Spojrzała przez ramię na ciotkę i zapytała: - Czy tak nie będzie lepiej?

- Droga Kate! - powiedziała z westchnieniem jej lordowska mość. - Zawsze jesteś taka troskliwa, taka uważająca! Rzeczywiście słońce raziło mnie w oczy. Czy wiesz, że odkąd przybyłaś do Staplewood, nie myślę już, iż brakuje mi córki? Chciałabym mieć właśnie taką córkę jak ty! I zaczęłam cię traktować jak córkę, podobnie zresztą jak sir Timothy. Od razu też wzięłaś w swe ręce prowadzenie domu, jakbyś całe życie nic innego nie robiła. Tak przynajmniej twierdzi doktor Delabole.

Mocno zakłopotana, Kate rzekła jękając się:

- Niewiele jest tu do roboty, ciociu. Nawet chciałabym móc zrobić więcej. Pamiętam, wciąż pamiętam, ile ci zawdzięczam!

- A mimo to nie chcesz zrobić tej jednej rzeczy, o którą cię prosiłam! - rzekła lady Broome z melancholijnym uśmiechem.

Kate miała już wrócić na miejsce, ale słysząc te słowa, zatrzymała się, cała zeszywniała. Powiedziała jednak całkiem opanowanym głosem:

- Jeśli masz na myśli, że nie chcę poślubić Torquila, a zapewne o to chodzi, błagam cię, nie mów już nic na ten temat. Nie możesz tego ode mnie wymagać!

- To dla ciebie aż tak wiele? Prosiłam, byś to przemyślała, ale obawiam się, iż zlekceważyłaś moją prośbę. Widzisz tylko złe strony tego małżeństwa, a nie wynikające z niego korzyści. A one są bardzo wymierne, uwierz mi! Nie jesteś już małą dziewczynką śniącą o idealnej miłości. Musisz mieć na względzie swoją przyszłość, przecież jesteś rozsądna. Usiądź!

- Ciociu Minervo, proszę cię, przestań! - zawołała Kate błagalnie.

- Nie dyskutuj ze mną, dziecko! - rzekła lady Broome tracąc na moment panowanie nad sobą. - Usiądź, mówię! - Z pewnym wysiłkiem udało jej się opanować i zmusić do uśmiechu. - No, chodź! Muszę ci coś powiedzieć, coś, czego nikomu jeszcze nie mówiłam, nawet doktorowi Delabole! - Zaczekała, aż Kate niespiesznie usiadła na taborecie, po czym wyciągnęła do bratanicy dłoń. - Nie odwracaj się ode mnie! - rzekła przymilnie. - To by mi złamało serce, bo bardzo cię pokochałam, wiesz przecież! - Zaciśnęła palce na dłoni Kate i nie puszczała jej. - No! Tak już lepiej! Jesteś jedyną pociechą, jaka mi jeszcze pozostała, dziecko, moją jedyną nadzieją! Czy myślisz, że jestem szczęśliwa? Otóż nie. Życie źle się ze mną obeszło: pozbawiło mnie tego wszystkiego, czego najbardziej pragnęłam! Zastanawiam się, za jakie grzechy los tak okrutnie mnie ukarał?

- Och, nie mów tak, ciociu! - przerwała jej Kate. - Nie jesteś w tej chwili sobą! To choroba sprowadziła na ciebie złe myśli!

Lady Broome westchnęła i potrząsnęła głową.

- Niestety, tak nie jest. Staralam się jakoś trzymać, ale nic z tego, co sobie zamierzyłam, nie udało się. Mam nadzieję, że nigdy nie zakosztujesz takiej goryczy.

- Boże, ciociu, jak mam ci grzecznie powiedzieć, że mówisz od rzeczy? - powiedziała Kate, zbierając w sobie wszystkie siły. - Jeśli zdenerwujesz się z mojego powodu, narażę się doktorowi Delabole i Sidlaw i prawdopodobnie oboje w ogóle zabronią mi zbliżyć się do ciebie! Proszę, powiedz mi na przykład, czy nie udało ci się upiększyć ogrodów w Staplewood?

- Och, ty niczego nie rozumiesz! - zawołała lady Broome. - Robiłam to, ponieważ w pewnym momencie zrozumiałam, że jeśli nie znajdę sobie jakiejś pasji, której mogłabym się poświęcić, to zanudzę się tu na śmierć. Musisz pamiętać, że byłam jeszcze młodą kobietą, gdy musiałam zrezygnować z tego, co najbardziej lubiłam, i przywieźć sir Timothy'ego do Staplewood, by zagrzebać się tu bynajmniej nie na jakiś czas, lecz na całe życie. To był dla mnie cios. Przyzwyczaiałam się do takiego życia, ale na początku nienawidziłam wsi. Twój ojciec mówił ci, jaka byłam ambitna, ale nie sądzę, by wiedział, że moją największą ambicją było wyrwać się z naszego śmiertelnie nudnego domu! Mój ojciec, a twój dziadek, kochanie, nie miał żadnej towarzyskiej pozycji. Był szalenie trudnym, despotycznym człowiekiem, a moja biedna matka całkowicie mu się podporządkowała. Gdyby nie jego siostra, wydano by mnie za jakiegoś półpanka, zanim zdążyłabym zobaczyć choć kawałek Londynu. Ona jednak zaofiarowała się zabrać mnie tam i wprowadzić w sezonie do towarzystwa. Jej mąż był zamożnym, dobrze urodzonym człowiekiem i ciotka obracała się w najwyższych sferach. Córki wydała za ludzi o wysokiej pozycji i znacznym majątku, obiecała więc, że o to samo postara się dla mnie. Ale przeliczyła się co do tego, nie wzięła bowiem pod uwagę, że nie miałam posagu.

Kate zamrugnęła oczami ze zdziwienia.

- Jak to, ciociu... myślałam, że skoro mój ojciec został wydziedziczony, ty dostałaś wszystko w spadku!

- Tak, ale ojciec nigdy nie był zbyt zamożny, a na dodatek nie miał szczęścia w interesach. Uważałam go za straszliwego skąpca, dopóki matka nie wyjaśniła mi, w czym rzecz. Ale to stara historia: mówię ci to tylko po to, byś zrozumiała, dlaczego poślubiłam sir Timothy'ego. Miałam dużo wielbicieli, ale oświadczyło mi się niewielu, i to tylko ci, którzy mi się nie podobali. Ciotka mówiła, że jestem zbyt wybredna, i wiedziałam, że nie zaprosi mnie do siebie na Mount Street w następnym sezonie. Powiedziała nawet, że jeśli zmarnuję tę szansę, jaką mi dała, to ona umywa ręce. Wiedziałam też, że jeśli wrócę do domu pod koniec sezonu, nigdy już nie ujrzę Londynu. Mogę ci nawet powiedzieć, że byłam w takiej desperacji, iż poślubiłabym każdego mężczyznę, byle tylko zapewnił mi

pozycję i środki do życia! Ale wtedy oświadczył mi się sir Timothy i zaręczyłam się z nim. - Widząc, że nie uzyska na to odpowiedzi, ścisnęła dłoń Kate i powiedziała ze słabym uśmiechem: - Ach, myślisz pewnie, że zrobiłam to z litości, mam rację? Szkoda, że nie znałaś sir Timothy'ego dwadzieścia lat temu: był jednym z najbardziej czarujących mężczyzn, jakich można sobie wyobrazić! I bardzo przystojnym! Zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Było to w operze. Przyszedł do łóża mojej ciotki i błagał, by mi go przedstawiła.

- A ty, ciociu? Też zakochałaś się w nim?

- Nie, nie! Lubiłam go, ale nie przypuszczałam, że ma zamiar któregoś dnia mi się oświadczyć. Jak wiesz, jest ode mnie dwadzieścia lat starszy, a wtedy wydawał mi się po prostu staruszkciem. Miałam dla niego jednak wiele szacunku i chętnie przyjął jego oświadczenia. Ciotka uważała, że nie wypada okazywać radości z powodu zaręczyn, ale sir Timothy tak nie sądził: czuł się szczęśliwy, lecz żywił obawy, iż jest za stary, by uczynić mnie szczęśliwą. Broome'owie mówili wtedy, że był zauroczony. Jego siostra Maria (okropna kobieta!) powiedziała mu, że niebawem zostanie rogiaczem, jeśli poślubi kobietę, która mogłaby być jego córką. Jakież to wulgarnie! Cieszę się, że dożyła chwili, kiedy musiała przyznać, że źle mnie oceniła. Ale nikt z nich mnie nie lubił, a Philip po prostu mnie nienawidził! Był nieznośnym chłopcem: tak samo zrozumiiałym jak dziś! Ale mimo tych przeciwności wyszłam za mąż za sir Timothy'ego i naprawdę szczerze się do niego przywiązałam. Bardzo chciał mieć dziedzica i kiedy urodził się Torquil, gotów był zrobić dla mnie wszystko. Jego pierwsza żona nie przepadała za Londynem, więc tamtejszy dom Broome'ów został sprzedany, ale ponieważ ja kochałam Londyn, sir Timothy kupił dla mnie dom przy Berkeley Square. Och, jakaż byłam wtedy szczęśliwa... ale trwało to tylko trzy lata! W sezonie Londyn, potem Brighton, znowu powrót do Londynu na kilka tygodni, potem jeszcze odwiedziny u przyjaciół, rozumiesz, wielkie gale! I wyjścia do teatru. Pamiętam, że byliśmy w Priory w Stanmore, kiedy lady Cahir grała główną rolę w „Kto się da oszukać”, bardzo przewrotnej farsie, z doskonałą obsadą. Bywaliśmy na przyjęciach podczas sezonów łowieckich. Kiedyś wydałam bal na Boże Narodzenie. To był prawdziwy triumf. I...

- Ale gdzie był wtedy Torquil? - przerwała Kate. - Zabierałaś go ze sobą?

- Broń Boże! Jakiś czas był z nami w Londynie, ale to mu nie służyło. Chorował i sir Timothy bał się, że nie wyżyje. Wszystkie dzieci z jego poprzedniego małżeństwa poumieraly, jak ci zapewne wiadomo. Więc odesłałam Torquila tutaj, razem z nianią.

- Jak mogłaś, ciociu, rozstać się z nim! - wykrzyknęła Kate, zanim się zreflektowała.

- Moje drogie dziecko, wcale nie ukrywam, że nie należę do tych kobiet, które przepadają za niemowlętami! Prawdę mówiąc, uważam je za obrzydliwe! Tylko płaczą albo ślinią się, albo chorują! Poza tym niania o wiele lepiej sobie z nim radziła. Ja nie potrafiłabym tego robić dobrze, nawet gdybym nie była tak zajęta. Bo urządzenie udanych przyjęć wymaga sporo czasu i energii, wierz mi. A moje były udane. A potem wszystko się skończyło.

Urwała, a Kate próbowała znaleźć jakieś słowa pocieszenia. Ponieważ jednak jej samej nie pociągało tak bardzo życie towarzyskie, a w pamięci miała niezatarty obraz swej matki, która nie zniosłaby rozstania ani z mężem, ani z dzieckiem, trudno jej było zrozumieć, co znaczyła dla ciotki konieczność rezygnacji ze światowego życia. A że znaczyła wiele - widać było po wyrazie jej twarzy. Lady Broome zapatrzyła się w przeszłość - w jej oczach zagościła gorycz, a usta zacięły się w wąską kreskę. Nie mogąc nic wymyślić, Kate rzekła niepewnie:

- To musiało być dla ciebie trudne, ciociu.

Słowa te wyrwały lady Broome z zamyślenia. Przeniosła wzrok na twarz Kate i powiedziała:

- Trudne! - Zatrzęsła się cała od pogardliwego śmiechu. - Nie, ty nie jesteś w stanie tego pojąć, prawda?

- Widzisz, ciociu, nie sądzę, bym lubiła takie życie, jakie opisałaś - tłumaczyła się Kate. - Nie potrafię więc zrozumieć twoich uczuć. Ale zdaję sobie sprawę, że przyjazd tu, rezygnacja z tego, co tak uwielbiałaś... wszystko to musiało wymagać od ciebie poświęcenia.

- Nikt nie wie, ile mnie to kosztowało, nawet Sidlaw! Mam wady, ale nigdy nie należałam do kobiet, które roztkliwiają się, chlipią i mdleją, pograżając swoje otoczenie w takiej samej melancholii! I nikt, nawet Maria, nie mógłby mi zarzucić, że nie wywiązuję się ze swych obowiązków względem chorego męża! Sprzedałam dom w mieście, wzięłam na swoje barki wszystkie sprawy, które zaczęły już przerastać siły sir Timothy'ego, i poświęciłam się Staplewood, wiedząc, jak bardzo kocha swoją posiadłość! Wcześniej nie znałam historii tego miejsca, ale by sprawić przyjemność sir Timothy'emu, zaczęłam studiować kroniki Broome'ów i porządkować je. Najpierw przypuszczałam, że to będzie nudne zajęcie, ale potem mnie zafascynowało. Wiem chyba o Broome'ach więcej niż sir Timothy i czasem mam wrażenie, że bardziej się tym pasjonuje! Ale była jedna rzecz, na której mu zależało i o której nigdy mi nie powiedział. Sama na to wpadłam, kiedy odnalazłam drzewo genealogiczne na dnie kufra, gdzie spoczywało ze starymi listami, rachunkami i innymi zapomnianymi dokumentami. Uświadomiłam sobie, że przez dwieście lat Staplewood i tytuł przechodziły z ojca na syna w prostej linii. Ile rodzin może się czymś takim poszczycić? Zrozumiałam wtedy, dlaczego sir Timothy tak się niepokoił, kiedy Torquil zapadał na jakąś dziecięcą chorobę, i przysięgałam sobie, przysięgałam, że nie dopuszczę, by mały umarł z mojej winy, jak umarły dzieci z pierwszego małżeństwa sir Timothy'ego.

Kate, która słuchała tego monologu z coraz większym niesmakiem, poczuła się niedobrze, ale zaraz zachowanie ciotki wytłumaczył niezdrowy, niemal fanatyczny blask, jakim nagle zajaśniały jej oczy, oraz uśmiech, który wykrzywił usta. Doktor miał rację - pomyślała - kiedy ostrzegwał, że ciotka nie wróciła jeszcze do zdrowia: nadal

wyraźnie gorączkowała. Powiedziała więc do niej:

- No i nie umarł! To twój wielki sukces! Droga ciociu, nie poddawaj się złym nastrojom. Nie są one niczym innym, tak mi przynajmniej mówiono, jak tylko następstwem gorączki! Myślę, że powinnam już iść. Doktor Delabole ostrzegał mnie, że nie jesteś jeszcze w tak dobrym stanie, jak ci się wydaje, i chyba miał rację! Myśli płaczą ci się w głowie: jeszcze uwierzyłabym w te straszne rzeczy, które mi powiedziałaś! Bo, oczywiście, nie uwierzyłam. Nie mam zbyt dużego doświadczenia z chorymi, ale wiem, że nie należy wierzyć we wszystko, co mówią ludzie, którzy wracają do zdrowia po wysokiej gorączce, zwłaszcza wtedy, kiedy dopada ich przygnębienie.

Mówiąc to, już miała wstać, ale nagle się przestraszyła, ponieważ lady Broome gwałtownie podskoczyła na szezlongu i powiedziała z trudem powstrzymując irytację:

- Och, nie przemawiaj do mnie jak do jakiejś głupiej gęsi, bo wiesz, że nią nie jestem! Siadaj!

Odrzuciła na bok pled, który okrywał jej nogi, wstała i zaczęła przemierzać pokój tak nerwowo, że Kate się przeraziła. Po chwili, kiedy już udało jej się opanować gniew i zniecierpliwienie, odezwała się tonem, który Kate określiłaby jako pełen spokojnej determinacji.

- Nie zamierzałam jeszcze poruszać z tobą pewnej kwestii, ale zmusza mnie do tego wydarzenie, które miało miejsce owego dnia, kiedy zachorowałam. Kate, jeśli poczuwasz się wobec mnie do wdzięczności, jeśli masz dla mnie jakieś serdeczne uczucia, wyjdź za Torquila, zanim wszyscy się dowiedzą, że jest obłąkany. Staplewood musi mieć - i będzie miało - dziedzica w prostej linii! - Spojrzała nienaturalnie rozpalonym wzrokiem na Kale i zauważywszy, że ta nagle zbladła, a oczy rozszerzyły jej się z przerażenia, powiedziała: - Cóż to, mieszkasz już tyle tygodni w Staplewood - i nie zorientowałaś się jeszcze? Nie jesteś przecież małą dziewczynką! I nie jesteś głupia! Nie mów mi, że nigdy nie podejrzewałaś, iż Torquil jest obłąkany!

Kate, blada jak śmierć, zadrżała i uniosła rękę, jakby chcąc zasłonić się przed ciosem. Rzekła drewnianym głosem:

- Myślałam... och, byłam pewna... że ty o niczym nie wiesz!

- Ja? - zapytała lady Broome z niedowierzaniem. - Dobry Boże, Kate, a jak myślisz: dlaczego sprowadziłam tu doktora Delabole? Dlaczego Torquil ciągle mieszka w najdalszym skrzydle domu? Dlaczego nigdy nie pozwalałam mu wyjeżdżać za bramy bez stajennego ani przebywać w towarzystwie rówieśników? Jak sądzisz, dlaczego Badger natychmiast znalazł się przy nim, kiedy chłopiec strzelał do ciebie?

Kate potrząsnęła pochyloną głową i wyjąkała prawie niesłyszalnie:

- Nie chciał mnie zastrzelić. Chodziło mu o psa. Oddał mi strzelbę, gdy tylko tego zażądałam.

To sprawiło, że lady Broome zamilkła na moment. Zgasł gniewny płomień w jej oczach. Po chwili chłodnej refleksji rzekła:

- Skoro tak twierdzisz, pewnie to prawda. To tylko potwierdza moją opinię: byłabyś dla niego odpowiednią żoną. Baczenie cię obserwowałam i zauważyłam, że masz na niego bardzo dobry wpływ. Lubi cię i sprawiłaś, że cię szanuje. To małżeństwo mogłoby zahamować postęp jego choroby umysłowej. Teraz bowiem możesz być - och, całkiem nieświadomie! - przyczyną pogorszenia jego stanu. Delabole jest zdania, że... jak by to określić?... poczucie męskości, które obudziła w Torquilu ta pusta laleczka Templecombe'ów, jeszcze się wzmocniło, kiedy przywiozłam cię do Staplewood. Od tego momentu stał się bardzo niespokojny. Trzymałaś go na dystans, więc jego emocje znalazły ujście w... pewnych aktach przemocy.

Kate gwałtownie podniosła na nią wzrok, w którym lady Broome wyczytała pełne trwogi pytanie. Uśmiechnęła się z pobłażliwym lekceważeniem.

- A tak! - rzekła jakby z lekkim rozbawieniem. - Wiem o zającu, którego znalazłaś. Wiem o wszystkim, co robi Torquil. Wiem od lat, od chwili gdy zorientowałam się, że jego napady szału są czymś więcej niż dziecięcymi humorami. Co ja przesłałam, kiedy przyszło mi uświadomić sobie, że ta dziedziczna skaza przeszła na mego syna, mego jedyne go syna! Nie potrafię ci tego opisać! Po sir Timothy' ma słabą konstytucję fizyczną, ale chorobę umysłową odziedziczył przez mnie! Och, nie patrz na mnie z takim przerażeniem! W rodzinie Malvernów nie było obłąkanych, tylko w rodzinie mojej matki. Jeden z jej stryjecznych dziadków musiał być trzymany w odosobnieniu, ale to była tajemnica i niewielu ludzi o tym wiedziało, a choroba nie ujawniła się ani w pokoleniu mojego dziadka, ani matki. Ani w moim! Nigdy nie przypuszczałam, że odziedziczy ją mój syn! Gdy tylko jego niania wspomniała mi, że czasami mały wydaje jej się dziwny, zaczęłam coś podejrzewać. Jak się domyślasz, odprawiłam ją przy pierwszej sposobności. Powiedziałam, że Torquil jest zbyt duży, by zajmowała się nim i do opieki nad nim wyznaczyłam Badgera. Został zatrudniony jeszcze wcześniej, by zająć się dziećmi mojej poprzedniczki, toteż kiedy sir Timothy mnie poślubił, spodziewał się odprawy. Na szczęście, jak się okazało, przesadne wyobrażenie sir Timothy'ego o jego zobowiązaniach wobec służby skłoniło go do zatrzymania Badgera w Staplewood. A jeszcze szczęśliwiej się złożyło, że Badger przywiązał się bardzo do Torquila. Chyba było to szczerze uczucie, gdyż Torquil wyrósł na niezwykle ślicznego chłopczyka. Oczywiście, musiałam płacić i jemu, i Whalleyowi, by trzymali język za zębami, ale ja zawsze chętnie wynagradzam wierną służbę. Dotyczy to też doktora Delabole. Wiedziałam, że można go kupić. Posłałam po niego, kiedy Torquil miał ospę. Poprzednio rodzinę Broome'ów leczył doktor Ogbourne, ale wiedziałam, że zaczyna coś podejrzewać, więc pozbyłam się go najszybciej, jak się dało. Miałam jeszcze wtedy nadzieję, że się mylę i że niepokojące napady wściekłości są

efektem złego zdrowia Torquila, ale z biegiem czasu zdałam sobie sprawę, że jego umysł jest tak samo chory jak ciało. To był dla mnie najgorszy cios, jakiego kiedykolwiek doznałam. Najpierw sądziłam, że ta choroba zniweczy jedyne ambicje, jakie jeszcze mi pozostały. Ale ponieważ niełatwo się poddaję, pomyślałam sobie, że jeśli Torquil wyżyje, jeśli zatrzymam go w Staplewood i postaram się, by unikał podniecenia i nie wyjeżdżał sam poza bramy, a przede wszystkim nauczę się nad nim panować - to może wyleczy się z obłędu albo przynajmniej choroba przestanie się rozwijać. Przewidywałam, że trzeba będzie ciągle go pilnować, bo chociaż zdarzały się okresy - czasem nawet całe tygodnie - gdy był potulny, to jednak nigdy nie było wiadomo, kiedy coś go zdenerwuje i sprowadzi atak szału. Wkrótce się zorientowałam, że zdarza się to najczęściej podczas pełni księżyca: i tak jest nadal, ale ostatnio pojawiły się oznaki świadczące, iż coś się zmienia. Coraz trudniej było nad nim zapanować. Ja to potrafię, ty może też, ale zbliża się dzień, kiedy trzeba będzie lepiej go strzec. Wtedy będzie za późno, by go ożenić, i wszystkie moje starania i zabiegi, do jakich musiałam się uciec, by zataić jego szaleństwo, pójdą na marne. Dlatego, Kate, mam nadzieję, że nie zaprzepaścisz tej jedynej nadziei, jaka mi jeszcze pozostała!

Kate słuchała tego wszystkiego ukrywając twarz w dłoniach. Wciąż jej nie odsłaniając, odrzekła z udumą głosem:

- Ale co z nim? Co z nim będzie, ciociu. Nie pomyślałaś o nim?

Lady Broome zmarszczyła czoło i popatrzyła na bratanicę nic nie rozumiejąc.

- Nie wiem, co masz na myśli - rzekła chłodno. - Chyba powiedziałam wystarczająco dużo, byś zrozumiała, że nie myślę o niczym innym? Czuwałam nad nim, opiekowałam się nim w chorobie, zaspokajałam wszelkie zachcianki, rozpieszczałam go, znosiłam jego dziwne humory - i ty mnie o to pytasz! Myślisz, że to było łatwe? Od tak dawna nie zaznałam spokoju ducha, że już zapominałam, jak to jest kłaść się z lekkim sercem do łóżka i budzić się bez tego uczucia, iż wisi nade mną czarna chmura. Teraz moim największym zmartwieniem jest to, że nie zdołam ukryć przed ludźmi prawdy. Torquil jest już zbyt silny dla Badgera. Delabole daje sobie z nim radę, ale chłopiec stał się bardzo przebiegły i kilka razy im się wymknął. Żaden z nich nie potrafi go poskromić tak jak ja - jednym tylko słówkiem! Z myślą o przyszłości: postawiłam sobie to za zadanie, musiał się mnie bać i nauczyć się być mi posłusznym. Niełatwo pozbyć się przyzwyczajęń z dzieciństwa, jak wiesz. Gdyby tylko Delabole był bardziej stanowczy, ale on zawsze był miękki, a Badger z kolei ma słabość do chłopca. Tak więc Torquil nie boi się żadnego z nich, a nawet ich lekceważy!

Kate zapytała cicho:

- Czy sir Timothy zna prawdę?

- Dobry Boże, nie! - wykrzyknęła lady Broome. - Trzymałam ich tak daleko od siebie, jak tylko mogłam, więc się nie domyślił. Ten szok zabiłby go! Nikt nie zna prawdy poza Sidlaw. Na szczęście Torquil wydorósł dopiero trzy lata temu. Było wiele takich sytuacji, kiedy umierałam ze strachu, że sir Timothy się zorientuje, ale on wszystko tłumaczy sobie słabym zdrowiem chłopca. Inni też, i tak powinno zostać! Co ja z nim przesłam! Nie ominęła go żadna choroba, miał nawet tyfus i gdyby nie ja, umarłby! A ileż to razy chorował na gardło albo miał katar, nie wspominając już o tych okropnych bólach głowy, których nie da się zliczyć! Tylko jedna osoba domyśla się prawdy i jest nią - nie muszę chyba tego mówić - drogi bratanek sir Timothy'ego. Ale Philip nie ma pewności, że Torquil jest obłąkany, i chociaż chętnie zrobiłby mi na złość, to muszę oddać mu sprawiedliwość, że nie zaryzykowałby czegoś, co mogłoby grozić jego stryjowi śmiertelnym atakiem serca, gdyby nie miał z tego doraźnych korzyści. A tu nic by nie zyskał! Dopóki Torquil żyje, obłąkany czy nie, Philip nie może zostać panem na Staplewood. A gdyby Torquil spłodził syna, Philip nigdy nie mógłby dziedziczyć po sir Timothy'ym!

Minęło kilka chwil, zanim Kate zdołała przemówić. Nasuwały jej się ostre, zapalczywe słowa, ale zamierały w gardle. Wbiwszy paznokcie w dłonie, odezwała się wreszcie, a w jej drżącym głosie dało się wyczuć już tylko oburzenie:

- Więc zaprosiłaś mnie do Staplewood po to, by podstępem skłonić mnie do poślubienia twego obłąkanego syna! A ja myślałam, że jesteś taka dobra!

Lady Broome uniosła brwi, wyrażając cyniczne zdziwienie.

- A nie byłam dla ciebie dobra, Kate? Wciąż powtarzałaś, że chciałabyś coś dla mnie zrobić, w jakiś sposób mi się odwdzięczyć, a kiedy mówię ci, jak mogłabyś to zrobić, odmawiasz. Nie spodziewałam się, że będą to z twojej strony tylko puste słowa. A co do podstępu, brzmi to tak melodramatycznie! Przecież nie mogłam zmusić cię do przyjazdu tutaj i nie mogę zmusić cię do pozostania. Możesz w każdej chwili wyjechać, jeśli chcesz.

Kate wstała.

- Wyjadę jutro, ciociu - rzekła spokojnie.

Lady Broome uśmiechnęła się.

- Oczywiście... jeśli masz pieniądze na dylizans! Czy może uważasz, że powinnam zapłacić za ciebie?

- Nie, ciociu.

- Nie? Mam nadzieję, że nie sprzedasz tych pereł, które ci podarowałam.

Kate bez chwili wahania zdjęła naszyjnik i wyciągnęła go na dłoni w stronę lady Broome.

- Proszę, oto one, ciociu!

Lady Broome zaśmiała się pobłaźliwie i ponownie usiadła na szeszlunku. Wskazała go zapraszającym gestem i

rzekła:

- Usiądź tu, drogie dziecko! Oczywiście żartowałam! Jeśli po tym, co ci powiedziałam, chcesz wracać do Londynu, wyślę cię tam moim powozem... tylko nie jutro. Twój nagły wyjazd wyglądałby nader dziwnie i mógłby wywołać plotki, których nie chciałybyśmy ani ty, ani ja. No, dlaczego nie chcesz usiąść koło mnie?

- Chyba czas już na mnie, ciociu. Błagam cię, nic już nie mów! Nie próbuj przekonywać mnie do swych zamiarów, bo to nie ma sensu... tym bardziej że mogłabym nie wytrzymać i powiedzieć ci coś okropnie nieprzyjemnego, a tego chciałabym za wszelką cenę uniknąć.

- Cóż, jeżeli wolisz stać...! - powiedziała lady Broome wzruszając ramionami. - Nie będę cię namawiać. Chciałabym tylko przedstawić ci dwie wizje. Pierwsza przedstawia twoje życie po powrocie do Londynu. Może znajdziesz sobie jakąś posadę... chociaż kiedy po ciebie przyjechałam, niewiele miałaś propozycji, nieprawdaż? Ile możesz zarabiać jako guwernantka ucząca dzieci alfabetu? Dwadzieścia funtów rocznie? Nie zaoszczędzisz z tej lichej pensyjki tyle, by zapewnić sobie jaką taką starość. A gdy dzieci dorosną na tyle, by zacząć uczyć się ogłady towarzyskiej, zostaniesz zwolniona i wszystko zaczniesz od nowa - aż skończą ci się pieniądze i gotowa będziesz szlifować bruki, byle tylko mieć na mieszkanie. Myślisz o wyjściu za mąż? Wierz mi, moja droga, mężczyźni mogą zalecać się do ciebie, dopóki masz ładną buzię, ale każdy dwa razy się zastanowi, zanim oświadczy się ubogiej kobiecie nie pierwszej już młodości. Tak, to nie jest zbyt pociągająca perspektywa, prawda?

- Wcale nie pociągająca, ciociu.

- A teraz zobacz, jak bardzo różni się od niej moja druga wizja! - rzekła zachęcająco ciotka. - Tak będzie wyglądało twoje życie, jeśli poślubisz Torquila. Będziesz dość bogata, by spełnić wszystkie swoje zachcianki. Zostaniesz, oczywiście w odpowiednim czasie, lady Broome...

- Jeśli wcześniej Torquil mnie nie zamorduje w jednym z tych swoich napadów szału!

- Nie ma obawy. Nie dopuszczę, byście byli sami w chwilach, gdy traci panowanie nad sobą. Poza tymi okresami jest całkiem niegroźny. A może zdarzyć się tak, że jeśli będzie z tobą szczęśliwy, uspokoi się trochę. Jeśli nie, trzeba go będzie trzymać w zamknięciu, a ty będziesz mogła robić, co ci się tylko spodoba. Nie będę surową świekrą! Oczywiście, wprowadzę cię do towarzystwa...

- Torquila także, ciociu? Nie podnieci go to za dużo? - przerwała jej Kate słodkim głosem.

- O, tak, zdecydowanie - odparła lady Broome. - Torquil będzie zostawał w Staplewood... z powodu nagłych niedyspozycji! W każdym razie i tak nie ja wprowadzałabym go do towarzystwa, tylko jego ojciec. Jeśli będzie funkcjonował w miarę normalnie, będziesz musiała zadowalać się krótkimi wyjazdami do Londynu, i to w towarzystwie przyzwoitki. To się da łatwo urządzić. Jeśli natomiast stan Torquila się pogorszy, można będzie albo odpowiednio zabezpieczyć zachodnie skrzydło (myślę o tym od jakiegoś czasu), albo - jeszcze lepiej - kupić dom w jakiejś spokojnej okolicy i wysłać tam biedaka pod opieką Delabole'a. Delabole będzie wiedział, jak znaleźć odpowiednich służących, silnych mężczyzn, którzy potrafią radzić sobie z szaleńcami.

- Och, ciociu, przestań! Na miłość boską, przestań! - zawołała Kate błagalnie, zakrywając dłońmi uszy. - Mówisz o swoim synu!

- Moje drogie dziecko, chyba nie sądzisz, że zamierzam go wysłać do Bedlam*. Będzie dobrze traktowany, mamy dość pieniędzy, by żyło mu się wygodnie. A co do ciebie, gdy już urodzisz dziedzica Staplewood... cóż, jeśli tylko zachowasz dyskrecję, a nie wątpię w to, że to potrafisz, przytknę oczy na p r z y g o d y, jakie od czasu do czasu mogą ci się zdarzać.

Kate, czując, że wpadnie w histerię, jeżeli natychmiast stąd nie wyjdzie, przerażona pobiegła do drzwi. Doszedł ją jeszcze głos ciotki:

- Przemyśl to dobrze, zanim dasz mi odpowiedź!

19

Kate opuściła pokój zupełnie oszołomiona. Słuchając tych niesamowitych rzeczy, które mówiła jej ciotka, w pewnym straszliwym momencie pomyślała sobie, że lady Broome jest obłąkana tak jak jej syn. Ale choć w jej oczach pojawiły się gniewne błyski, nie było to takie lśnienie, jakie Kate nauczyła się dostrzegać w oczach Torquila. Kiedy ciotka opowiadała o dzieciństwie syna i o swych fantastycznych planach na przyszłość, robiła to całkiem spokojnie, a nawet beznamiętnie. Tylko wtedy, kiedy mówiła o sobie, w jej głosie dało się wyczuć wzruszenie, swemu nieszczęsnemu synowi jednak nie poświęciła ani słowa współczucia, jakby nie przyszło jej nigdy do głowy, że to przede wszystkim jego tragedia, a nie jej. Dla Kate było to jeśli nie przejawem szaleństwa, to niewiarygodnego i wręcz potwornego egoizmu.

Dziewczyna nie mogła powstrzymać szlochów i niemal bezwiednie, skierowała się w stronę swego pokoju. Kiedy jednak otworzyła drzwi, usłyszała głos pana Philipa Broome'a, dochodzący z Wielkiego Hallu. Niezwykle jak na niego ostrym tonem pytał:

- Co tu się, u diabła, dzieje?

- Niewiele mogę panu powiedzieć, sir - odrzekł głos, który Kate dobrze знаła. - Wiem tylko, że coś się stało młodemu paniczowi, gdy próbował przeskoczyć mur waszej posiadłości, ale nic nie zrozumiałam z tego, co mówili

* Szpital psychiatryczny w Londynie (przyp. tłum.).

ci przejęci wieśniacy, którzy zebrali się wokół niego. Chyba byli zbyt wystraszeni, by powiedzieć coś bardziej sensownego niż to, że chłopak skręcił sobie kark. Bo jak się zorientowałam, okazało się to nieprawdą. Po prostu spadł z konia i stracił przytomność. Więc kazałam go przenieść do powozu i przywiozłam tutaj.

- Sara! - wykrzyknęła Kate, tak szybko biegnąc po schodach, że omal z nich nie spadła. - Och, Saro! Saro!

Rzuciła się w ramiona pani Nidd, a jej nadwerężone nerwy nie wytrzymały tylu emocji i Kate nie mogła już powstrzymać histerycznego szloch, jaki nią wstrząsał. Pani Nidd serdecznie dziewczynę ucałowała, ale przemówiła do niej stanowczo:

- Nie, panno Kate, tak nie wolno! Nie ma powodu, byś dostała waporów tylko dlatego, że przyjechałam cię odwiedzić. Nie ma co robić z tego takiej afery!

- Zabierz mnie stąd, Saro! Och, zabierz mnie! - wyszeptwała Kate błagalnie.

- Tak, kochanie, wszystko w swoim czasie. Usiądź tu i bądź grzeczną dziewczynką, bo inaczej pogniewam się na ciebie!

Usadziła Kate w fotelu i zwróciła się w stronę grupy, która zebrała się wokół kanapy, gdzie złożono nieprzytomnego Torquila. Jeden z lokajów trzymał w ręku flaszczykę soli trzeźwiących, nie bardzo wiedząc, co z nią zrobić, Pennymore patrzył niespokojnie na pana Philipa Broome'a, a sam Philip klęczał obok kanapy, badając puls Torquila.

- Ty bezmyślny człowieku! - rzekła Sara zwracając się do lokaja i zabierając mu sole trzeźwiące. - Jak myślisz, po co ci to dałam? - Odsunęła go na bok i zaczęła machać flaszczyką pod nosem Torquila. - Chyba nic sobie nie złamał, prawda, sir?

- Nie sądzę - odrzekł krótko Philip. - Doktor go zbada. Pennymore, posłałeś po doktora Delabole?

- Tak, sir. James poszedł go poszukać. Panie Philipie, może zabierzemy go z hallu. Niedobrze byłoby niepokoić sir Timothy'ego.

- Nic nie usłyszysz. Zostawiłem go w sypialni, gdyż chciał odpocząć przed obiadem. - Spojrzał na Sarę. - Puls jest całkiem normalny. Nic mu nie będzie! Mam rację, pani Nidd?

- Tak, sir. Ach, odzyskuje przytomność! To już drugi raz, miejmy nadzieję, że znowu nie zemdleje, tak jak poprzednio. Dobrze mu robi, jeśli stanie na nogi, bo doznał tylko lekkiego wstrząsu i teraz trochę kręci mu się w głowie. Poza tym nic mu nie jest, choć odźwierny twierdził co innego. Nie żebym zwracała uwagę na to, co wygadywał ten człowiek, ponieważ większego bęwała jeszcze nigdy nie widziałam! Tak lepiej, sir! Spokojnie, a niebawem będzie panicz zdrowy jak ryba.

Torquil, który otworzył oczy, leżał przez chwilę nic nie widząc i mrugał powiekami, a kiedy obraz mu się rozjaśnił, rzekł ochryplym głosem:

- Och, to ty, Philipie! Wylądowałem na ziemi.

- Tak też mi mówiono - odrzekł na to kuzyn beznamiętnym tonem. - Leż spokojnie!

- Och, do diabła z tobą! - zawołał wściekle Torquil próbując się podnieść. - Czuję się świetnie! Już myślałeś, że skręciłem kark? Splatałem wam figła, co, kuzyneczko? - Odepchnął na bok Philipa, po czym stanął na nogi i rozejrzał się. Popatrzył ze zdziwieniem na Sarę i zapytał: - Kim jesteś, do diabła?

- Jestem piastunką panny Kate, paniczu Torquilu, a młody dżentelmen nie powinien tak się odzywać! - odparła Sara, najwyraźniej traktując go jak jednego ze swych podopiecznych.

- Ach, tak! - rzekł Torquil powątpiewająco. Nagle uśmiech przemknął po jego twarzy. - Już wiem! Ty jesteś Sara!

- rzekł bezceremonialnie. - Niania Kate! Ale, do diabła... nie, do wszystkich diabłów... skąd się tu wzięłaś?

- Niech panicza o to głowa nie boli. Przyjechałam do Market Harborough nocnym dyliżansem i najęłam powóz, by się tu dostać... na panicza szczęście! - rzekła surowo Sara. - A teraz niech panicz będzie grzecznym chłopcem i poleży, dopóki nie przyjdzie doktor!

- Nie chcę go widzieć! - oświadczył Torquil i uśmiech zniknął z jego oblicza. - To mydłek! - Przeniósł wzrok na Philipa i spojrzał na niego wyzywająco. - To ich nauczy otwierać bramy, kiedy panicz tak każe!

- A może ty byś się nauczył nie zacinać swoich koni? - zapytał Philip. Potem dodał miękko, z uśmiechem, który sprawił, że jego słowa nie zabrzmiały tak ostro: - Zarozumiały smarkacz!

- Och, do licha z tobą, Philipie, to wcale nieprawda! - zaprotestował Torquil. - Wiesz, że taki nie jestem! To niezgrabne bydlę za wcześnie poderwało się do skoku! Dobrze by mu zrobiło, gdyby złamał nogę! Mam nadzieję, że tak się stało, bo z tego konia i tak nic nie będzie! O Boże, tylko nie to!

Ten zjadliwy okrzyk wyrwał mu się na widok doktora Delabole, który zstępował po szerokich schodach w niezwykłym pośpiechu. Kiedy przeszedł już przez hali, powiedział ze sztuczną jowialnością:

- Ach, nie musiałem się tak spieszyć, jak widzę. Bałem się, że wzywają mnie do jakiegoś poważniejszego przypadku. Mój drogi chłopcze, jak mogłeś zrobić coś tak nierozsądnego! Myślałem, że śpisz, kiedy sam udałem się na odpoczynek.

- Wykiwałem cię, Matthew, co? - Torquil zaśmiał się szyderczo.

- Tak, rzeczywiście! - przyznał doktor z nie zmaconym spokojem. - To bardzo nieładnie z twojej strony! Nie będę ci jednak prawil wymówek. Mam wrażenie, że już spotkała cię kara! - Mówiąc to, zginał i prostował nogę Torquila, i kiedy ten spróbował odepchnąć go nagłym kopnięciem, doktor oznajmił ze śmiechem: - Cóż, w każdym

razie nie jest złamana. Sprawdźmy, czy możesz stanąć. Świetnie! Jeśli nie złamałeś sobie żebra albo dwóch, co będę mógł zbadać dopiero, kiedy się rozbierzesz, wydaje się, że nic ci nie jest poza lekkim szokiem i kilkoma zadrapaniami. Poproszę naszego poczciwego Jamesa, by zaniósł cię do twojego pokoju...

- Idź do diabła! - przerwał mu Torquil, z miejsca naburmuszony. - Nie dam się nieść! Chodź tu, James, podaj mi ramię, kiedy będę szedł po schodach! - Rozjaśnił się spojrzawszy na Kate, która, co prawda, odzyskała już równowagę, ale nadal siedziała nieco oszołomiona na bardzo niewygodnym krześle z wysokim oparciem dotykającym ściany. - Na Boga, kuzyneczko, co tu robisz? - zapytał. - Nie zauważyłem cię! Wyglądasz jak duch! Myślałaś, że się zabiłem! Skądże! Jestem zdrowy i silny jak tur!

Wyprostowała pochylone ramiona i wstała.

- Cieszę się, chociaż nie zasługujesz na to - rzekła.

W tym niefortunnym momencie wpadł do domu zgrzany i czerwony na twarzy stajenny, po czym, widząc Torquila, stanął jak wryty i wrzasnął z ulgą:

- Dzięki ci, słodki Boże!

- To ty? - rzekł Torquil rozwścieczony na nowo. Odepchnął Jamesa i trochę niepewnym krokiem zbliżył się do stajennego. - Ty beczelny kundlu, jak śmiałeś się wtrącać?

Widząc, że kuzyn chce mu zająć drogę, spojrział nań groźnie, a jego pierś zaczęła niebezpiecznie falować. Philip rzekł stanowczo:

- Idź na górę, Torquilu! Ja pomówię ze Scholesem. - Urwał obserwując, jak długie palce Torquila rozczapierzają się i zginają niczym jastrzębie szpony. Położył więc rękę na ramieniu chłopca i potrząsnął nim przyjaźnie. - No już, ty głuptasie! Nie rób z siebie widowiska!

Przez długą, pełną napięcia chwilę Torquil mierzył Philipa wzrokiem; potem spuścił głowę i wymamrotał coś niezrozumiałego, aż wreszcie odwrócił się na pięcie. Potknął się i byłby upadł, gdyby nie podtrzymał go doktor Delabole. Następnie doktor dał znak Jamesowi, by zaniósł chłopca na górę. Wtedy Philip zwrócił się w stronę Pennymore'a i powiedział spokojnie:

- Chyba nic mu się nie stało! Ucierpiała tylko jego duma, dlatego jest taki niezdolny. Możesz już odejść, doktor będzie wiedział, co z nim zrobić. Ciebie to też dotyczy, Williamie! Scholes, ty nie odchodź, bo chciałbym zamienić z tobą słowo. - Wyciągnął rękę do Sary, mówiąc z uśmiechem: - Mój stryj przebywa w swoich pokojach, lady Broome leży złożona influencją, a nasz młody kuzyn zachowuje się jak narowisty żrebak, więc tylko ja mogę panią powitać, pani Nidd, co robię z prawdziwą przyjemnością. Czyżby zostawiła pani swego znakomitego teścia na łasce połowicy starego Toma?

- Ależ skądże znowu! - odrzekła Sara dygając odruchowo. - To podobne do ojca rozpuszczać takie plotki! Musi pan chyba wiedzieć, że poszłam zająć się jego własną córką, i chociaż ojciec okropnie marudzi, miałby mi za złe, gdybym tego nie zrobiła! - Zauważywszy, że Philip ciągle stoi z wyciągniętą ręką, zarumieniła się i podając mu dłoń, rzekła nieskładnie: - Ja, sir, chyba...

- Cieszę się, że pani przyjechała - powiedział. - Kate... eee, panna Malvern tęskniła za panią. Ale co to się zdarzyło dzisiejszego popołudnia?

- To, co panu powiedziałam, sir. Jechałam tu powozem, kiedy nagle woźnica się zatrzymał, bo na drodze stała grupa ludzi. Było ich chyba z tuzin, w tym ta głupia baba z dziecięciem, która krzyczała, że koń ją wyrócił, co oczywiście było nieprawdą. Nie musi się pan o nią martwić, sir, gdyż porządnie ją złażałam i kazałam jej iść do domu. Jak tylko zobaczyłam paniczka Torquila, poleciłam go zanieść do powozu, ponieważ nie mam cierpliwości do ludzi, którzy w takiej sytuacji nic innego nie potrafią, jak tylko stać, załamywać ręce i kiwać głową! Potem odźwierny otworzył bramę i zajechaliśmy pod dom. Wtedy nadbiegł ten młody człowiek. - Wskazała głową stajennego. - Ale ponieważ i tak nie mógł pomóc paniczowi Torquilowi, kazałam mu zająć się koniem. Chyba złamał sobie przednią nogę. Prawda to?

Scholes, wbiwszy błagalny wzrok w Philipa, odparł żałośnie:

- To prawda, panie, ale Bóg mi świadkiem, że to nie moja wina! Ani Fleeta, chociaż on mówi, że gdyby wiedział, co zamierza panicz Torquil, otworzyłyby bramy pomimo zakazu jej lordowskiej mości. Gdyby był tam Whalley, nic takiego by się zdarzyło, ale myśląc, że panicz leży w łóżku po udarze słonecznym, zabrał klacz jaśnie pani do miasta, żeby ją podkuć. Zostaliśmy tylko ja i młody Ned, sir, a ja zajęty byłem obrządzaniem pańskich gniadoszy i nie przypuszczałem, że panicz Torquil przyjdzie do stajni i każe Nedowi osiodłać konia. I chociaż oberwał ode mnie za swoje, to on niczemu nie winien, panie, bo poza tym, że to okropny żarłok, trudno wymagać od niego, by mógł się sprzeciwić paniczowi. Połapałem się, o co chodzi, gdy zobaczyłem, że panicz Torquil wyprowadza swojego kasztana. Pobiegłem do niego co tchu, ale on był już w siodle i w ogóle nie chciał mnie słuchać. Był w tym swoim zwariowanym humorze, panie, i chyba źle zrobiłem, że chwyciłem za cugle, bo to go strasznie rozwścieczyło, tak jak zawsze, gdy ktoś mu w czymś przeszkadza, i zdzielił mnie szpicrutą. Wtedy kasztan stanął dęba, a ja znalazłem się na ziemi, natomiast panicz Torquil pogalopował przed siebie. Młody Ned tymczasem stał z otwartymi ustami, a oczy prawie wyszły mu z orbit. Wziąłem więc siwosza sir Timothy'ego i ruszyłem z kopyta aleją... a dalej było tak, jak mówi ta pani, sir. A co powie jej lordowska mość, nawet wolę nie myśleć!

- To nie twoja wina - rzekł Philip. - Co zrobiłeś z kasztanem?

- Zostawiłem go z Fleetem, ale trzeba go będzie zastrzelić, panie, nie ma dwóch zdań! Tylko nie śmiałem tego zrobić bez rozkazu.

- Możesz powiedzieć, że ja ci kazałem zastrzelić to biedne zwierzę.

- Dobrze. Dzięki ci, panie. Ale serce będzie mnie bolało! - rzekł Scholes. - Koń takiej dobrej krwi! Co naszło panicza Torquila, żeby go podprowadzić pod mur, tego nigdy nie zrozumiem.

Kiwając głową stajenny odszedł, a Philip, patrząc na Kate, rzekł ponuro:

- I tu jest pies pogrzebany. Do jutra ta sprawa rozniesie się po całej okolicy. - Spojrzał na panią Nidd i powiedział siląc się na uśmiech: - Ależ zastała tu pani ambaras! Chyba powinienem panią za to przeprosić!

- Nie trzeba, sir. To ja błagam o wybaczenie, bo gdybym wiedziała, że jaśnie pani zaniemogła, poczekałabym z przyjazdem, aż nieboraczka wróci do zdrowia!

- Ale przecież, Saro, napisałam ci o tym w liście, który dałam tobie, Phil... kuzynie Philipie! Prosiłam cię, żebyś go zawiózł na pocztę! - wykrzyknęła Kate.

Spojrzał na nią z niejakim rozbawieniem.

- Tak, ale chociaż stan naszej poczty bardzo się ostatnio poprawił, nie sędzę, by pani Nidd mogła otrzymać list wysłany wczoraj i jeszcze zdążyć na nocny dylizans do Market Harborough.

- Dobry Boże, to napisałam go zaledwie dwa dni temu? - zapytała Kate przykładając sobie dłonie do skroni. - Wydaje mi się, że od tego czasu minęły wieki!

- Jedyne list, jaki od ciebie dostałam, panno Kate... oczywiście poza tym pierwszym... to była notatka, którą przekazał mi pan Nidd - powiedziała Sara. - I muszę przyznać, że przyniósł mi ją do domu Polly zaraz po przyjeździe do Londynu. Co więcej, nie słyszałam od niego ani słowa skargi, że dano mu do jedzenia pomyje. Pomyje, też coś! Nie twierdzę, że żona Toma jest dobrą kucharką, ale chyba znasz mnie, panno Kate, i wiesz, że nie zostawiłabym ojca pod opieką kogoś, kto przyrządza mięso jak...

- Jak ja na przykład! - podpowiedziała Kate z lekkim uśmiechem. - Ale jeżeli nie przeczytałaś listu, który napisałam dwa dni temu, nie wiesz, że... że zaręczyłam się z panem Philipem Broome'em!

- Mam przecież oczy i widzę, co się kroi! - odparła pani Nidd srogo. - A poza tym ojciec coś niecoś dawał mi do zrozumienia. Ojciec ma niezłego nosa... mimo że straszny z niego zrzęda!

- Ależ ja mu wcale tego nie odmawiam! Darzę pana Nidda jak największym szacunkiem - rzekła Kate z powagą.

- Ja także - powiedział pan Philip Broome. - Uważam, że to wspaniałe dzentelmen! Co takiego pani powiedział?

- Cóż, za przeproszeniem pana, powiedział, że czujecie do siebie miętę - odparła Sara nieco zawstydzona. - Bardzo mu pan przypadł do gustu, sir, a to nieczęsto się zdarza. Chciałabym wam życzyć dużo szczęścia, bo i ja widzę, że jest pan nader odpowiednim mężem dla panny Kate. Nie spodziewałam się, że tego dożyję, i tym bardziej jestem rada z takiego obrotu sprawy.

Na poparcie tych słów Sara rozpląkała się; szybko jednak otarła łzy i poszła z Kate na górę przywitać się z panią Thorne. Po drodze Kate pospiesznie poinformowała ją o pewnych zajściach, o których jej zdaniem niania powinna wiedzieć. Sara przyjęła te rewelacje całkiem spokojnie, zapewniając swą podopieczną, że nie ma się czym martwić.

Jak się okazało, miała rację. Po ceremonialnym powitaniu, dało się zauważyć pewne oznaki porozumienia między dwiema jejmościami. Należało to zawdzięczać z jednej strony pochwałom, jakimi pani Thorne obdarzyła pupilkę Sary, a z drugiej strony - żywemu, choć nie całkiem szczeremu, zainteresowaniu, które z kolei Sara okazała delikatnemu zdrowiu ochmistrzyni. Kiedy więc Kate zaczęła się głośno zastanawiać, czy powinna powiadomić Sidlaw o przyjeździe pani Nidd, pani Thorne stwierdziła, że panna Sidlaw - mimo iż udaje taką ważną - nie ma nic do gadania w sprawach domowych, a nawet sama zaofiarowała się wstawić łóżko do małego pokoiku obok sypialni Kate. Potem wyprowadziła Sarę ze swej klitki i zapewniła ją, że to przyjemność gościć kogoś na obiedzie w Pokoju Służby jak za dawnych lat.

- Kiedy jeszcze sir Timothy był zdrów - rzekła z naciskiem - mieliśmy tu do wyżywienia dwudziestu przyjezdnych służących: garderobianych i kamerdynerów. Tak, Boże słodziutki! Ale jej lordowska mość przestała przyjmować gości, więc jest nas niewiele, proszę pani. Będziemy tylko my, pan Pennymore i Tenby. I panna Sidlaw oczywiście. Ale ja się do niej nie odzywam.

Po tym sakramentalnym oświadczeniu powiodła panią Nidd do małego pokoiku obok sypialni Kate i obiecała, że zaraz każe przysłać tu bagaże gościa. Po czym oddaliła się, a Kate mogła wreszcie uściskać Sarę ze wszystkich sił.

- Och, Saro, tak się cieszę, że jesteś! Nawet nie wiesz, jak bardzo!

- Jeśli miałam co do tego jakieś wątpliwości, to mnie przekonałaś, kochaneczko - odrzekła Sara poklepując ją pieścizotliwie. - Co też ci strzeliło do głowy, by lecieć po schodach i wrzeszczeć „Sara!” jak jakaś awanturnica! Co też sobie o tobie pomyślą? Ładnie się sprawujesz, panno Kate! Jakbym cię niczego nie nauczyła! No, już dobrze, a teraz powiedz swojej Sarze, co tu się dzieje!

Słuchając tych łajań Kate zaniósł się śmiechem, po czym zabrała nianię do swego pokoju, gdzie mogły spokojnie porozmawiać. zanim pojawi się Ellen, by pomóc Kate przebrać się do obiadu.

- I tak nie zdążę opowiedzieć ci wszystkiego tego, co chciałam opisać w liście, który pan Philip Broome na moją prośbę zawiózł na pocztę. Saro, ciotka przejmowała moje listy do ciebie!

- Tak, wiem - rzekła pani Nidd surowo. - Ojciec mi o tym powiedział. Dlatego właśnie przyjechałam! I na

dodatek ojciec mówi, że coś mu się tu nie podoba. Nie wiem jednak, dlaczego twoja ciotka miałaby zatrzymywać listy, i ojciec też nie mógł mi tego wyjaśnić, chociaż zawsze tak się wymądrza. No i niepokoiłam się o ciebie od samego początku, gdy jej lordowska mość zabrała cię od nas. Pomyślałam więc, że im szybciej sprawdzę, co tu się wyrabia, tym lepiej!

- Ciotka chyba chciała, żebyśmy straciły ze sobą kontakt. Nie pytałam jej o to. Teraz, Saro, gdy wreszcie się spotkałyśmy, to już nie jest... nie wydaje się ważne. Przywiozła mnie tu, by... by wydać mnie za swego syna, Torquila!

- Cóż - rzekła na to Sara - szczerze mówiąc, gdy napisałaś, iż jest to najpiękniejszy młodzieniec, jakiego kiedykolwiek widziałas, pomyślałam sobie, że dobrze by było, gdybyście się pobrali. Teraz jednak, kiedy go zobaczyłam, mam nadzieję, że nic z tego nie będzie, kochanie... i na szczęście to niemożliwe, bo jesteś po słowie z panem Philipem... gdyż panicz Torquil to najokropniejszy, najbardziej nieznośny młody dżentelmen, z jakim miałam do czynienia!

- Och, Saro - wyszeptła Kate, chowając twarz w dłoniach. - Powiem ci coś jeszcze gorszego! O wiele gorszego! On nie jest normalny! I ciotka wie o tym, wie od dawna! Dziś mi to powiedziała. Dlatego tak zbiegłam na łeb, na szyję po schodach i wprawiłam cię w zakłopotanie! Byłam taka wzburzona i oszołomiona! Philip mi to wszystko mówił, ale nie wierzyłam mu... nie mogłam uwierzyć, że ciotka wie! Ale to była prawda: ona wie! Obchodzi ją tylko, by Staplewood miało dziedzica! I to zanim jeszcze Torquila trzeba będzie zamknąć w odosobnieniu! Nie myśli o biednym chłopcu, tylko o Staplewood! Saro, to straszna kobieta i muszę od niej uciec. Muszę!

- I uciekniesz, panno Kate, nie ma obawy! Coś mi się wydaje, że ona ma tak samo nie po kolei w głowie jak jej syn. Cóż, nie polubiłam jej jakoś, choć trudno mi powiedzieć dlaczego, gdyż była bardzo miła i łaskawa. Kiedy sobie pomyślę, że ja ją sprowadziłam (czego bym nie zrobiła, gdyby ojciec mnie nie namówił!), to przechodzą mnie ciarki! Tak mi przykro, gołąbeczko, i nie wiem, jak cię mam prosić o wybaczenie.

Kate uniosła twarz, uśmiechając się smutno.

- Nie masz mnie za co przepraszać. Gdybyś do niej nie napisała, nigdy nie poznałabym Philipa, a to dopiero byłoby straszne! - Usłyszała, że zegar w stajni wybija godzinę, i wykrzyknęła: - Boże, już piąta! Obiad jest o szóstej, a ja muszę pomówić z Philipem, zanim doktor Delabole zejdzie na dół. Chcę mu powiedzieć... poprosić Philipa... Bo, widzisz, on nie wie, że zmieniłam zdanie i chciałabym już jutro opuścić Staplewood! Od dawna namawiał mnie do wyjazdu, ale nie chciałam tego robić, dopóki ciotka źle się czuje, gdyż myślałam, że mogę być jej potrzebna! Bo była dla mnie taka dobra, Saro! Jakikolwiek kierowały nią motywy - nie mogę o tym zapomnieć! Ciotka jednak nie pozwoli mi pozostać pod swym dachem nawet jeden dzień, kiedy się dowie, że zaręczyłam się z Philipem, ale przecież nie mogę tego przed nią ukrywać.

- Nie w takich tarapatach już cię widziałam! - zawołała Sara. - Poradzisz sobie, panno Kate! Przecież cię nie zje! A już na pewno, gdy ja tu jestem! I z tego, co widziałam, pan Philip też nie wygląda mi na takiego, co by zostawił cię samą!

- Ona go nienawidzi - powiedziała Kate wyjmując z szafy wieczorową suknię i kładąc ją na łóżku. - Uzna mnie za zdrajczynię i kiedy pomyślę o tych wszystkich rzeczach, które mi dała, i przypomnę sobie jej dobroć - czuję się jak zdrajczyń! Saro, nie mogę jej o tym powiedzieć!

- To do ciebie niepodobne, panno Kate! - oparła Sara. - Nigdy nie unikałaś trudności. Wiesz przecież, że im później to zrobisz, tym trudniejsze będziesz miała zadanie. A poza tym nie powinnaś trzymać swych zaręczyn w tajemnicy, jakby to było coś wstydliwego! Powinnaś jej zaraz powiedzieć!

- Nie mogę! - rzekła Kate gwałtownie. - Dopiero co miała wysoką gorączkę. Nie pozwalano mi jej odwiedzać aż do dziś, a poza tym obiecałam sir Timothy'emu, że powiem jej dopiero wtedy, gdy poczuje się lepiej.

- Ach, więc on wie o waszych zaręczynach? - zapytała Sara odwracając Kate, by rozpiąć guziki jej popelinowej sukni. - Stój spokojnie, na miłość boską! Jak mam ci pomóc zdjąć suknię, jeśli wciąż się kręcisz? Z tego, co ojciec słyszał w Market Harborough, sir Timothy nie jest chyba w najlepszej formie?

- Tak, niestety! I to kolejny powód, dla którego chyba nie powinnam była przyjąć oświadczeń Philipa! Sir Timothy jest do niego bardzo przywiązany, a obawiam się, że jeśli poślubię Philipa, ciotka nie pozwoli mu przyjeżdżać do Staplewood. To złamałoby serce sir Timothy'emu.

- Musisz więc zdecydować, czy jemu złamać serce, czy też Philipowi, tak? - stwierdziła Sara.

Takie praktyczne postawienie sprawy nieco otrzeźwiło Kate. Rzekła pospiesznie:

- Ależ w ogóle nie ma takiej kwestii!

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale przeszkodziło jej wejście Ellen, która niemal płonęła z ciekawości. Kiedy Kate przedstawiła ją Sarze, dziewczyna dygnęła, wylewając na podłogę trochę gorącej wody, którą przyniosła w dzbanku.

- O, tak, pani Thorne mi mówiła! I kazała mi też powiedzieć, że pokój sypialny jest już przygotowany, a pani kuferek został już tam zanieiony. A panna Sidlaw mówi, że jeśli pani już się rozpakowała, to jej lordowska mość prosi panią do siebie.

Biorąc od Ellen dzbanek, Sara łagodnie upomniała ją, by była bardziej uważna.

- I nie tak brzmiała wiadomość, którą miałaś przekazać, prawda? - rzekła. - Przypuszczam, że jej lordowska mość

nigdy nie wyraziłaby się tak grubiańsko.

- Nie, proszę pani! To panna Sidlaw tak powiedziała! Ona zawsze taka jest! Betty mówi, że to dlatego, że pani Thorne nie zawiadomiła jej o pani przyjeździe ani nie zapytała jaśnie pani, czy może przygotować ten pokój obok, i w ogóle!

- Dobrze już, to nieważne! - powiedziała Sara. - Złożę uszanowanie jej lordowskiej mości, gdy tylko panna Kate się ubierze.

Wręczyła Ellen dzbanek z gorącą wodą, zwracając jej uwagę, by nie marnowała czasu na zbędne gadanie, lecz wlała wodę do miski nie rozlewając jej przy tym, i by pozwoliła wreszcie panie Kate umyć ręce. Sama zaś odwróciła się i wzięła bladopomarańczową suknię z włoskiej krepy, strzepując jej fałdy. Kate, nadaremnie próbując ściągnąć na siebie wzrok niani, poddała się zabiegom swej młodej pokojówki, która pod wpływem krytycznego spojrzenia Sary była jeszcze bardziej niezręczna niż zwykle. Kiedy zaś zaczęła czesać miękkie loki Kate, Sara stanowczym ruchem odebrała jej grzebień i sama zabrała się do układania efektownej fryzury, każąc Ellen uważnie się przyglądać. Pokojówka przystała na to posłusznie, dygnawszy kolejny raz.

Pochwyciwszy w lustrze niepewne spojrzenie Kate, Sara uśmiechnęła się do niej ciepło i nie przerywając upinania loków, rzekła do Ellen:

- To ma być tak! To, co ty robiłaś, przypominało strzechę!

- Tak, proszę pani! - Ellen zachichotała. - Teraz panna Kate wygląda jak obrazek. Czy mogę już zaprowadzić panią do pokoju jej lordowskiej mości?

- Nie, panna Kate wskaże mi drogę - odparła Sara, delikatnie popychając Kate w stronę drzwi. - Ty zostań tutaj i ogarnij trochę pokój. I pamiętaj, strzepnij tę popelinową suknię, zanim ją powieszysz. Ja przygotuję pannę Kate do snu, więc nie musisz na nią czekać.

- Saro, będziesz ostrożna, dobrze? - rzekła Kate prosząco, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi. - Jestem wprost chora ze strachu. Sidlaw musiała jej powiedzieć... - Urwała i rzekła przyciszonym głosem: - Oto ona! Niczego jej nie mów, Saro! Nie należy jej ufać!

- Można by pomyśleć, że coś jest z tobą nie tak, panno Kate! - odrzekła pani Nidd. - Na miłość boską, nie zachowuj się jak gąska i idź na obiad!

Kate rzuciła jej znaczące spojrzenie, ale z godnością, spokojnym tonem zwróciła się do Sidlaw, która podeszła już do nich i przystanąła, trzymając ręce skromnie złożone z przodu i patrząc na Sarę z dezaprobatą.

- Sidlaw, poznaj moją nianię, panią Nidd - rzekła. - Będziesz tak dobra i zaprowadzisz ją do pokoju jej lordowskiej mości?

- Taki właśnie miałam zamiar - odparła Sidlaw, sztywno dygając. - Gdyby panienka uznała za stosowne poinformować mnie o pani przyjeździe, pani Nidd, dopilnowałabym, aby wcześniej przygotowano dla pani pokój.

- Cóż, byłoby to raczej trudne, ponieważ panna Kate nie wiedziała, że zamierzam ją odwiedzić - rzekła pani Nidd pogodnie. - I nie przyjechałabym, gdybym wiedziała, że jej lordowska mość zaniemogła. Ale trudno, jest już za późno. Postaram się nie sprawiać pani kłopotu. A teraz proszę już iść, panno Kate! Później przyjdę, by położyć cię do łóżka i powiedzieć ci dobranoc.

Kate nie pozostało nic innego, jak tylko udać się do Długiego Salonu, i tak też uczyniła, myśląc, że Sidlaw trafiła wreszcie na godnego siebie przeciwnika.

Miała nadzieję, że zastanie czekającego na nią Philipa, ale salon był pusty, co Kate, podenerwowana, odczuła jako zdradę i brak troski ze strony narzeczonego. Przecież powinien był wiedzieć, jak bardzo chciała zamienić z nim słowo na osobności! Jakiś czas kręciła się więc nerwowo po pokoju, mając wrażenie, że trwa to już wieki, i kiedy właśnie zaczęła się zastanawiać, czy biesiadnicy nie zbierają się w salonie na parterze, usłyszała głos Philipa w przedsionku. Chwilę później wszedł do pokoju, prowadząc sir Timothy'ego. Na widok Philipa Kate od razu się rozchmurzyła, a kiedy uśmiechnął się do niej, jej serce zmiękło zupełnie. Podeszła, by przywitać sir Timothy'ego. Kiedy podkładała mu pod plecy poduszki, wszedł Pennymore niosąc srebrną tacę, na której stały dwie karafki i pięć kieliszków do sherry. Postawił tacę na stole przy oknie, a następnie zwrócił się do zebranych, informując, iż jej lordowska mość przekazała mu wiadomość, że zamierza zjawić się na obiedzie.

Żadna z obecnych w salonie osób nie okazała szczególnego zadowolenia. Kate wyglądała na przestraszoną, Philip miał nieprzenikniony wyraz twarzy, a sir Timothy rzekł jak zwykle łagodnie:

- Ach, cieszę się, że już z nią lepiej! Dziękuję ci, Pennymore, nie musisz na nas czekać.

Kate usiadła obok sir Timothy'ego i spytała, czy podobała mu się przejażdżka. Jego twarz natychmiast się rozświetliła, a pełne wdzięczności spojrzenie spoczęło na Philipie.

- Bardzo mi się podobała - odpowiedział. - Dawno już nie miałem okazji przejechać się po mojej posiadłości. Powóz jest zbyt wysoko zabudowany i nic z niego nie widać, dlatego też jazda nim to nic ciekawego. Ale Philip ma *tilbury* i dał mi powozić. Wciąż robię to nieźle, musisz przyznać, Philipie, co?

- Przyznać? Przecież nigdy ci tego odmawiałem!

- A zatem następnym razem, kiedy zaprosisz mnie na przejażdżkę, weźmiemy twoją dwukółkę. Słyszałem, że masz parę rączych gniadoszy, i chciałbym sprawdzić, jak są szybkie.

- Doskonale, sir! Chcesz być lepszy ode mnie?

- Kto wie? Gdybym był młodszy, pewnie by mi się to udało, ale obawiam się, że teraz nie będzie to takie łatwe. Gdy człowiek się starzeje, traci tę ostrość widzenia, która jest potrzebna, by dobrze powozić. - Zwrócił się do Kate, pytając serdecznie: - A tobie, moja śliczna, jak minął dzień? Mam nadzieję, że przyjemnie. Słyszałem, że przyjechała do ciebie twoja niania. To musiała być miła niespodzianka. Chciałbym ją poznać. Czy długo zamierza u nas zostać?

- Nie, sir, Sara jest zamężna i nie może być długo poza domem - rzekła Kate. Wahala się przez chwilę, po czym powiedziała patrząc mu w oczy: - Zamierza zabrać mnie ze sobą do Londynu... jutro, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

Z bólem zauważyła, że pogodny uśmiech znika z jego twarzy. Miała wrażenie, że postarzał się w jednej chwili, ale wnet uśmiechnął się znowu, chociaż tym razem smutno, i rzekł:

- Rozumiem. Nie będę cię zatrzymywał, moja droga, ale będę za tobą tęsknił bardziej, niż mogę to wyrazić.

Pod wpływem impulsu wyciągnęła rękę i położyła ją na jego szczupłych, delikatnych dłoniach, ściskając je serdecznie i mówiąc drżącym głosem:

- I mnie będzie pana brakowało, sir, o wiele bardziej, niż mogę to wyrazić. Jeśli już pana nie zobaczę przed wyjazdem, chciałabym podziękować stokrotnie za pańską dobroć. Nigdy jej nie zapomnę... i tego, że pan nas pobłogosławił.

W tym momencie wtrącił się Philip. Zaskoczony, zapytał ostrzejszym nieco tonem:

- Jak to, Kate? J u t r o?

Podszedł do okna, z karafką w rękę. Kate odwróciła głowę i napotkała jego badawczy wzrok.

- Nie mam innego wyjścia - powiedziała tylko. - Myślę... myślę, że tak jest najlepiej. Sara będzie mi towarzyszyć, więc nie musisz się o nic kłopotać!

- Kłopotać się? Dobry Boże! Możesz być spokojna, że pojedę z tobą!

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale wszedł doktor Delabole, usposobiony niby to przyjacielsko, niby groźnie, i żartobliwie pogroził sir Timothy'emu palcem.

- Powinienem dać panu reprimendę, sir, za to, że wybrał się pan na przejażdżkę z panem Philipem bez mojego pozwolenia! I na dodatek w *tilbury*! Bardzo to było nierozsądne, ale ponieważ widzę, że nie czuje się pan gorzej, oszczędzę pana.

- Nawet jest przeciwnie: czuję się o wiele lepiej po tej przejażdżce - odparł sir Timothy ze słabym i raczej chłodnym uśmiechem. - Tak, dziękuję, Philipie! Kieliszek sherry!

- Mimo to - rzekł doktor - pozwoli pan, sir Timothy, że zmierzę panu puls. Nalegam na to! Na wszelki wypadek!

Przez chwilę wydawało się, że sir Timothy chce mu dać odprawę, lecz gdy Kate wstała, by zrobić doktorowi miejsce, rzekł znudzonym głosem:

- Dobrze, jeśli to pana bawi.

Gdy doktor pochylił się nad sir Timothyem, Kate skorzystała z okazji, by podejść do Philipa i szepnąć:

- Muszę z tobą pomówić. Ale jak? I gdzie? Czy możesz wszystko tak urządzić, bym jutro wyjechała?

- Tak, pojedę rano do Market Harborough i wynajmę powóz. Pewnie nie przyjedzie tu wcześniej niż w południe, co oznacza, że będziesz musiała zatrzymać się gdzieś po drodze na noc... prawdopodobnie w Woburn. Ale co się stało? Rozmawiałś z Minervą?

Skinęła głową i mimowolnie zadrżała.

- Tak, lecz nie mogę ci teraz o tym opowiedzieć!

- Powiedziałas jej?

- Jeszcze nie. Nie mogłam, Philipie! Och, kiedy będę mogła porozmawiać z tobą sam na sam?

- Zejdz wcześniej na śniadanie i wyjdź na taras. Będę tam na ciebie czekał. Minerva dopilnuje, byśmy tego wieczora nie zostali ani przez moment sami. Wiedziałaś, że zamierza zejść na obiad? - Spojrzył przez ramię w kierunku łukowego przejścia, które wiodło do przedpokoju, i rzekł bardzo cicho: - Bądź ostrożna. Ona już tu jest. Trzymaj się blisko stryja. - Kiedy Kate wzięła od niego kieliszek, odezwał się zupełnie innym tonem: - Sherry, doktorze? Kuzynko Kate, pozwolisz, że naleję ci kieliszek madery... Dobry wieczór, Minervo! Jakże jestem rad, że widzę cię w dobrym zdrowiu! Czego ci mogę nalać? Mamy tu sherry i maderę.

- Troszeczkę madery, dziękuję, Philipie. Sir Timothy!

Ten wstał, podszedł do niej i z czcią ucałował najpierw jej dłonie, a potem policzek.

- Witaj, moja droga! - powiedział. - Mam nadzieję, że czujesz się lepiej? Byłaś w bardzo złym stanie, nieprawdaż? Wystraszyłaś nas. Błagam cię, nie rób tego więcej!

- Możesz być pewny, że będę się starać - odparła podchodząc do krzesła i siadając.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek jakiś medyk miał jednocześnie aż dwoje tak upartych pacjentów! - rzekł doktor Delabole, skwapliwie przysuwając sobie taboret. - Bo najpierw sir Timothy bawi się w wagarowicza i korzystając z mojej nieuwagi wybiera się na wycieczkę, a teraz ty, jasnie pani, opuszczasz sypialnię wbrew moim zaleceniom! Nie wiem, co mam z wami zrobić, słowo daję, że nie wiem! I na dodatek nie wezwałaś mnie, bym służył ci ramieniem! Jak mam to rozumieć?

Lady Broome, wzięwszy od Kate kieliszek madery, podziękowała jej uśmiechem i odrzekła:

- Mam nadzieję, że właściwie. Pani Nidd uprzejmie zaproponowała, bym wsparła się na jej ramieniu... wie pan, piastunka mojej bratanicy, która przyjechała do niej w odwiedzinach - niewiasta ze wszech miar godna szacunku. Kate, drogie dziecko, mam nadzieję, że dopilnowano, by było jej tu wygodnie?

- O, tak, ciociu, dziękuję - rzekła Kate zupełnie bezbarwnym tonem,

- To dobrze! Obiecałam jej, że pani Thorne wszystkim się zajmie. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że mogła zabrać Torquila do powozu i przywieźć go do domu! To bardzo rozsądna, trzeźwo myśląca kobieta i jestem jej bardzo zobowiązana, o czym zresztą ją zapewniłam.

- Przywiozła go do domu? A co się stało? - zapytał sir Timothy z nutą niepokoju w głosie.

- Och, spadł z konia i stracił przytomność - odpowiedziała śmiejąc się pobłaźliwie. - Zaciął konia do skoku, oczywiście! Co za głupota! Fleet (wiesz, jacy są ci prości ludzie!) myślał, że Torquil nie żyje, ale w rzeczywistości nic biedakowi nie jest, tylko trochę się potłukł!

- Rzeczywiście, nic mu się nie stało! - potwierdził doktor. - Parę siniaków, zadrapań i lekki szok. Trochę się tym wszystkim przestraszył, więc zaaplikowałam mu wyciąg z pomornika. Zje dziś obiad w swoim pokoju, bo... czuje się trochę zawstydzony. Ale zapewniam pana, że nie ma powodu do niepokoju, sir Timothy! Można ten incydent potraktować jako pożyteczną dla niego nauczkę.

- Miejmy nadzieję, że tak będzie! - stwierdziła lady Broome wstając. - Możemy już przejść do jadalni? Doktorze Delabole, mogę się wesprzeć na pańskim ramieniu? Philipie, ty zaś podaj ramię swemu stryjowi! Biedna Kate nie ma dżentelmena, który by ją zaprowadził do jadalni, ale ponieważ należy już do domowników, nie będę jej za to przepraszać.

Obiad przebiegał jak zwykle w nudnej atmosferze. Lady Broome prowadziła lekką rozmowę o codziennych sprawach, a doktor dzielnie ją w tym wspierał. Wyglądała na trochę wymizerowana lecz kiedy wstała od stołu, nie przyjęła proponowanego jej przez doktora ramienia.

- Wesprzesz się na ramieniu Jamesa, moja droga - zarządził sir Timothy, widząc, że lady Broome się ślania, i wyciągnął rękę, by odsunąć jej krzesło.

Zaśmiała się bezgłośnie.

- Dobrze... jeśli nalegasz. Jakże mi głupio, że jestem taka słaba! To tylko kolana, nic innego. Potrzebują ćwiczeń.

Ale kiedy dotarła po Wielkich Schodach na górę, była tak blada że Kate się przeraziła i błagała ją, by udała się do łóżka. Lady Broome nie chciała się na to zgodzić, lecz przystając kilka razy i opierając się ciężko na ramieniu lokaja, złapała oddech i poprosiła Kate, by nakazała Sidlaw przynieść do Długiego Salonu flakonik z kroplami, które przepisał jej doktor Delabole.

Kate zajęło to trochę czasu, gdyż nie od razu mogła znaleźć Sidlaw. Na jej dzwonek odpowiedziała młoda pokojówka i poinformowała, że garderobiana je obiad w Pokoju Służby; i chociaż pospieszyła zanieść jej wiadomość od jaśnie pani, kwatery służby były tak oddalone, że minęło dobre kilka minut, zanim przybiegła Sidlaw. Gdy usłyszała, że jej lordowska mość prosi o swój kordiał, stwierdziła, iż tego się właśnie spodziewała i ostrzegła jaśnie panią, czym może się skończyć przedwczesne wstanie z łóżka. Odmierzyła do flakonika odpowiednią liczbę kropeł wzmacniającego medykamentu, a kiedy Kate chciała wziąć go od niej, rzekła ostro:

- Dziękuję pani! Wolę sama to zanieść jej lordowskiej mości.

Następnie mocno zaniepokojona i zła pospieszyła do swej pani.

Kate posłusznie ruszyła za nią, nie żałując, że została pozbawiona nawet tak krótkiego *tête-à-tête* z ciotką. W chwili gdy dotarła do salonu, lady Broome już przełknęła lekarstwo, a Sidlaw, nie zważając na wyraźne zniecierpliwienie swej pani, kręciła się wokół niej, to zaciągając ciężką zasłonę za jej fotelem, by uchronić ją przed jakimś niewyczuwalnym przeciągiem, to układając pod głową poduszki i prosząc, by wolno jej było przynieść cieplejszy szal dla jaśnie pani. Gdy na koniec postawiła flakonik z solami trzeźwiącymi na stoliku obok jej fotela, weszli panowie, którzy niedługo zabawili nad szklaneczką porteru. Wtedy Sidlaw - nader niechętnie - wyszła wreszcie z pokoju. Podczas gdy doktor Delabole, pochylał się troskliwie nad lady Broome, sir Timothy, uśmiecając się trochę smutno, mruknął do Kate:

- Co powiesz na ostatnią partyjkę tryktraka, moje dziecko?

Kate przystała na to. Philip wyjął z sekretarzyka planszę i usiadł obok, by przyglądać się grze. Lady Broome ułożyła się w fotelu przymknąwszy oczy, a doktor poszedł zobaczyć, jak się miewa Torquil. Wrócił akurat, gdy wniesiono herbatę, i oznajmił, że jego podopieczny czuje się dobrze, zjadł podobno spory obiad i udał się teraz do łóżka. Lady Broome przerwała wtedy mężowi i bratanicy grę w tryktraka, prosząc Kate, by naląła wszystkim herbaty. Wydawało się, że odzyskała już siły, ale gdy tylko lokaj zabrał tacę z filiżankami, wstała mówiąc, że czas udać się na spoczynek, po czym dodała:

- Chodź, Kate!

Philip spojrział szybko na Kate pytającym wzrokiem. Dziewczyna nieznacznie potrząsnęła głową i widząc, że sir Timothy wyciąga do niej dłoń, podeszła do niego i pochyliwszy się, oparła wolną rękę na jego ramieniu.

- Proszę nie wstawać, sir! - rzekła uśmiechając się ze smutkiem.

On jednak się podniósł, by pocałować ją w policzek, i szepnął jej do ucha:

- Zanim wyjedziesz, przyjdź pożegnać się ze mną.

- Dobrze - obiecała szeptem.

- Dobrej nocy, moja sliczna. Spij dobrze - rzekł wypuszczając ją z objąć.

Lady Broome, czekając na nią u wyjścia, obserwowała tę scenę ze spokojnym zadowoleniem i odezwała się, gdy tylko znalazły się w przedpokoju:

- Sir Timothy naprawdę traktuje cię jak córkę i pociechę swej starości. Bardzo cię lubi, drogie dziecko.

- Ja również go lubię, ciociu - odparła Kate idąc powoli wzdłuż galerii.

Naraz lady Broome położyła jej dłoń na ramieniu.

- Czyżby? To ciekawe! Zastanawiam się, czy mimo tego ujmującego sposobu bycia ty w ogóle kogokolwiek lubisz? Bo mnie na pewno nie:

Wrodzona uczciwość Kate nie pozwoliła jej temu zaprzeczyć, mogła więc tylko powiedzieć:

- Źle się czujesz i jesteś przygnębiona, ciociu. Nie kłóćmy się

- Czuję się wyjątkowo źle i jestem przygnębiona bardziej niż kiedykolwiek w życiu, jakbym stała na skraju przepaści! Przyznasz chyba, że mam powody, by pograć się w rozpacz, a jeszcze ty odmawiasz mi pomocy! Czy wiesz, że nigdy o nic cię przedtem nie prosiłam?

- Ciociu Minervo, nie mogę tego dla ciebie zrobić! - wybuchnęła Kate. - Myślałam, że zrobiłabym wszystko, by ci się odwdziżyć, ale jeśli prosisz, żebym poślubiła Torquila, wymagasz ode mnie zbyt wiele! Błagam cię, nie namawiaj mnie do tego! To nie ma sensu, a tylko się niepotrzebnie zdenerwujesz!

Dotarli do górnego hallu. Lady Broome przystanęła, zacisnąwszy kurczowo dłoń na ramieniu Kate.

- Zastanów się - rzekła tonem, do którego wkradła się ostra nuta. - Jeśli nie przemawiają do ciebie korzyści tego małżeństwa, pomyśl, że odmawiając, skazasz Torquila na pobyt w ścisłym odosobnieniu aż do końca życia. - Zauważywszy, że Kate gwałtownie zbladła, a w jej oczach pojawiło się przerażenie, lady Broome uśmiechnęła się i rzekła triumfująco: - A tak! Po dzisiejszym incydencie pozostał mi już tylko jeden sposób, by dowieść, że Torquil nie jest szaleńcem. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że o mało nie stratał kobiety prowadzącej dziecko za rękę? Czy wiesz, że przewrócił Scholesa na dziedzińcu stajni? Jak myślisz, moje ty niewiniątko, o czym rozmawiają teraz ten Scholes i Fleet, i ci wszyscy, którzy znajdowali się w tym fatalnym momencie na drodze? Przecież ich znam! Doktor Delabole zrobił, co mógł, by przekonać Scholesa i Fleeta, że wybryk Torquila to nic innego, jak przejaw fanfaronady typowej dla młodego wieku, ale szkoda jego fatygi! Tylko jedna rzecz może teraz zamknąć usta tym wszystkim plotkarzom, a mianowicie wiadomość, że Torquil żeni się z dziewczyną z dobrego domu, mającą charakter i zdrowy rozsądek. To ich uciszy. W każdym razie jedno jest ważne: Staplewood będzie miało dziedzica!

- Och! - zawołała Kate tracąc panowanie nad sobą. - Czy ty nie potrafisz myśleć o niczym innym, tylko o Staplewood? „Jedno jest ważne!” Dobry Boże, czym jest Staplewood wobec straszliwego losu, jaki czeka Torquila?

- Gdyby rezygnacja z nadziei ujrzenia moich potomków w Staplewood pomogła Torquilowi wyzdrowieć, przypuszczam, że przystałabym na nią - rzekła lodowato lady Broome. - To byłoby moim obowiązkiem, a te zawsze wypełniam! To jednak niczego nie zmieni. Jeśli wydają ci się nieczuła, pamiętaj, że miałam dość czasu, by przywyknąć do tej sytuacji. A nie należę do ludzi, którzy wciąż jęczą z powodu czegoś, na co nic nie można poradzić. Wolę działać próbować zrobić wszystko, co się da w tym moim nieszczęściu.

- To nie jest twoje nieszczęście, ciociu!

- Nie, jeszcze nie! A może nawet nigdy nie będzie, jeśli zdołam znaleźć mu żonę. Może stanie się spokojniejszy, jeśli jego emocje znajdą naturalne ujście. Delabole uważa, że to całkiem prawdopodobne.

- A nie uważa za prawdopodobne, że dziecko Torquila odziedziczy po nim chorobę umysłową? - zapytała Kate nie mogąc powstrzymać goryczy i pogardy, jakie wezbrały w jej piersi.

- Liczę się z takim ryzykiem - odrzekła lady Broome, nieświadoma efektu, jakie te słowa wywarły na jej bratanicy.

Kate udało się wyrwać ramię z uścisku ciotki; cofnęła się o krok i powiedziała z ledwo słyszalną ironią:

- Powinnaś się liczyć z jeszcze jedną możliwością, ciociu! Nie przyszło ci nigdy do głowy, że Torquilowi mogłaby się urodzić córeczka?

Najwyraźniej taka myśl nie zakłóciła fantastycznych rojeń lady Broome. Spojrzała na Kate w osłupieniu, po czym odezwała się prawie szeptem:

- Bóg nie mógłby być tak okrutny.

Kate załamała ręce.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju, ciociu. Nie ma sensu dalej o tym rozmawiać, bo to tak, jakbyśmy mówiły innymi językami. Jutro wyjeżdżam i... i nie chciałabym, abyśmy rozstały się w kłótni. - Zaczerpnęła oddechu i zebrawszy się na odwagę, uczyniła wysiłek, by patrzeć ciotce w oczy. - Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć, ciociu. Powiedziałabym ci wcześniej, wtedy, kiedy... kiedy to się wydarzyło, ale byłaś zbyt chora, bym mogła cię martwić czymś, co by ci się nie spodobało. I to bardzo, obawiam się! Błagam tylko, uwierz, że nie chciałam cię oszukiwać. Teraz jednak nie mogę i nie chcę opuszczać Staplewood, nie poinformowawszy cię, że pan Philip Broome oświadczył mi się tego dnia, kiedy zaniemogłaś, a ja przyjąłem jego propozycję.

Lady Broome wysłuchiwała tej wiadomości w milczeniu, które wydało się Kate straszniejsze niż wybuch wściekłości. Stała skamieniała i tylko jej oczy były żywe w zastygłej twarzy. Patrzył na bratanicę spod zmrużonych powiek z takim nieprzejednanym gniewem, że tylko największym wysiłkiem woli Kate nie ruszyła się z miejsca ani też nie spuściła wzroku z twarzy ciotki.

- Więc Sidlaw miała rację - rzekła lady Broome dość spokojnie - Ty kocmołuchu! - Obserwowała, jak Kate oblała się rumieńcem - Masz powody, żeby się czerwienić, co? Udało ci się mnie zaskoczyć! Nie wierzyłam Sidlaw... nie mogłam uwierzyć, że dziewczyna, która wszystko, co ma na sobie, dostała ode mnie, jest taka niewdzięczna... taka fałszywa... by zachęcać do zalotów człowieka będącego moim największym wrogiem! Oświadczył ci się, tak? Jesteś pewna, że chodzi mu o m a ł ż e ń s t w o? Philip nie jest tak bezinteresowny, jak ci się wydaje! Miałby poślubić ubogą młodą kobietę, której nie uzna ani jego, ani jej rodzina? Nie powiem, że nie życzę ci, byś się przykro rozczarowała, ponieważ z całego serca chciałabym, by znudził się tobą i cię odepchnął! Żebyś zapamiętała na całe życie, ile straciłaś, odrzucając tak głupio moją propozycję! - Przerwała, ale Kate nic nie powiedziała. Patrząc badawczo na pobladłą twarz dziewczyny, lady Broome skrzywiła usta w brzydkim uśmiechu i rzekła: - Dałam ci do myślenia, prawda? Radzę ci jeszcze to przemyśleć! Może nie przyszło ci na myśl, że Philip nie traktuje cię poważnie?

Drżące usta Kate ułożyły się w uśmiech.

- Przyszło mi to myśl - odrzekła - ale wyjaśniliśmy sobie tę kwestię. I zastanawiałam się też nad moją sytuacją. Pewnie mi nie uwierzysz, ale próbowałam Philipowi uświadomić, jakim mezaliansem będzie dla niego to małżeństwo i że jego rodzina potępi je. Ale on powiedział, że nie dba o to. Widzisz - my się kochamy!

- Kochacie się?! - wykrzyknęła lady Broome z pogardą. - Błagam cię, tylko mi tu nie opowiadaj naiwnych bajeczek, bo robi mi się niedobrze! Miłość nie ma nic wspólnego z małżeństwem i wierz mi - bardzo szybko mijają! I nie zrekompensuje ci straty Staplewood, a także pozycji, którą mogłabyś mieć jako lady Broome! A może żywisz nadzieję, że Torquil umrze młodo, a Philip zajmie jego miejsce? Ale Torquil jeszcze wszystkich przeżyje, już ja się o to postaram! Nie będzie miał okazji, by skrócić sobie kark! Gdy tylko urządzę mu jego pomieszczenia, zamierzam dopilnować, by ani przez chwilę nie był sam i nie zbliżał się do stajni! Mój stryjeczny dziadek dożył późnej starości, jak wiesz. Na początku sprawiał kłopoty, ale kiedy był już zupełnie obłąkany, co nastąpiło bardzo szybko, stał się potulny jak dziecko. Nawet te jego napady szały nie były już takie groźne! Pamiętam, jak matka mówiła mi, że łatwo odwrócić jego uwagę, pokazując mu jakąś nową zabawkę! Możesz być spokojna, że Torquil będzie miał tysiące zabawek, będzie rozpieszczany, hołubiony, strzeżony przed wszelkimi chorobami...

- I będzie żył długo i szczęśliwie... - przerwała jej Kate zbolalym głosem. - Na miłość boską, ciociu, przestań! Nie wiesz, co mówisz!

- Wiem dobrze. I mam ci jeszcze coś do powiedzenia, Kate! Jeśli poślubisz Philipa, nie postawi on stopy w tym domu, póki ja żyję! Nie myśl, że to mi się nie uda! Potrafię utrzymać go z daleka! Jeśli tak lubisz sir Timothy'ego, jak mówisz, nie pozbawisz go towarzystwa ukochanego bratanka! Ja się nigdy na to nie odważyłam! Weź to pod uwagę!

Rzuciła ostatnie, mściwe spojrzenie na Kate i oddaliła się galerią do swej sypialni tak pewnym krokiem, że trudno było uwierzyć w jej niedawne zasłabnięcie.

Kate, niemal mdlejąc z przerażenia, dotarła jakoś do swego pokoju, zanim ugięły się pod nią kolana. Padła w ramiona Sary i ledwo dysząc powiedziała:

- Muszę stąd uciekać! Muszę! Ona jest straszna, Saro! Nie mogę nawet powtórzyć, co mi powiedziała!

- Cóż - rzekła pani Nidd podchodząc do sprawy po swojemu - to nie ma żadnego znaczenia, bo wcale mnie to nie interesuje. A ponieważ i ciebie już pojutrze nie będzie to dotyczyć, więc nie ma powodu, byś się tak martwiła, panno Kate. Bądź grzeczną dziewczynką i przestań tak dygotać i wdychać, że aż się serce kroi.

20

Noc, którą Kate spędziła przewracając się z boku na bok, od czasu do czasu tylko zapadając w niespokojny sen i śniąc koszmary, nie przyniosła jej wypoczynku. Kiedy więc następnego ranka wyszła z domu, by spotkać się na tarasie z panem Philipem Broome'em, wyglądała tak mizernie i miała tak podkrążone oczy, że Philip biorąc ją w objęcia, powiedział surowo:

- Nie powinienem był ci pozwolić na rozmowę z nią. Och, moje ty biedne kochanie, co chciałaś mi przekazać, potrząsając wtedy głową? Co ona takiego powiedziała, że jesteś aż tak zmartwiona?

Kate przytuliła się do niego, próbując się uspokoić, i rzekła zduszonym głosem:

- Miałas rację, Philipie, a ja nie chciałam wierzyć w to, co o niej mówiłeś. Myślałam, że się do niej uprzedziłeś. Ale miałeś rację!

Musiał schylić głowę, by pochwycić jej słowa, gdyż wyszeptala je wtulona w jego ramię. Kiedy zrozumiał ich znaczenie, odezwał się całkiem spokojnym głosem, choć twarz pociemniała mu z gniewu:

- Tak, wiem. Opowiesz mi o tym, ale nie tutaj! Za wiele ludzi tu się kręci. Pójdziemy do zagajnika, dobrze, kochanie?

Nie czekał na odpowiedź, lecz wziął ją pod rękę i poprowadził po stopniach tarasu. Poszła za nim posłusznie,

zbyt roztrzęsiona, by się martwić, że ktoś może ich zauważyć. Jego opanowanie, mocny uścisk ręki uspokoiły ją i kiedy dotarli do drewnianej ławeczki, gdzie jeszcze nie tak dawno razem siedzieli, odzyskała równowagę i mogła nawet uśmiechnąć się niepewnie. Powiedziała matowym głosem:

- Proszę, wybacz mi. Sara ostrzegła mnie, że nic bardziej nie zniechęca mężczyzny niż kobieta, która w jego obecności dostaje waporów, zwłaszcza przed śniadaniem. Ale nie chciałam tego i na ogół nie mam takiego zwyczaju, Philipie.

- No, jeśli tak, to może się nie zniechęcę - rzekł. - Nie siadaj! Ławka jest jeszcze mokra!

Mówiąc to, zdjął swój doskonale skrojony surdut i złożywszy go, położył na ławce, by Kate mogła usiąść. Dziewczyna stwierdziła, że Philip na pewno się przeziębii, i próbowała rozłożyć surdut tak, by oboje mogli na nim usiąść. Lecz narzeczony usadził ją na brzegu ławki i sam usiadł obok, obejmując ją opiekuńczo ramieniem i zapewniając, iż w tak gorący ranek nikomu przeziębienie nie grozi i że jego buty z kozłej skóry nie przepuszczają wilgoci. Następnie obdarzył Kate długim i gorącym pocałunkiem, powiedział, by się nie martwiła, i położył jej głowę na swym ramieniu.

- A teraz opowiedz mi wszystko.

Kate, z wdzięcznością spocząwszy w objęciach Philipa i oparłszy policzek o jego kamizelkę z tenisu, zrelacjonowała mu - wprawdzie trochę nieskładnie, ale spokojnym tonem - wszystko to, co lady Broome powiedziała podczas dwóch ostatnich, przykrych rozmów, jakie z nią odbyła. Słuchając tego, Philip coraz bardziej marszczył brwi, ale milczał. Kiedy jednak Kate doszła do momentu, gdy lady Broome powiedziała, że zamierza umieścić Torquila w jakimś domu z dala od Staplewood, nie wytrzymał i wykrzyknął:

- O mój Boże, tylko nie to! Nie mogłaby czegoś takiego zrobić! Przez to już całkiem straciłby rozum! Zabrać go z jedynego domu, Jaki zna, oddać pod opiekę Delabole'a, którego nienawidzi, wyznaczyć nieznanym, by zajmowali się nim? Nie, Kate! Nie może tego zrobić! Nawet ja nie wierzę, by była zdolna do czegoś tak nieludzkiego! Zgadza się, że Torquil nie może mieć całkowitej swobody, wiem, że kiedyś trzeba będzie trzymać go w odosobnieniu, ale na razie nie ma takiej konieczności. Gdyby to ode mnie zależało, odprawiłbym Delabole'a i przyjął kogoś, kto nie tylko ma doświadczenie w opiece nad umysłowo chorymi, ale też polubiłby Torquila i byłby dla niego kompanem. Bóg mi świadkiem, że to jest możliwe!

- Taki ktoś nie chciałby uczestniczyć w podstępnych knowaniach ciotki - rzekła Kate ze smutkiem. - Dla niej jest najważniejsze, by nikt nie dowiedział się o szaleństwie Torquila. To właśnie tak mnie przeraziło. Nagle zauważyłam, że ta kobieta jest potworem. Sara uważa, iż jest tak samo szalona jak Torquil. Kiedy słuchałam tych okropnych rzeczy, które wygadywała ciotka, pomyślałam, że ona nigdy, w całym swoim życiu, nie troszczyła się o nikogo, tylko o siebie samą, i nigdy nie wątpiła, iż to, co robi jest słuszne, mądre i niepodważalne. Sir Timothy powiedział kiedyś, że ciotka ma wiele zalet, ale nie jest zdolna do głębszych uczuć. To straszliwa prawda, Philipie! Nie miała ani jednego słowa współczucia dla Torquila; uważa, że to j e j tragedia, a nie jego! On zaprzepścił jej ostatnią ambicję i nie ma dla niego litości. Widzisz, ona go nie kocha. Chyba nie kocha nikogo, tylko siebie. Zobaczysz, odeśle go i... i powie sir Timothy'emu, że lekarze zalecają mu zmianę klimatu.

- Och, nie, nie robi tego! - rzekł Philip krzywiąc się z rozpaczy. - Jeśli rzeczywiście zamierza uczynić coś tak podłego, to widać zapomniała o mnie! Nigdy nie rozmawiałem o Torquilu z sir Timothyem, ale chociaż bardzo go kocham, nie będę biernie przyglądał się nieszczęściu chłopca, byle tylko oszczędzić stryjowi bólu.

- Ależ, Philipie, nie możesz mu tego powiedzieć! To byłoby najgorsze ze wszystkiego! Ciotka zagroziła, że jeśli mnie poślubisz, nigdy już nie pozwoli ci przyjechać do Staplewood! I bez wątpienia przeprowadzi to! Jest taka bezwzględna!

- Ja też jestem bezwzględny! - powiedział twardo, a jego oczy rozbłyły. - Na Boga, chciałbym skrzyżować z nią miecze! Nie patrz na mnie z takim przerażeniem, najdroższa! To tylko czeze pogrożki z jej strony! Minerva nie może mnie utrzymać z dala od Staplewood. Stryj jest słaby, to prawda, ale nie dopuści do tego. A kiedy on umrze, Minerva się przekona, że nie ma już żadnej władzy. Nie wie (chyba podobna myśl nigdy nie powstała jej w głowie!), że choć stryj zapisał jej sporą sumkę, pozbawił ją władzy. W testamencie to mnie uczynił opiekunem Torquila i powiernikiem jego majątku, a nie ją i mogę cię zapewnić, Kate, że nie pozwolę, by chłopca zabrano ze Staplewood, ponizano czy też gnębiono. - Wstał. - Muszę już iść, jeśli mam tu przysłać powóz przed dwunastą. Nie zobaczysz się rano z Minervą - nie zjeździe na śniadanie. Jak tylko coś zjesz, wracaj do swojego pokoju. Można chyba polegać na pani Nidd, że będzie cię przed nią bronić jak lew! - Ułożył surdut, ujął dłonie Kate i ucałował je. - Głowa do góry, kochanie! Kiedy zasiądziemy do obiadu, będziemy już czterdzieści albo pięćdziesiąt mil stąd. Pamiętaj o tym, gdyby znowu ogarnął cię zły nastrój. Ale przecież poradzisz sobie z tym, jesteś taka rozsądna.

- Nie, już nie będę się martwić! - obiecała. Zaciśnęła palce na jego dłoni, zatrzymując go jeszcze. - Ale zastanawiałam się nad czymś, Philipie! Jeśli byś zawiózł Sarę i mnie do Market Harborough, mogłybyśmy jechać dalej dylizansem, a ty... nie musiałbyś ponosić takich kosztów. To niepotrzebny wydatek. Wiem, że opłaty za wynajęcie powozu są bardzo wysokie i...

Philip uciszył ją, składając stanowczy pocałunek na jej ustach. Następnie stwierdził tonem surowej pogrożki, że jeśli ma jeszcze jakieś nedorzeczne uwagi, niech lepiej zatrzyma je dla siebie, a kiedy Kate próbowała jeszcze z nim dyskutować, dodał w sposób nie znoszący sprzeciwu, że wszak nie może pozwolić, aby jego przyszła żona

podróżowała zwykłym dylizanssem.

Rozśmieszyło ją to i gdy Philip odszedł w stronę stajni, wróciła do domu w dużo lepszym nastroju. I kiedy w Wielkim Hallu napotkała Pennymore'a, mogła go powitać z niemal takim samym jak zwykle uśmiechem, a nawet udało jej się powiedzieć z pewnym ożywieniem, że wyszła do ogrodu, bo jest taki piękny dzień. On zaś odrzekł:

- Tak, panienko. To ze wszech miar zrozumiałe.

Powiedział to z takim błyskiem w oku, że Kate mimo woli się zarumieniła, co widząc, kamerdyner wyznał, że ponieważ pan Philip uczynił mu ten honor i dopuścił go do konfidencji, pozwala sobie życzyć panience dużo szczęścia.

- Do tych życzeń - dodał z ojcowskim uśmiechem - chciałby dołączyć się Tenby, którego sir Timothy poinformował wczoraj o mających nastąpić zaślubinach. Nie żeby to było dla nas zaskoczeniem! W saloniku zastanie panienka tylko paniczka Torquila i doktora, zaraz też przyniosę panience herbatę.

Odczekawszy, aż zniknie z jej policzków zdradziecki rumieniec, Kate wkroczyła do saloniku. Doktor wstał na jej widok i podszedł, by odsunąć krzesło. Uczynił to z wymuszoną jowialnością, lecz wyglądał, jakby i on spędził bezsensną noc. Torquil, który najwyraźniej czuł się już dobrze po wczorajszym upadku, był w chępliwym i niezdolnym nastroju, gotów iść na udry z każdym, kto byłby na tyle niemądry, by krytykować jego umiejętności jeździeckie. Natychmiast też spróbował sprowokować do tego Kate, pytając wojowniczo, czy może ma ona coś do powiedzenia na ten temat. Kiedy spokojnie odpowiedziała: „Och, nie! Dlaczego miałabym mieć!” zaśmiał się i rzekł:

- Twoje szczęście, kuzyneczko!

- Torquilu, Torquilu! - rzekł doktor z przyganą.

- Och, przestań gderać! - prychnął Torquil rzucając mu niechętne spojrzenie. - Coś ci powiem, kuzyneczko! Zagramy w korso po śniadaniu, zanim się zrobi za gorąco.

- Przykro mi, Torquilu. Obawiam się, że nie mogę - odrzekła. - Wyjeżdżam dzisiaj ze Staplewood i muszę jeszcze spakować kufer.

- Wyjeżdżasz?! - wykrzyknął. - Ależ nie możesz wyjechać! Nie pozwolę ci! Powiem mamie... Kate, dlaczego?!

- Przecież, Torquilu, nie przyjechałam tu na stałe - rzekła uśmiechając się do niego. - I tak wydaje mi się, że spędziłam tu nie wiem ile czasu! To bardzo miło, że chciałbyś, bym jeszcze została, ale już od paru dni myślę, że powinnam opuścić Staplewood... Nie wiedziałam tylko, jak to zrobić, by nie narazić twojej mamy na wydatki. Poza tym ciocia nalegałaby, by ktoś mi towarzyszył w drodze do Londynu, i choć nie jest to konieczne, sprawiłoby jej mnóstwo kłopotów. Teraz, gdy przyjechała moja niania, ten problem został rozwiązany. Wrócę z nią do Londynu. Nie spodziewałam się jej, więc jestem tym wszystkim tak samo zaskoczona jak ty.

Przestraszyła się, gdyż Torquil nagle zerwał się z krzesła i prawie rzucił się przed nią na kolana, chwytając ją za rękę i mówiąc proszącym tonem:

- Och, Kate, nie jedź! Nie jedź! Jesteś jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem, i jeśli wyjedziesz, nikt mi już nie zostanie!

Doktor wstał szybko, ale napotkawszy surowe spojrzenie Kate, pozostał na miejscu. Torquil, ukrywając głowę w dłoniach Kate, zaczął gwałtownie szlochać. Dziewczyna spojrzała na niego ze współczuciem i zwróciła się do doktora Delabole.

- Proszę odejść, sir! - rzekła cicho. - Zmiażdżysz mi dłonie, Torquilu, proszę, nie ściskaj ich tak mocno!

Natychmiast je uwolnił, mówiąc pośród szlochów:

- Przepraszam. Nie chciałem ci zrobić krzywdy. Kate, wiesz, że nie zrobiłbym ci krzywdy. Lubię cię. Jesteś taka dobra!

Położył głowę na jej kolanach, płacząc histerycznie, a doktor - westchnąwszy głęboko, ale widać zadowolony, że chłopiec nie jest w gwałtownym usposobieniu - posłusznie wyszedł z pokoju. Kate położyła dłoń na lśniących, złotych lokach Torquila, lekko je gładząc. Serce jej się ścisnęło, ale powiedziała uspokajającym tonem:

- Tak, wiem, że nie chciałbyś mnie skrzywdzić! Nie płacz! Jeśli nie przestaniesz, ja też się rozpłaczę, a tego byś nie chciał, prawda?

Podniósł głowę, patrząc na nią dzikim wzrokiem:

- Wyjeżdżasz, ponieważ myślisz, że próbowałem cię zastrzelić! Ale to nieprawda, Kate, przysięgam ci!

- Jestem pewna, że nie chciałeś mnie zastrzelić - rzekła klepiąc go po ręce. - Prawdę mówiąc, zdenerwowałam się wtedy na ciebie, bo byłeś bardzo nierozważny, ale już o tym zapomniałam!

- A więc to przez mamę! - powiedział nagle. - Ona każe ci wyjechać! Bo nie chcesz za mnie wyjść! O Boże, jak ja jej nienawidzę!

Jego głos zdrzął z emocji, więc Kate rzuciła szybkie spojrzenie na drzwi, gdyż domyślała się, że doktor stoi tam i podsłuchuje, a bała się, iż jego wejście do pokoju może tylko pogorszyć sytuację. On jednak pozostał za drzwiami, więc Kate rzekła spokojnie:

- Nie możesz tak mówić, Torquilu. A poza tym twoja mama także chce, bym została w Staplewood. Wstań, mój drogi, i usiądź tu obok mnie. Tak już lepiej. A teraz przyznaj, że wcale nie chcesz się ze mną ożenić.

Jej śmiejące się spojrzenie niemal go zahipnotyzowało i sprawiło, że w oczach chłopca pojawił się

porozumiewawczy błysk. Zachęcona tym, Kate zaczęła mówić o rzeczach, które mogły go zainteresować. Wydawał się jej słuchać, ale po chwili znowu ją przestraszył, mówiąc ni stąd, ni zowąd, że chciałby umrzeć. Kate próbowała zająć czymś innym jego uwagę, ale bez skutku: zachmurzył się, jego oczy sposepniały, a piękne usta wygięły się w podkówkę.

Wreszcie dała za wygraną i zostawiła go samego, wiedząc, że choć Torquil bardzo ją lubi, ona nie jest w stanie podnieść go na duchu. Nie odważyła się powiedzieć mu o swych zaręczynach z Philipem, gdyż bała się, że może to rozpałi w nim nienawiści do kuzyna, która wciąż się tliła, choć pozornie darzył go przywiązaniem. Był wprawdzie w nastroju melancholijnym, ale Kate miał wrażenie, że wystarczy jedno słowo, by wpadł w szal nie do opanowania.

Dziewczyna była mocno zmartwiona, kiedy weszła do swe sypialni, co widząc Sara, która zrećźnie składała jedną z jej wie ozorowych sukien od lady Broome, rzekła dobitnie:

- Gdyby pan Nidd mógł cię teraz zobaczyć, panno Kate, po wiedziałby, że wyglądasz jak kupa nieszczęścia! Nie masz powodu do zmartwienia, kochaneczko, chyba że poróżniłaś się z panem Philipem, co wydaje mi się mało prawdopodobne!

- Nie, to nie to - odrzekła Kate. - Nie mogłabym się z nim pokłócić.

- Ach! - westchnęła ponuro Sara. - Czas pokaże, jak to będzie! Pan Philip chyba gdzieś pojechał?

- Tak, do Market Harborough, żeby wynająć dla nas powóz do Londynu. Nie wkładaj tej sukni do kufra! Nie wezmę jej. Spakuj tylko te, które przywiozłam ze sobą.

- Cóż, panno Kate, ty wiesz najlepiej, ale szkoda zmarnować taki piękny jedwab - rzekła Sara wzdychając z zalem. - Jej lordowskiej mości nic po tej sukni. Ale pan Philip na pewno kupi ci nową, sądząc po tym, jak szasta pieniędzmi. Nie żebym miała szczególną ochotę podróżować zwykłym dylizanssem, tego nie twierdzę! Zawsze tego unikałam, chociaż rzeczywiście po przybyciu do Portsmouth pojechaliśmy do Londynu dylizanssem pocztowym i było to wyjątkowe doświadczenie.

Kate roześmiała się.

- Wtedy, kiedy papa wysłał bagaże oddzielnie i dotarły do nas po tygodniu? Wydaje się, że było to wieki temu!

- Bo to rzeczywiście było bardzo dawno. Gdyby mój Joe przewoził wtedy nasze bagaże, nie trwałoby to aż tydzień. Gdzie mam włożyć te suknie, panno Kate? Nie ma sensu zostawiać ich w szafie, bo stamtąd zapewne wyciągnie je któraś z pokojówek. Nie dałabym głowy, że ta sprytna mała Phoebe, czy jak się tam ona zowie, nie zechce ich sobie poprzymierzać!

Po krótkiej dyskusji panie postanowiły włożyć je ostrożnie do szuflady komody, co nie obyło się bez dalszych komentarzy, jako że Kate chciała pomagać w tym Sarze, a ta z kolei zdecydowała, że panienka ma siedzieć i sprawować nadzór nad całą operacją. A ponieważ Sara w ogóle nie zwracała uwagi na to, co mówi Kate dziewczyna wkrótce zerwała się z krzesła i sama zaczęła układać suknie. Dostało jej się jednak za swoje, gdyż Sara wykrzyknęła:

- Boże święty, panno Kate! Tak się nie składa muślinu! Zobacz, jak go zmięłaś!

Mówiąc to, odebrała Kate suknię i zaczęła ją energicznie strzepywać, gdy nagle gdzieś spoza pokoju dobiegł rozdzierający krzyk. Sara ze strachu omal nie wypuściła sukni z ręki i obie z Kate stanęły jak wryte, patrząc na siebie z przerażeniem. Krzyk się nie powtórzył, ale gdy tylko Sara powiedziała: „No, coś takiego!”, usłyszały jeszcze okropniejszy dźwięk: straszliwy, przeciągły jęk rozpaczny.

Zbladłszy śmiertelnie, Kate rzuciła się do drzwi, otworzyła je i pobiegła w stronę galerii, nasłuchując w napięciu. Źrenice jej się rozszerzyły, a serce biło niespokojnie. Wyszepiała:

- To Sidlaw! Och, co się stało? Co się takiego stało?

Chwyciła w rękę spódnicę i zbiegła po szerokich schodach, niemal wpadając w hallu na Pennymore'a, który również spieszył sprawdzić, co się dzieje, i był prawie tak blady jak ona. Drzwi do saloniku lady Broome były otwarte na oścież. Wewnątrz Kate ujrzała tak makabryczny widok, że musiała odwrócić wzrok. Lady Broome leżała na podłodze, jej twarz była dziwnie sina, język wywalony na zewnątrz, a wytrzeszczone oczy zastygły w wyrazie fani. Obok niej klęczała Sidlaw i kiwając się w tył i w przód, zawodziła żałośnie:

- Ostrzegałam ją! Przecież ją ostrzegałam! Och, moja piękna pani! Moja kochana pani!

W hallu zaczęli się zbierać służący - jedni wystraszeni, inni żądni sensacji, ale Sara, precyzyjnie się przez ten tłumek, zamknęła im drzwi przed nosem. Odsunęła Kate i uklękła obok ciała lady Broome, podczas gdy Sidlaw nadal zawodziła i szlochała. Widząc, że Pennymore tak się trzęsie, że aż musiał się oprzeć o krzesło, Kate wyslizgnęła się z pokoju i wyłuskawszy z tłumu służących drugiego lokaja, poleciła odnaleźć doktora Delabole i przekazać mu, by natychmiast przybył do saloniku lady Broome. Następnie rozkazała reszcie służących rozejść się, mówiąc, że pani straciła przytomność. Kiedy wróciła do saloniku, stwierdziła, że Sara podniosła się już z kolan i próbuje teraz uspokoić Sidlaw.

Pennymore, który wyglądał, jakby miał za chwilę zemdleć, rzę ochryple:

- Niech pani ją uciszy, pani Nidd, proszę ją uciszyć! Pan ją usłyszy! O mój Boże, co tu robić?

Kate, czując, że gdyby jeszcze raz spojrzała na zniekształconą twarz lady Broome, też by chyba zemdląła, starała się nie odwracać wzroku i panować nad swoim głosem.

- Wysłałam Williama po doktora. Pennymore, chyba powinieneś poszukać Tenby'ego i... i powiedzieć mu, że lady Broome miała atak. To właśnie powiedziałam innym. Tenby będzie wiedział, co robić, jeśli sir Timothy zasłabnie.

- Dobrze, panienko, już idę - odrzekł mechanicznie Pennymore i wyszedł roztrzęsiony z pokoju.

Tymczasem rozpaczliwy jęk Sidlaw zamienił się w nieopanowany śmiech. Sara szybko rozejrzała się po pokoju, zobaczyła wazon z różami na biurku, chwyciła go i wyrzuciwszy kwiaty, chlusnęła wodą w twarz Sidlaw.

- Saro, czy ciocia... czy ona nie żyje? - szeptem zapytała Kate, gdy Sidlaw pozbawiona tchu, zamilkła.

Sara skinęła głową i rzekła rozkazująco:

- Pomóż mi posadzić tę oszalałą kobietę na krzesło, panienko! Spokojnie, panno Sidlaw, niech pani nie krzyczy, no już! Proszę tu usiąść i uspokoić się!

Siedząc już na krzesle, Sidlaw odezwała się:

- On ją zabił! Wiedziałam, że tak będzie! Wiedziałam! Nie słuchała mnie, nigdy mnie nie słuchała! - Jej mętne spojrzenie spoczęło na Kate. Wskazała na nią trzęsącym się palcem i rzekła piskliwie: - Ty jesteś za to odpowiedzialna! Ty podła, niewdzięczna dziewucho, to ty ją zamordowałaś!

Zawyła otrzymawszy policzek, który wymierzyła jej Sara, i skuliła się.

- Dość już tego! - rzekła surowo Sara. - Jeszcze słowo, a popamiętasz mnie. Powinnaś się wstydzić! Żeby kobieta w twoim wieku zachowywała się jak jakaś egzaltowana smarkula, która nie ma za grosz rozumu!

Patrząc na nią, Sidlaw odrzekła z zawziętością:

- Już ja swoje wiem!

- Tak - odparła Sara. - Ja też wiem swoje, ty wstrętne ropucho! więcej, powiem ci, co o tym wszystkim myślę, jeśli jeszcze raz ośmielisz gadać na pannę Kate! Proszę nie zwracać na nią uwagi, panienko! Postradała zmysły!

Kate, która cofnęła się i stała teraz przy oknie, trzymając się ciężkiej kotary, zadrzała i rzekła pełnym udręki głosem:

- Nie, Saro! Nie!

Przerwał jej doktor, który wszedł do pokoju, sapiąc, jakby przed chwilą biegł. W jego oczach malował się strach i kiedy spojrzał na ciało lady Broome, pozieleniał na twarzy i wydał ochrypły jęk. Nawet pobieżne oględziny wystarczyły, by się przekonał, że przybył za późno. Zakrył powiekami niewidzące już oczy lady Broome, lecz był coraz bardziej przerażony i musiał gwałtownie przełknąć ślinę i zwilżyć wargi, zanim udało mu się przemówić.

- Nic już nie mogę zrobić. Nie żyje. Chciałem z nią zostać, ale mi nie pozwoliła! Zawsze potrafiła nad nim panować! Nigdy nie widziałem, by jej się to nie udało! Tak samo dziś rano! Wierzcie mi, natychmiast powstrzymała jego atak furii. Kiedy wychodziłem z tego pokoju, siedział tu, na tym krzesle, tak jak mu poleciła. Skąd mogłem przypuszczać... och, Boże, Boże, musiała mu chyba powiedzieć! Ostrzegałem ją, by uważała... często ją ostrzegałem, że kiedyś nie uda jej się nad nim zapanować! Co za tragedia! Okropna tragedia!

Cofnął się załamując ręce, co widząc Sara, która patrzyła na niego z dezaprobatą, rzekła:

- Jeśli wolno, sir, prosiłabym, żeby uniósł ją pan trochę, tak bym mogła wyciągnąć spod niej szal i zakryć ciało!

- Tak, tak! Ma pani rację! - odparł z roztargnieniem. - Jestem tak wstrząśnięty, że nie mogę zebrać myśli. Znałem ją tyle lat! To by każdego rozbiło. Ach, biedna lady! Gdyby tylko pozwoliła mi wtedy zostać!

Delikatnie ujął zmarłą za ramiona, a Sara zręcznie wyciągnęła spod niej różowy szal z jedwabiu i chciała zakryć nim ciało, lecz Sidlaw zerwała się z krzesła i wyrwawszy go jej, powiedziała, że tylko ona może dotykać swej ukochanej pani. Potem wybuchnęła płaczem i rzuciła się w ataku hysterii na ciało lady Broome.

Doktor próbował ją uspokoić, ale ona go nie słuchała, musiał więc siłą ją podnieść i podtrzymać, by nie upadła.

- Co mam robić? Muszę zaaplikować tej biedaczce coś na uspokojenie. Nie można pozwolić, by zakłóciła spokój sir Timothy'emu! Powiniennem do niego zajrzeć, przygotować go na ten szok. Ale nie można zostawić tak na podłodze jej lordowskiej mości. Naprawdę nie wiem, co mam robić!

- Cóż, sir - odezwała się jak zwykle praktyczna Sara - ponieważ nic pan już nie może pomóc jej lordowskiej mości, a nikt pana nie wzywa do sir Timothy'ego, sądzę, że powinien pan zaprowadzić pannę Sidlaw do jej pokoju i dać coś na uspokojenie, by przestała histeryzować. Proszę się nie martwić, ja ją rozbiore i położę do łóżka!

Przystał na to i trochę niosąc, a trochę prowadząc płaczącą Sidlaw, zabrał ją z pokoju. Sara, przystanąwszy na chwilę, poradziła Kate, by udała się do sąsiedniego saloniku i tam na nią zaczekała, sama zaś podążyła za doktorem.

Te wszystkie straszne wydarzenia, które nastąpiły po gwałtownej śmierci lady Broome, na chwilę całkiem Kate obezwładniły, ale dziewczyna wzięła się w garść, gdy tylko trochę oprzytomniała. Ze zmartwiałą twarzą niepewnie zerknęła na nieruchome ciało, przykryte jedwabnym szalem w niestosownie wesołym kolorze, i wyszła do hallu. Czekał tam Pennymore, który na jej widok natychmiast się wyprostował i utkwiał w nią przestraszony wzrok.

- Jej lordowska mość nie żyje - rzekła Kate spokojnie. - Przypuszczam, że wiesz o tym. Czy ktoś już powiadomił sir Timothy'ego?

- Nie, panienko. Nie potrafiłbym mu tego powiedzieć, tak samo jak Tenby. Tenby natomiast przekazał mu to, co panienka poleciła, a także że doktor jest u jaśnie pani. Tenby mówi, że pan jest zmartwiony, ale spokojny. Pan Philip powinien mu powiedzieć, panno Kate. On będzie wiedział, jak to zrobić i... co mu powiedzieć - dodał trochę

ciszej.

- Tak - rzekła Kate. - Myślę... mam nadzieję, że niebawem wróci do domu. Tymczasem jednak nie możemy tak pozostawić jej lordowskiej mości na podłodze, nieprawdaż?

- Ma panienka rację. Gdzie mamy ją przenieść?

- Sądzę, że do jej pokoju. Jeśli zgadasz się ze mną, przyślij, proszę, Jamesa i Williama, by zanieśli jej ciało na górę. Ja pójdę tam zaraz, by przygotować łóżko.

- Tak jest, panienko, natychmiast wydam odpowiednie polecenia, powinienem był sam o tym pomyśleć, ale nie jestem już taki jak niegdyś, panno Kate, i ten szok wytrącił mnie z równowagi. Najmocniej proszę panienkę o wybaczenie!

Oddalił się w pośpiechu, a Kate poszła po schodach na górę. w hallu zastała grupkę służących, które w wielkim podnieceniu omawiały szeptem niedawne zajście. Na szczęście zdążyła jeszcze powstrzymać główną pokojówkę, zanim ta zwróciła uwagę zgromadzonych na zbieżność między ostatnim wydarzeniem a proroczym snem pani Thorne. Kilkoma też odpowiednio dobranymi słowami powstrzymała gwałtowny wybuch histerycznych szlochów grubego dziewczyska, które było przekonane, że niewykanie potoku łez z powodu śmierci swej pani, z którą prawie się nie stykało, byłoby poważnym nietaktem. I kiedy wreszcie Kate odesłała służące do swych zajęć, niewiele już zostało jej czasu na zdjęcie z wielkiego łoża z baldachimem kolorowej pikowanej narzuty, koców i wszystkich poduszek, z wyjątkiem jednej. Potem, usłyszawszy powolne i ciężkie kroki zbliżające się od strony galerii, zdążyła jeszcze wepchnąć Ellen (która wprawdzie mocno wystraszona, ale na szczęście w miarę przytomna, zgłosiła się do pomocy) do sąsiedniej garderoby, zamknąć za nią drzwi i przekręcić w nich klucz.

Do pokoju weszli dwaj lokaje niosąc ciało lady Broome. Obaj byli dość młodzi, ale podczas gdy James był wyraźnie wstrząśnięty, William - jako ten bardziej stateczny - miał nieprzenikniony wyraz twarzy; i kiedy Kate cichym głosem poprosiła: „Połóżcie ją na łóżku!”, skinął głową i polecił swemu roztrzęsionemu koledze uspokoić się.

Ciało było nadal przykryte jedwabnym szalem i gdy Kate odprawiła lokajów, minęło parę chwil, zanim odważyła się go zdjąć i położyć zamiast niego prześcieradło. Starła się nie patrzeć na zniekształconą twarz ciotki ani na sine pręgi na jej gardle, lecz kiedy już okryła ciało od stóp do głowy, musiała usiąść na moment, by przyjść do siebie. Wychodząc z pokoju, była bardzo blada i trochę trzęsły jej się ręce. Wyjęła klucz, włożyła go do zamka PO drugiej stronie i przekręciła. Po chwili wahania zabrała klucz, bojąc się, że któryś ze służących, powodowany ciekawością, mógłby wślizgnąć się do środka i zerwać prześcieradło z upiornej twarzy.

Miała właśnie zejść na dół, gdy doszedł ją czyjś płacz. Bez trudu rozpoznała głos pani Thorne i poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma Zebrawszy resztki sił, weszła po cichu do pokoiku ochmistrzyni gdzie zastała ją w fotelu, leżącą sztywno jak lalka, a wokół niej krzątały się dwie służące, z których jedna machała jej przed nosem palącym się piórkiem, a druga wachlowała ją gorliwie - lecz bezskutecznie - tamborkiem. Z trudem się powstrzymując, by nie dać po uszach tym obu idiotkom i nie wytrząsnąć resztek rozumu z pani Thorne, Kate wzięła się do cucenia i uspokajania ochmistrzyni. W tym celu najpierw pozbyła się pokojówek, następnie przyznała, że pani Thorne niewątpliwie posiada dar jasnowidzenia, aż wreszcie okazała trwożę, podziw oraz zachwyt. Odniosło to cudowny efekt: pani Thorne zapomniała o swej omdlewającej pozie i opowiedziała Kate - nie szczędząc najdrobniejszych szczegółów - ile razy i w jakich okolicznościach udało jej się przepowiedzieć kolejne nieszczęścia. Doprowadziwszy w ten sposób Kate niemal do szaleństwa, sama na tyle już ozdrowiała, że wystarczyła nieduża dawka pochlebstw oraz wzmianka, że Sidlaw zasłaбла i z powodu ataku hysterii musiała być zanieciona do łóżka, by pani Thorne od razu stanęła na nogi i stwierdziła, że choć bardzo współczuje pannie Sidlaw, to jednak dziwi się, że garderobiana, zamiast w zaistniałej sytuacji zająć się czymś pożytecznym, robi tyle zamieszania wokół własnej osoby. Ona sama - rzekła - wprawdzie nie była piastunką jaśnie pani, ale darzyła biedaczkę takim samym przywiązaniem, i choć z całą pewnością jest osobą o wiele wrażliwszą niż panna Sidlaw, to przecież nigdy nie okazywałyby swoich uczuć w tak okropny, prostacki sposób, lecz nadal wypełniałyby należące do niej obowiązki, nawet gdyby miała umrzeć. Kate podziękowała jej oraz dodała, że nie wie, co by zrobiła bez jej pomocy, a następnie czym prędzej uciekła. I kiedy myślała, iż udało jej się zażegnać niebezpieczeństwo grożące ze strony pani Thorne i zapobiec napadowi jej słynnych spazmów, ze zgrozą przypomniała sobie o jeszcze jednym służącym, którego zmysły były nawet bardziej wrażliwe niż zmysły ochmistrzyni. Poczuła gwałtowną chęć, by usiąść na pierwszym napotkanym krześle i w płaczu dać upust swym emocjom; zamiast tego jednak skierowała się w stronę tylnych schodów i stanowczym krokiem udała się do królestwa Gastona z zamiarem podtrzymania go na duchu.

Miała wrażenie, że w kuchni tłoczy się mnóstwo nie znanych jej osób i że wszystkie mówią równocześnie. Jej niespodziewane wejście zdumiało jednak nawet samego Gastona. Reszta służących stała z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami, czekając na jego reakcję, on tymczasem, zagadnięty w swym ojczystym języku, szybko ochłonął ze zdumienia i wystąpił krok do przodu, kłaniając się głęboko i rozkazując kuchcikowi, do którego zwrócił się nader wyniośle, by przyniósł krzesło dla *mademoiselle*. Następnie poprosił Kate, by go poinformowała, czym może jej służyć, gdyż służyć jej - rzekł z galanterią - to dla niego największa przyjemność, jaką może sobie wyobrazić. Kate zaś, wchodząc w rolę bezradnego dziewczęcia, odparła, że wiedziała, iż może polegać na nim w tych trudnych chwilach, i zapytała, co mógłby zaproponować ciężko doświadczonej rodzinie na obiad, biorąc pod

uwagę, iż żadne z nich w obecnej sytuacji nie będzie w stanie spojrzeć na pieczone ani też wyborny placek drożdżowy, będące jego specjalnością. Gaston, jeszcze bardziej niż pani Thorne łasy na pochwały, stanął na wysokości zadania i zapewnił, że panią całkowicie może zdać się w tej kwestii na niego: przygotuje skromny, lecz odpowiedni obiad, który pobudzi apetyt nawet takiego niejadka jak panicz Torquil.

Kate czym prędzej wstała, uśmiechnęła się z pewnym trudem i podziękowała Gastonowi, po czym korytarzem wyłożonym kamienną posadzką umknęła do Wielkiego Hallu. Zajęta opanowywaniem sytuacji w domu, nie miała czasu, by pomyśleć o Torquilu, lecz słowa kuchmistrza przypomniały jej tragiczne okoliczności śmierci ciotki i przepełniły ją lodowatym strachem. Przez gotyckie drzwi weszła do Wielkiego Hallu i zastała tam Sarę, która właśnie wstępowała na schody.

Pani Nidd wykrzyknęła:

- No, jesteś nareszcie, panno Kate! Wszędzie cię szukałam! Gdzie się ukrywałaś, kochaneczko?

- Byłam w kuchni. Saro, gdzie jest Torquil?

- Niestety, nie wiem - odrzekła Sara. - Ten człowiek, który się nim opiekuje... Badger, jeśli się nie mylę... szuka go chyba w lesie. Z tego, co mówił mi pan Pennymore, jeden z lokajów widział, że chłopak biegł tam jak szalony, co zresztą byłoby zrozumiałe. No, Panno Kate, głowa do góry! Byłaś bardzo dzielna do tej pory, kochanie, i zachowywałaś się tak, jak powinnaś i jak się tego po tobie spodziewałam! Pamiętaj, że chłopiec za uduszenie swej matki nie zostanie zesłany na galery, co by go czekało, gdyby był przy zdrowych zmysłach, ale zamkną go w jakimś bezpiecznym miejscu gdzie ani sobie, ani nikomu innemu nie zrobi już krzywdy. A moim skromnym zdaniem, panno Kate, jeżeli w ogóle ktoś zasłużył sobie na taką śmierć, to właśnie ona! Chodź teraz do tego pokoju, który nazywają Błękitnym Salonikiem, choć nie mam pojęcia dlaczego bo jedyny błękit, jaki tu widzę, to ten drobny wzorek na kotarach? Pan Pennymore przed chwilą zaniósł tam herbatę i talerz ciasteczek tak lekkich, że przełkniesz je bez trudu. Tak, wiem, że nie masz ochoty na jedzenie, kochanie, ale musisz spróbować, bo opadniesz z sił.

Wepchnąwszy Kate łagodnie, ale stanowczo do Błękitnego Saloniku, posadziła ją na krześle i nalała herbaty. Kate usiadłszy ukryła twarz w dłoniach, a pani Nidd, widząc, jak nerwowo przeczesuje palcami swe miękkie loki, spokojnie mówiła dalej o różnych rzeczach, co podziało na Kate kojąco. Mogła już wypić trochę herbaty, a nawet przełknąć ciasteczko. Ale jej myśli widocznie nadal były zajęte czymś innym, gdy bowiem Sara rozwodziła się nad bezmyślnością Polly, siostry Joego, Kate nagle wykrzyknęła:

- Saro, dlaczego on to zrobił?! Dlaczego?! Wiem, że jej nienawidził, ale bał się jej tak, iż jednym spojrzeniem potrafiła przywołać go do porządku! Saro, co ona mu powiedziała takiego, że aż ją udusił? Nie powiedziała mu chyba... nie mogła mu powiedzieć, że jest obłąkany i musi być zamknięty!

- Nie ma sensu pytać mnie, panno Kate, bo mnie tam nie było, ale po tym, co mi powiedziałaś wczorajszego wieczora, nie dziwiłabym się, gdyby tak właśnie się stało. Kiedy byłaś na obiedzie, ucięłam sobie pogawędkę z panią Thorne i odniosłam wrażenie (nie żebyśmy obmawiały jaśnie panią!), iż lady Broome była osobą tak zawziętą i upartą, że gdy coś - mimo różnych zabiegów i intryg - jej się nie udawało, jak na przykład plan wydania cię za Torquila, gotowa była zrobić wszystko, by się zemścić. Mówię ci, kochanie, to była bardzo zła kobieta, więc nie powinnaś jej żałować. Moim zdaniem to jej ukochane Staplewood będzie teraz o wiele szczęśliwszym miejscem! I nie mów mi, że była dla ciebie dobra! Nie byłaby taka, gdyby wiedziała, że nie zgodzisz się wyjść za Torquila! I też nie świadczy o niej dobrze to, że chciała zmusić cię, niewinne dziewczę, do małżeństwa z nieszczęsnym szaleńcem, który prędzej czy później by cię zadusił! Gdy tylko o tym pomyślę, robi się gorąco! Ale cóż, podobno nie powinno się źle mówić o zmarłych, chociaż nie mam pojęcia dlaczego, więc zamknę buzię, choć dobrze też o niej mówić nie mogę! Napij się jeszcze herbaty, kochaneczko.

- Ale dlaczego poszedł do jej saloniku? - zastanawiała się Kate, jakby jej nie słysząc. - Nigdy tego nie robi! Wezwała go? Może chciała go skarcić za to, że wczoraj próbował przeskoczyć mur? Ale na ogół nie krzyczała na niego za to, co robił w chwilach szaleństwa!

- Cóż, z tego, co mówił doktor, panicz Torquil zauważył, że stolarz zabija deskami okna jego sypialni. Tak mu kazała jej lordowska mość, która zresztą nikomu o tym nie powiedziała - odrzekła Sara bez ogródek. - Więc panicz wpadł w szal i pobiegł do matki wściekły, by zapytać, co to ma znaczyć. Doktor nie mógł go zatrzymać, więc poszedł za nim. Mówi, że nie zostawiłby jej lordowskiej mości samej z Torquilem, gdyby ona kategorycznie nie kazała mu wyjść i gdyby nie był pewien, że sama potrafi sobie z nim poradzić, jak zwykle bywało. Twierdzi, że jej lordowska mość poleciła Torquilowi usiąść, a on usłuchał, więc doktor nie podejrzewał, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Ani on, ani nikt inny nie wie, co zdarzyło się później, lecz jeśli pamiętasz, panno Kate, doktor w pewnej chwili zawołał: „Musiała mu powiedzieć!” Nie wyjaśnił jednak, co miał na myśli.

Kate, która słuchała tych wyjaśnień marszcząc w zamyśleniu czoło, rzekła z niedowierzaniem:

- Dobry Boże! Doktor Delabole powiedział ci to wszystko, Saro?

- Och, nie, nie mnie! - odrzekła Sara, powtórnie napełniając jej filiżankę. - Powiedział to panu Philipowi, w tym właśnie pokoju w mojej obecności, kiedy zeszedł tu ułożywszy do snu tę wariatkę. Nie darzę doktora wielką sympatią, ale muszę przyznać, że wzbudził moje współczucie. Pan Philip był dla niego bardzo nieprzyjemny, sztorcował go tak, że nic dziwnego, iż tamten trząsł się jak liść osiki.

Kate spojrziała na nią zaskoczona.

- Philip tu jest?! - zawołała żywo. - Och, Saro, czemu mi nie powiedziałaś?

- Usiądź, panno Kate, i dopij herbatę! - surowo powiedziała Sara. - Już wrócił, ale poszedł szukać panicza Torquila i nic dobrego z tego nie wyniknie, jeśli ty teraz jego pójdziesz szukać. Nie martw się! Niedługo wróci!

Jakby na potwierdzenie jej słów w tej samej chwili Philip wszedł do pokoju. Był blady, miał zacisnięte usta, ponury wyraz oczu, a na czole dwie głębokie zmarszczki. Drżącym głosem Kate zapytała:

- Znalazłeś go? Znalazłeś, Philipie?

- Badger go znalazł - odparł i uniósł rękę, nie na tyle jednak pewnie, by zdążył zakryć nią oczy. Opuścił więc dłoń i rzekł ochryplym głosem: - Przyszliśmy za późno... obaj...

- Nie żyje? - wyszeptwała.

- Tak, nie żyje - odrzekł.

21

Pani Nidd, niemal upuściwszy filiżankę, wyjąkała: „O mój Boże!”, ale Kate, jakby nie zdziwiona, zapytała:

- Utopił się, Philipie?

Skinął głową.

- Badger go widział. Chyba był pewny, że już go nie uratuje, ale skoczył z mostu do wody i wyciągnął ciało na brzeg. Kiedy dobiegłem nad jezioro, trzymał go w ramionach i... mniejsza o to! Biedak nie może się pozbierać. Powiedział, że był jedyną osobą, która kochała Torquila, i to chyba prawda, choć Bóg jeden wie, dlaczego darzył go takim uczuciem. Torquil traktował go jak psa. - Przerwał patrząc na Kate, nagle coś sobie uświadomiwszy. - Dlaczego o to zapytałaś? Wiedziałaś, że się utopił?

Zrobiła bezradny gest.

- Nie, nie wiedziałam, ale gdy Sara powiedziała mi, że Badger szuka go po lesie... przypomniałam sobie nagle, że kiedyś mi powiedział... och, to było pierwszego dnia, gdy zabrał mnie nad jezioro... że często myśli, jak dobrze byłoby utonąć. Nie sądziłam nigdy, że ma taki zamiar, ale zrobił to, biedny chłopiec, w końcu to zrobił!

Załamał jej się głos i odwróciła się, z trudem powstrzymując łzy. Philip rzekł powoli:

- Chyba naprawdę sądził, że to jest przyjemne. Nic nie wskazuje na to, by chciał się jeszcze uratować. Wydaje mi się, że nigdy nie oglądał tak spokojnie. Gdybym tu był... gdybym wiedział, co zamierza... powstrzymałbym go, ale - mówię to z całą świadomością, Kate - dobrze się stało, że mnie nie było. Dla niego to najlepsze wyjście. Gdybyś go widziała... nie, nie wdrygaj się. To nic strasznego! Myślę, że nie powinnaś traktować tego jako tragedii.

Wytarła nos chusteczką i rzekła starając się, by zabrzmiało to pogodnie:

- Tak, wiem, że to nie jest tragiczne. Nie jego śmierć. Ale wciąż myślę o całym jego życiu, Philipie! Był taki samotny i taki nieszczęśliwy!

- Nie był nieszczęśliwy, kochanie. Jako mały chłopiec był strasznym gałganem i bez przerwy psocił. Kiedyś myślałem, że czuł się samotny, ale zdałem sobie sprawę, że dopiero gdy podrósł zaczęło mu brakować czyjegoś towarzystwa.

- Lepiej nie można było tego ująć, panie Philipie! - rzekła Sara. - Dzieci nie tęsknią za czymś, czego nie zaznały, więc nie płacz nad jego losem, panno Kate. Pomyśl, co czekałoby go w przyszłości, i dziękuj Bogu, że mu tego oszczędzono. Gdzie go złożono, panie Philipie?

- Na jego łóżku. Zaniósłem go tam przez zachodnie skrzydło i pomogłem Badgerowi go rozebrać. Włożyliśmy mu koszulę nocną. - Na jego wykrzywionych ustach pojawił się uśmiech. Spojrzał na Kate i powiedział: - Pomyślałabyś, że spokojnie śpi, nic więcej.

Otarła łzy i podeszła do niego.

- Zabierz mnie do niego, Philipie. Chciałabym go jeszcze raz zobaczyć.

Ujął jej dłoń i pocałował.

- Zaprowadzę cię tam, ale najpierw muszę pomówić z panią Nidd o waszej podróży. Zamierzałem pojechać z wami, ale w obecnej chwili nie mogę opuścić stryja. Myślę, że nie chciałabyś tego. Po dochodzeniu i po pogrzebach przyjadę do ciebie, i to z dyspensą na ślub, bądź więc na to przygotowana! Pani Nidd, proszę wziąć te kilka funtów. Powinno wystarczyć na opłacenie kosztów podróży. Wyjedźcie później, niż planowałam, ale zdążycie dotrzeć przed nocą do Woburn. Każcie bagażowym prowadzić się do George'a, a tam powołajcie się na moje nazwisko. Często tam się zatrzymywałem. Poproście o osobny salonik. Gdyby podróż się przedłużyła, zatrzymajcie się w Newport-Pagnell. Są tam dwa znośne zajazdy: „Pod Łabędziem” i „U Sierżanta”. Myślę, że...

Nie dane mu było dokończyć. Kate, która słuchała tych instrukcji, jakby nie rozumiejąc, rzekła zaskoczona:

- O czym ty mówisz, Philipie? Przecież teraz nie ma mowy o moim wyjeździe do Londynu! Jak mogłeś pomyśleć, że opuściłabym Staplewood w takiej chwili?

Ucałował jeszcze raz jej dłoń i zatrzymał ją w uścisku.

- Dziękuję ci, najdroższa - rzekł wzruszonym głosem. - Ale powinnaś jechać. Wiem, jak nienawistne musi ci się wydawać Staplewood, i wiem też, jak niemiłe i bolesne będą kolejne dni, dopóki sprawa się nie zakończy. Chciałabym, żebyś spokojnie stąd odjechała, zanim dadzą nam się we znaki przykre następstwa tych dwóch śmierci. Pani Nidd, wiem, że jest pani tego samego zdania!

- Chyba nie, panie Philipie - odparła przepraszająco Sara. - Co więcej, gdyby panna Kate nie powiedziała tego, co powiedziała, dałabym jej porządną reprimendę! Przecież ma poślubić pana na dobre i na złe, więc jeśli zazna złego przed ślubem, będzie szczęśliwsza potem. Nie byłoby ładnie, gdyby zabrała się ze mną, kiedy pan ma na głowie tyle kłopotów. A jeśli uważa ją pan za taką pustą lalkę, to dziwię się, jak mógł jej się pan oświadczyć! Gdyby teraz zostawiła pana w tarapatach, ładnie by to rokowało na przyszłość!

Wyglądał na tak zaskoczonego, że w oczach Kate pojawiły się wesołe iskierki.

- Sara ma rację - rzekła. - Może uporałbyś się z Gastonem, ale nie z panią Thorne, wierz mi! A byłoby niedobrze, gdybyś nie miał nikogo do prowadzenia domu, a co ważniejsze, jak by sobie poradził sir Timothy?! Włóż więc te czeki z powrotem do pugilaresu i nie obrażaj mnie. - Uniosła jego rękę, która wciąż ścisnęła jej dłoń, i przytuliła ją do swego policzka. - Biedny Philip - rzekła miękko. - Wiem, mój drogi, wiem. Błagam, nie proś mnie, bym wyjechała.

Jeszcze mocniej uścisnęła jej dłoń,

- Za pozwoleniem, sir - wtrąciła pani Nidd - jest tu ktoś, kogo nie musimy już oglądać. Mam na myśli doktora Delabole, którego ani ja, ani panna Kate wprost nie znosimy. Zwyczajny pieczeniarsz - ot, kim on jest! Aż przyjemnie było słuchać, jak go pan potraktował! Żył tu sobie jak u Pana Boga za piecem, bo wiedział, że się go nie pozbędą. Jeśli nie mościł tu sobie bezpiecznego gniazdka, może mnie pan nazywać trąbą!

Słyszając to, Philip nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Nigdy bym się nie ośmielił! - powiedział.

- Odeślesz go, Philipie?

- Nie od razu. Tak jak pani nie chce go tu już oglądać, pani Nidd, on równie chętnie by się stąd ulotnił, ale zapowiedziałem mu, że ma pozostać w Staplewood, dopóki nie zakończy się dochodzenie. Jego zeznanie (jeśli powie to, co zamierza powiedzieć!) może okazać się niezwykle ważne. Mój stryj nie jest wprawdzie bardzo religijnym człowiekiem, ale nie zniósłby, gdyby orzeczenie sądu uniemożliwiło pochowanie Torquila na cmentarzu parafialnym obok jego przodków. Delabole mógłby przekonać przysięgłych, że Torquil odebrał sobie życie nie będąc przy zdrowych zmysłach. To jedno może jeszcze zrobić i dopilnuję, by tak się stało. - Urwał i po chwili wahania rzekł z cieniem uśmiechu: - To łotr, pochlebca i pasożyt, człowiek ze wszech miar godny pogardy! Ale nigdy nie był niedobry dla Torquila. Och, doprowadzał go do furii swym brakiem wyczucia i dostawał za to w kość, a przecież mógł z łatwością poddawać Torquila różnym przykrym praktykom, by nauczyć biednego chłopca respektu. Jednak nic takiego nie robił, choć Bóg mi świadkiem, Torquil dawał mu ku temu wszelkie powody. To przemawia na korzyść Delabole'a. Był naprawdę przywiązany do Torquila i jestem pewien, że cudowny pomysł Minery, by wydać chłopca za ciebie, w gruncie rzeczy napawał go przerażeniem. Ale ponieważ był przez nią całkowicie zdominowany, zabrakło mu odwagi, by jej się sprzeciwić. Puszy się jak kogut, ale tak naprawdę to tchórz... - Zamilkł na moment i rzekł ze smutkiem:

- Troszczył się też o stryja. Nie wątpię, że Minerva dobrze mu za to płaciła, gdyż zależało jej, by utrzymać stryja przy życiu, ale, cóż, i tak jestem mu za to wdzięczny. Stan stryja znacznie się poprawił - bo był czas, kiedy w każdej chwili obawiałem się, że usłyszę o jego śmierci. To zasługa Delabole'a i nie mogę o tym zapominać.

Ciszę, która nastąpiła po jego słowach, przerwała Kate.

- Powiedziałaś już sir Timothy'emu, Philipie? - zapytała cicho.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Tenby powiedział, że stryj odpoczywa, chyba śpi. Powiem mu, gdy się obudzi. A teraz, jeśli nie chcesz wyjechać, muszę zapłacić woźnicy: powóz stoi na dziedzińcu od chwili, kiedy wróciłem. Zaczekaj na mnie, zaraz będę z powrotem.

Wyszedł, a Kate, spojrzawszy na wazon z herbacianymi różami stojący na stoliku przy oknie, podeszła do niego, wyciągnęła jeden na wpół rozwinięty kwiat i wytarła chusteczką jego łodygę. Trzymała w ręku różę, kiedy wrócił Philip, i stała z nią obok niego, gdy patrzyli na zastygłe ciało Torquila. Drugą dłonią trzymała Philipa za rękę, ale gdy ujrzała piękną twarz chłopca, nie zniekształconą jak za życia żadnym grymasem, uwolniła dłoń ze słabnącego uścisku narzeczonego i przetarła rozjaśnione oczy, a wrębcie rzekła cicho:

- Istotnie. To tak jakby spał i śnił jakiś przyjemny sen. Wygląda tak spokojnie. Dziękuję ci, że mnie tu przyprowadziłeś. Takim go zapamiętam na zawsze.

Pochyliła się nad ciałem chłopca i w złożone dłonie wsunęła różę, a potem delikatnie ucałowała jego czoło. Wtedy odwróciła się do Philipa, a on, otoczywszy dziewczynę ramieniem, zabrał ją z pokoju.

Żadne z nich nie odezwało się, dopóki nie opuścili zachodniego skrzydła. Potem przeszli galerią obok sypialni lady Broome, minęli pokój Kate i dopiero kiedy weszli do górnego hallu, dziewczyna powiedziała:

- Nie należy boleć nad jego śmiercią, ale, och, Philipie, on mógł właśnie tak wyglądać za życia, gdyby jego umysł nie był dotknięty tą straszliwą chorobą!

W odpowiedzi Philip tylko mocnej objął jej kibić. Ale gdy dotarli do szczytu jednego skrzydła Wielkich Schodów, zatrzymał się, pocałował Kate i rzekł:

- Muszę pójść do stryja. Moje biedactwo, wyglądasz na zmęczoną. Odpocznij w swym pokoju przed obiadem, dobrze?

Uśmiechnęła się, lecz przyszło jej to z pewnym trudem.

- Uważasz mnie za słabą niewiastę, nieprawdaz? Pójdę do swego pokoju, ale nie obiecuję, że się położę. Tyle rzeczy się wydarzyło, a ja nie miałam jeszcze czasu, by to wszystko przemyśleć i poukładać sobie w głowie. Philipie, czy będziemy musieli tu zamieszkać?

- Nie wiem - rzekł z powagą. - Może będę to mógł jakoś urządzić. Gdyby żyła któraś z sióstr stryja... ale obie umarły! Albo gdyby Minerva bardziej znała się na rzeczy i zatrudniła zarządcę, któremu można by powierzyć opiekę nad majątkiem...

- Ale na tym człowieku nie można polegać, prawda? A... nawet gdyby był najlepszym zarządcą, nie mógłby dotrzymać towarzystwa sir Timothy'emu, mam rację? Philipie, jeśli stryj zechce tu pozostać, nie krępuj się mną! Rób, co uważasz za stosowne! Na pewno się do tego dostosuję. - Przywołała na usta Pogodny uśmiech i dodała: - Muszę przyzwyczaić się do myśli, że teraz, gdy Torquil nie żyje, pewnego dnia Staplewood będzie twoje, nieprawdaz? Wiem, że nigdy ci na tym nie zależało, i nie chce abys myślał, że mnie zależy: nie czułam się tu jak w domu, a teraz, teraz jest mi tu okropnie! Lecz jeżeli zabierzesz mnie do swego domu, a stryj zostanie w tym wielkim, strasznym domu tylko ze służbą, chyba nigdy nie będę szczęśliwa. Cały czas myślałabym, że nie dopełniłam swoich obowiązków, zostawiając sir Timothy'ego samego, na pastwę wspomnień, i to jakże smutnych! Ty też byś się tak czuł, Philipie! Może nawet żałowałbyś, że mnie posłubiłeś!

- Co to, to nie! - rzekł. - Zawsze miałem nadzieję... Ale nawet gdyby Torquil żył, prędzej czy później stanąłbym przed tym problemem. O Boże, jaki to koszmar!

Przyciągnęła jego głowę i czule pocałowała go w policzek.

- Tak, to koszmar, ale jak mówi Sara, nigdy nie jest tak źle, jak się człowiekowi wydaje. Sara mawia też, że nie należy martwić się na zapas, więc poczekajmy do jutra! Idź teraz do sir Timothy'ego, najdroższy! Poszłabym z tobą, ale sądzę, że on wolałby dowiedzieć się o tym od ciebie. Mam nadzieję... och, modlę się, by ten szok nie spowodował u niego jakiegoś okropnego ataku serca!

Nie odważywszy się powiedzieć więcej, udała się szybko do swego pokoju i nie oglądając się, weszła do środka.

Zastała tam Sarę, która rozpakowywała jej kufer. Niania, obrzuciwszy swą podopieczną byстрыm spojrzeniem, od razu posadziła ją w fotelu przy oknie.

- No, bądź grzeczną dziewczynką i spocznij, panno Kate! Nie chcę, żebyś mi zemdłała.

Kate uśmiechnęła się blado, ale nie próbowała z nią dyskutować. Z wdzięcznością zagłębiła się w fotelu i oparła wygodnie, zamykając oczy. Sara krzątała się nadal, rzucając od czasu do czasu uważne spojrzenie na Kate, ale nic nie mówiła, dopóki dziewczyna nie wyprostowała się, wzdychając przy tym głęboko. Wtedy piastunka zwróciła się do niej, prosząc, by oddaliła od siebie czarne myśli.

- Jeśli zamierzasz pokazywać panu Philipowi taką zboląłą minę, panno Kate, lepiej byś zrobiła opuszczając to miejsce, tak jak cię o to prosił. - Podeszła do Kate i poklepała ją po ręce. - Powinnaś spojrzeć na to z drugiej strony, kochaneczko - rzekła. - Nie twierdzą, że łatwo ci to przyjdzie, ale wszystko mogłoby gorzej się potoczyć. Biedny panicz nie będzie żył w zamknięciu, a jeśli doktor nowie koronerowi, tak jak się można spodziewać, że chłopiec nie był przy zdrowych zmysłach, gdy zadusił matkę i rzucił się do jeziora...

- Och, gdybym tylko miała pewność, że nie wiedział, co robi! - zawołała Kate. - Ale chyba tak było, Saro! To mnie tak bardzo gnębi. Och, Delabole powie, że Torquil zrobił to w chwili szaleństwa, i nie tego się obawiam! Ale mogło być tak, że ciotka powiedziała mu, iż jest obłąkany, i wtedy stracił panowanie nad sobą, lecz potem, gdy zobaczył, co zrobił, oprzytomniał. Czy przestraszył się konsekwencji, czy może tego, że jest szalony - nie wiem. Ale przypomniało mi się coś, co mi powiedział, kiedy rozmawialiśmy o koszmarnych snach: otóż czasami śniło mu się, że goni go okropny potwór, a czasami - że dopuścił się jakiegoś strasznego czynu. Ciotka przerwała mu wtedy, a ja nie myślałam o tym aż do dzisiaj. I wtedy przypomniałam sobie wyraz jego twarzy: niespokojne, przerażone spojrzenie, Saro! Czy myślisz... myślisz, że naprawdę bał się, że zrobił coś strasznego? A kiedy zobaczył stolarza, który zabijał deskami jego okno, upewnił się w swych podejrzeniach? Jeśli tak było... och, biedny, biedny Torquil, co też wtedy musiał przejść!

- Dość już tego! - rzekła Sara karcącym tonem. - Nie możesz wiedzieć, co sobie pomyślał ani co mu powiedziała jej lordowska mość, nie ma więc sensu zastanawiać się nad tym! Jeśli cierpiał, nie trwało to długo... a przecież pan Philip mówił, że wyglądał na szczęśliwego. Czy nie wydaje ci się, panno Kate, że tak właśnie było?

Kate skinęła głową, wycierając łzy.

- Tak. Uśmiechał się, jakby znalazł wreszcie coś, czego od dawna szukał.

- No właśnie, i to powinnaś pamiętać, kochanie. Siedź sobie jeszcze, dopóki nie wyszykuję cię na obiad. Jesteś wyczerpana i nic zresztą dziwnego.

Kate westchnęła i ponownie zamknęła oczy. Ale zaraz znowu je otworzyła i rzekła ponuro:

- Będziemy musieli tu zamieszkać, Saro! Nie możemy zostawić sir Timothy'ego samego w tym okropnym domu. A kiedy umrze, Maplewood będzie należało do Philipa, choć on wcale tego nie chce! Ja również! Nigdy nie traktowałam tego miejsca jak własnego domu, a teraz czuję się tu wprost strasznie! Na dodatek wszyscy będą myśleć, że wyszłam za Philipa, by zostać lady Broome.

- Nie zdziwiłabym się, gdybyś nie miała racji - odparła Sara - Wczoraj wieczorem rozmawiałam z panem

Pennymore'em i z tego, co mi mówił, wynikało, że jej lordowska mość nie była lubiana przez przyjaciół sir Timothy'ego. To zrozumiałe, że nie przepadali za nią, bo przecież trzymała ich z dala od niego. Robiła to rzekomo z powodu jego słabego zdrowia, ale pan Pennymore mówi, że jego zdaniem (i pana Tenby również) sir Timothy'emu dobrze by zrobiło, gdyby widywał się z ludźmi. Mogliby od czasu do czasu zająć się pogawędką, wcale niekoniecznie od razu zapraszani na przyjęcie! A co więcej, powiedział mi, że jego pan nie czuje się tu jak w domu, odkąd jej lordowska mość zrobiła ze Staplewood rezydencję na pokaz. Twoim zadaniem, panno Kate, będzie ponownie uczynić z tego miejsca dom, i to dom chętnie odwiedzany przez gości! Na razie czujesz się tu okropnie, ale tak będzie tylko na początku. Możesz mi wierzyć, kochanie, że potem zmienisz stosunek do tego miejsca. Dobry Boże, gdyby każdy, kto czuje się źle w swoim domu, bo kiedyś zdarzyła się tam jakaś tragedia, od razu się z niego wyprowadzał, to połowa domów w tym kraju stałaby pusta!

Kate uśmiechnęła się i wstała.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła, Saro? - rzekła. - Masz tyle zdrowego rozsądku. Wybacz mi, że zaczęłam wpadać w histerię. Postaram się już nie być taka głupia. Za dużo miałam dziś wrażeń. Jutro będę już w lepszej formie.

Sara pocałowała ją jak z dubeltówki.

- Grzeczna dziewczynka! - rzekła. Nie dokończyła, gdyż rozległo się pukanie do drzwi i Sara powiedziała: - Jeśli to Ellen, odeślę ją. - Podeszła do drzwi i otwierając je rzekła: - Ja zajmę się panienką... Och, to pan, sir! Tak, proszę wejść!

- Philip? - zawołała Kate z ożywieniem. - Wejdz, wejdz! Jak się ma sir Timothy? Powiedziałeś mi, co się stało?

- Nie musiałem mu mówić, że Minerva nie żyje. Sam się tego domyślił. Gdy tylko wszedłem do pokoju, zapytał mnie, czy ona nie żyje, a kiedy potwierdziłem, westchnął i powiedział, że tego się właśnie obawiał. Potem rzekł: „Biedaczka!”, jakby była tylko jego znajomą. Lecz gdy oznajmiłem, że mam dla niego jeszcze gorszą wiadomość, zobaczyłem, iż cały zeszytniał. W oczach miał strach. Uniósł dłoń, jakby chciał, abym zamilkł. Potem opuścił rękę i wypowiedział tylko jedno słowo: „Torquil?”

Kate wstrzymała oddech.

- Philipie, nie chcesz chyba powiedzieć... Boże święty, czy on wiedział, że Torquil był obłąkany?

- Domyślał się. Wyznał mi, że ponad rok temu zapytał o to doktora Delabole. Delabole próbował zaprzeczyć i mówił mu to co mnie. To obłudnik. Sądzę, że stryj c h c i a ł mu uwierzyć, być może dlatego, że czuł się bezradny, a może myśli, że jego syn jest chory umysłowo, była tak straszna, iż nie mógł jej przyjąć. - Urwał i rzekł po chwili: - Wiesz, jak to z nim jest... mówiłem ci kiedyś! Ma taki łagodny charakter, zawsze był zbyt ustępliwy. Nigdy nie potrafił stawić czoła Minervie, a kiedy podupadł na zdrowiu, pragnął już tylko spokoju.

- Wiem, wiem! - odparła szybko Kate. - I rzeczywiście, chyba nie mógł nic zrobić dla Torquila, gdyż jest zbyt słabego zdrowia, a ciotka postanowiła, że ona i tylko ona będzie w tej sprawie decydować.

Philip uśmiechnął się do Kate z wdzięcznością i powiedział:

- A więc rozumiesz to i nie musisz cię prosić, byś nie myślała o nim źle.

- Oczywiście, że nie musisz. Nie potrafiłabym źle o nim myśleć. Ale mów dalej! Domyślił się, że Torquil zamordował swą matkę? Czy Tenby mu powiedział... przygotował go na ten szok?

- Nie, chyba nie. Gdyby tak było, musiałyby wiedzieć, że Torquil ją udusił, a nie wiedział. Kiedy mu powiedziałem, że Torquil zrobił to w ataku szału, tak zbladł, iż musiałem mu podać jego kordiał. Był wstrząśnięty... znacznie bardziej niż wiadomością o śmierci Minervy! Rzekł z bólem w głosie: „Biedne dziecko, biedne, nieszczęśliwe dziecko!” Potem, kiedy trochę doszedł do siebie, zapytał, czy wiem, co to znaczy: że Torquil zostanie zamknięty w domu dla obłąkanych. To go najbardziej przybiło. Gdy powiedziałem, że Torquil także nie żyje, odetchnął z ulgą. Wyznał - bardzo szczerze - że nigdy nie kochał Torquila tak, jak kochał Juliana, ale gdyby Przyszło mu skazać go na dożywotni pobyt w domu wariatów, musiałby chyba sam odebrać sobie życie. Po chwili zapytał, czy nadal tu jesteś, a kiedy potwierdziłem i dodałem, że nie chciałaś wyjechać, od razu się rozpozgodził i rzekł, iż jesteś jasnym promykiem na tym czarnym niebie i już się nie boi, że cię straci. Kiedy od niego wychodziłem, był całkiem spokojny i myślał o naszym ślubie. Postanowił, że osobiście poprowadzi cię do ołtarza i odda mi twoją rękę... tu, w kościele, najszybciej jak to będzie możliwe po pogrzebach. Odrzekłem, że nie mogę mówić w twoim imieniu więc jeśli masz inne plany, nie wahaj się mi tego powiedzieć. To oczywiście, będzie cicha ceremonia, tylko my, stryj oraz pani Nidd jako twoja drużna i jeśli zdołam oderwać Gurneya Templecombe'a od zabaw w Londynie, to będzie on moim drużbą. Co o tym myślisz? Może wolałabyś wziąć ślub w Londynie?

- Och, o wiele, wiele bardziej wolałabym wziąć ślub tutaj! - wykrzyknęła zarumieniwszy się z radości. - I sir Timothy poprowadziłby mnie do ołtarza! Jak to miło z jego strony, naprawdę niezwykle miło!

Philip odwrócił głowę i spojrzał na Sarę pytającym wzrokiem.

- Do pani należy decyzja, pani Nidd. Kate nie zostanie w Staplewood, jeśli pani nie będzie mogła dotrzymać jej towarzystwa. Wiem, co by mówiły wszystkie okoliczne plotkarki. Czy może pani zostać z nami do czasu, aż Kate weźmie mnie w niewolę, czy nie żądam zbyt wiele od pani? Bo przecież ma pani własny dom i wiele zajęć, a mąż mógłby nie być zadowolony, gdyby przedłużyła pani swój pobyt tutaj. Nie wspominając już teściu!

- Joe wie, że panna Kate jest najważniejsza - odparła Sara. - A co do ojca, na pewno będzie gderał i robił z tego straszną aferę, ale niech się pan o to nie martwi, sir! On zwykle nie myśli tego, co mówi. Ma te swoje dziwactwa i

zawsze taki był! Napiszę list do Joego, w którym wszystko mu wyjaśnię.

- Dziękuję pani - rzekł Philip wyciągając do niej rękę. - Jestem pani niezwykle zobowiązany! Kate, stryj życzy sobie, abyśmy zjedli z nim obiad w jego pokoju. Mogę mu powiedzieć, że przyjdziemy?

- Tak, naturalnie, że tak! - odrzekła Kate. - Byłoby okropne siedzieć w tej wielkiej ponurej jadalni i starać się zachowywać uprzejmie wobec doktora Delabole. W pokoju sir Timothy'ego będzie znacznie przytulniej.

- Doktor Delabole - powiedział Philip - zje obiad w saloniku na dole. Ale masz rację. Kiedy żyła ciocia Annę, nie korzystano z jadalni na co dzień, lecz tylko z okazji wielkich przyjęć. Jeśli się okaże, że będziemy musieli tu mieszkać, poproszę stryja, abyśmy wrócili do dawnego zwyczaju jadać w Czerwonym Salonie.

- Tymczasem, panie Philipie - wtrąciła się Sara, delikatnie popychając go w stronę drzwi - muszę pana przeprosić. Jeśli sir Timothy życzy sobie jeść obiad z panną Kate, to ona musi się przebrać. I proszę się nie obrazić, jeśli odważę się zasugerować, iż najlepiej będzie, jeżeli uda się pan teraz do swego pokoju, sir.

Philip roześmiał się, ale rzekł:

- Czy Kate musi się przebierać? Mnie się bardzo podoba taka, jaka jest teraz.

- Jeśli podoba się panu z tym kołtunem na głowie i w sukni jak psu z gardła wyjętej, musi pan być rzeczywiście ślepo w niej zakochany - stwierdziła Sara z przekąsem. - Wygląda jak jakaś awanturka i jeśli tak miałyby zejść na obiad do pańskiego stryja, to ja umyłam ręce od wszystkiego, choćby mnie pan prosił na kolanach! Panie Philipie, proszę już iść.

Wypchnęła go z pokoju, po czym stanowczo zamknęła za nim drzwi i wykrzyknęła lekceważącym tonem:

- Mężczyźni!

Obrzuciwszy krytycznym spojrzeniem zawartość szafy swej podopiecznej, przyznała niechętnie:

- Wygląda mi na to, że sir Timothy stoi jednak nogami na ziemi, jak to się mówi. Dobrze to wymyślił, panno Kate. Kiedy ludzie się dowiedzą, że to on prowadzi cię do ślubu i oddaje w kościele panu Philipowi - a ta wiadomość od razu się rozniesie, możesz być spokojna! - wszyscy, każdy kmiotek będzie tu przychodził z poranną wizytą. Jeśli nie będziesz się zachowywać jak napuszona dama i traktować ludzi wyniośle, co - jak mi mówił pan Pennymore - było zwyczajem twojej ciotki, już ty się nie bój: wszyscy będą cię lubić. A teraz usiądź tu, panno Kate, i pozwól, że cię uczeszę, a ty tymczasem weź się w garść.

- Postaram się - odrzekła Kate wzdychając. - Ale... och, Saro, to wydaje się takie niewiarygodne: ja tu przygotowuję się do obiadu, podczas gdy moja ciotka i Torquil... nie żyją! To wręcz nieprzyzwoite brać coś do ust!

- A kiedy to według ciebie, panienko, będzie przyzwoicie zjeść znowu obiad jak człowiek? - zapytała Sara trochę zgryźliwie.

To stwierdzenie rozbawiło Kate i poprawiło nieco jej smutny nastrój. Kiedy zeszła na dół po Wielkich Schodach, zastała w hallu przechadzającego się Pennymore'a, który najwyraźniej czekał, by zaprowadzić ją do pokoju sir Timothy'ego. Uśmiechnął się do niej życzliwie, mówiąc, że jeśli nie uzna tego za zuchwałość z jego strony, chciałby powiedzieć, iż jej widok jak nic na świecie podniesie sir Timothy'ego na duchu.

- Już dawno nie widziałem, by mój pan tak kogoś polubił jak panienkę. Tenby mówi to samo. Jeśli pójdzie panienka za mną, zastanie czekających już na nią sir Timothy'ego i pana Philipa.

Zaprowadził Kate do pokoju sir Timothy'ego, ale choć otworzył przed nią drzwi i ukloniwszy się, wpuścił ją do środka, to jednak z wrodzonego taktu, który Kate tak u niego ceniła, nie zaanonsował jej. Weszła więc nie zapowiedziana, uśmiechnęła się nieśmiało do Philipa, który wstał szybko i zrobił dwa kroki w jej stronę, lecz minęła go i pochyliła się nad sir Timothyem, delikatnie całując go w policzek.

Ujął jej dłoń i pogładził ją.

- Moja śliczna - rzekł z sympatią. - Więc jesteś! Philipie, nalej Kate kieliszek madery! Usiądź koło mnie, moja droga. Obawiam się, że miałaś bardzo nieprzyjemny dzień.

Przypomniawszy sobie niedawne wydarzenia, Kate nie mogła się powstrzymać od myśli, że to sformułowanie jest arcydziełem niedomówienia, i odparła słabym głosem:

- Tak, sir... d o ś nieprzyjemny.

Poklepał ją po ręce.

- Pennymore powiedział mi, że nie wie, co by bez ciebie zrobił. Dziękuję ci, moja droga. I twojej piastunce. Przyprowadzisz ją do mnie jutro, dobrze? To musi być wspaniała niewiasta i chciałabym wyrazić jej moją wdzięczność. O, tak, Philipie! Wsuń ten mały stolik i postaw na nim kieliszek! Właśnie rozmawialiśmy o przyszłości, Kate. Byłbym najszczęśliwszy, gdybyście chcieli traktować Staplewood jako wasz dom, ale nie będę was do tego namawiał, jeśli choć w najmniejszym stopniu mielibyście źle się tu czuć. Na pewno jakoś tu sobie poradzę, a wy przecież będziecie mnie odwiedzać, więc będę wyglądał waszych wizyt. - Spojrzał z melancholijnym uśmiechem na Philipa. - Wiem, mój chłopcze, że wolisz dom, który zbudował twój ojciec. Będziesz mógł sprzedać Staplewood, kiedy już stanie się twoją własnością. Umrę i nic mnie to nie będzie obchodziło.

- Nie, stryju. Nie zrobię tego - rzekł Philip.

- Cóż, nie przeczę, że chciałbym, aby po mojej śmierci w Staplewood mieszkał ktoś z Broome'ów - odparł już pogodniej sir Timothy. - Zdecydujecie oboje, czy od razu tu zamieszkacie, czy dopiero wtedy, gdy zejdem z tego świata. Nie będę już długo żył, nie mam też dość zdrowia ani sił, by zarządzać posiadłością. Wy moglibyście to

robić. Ja osobiście nie uważam, by należało uprzedzać się do czegoś, co związane było z najcięższymi nawet przeżyciami, a tych, przyznaję, mieliście w ostatnich dniach niemało. Nie zamierzam więc wywierać na was presji i dziś wieczorem już nie będziemy poruszać tego tematu. - Uśmiechnął się do Kate. - Wypij swoją maderę, moja śliczna! Nie będziemy też mówić o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Zjemy obiad, a potem... co byś powiedziała na partyjkę pikiety?